

ZAKOCHANI
W MAFII



TOM 3

Paula Ciulak

RYZYKOWNA

rodzina

dla•czemu

PAULA CIULAK

RYZYKOWNA RODZINA

SERIA: ZAKOCHANI W MAFII 3

Warszawa 2023
Wydanie I

dla•czemu



PLAYLISTA

Por Primera Vez — Camilo, Evaluna Montaner

Anyone — Justin Bieber

Silence — Marshmello feat. Khalid

Wolves — Selena Gomez feat. Marshmello

Kings & Queens - Ava Max

No More Sad Songs — Little Mix

Maybe we're both right — Munn

Just Keep Breathing — We The Kings

Wrecked — Imagine Dragons

I Lost Myself — Munn

PROLOG

Rodzina jest najważniejsza na świecie.
To ona wychowuje człowieka,
kształtuje jego osobowość, podejście do świata.
To rodzina uczy, jak żyć, jak kochać
albo wręcz przeciwnie...
To rodzina zadaje pierwsze rany,
uczy pierwszych dorosłych decyzji.

Rodzina, tak jak wszystko na świecie, może zniszczyć.
Zdradzić, oszukać, odejść, skrzywdzić.

Prawdziwa rodzina, to nie tylko ci,
z którymi łączą więzy krwi, ale też ci,
których samemu się wybrało.
Ukochany, najlepszy przyjaciel, który zawsze był obok.

Rodzina sobie wybacza, wspiera się, kocha,
a przede wszystkim walczy za siebie do samego końca.

Rozdział 1

Trauma jest czymś, co przydarza się naszym ciałom i instyktom. Dopiero potem jej skutki rozszerzają się na nasz umysł, emocje i ducha.

Peter A. Levine

— Kochanie, masz, napij się.

Kyson uklękła przy Zeili, która siedziała na fotelu i podał jej kubek z ciepłą, świeżo zaparzoną herbatką z melisy. Jeszcze chwilę temu wszystko było dobrze. Byli szczęśliwi i spokojni. Wszystko zmieniło się, gdy tylko Zeila otworzyła drzwi.

Drżącymi dłońmi przyjęła od niego kubek i upiła łyk. Gorące naczynie ogrzewało jej dłonie, ale ona czuła się jak zamrożona, bo nie mogła się ruszyć ani nic powiedzieć.

— Skarbie. — Usiadł obok i pogłaskał ją po głowie. — Dzwoniłem już do Jasona i twojego ojca, będę tu zaraz, jeśli Sebastian jakimś cudem żyje...

— Nie — przerwała mu ostro. Chciała, aby brat żył, ale tak nie było, a dopuszczenie do siebie tej możliwości, dałoby jej nadzieję, która potem by ją zabiła. Nie mogła do tego dopuścić. — To niemożliwe. — Przygryzła wargę i pokręciła głową. — Minęły cztery lata, byłam na jego pogrzebie, nie może żyć... To, co powiedział Zane...

Westchnęła i wzięła długi, uspokajający oddech. Teraz była mamą i musiała być spokojna, opanowana dla swojego dziecka. Tylko z czystą głową mogła się nim zajmować, a dodatkowo stres źle wpływał na pokarm. Nawet jeśli znowu świat się walił, musiała zachować spokój.

— Aniołku... — Pogłaskał ją po ramieniu. Tak bardzo chciał teraz przynieść jej ukojnie i zabrać od niej całe to cierpienie i chaos, zrobiłby dla niej wszystko. — Naprawdę nie rozumiem, z jakiego powodu powiedział to, co powiedział, ani czy to prawda, czy nie. Biorąc pod uwagę, że ani Alvaro ani Scoot nie widzieli ciała, wszystko jest bardzo dziwne... — Sam zaczął się nad tym zastawiać, ale widząc wyraz jej twarzy, pokręcił głową, odganiając te myśli. — Nie martw się, proszę. Przeraziłaś mnie, gdy cię taką zobaczyłem... Wiele przeszłaś, powinnaś odpoczywać, cieszyć się, a nie załamywać przez tego... Idiotę. Obiecuję ci, że dowiem się prawdy, choćbym miał przekopać cały świat, aby wydobyć ją z podziemi. Zrobię to dla ciebie bez wahania.

Pewnie, gdyby poprosiła go o gwiazdkę z nieba, od razu pobiegłby do najbliższej agencji i kupił jej wszystkie, nie dbając o stracone zera na koncie. Radość w jej oczach błyszczała intensywniej niż te punkty na niebie, a jej szczęście było warte więcej.

— Wiem, że to zrobisz. — Uśmiechnęła się słabo, przykładając dłoń do jego policzka. — Zawsze robisz dla mnie to, co najlepsze i dbasz o mnie jak nikt inny... Po prostu... Nie powinienes musiec tego robic, to nie powinno byc takie trudne.

Czy życie nie powinno być trudne? Czy istniały jakieś zasady, spisane księgi mówiące o tym, jakie życie powinno być, a jakie nie? Jednych obsypywało różami, innych kolcami i bynajmniej nie było to sprawiedliwe, ale tak było. Więc jakie miało być życie? Trudne, łatwe, bolesne, a może piękne? Rzecz w tym, że życie to te wszystkie emocje i doświadczenia wymieszane razem niczym skomplikowane danie kucharskie. Oddzielnie sól nie jest czymś zachwycającym, ale razem z cytryną przełamują słodycz cukru i czekolady, tworząc razem przepyszne danie. Podobnie jest ze łzami, które po wymieszaniu razem, tworzą po prostu życie.

— Ale jest, takie jest życie i oboje aż za dobrze wiemy, że bardziej przypomina ono film akcji Netflix, niż bajkę Disneya. Tak już jest i możemy po prostu żyć, razem.

— Wiem, udało nam się w całym tym mroku znaleźć coś dobrego, siebie nawzajem i Bastiana... Ale to... Mam dość prawdy, która wyskakuje na mnie z za rogu niczym zjawa.

— W takim razie zabawimy się w ekipę Scooby'iego, zedrzymy maski z każdego potwora

i odkryjemy prawdę.

— Prawda jest taka, że mój brat nie żyje.

Kyson westchnął cicho i pokiwał głową. Odkąd zamknęła drzwi, Zeila była w szoku, milczała. A gdy w końcu wyznała mu, co powiedział Zane, to po tych słowach ponownie nastała cisza. Bardzo się wtedy o nią martwił, a gdy w końcu ponownie przemówiła, to z bólem słyszał w jej głosie złość i zagubienie.

To jasne, że nie chciała wierzyć w cudowne zmartwychwstanie brata, bo wtedy znowu miałyby nadzieję, a gdyby to okazało się kłamstwem, po raz kolejny musiały przechodzić jego stratę. To było okropne i podłe. Już wtedy, gdy przekazał jej informacje od Scoota, sceptycznie podchodziła do tego pomysłu i raczej zdawała się o nim zapomnieć. Rozumiał to, rozgrzebywanie ran przeszłości potrafiło być bardzo bolesne, o czym oboje mieli szansę już się przekonać, a nadzieja wcale nie zawsze była taka cudowna, potrafiła naprawdę mocno skrzywdzić. Jego ukochana się bała, a on na pewno nie zamierzał tak tego zostawić. Gdy tylko Zeila poczuje się lepiej, zamierzał złożyć wizytę jej ekschłopakowi, który uwielbiał mieszać w ich życiu. Jak wszyscy eks...

— Zrobię, co zechcesz. Po prostu powiedz. Mamy o tym zapomnieć, czy mam pogadać z Zanem? Wiesz, że mogę wycisnąć z niego prawdę.

— Wiem... Wiem, że zrobisz dla mnie wszystko, ale teraz sama nie wiem, czego chce.

Zdawało jej się, że miała to, czego mogła pragnąć. Kysona i Bastiana, miłość i rodzinę. Co więcej było jej potrzebne? Oboje dowiedzieli się, że pieniądze, władza, czy kariera, nie mają żadnego znaczenia, gdy nie można się tym z kimś podzielić. Oni mieli. Rodzinne życie dawało im szczęście i satysfakcje, ale wtedy znowu pojawiały się komplikacje.

Czy właśnie takie było życie? Życie w mafii? A może tylko ich losy były tak mocno splecione z sekretami, rodzinnymi trupami schowanymi w szafie i problemami?

— Cokolwiek to będzie, jestem przy tobie i nigdzie się nie wybieram.

— Nawet gdybym chciała skrzywdzić swojego eks za to, że nam przeszkodził?

— Zajmę się tym z wielką ochotą.

Wyszczrzył się w uśmiechu, co wywołało słaby uśmiech na twarzy dziewczyny. Choć mieli dziecko i byli razem, on nadal był o nią zazdrosny, a to przyjemnie pieściło jej ego i przypominało, jak wiele dla niego znaczyła.

— Czy jestem złą osobą, bo nie chcę, aby okazało się, że Sebastian żyje? — Skrzywiła się na dźwięk własnych słów. — To znaczy... Chcę, aby żył. Chciałam tego przez całe cztery lata, ale teraz... To jakbym rozdrapywała stare rany i nie chce mieć nadziei, jeśli to znowu okaże się ślepym tropem... Pogodziłam się z tym, że go nie ma, oczywiście nadal strasznie tęsknię, ale nie dam rady przez całe życie zdobywać nadziei, a potem ją tracić raz po raz... To mnie zniszczy... I chyba właśnie dlatego wolę wierzyć, że nie żyje... Tak jak wierzyłam przez ostatnie lata, bo wszystko na to wskazywało.

Gdy wypowiedziała to na głos, poczuła się naprawdę okropnie. To był jej brat, kochała go i kiedyś za wszelką cenę chciała go odzyskać, ale ta cena nie istniała, bo nic nie mogło pokonać śmierci. Nie było to łatwe, ale pogodziła się z tym, a teraz czuła, że drugi raz nie przetrwa tego całego piekła.

— Nie, skarbie, jasne, że nie jesteś złą osobą. To całkiem normalne, że właśnie tak się czujesz, wiele przeszłaś, a ja cię rozumiem. Jestem tu z tobą. — Przytulił ją. — Jesteś dobrą osobą, najlepszą jaką znam. Dla mnie jesteś jak anioł i mówię poważnie, więc nie wywracaj oczami. Pogodziłaś się z jego stratą, zaczęłaś od nowa, to było bardzo trudne i nie chcesz na nowo rozdrapywać ran. To normalne, masz prawo tak się czuć.

Uczucia nie są matematyką, fizyką, czy żadną inną logiczną dziedziną nauki, uczucia po prostu są. Nie zawsze łatwo je zrozumieć i wyrazić, często zaskakują, przytłaczają, ale to, że odczuwa się smutek, złość czy zagubienie nie sprawia, że jest się złą osobą.

— Chyba wolę wierzyć, że to kłamstwo...

— Dobrze, niech tak będzie. — Uśmiechnął się do niej z czułością. Cokolwiek chciała, zamierzał jej to dać. Była w szoku, wybita z rzeczywistości i przytłoczona nowymi możliwościami, a on chciał tylko jej to wszystko ułatwić. Szkoda, że nie mógł zapanować nad sekretami, które wciąż wychodziły na jaw, burząc ich spokój. — Może się położysz, hmm?

— Chyba przyda mi się... — Pokiwała głową, powoli wstając z fotelu. — Zawołasz mnie, gdy Bastian się obudzi?

— Odpocznij, zajmę się nim.

— Będzie głodny i...

— Jeśli go nie uspokoję, przyniosę do ciebie — zapewnił. — Teraz skup się na sobie i odpocznij.

Również wstał, przyciągnął ją do siebie i pocałował jej czoło. Była całym jego światem i nie znośił widzieć jej smutnej lub zmartwionej. Zrobiliby wszystko, aby to zmienić, lecz nawet pieniądze i władza nie miały kontroli nad uczuciami.

— W porządku, kocham cię.

— Ja ciebie bardziej.

Uśmiechnęła się lekko, pocałowała go w policzek i ruszyła do sypialni.

Za każdym razem, gdy zdawało się, że zapanował spokój, działo się coś nowego. Zupełnie jakby każda cisza, była tylko przerwą między burzami. Dawniej uwielbiał takie życie pełne adrenaliny, ryzyka i niespodzianek. Oboje je uwielbiali, ale ostatni rok porządnie dał im w kość. Przede wszystkim teraz byli rodzicami i właśnie na tym chcieli się skupić, na dziecku i sobie nawzajem. Chcieli cieszyć się rodziną i miłością, a nie wciąż toczyć te same wojny.

Może naprawdę zamiast walczyć z płótkami, trzeba było wywołać jeden konkretnym duży pożar i zniszczyć wszystko, co mogło im zagrozić.

* * *

— Myślałeś, że się przede mną ukryjesz? — spytał Kyson, wchodząc do domu Zane'a. Gdy Zeila została z rodzicami i Jasonem, on mógł rozprawić się z jej eks. — Jak mogłeś od tak powiedzieć jej coś takiego? To w ogóle prawda?

Nie czekając na odpowiedź, pociągnął go za koszulę i popchnął na szafę. Zawsze był porywczy, a gdy jego demony uciekały ze smyczy, nic nie było w stanie go zatrzymać. Teraz szczególnie czuł tą wściekłość, która gotowała się w nim niczym wrząca woda i za nic nie zamierzał tego powstrzymywać. To nie była walka o władzę, pieniądze, czy kolejna mafijna potyczka. Nie, to była wojna o rodzinę. Teraz miał narzeczoną i synka, dla których zrobiliby absolutnie wszystko. Nie zamierzał pozwalać, aby ktoś ich krzywdził.

— Uspokój się — powiedział Zane. — Powiedziałem prawdę.

— Nie wierzę ci. Nic, co wychodzi z twoich ust, nie jest warte wiary. Skrzywdziłeś ją nie raz i nie dwa.

W jego oczach płonął ogień wściekłości, każdy, kto zranił jego ukochaną, zasługiwał na najbardziej dotkliwie piekło. Wielu na własnej skórze przekonało się o tym, że Kyson Rodgers to prawdziwy diabeł i choć miłość Zeili wydobywała z niego to, co najlepsze, to jednocześnie dla niej był gotów zniszczyć cały świat bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej.

— A jednak tu jesteś.

— Bo przez ciebie się martwi. Myślisz, że tak się do niej zbliżysz? Mamy dziecko, zaraz bierzemy ślub, nic nie zdziałasz.

— Co?!

Capristi zamarł, przygryzł wargę i przejechał ręką po włosach, patrząc w zaskoczeniu na rywala. Wiedział, że go kochała, że miała dziecko, ale nie spodziewał się, że tak szybko zostanie jego żoną. Wiedział, że stracił szansę, ale gdy założy jego obrączkę, to już będzie ostateczny koniec nadziei.

— Bierzemy ślub — odrzekł pewnie Rodgers. — A jeśli spróbujesz to zepsuć albo znowu się do niej zbliżysz, to cię, kurwa, zabiję — warknął.

— Powinna znać prawdę.

— Trochę późno sobie o tym przypomniałeś, nie? — prychnął. — To niby przypadek, że akurat teraz, gdy nam się układa, przypomniało ci się coś ważnego? Gdzie byłeś, gdy chowała brata?! — Dосkoczył do niego, złapał za koszulę i potrząsnął nim. — Gdzie byłeś, gdy płakała? Gdzie byłeś przez

te pieprzone cztery lata, co?! — Wymierzył mocny cios pięścią w jego twarz, aż z nosa rywala poleciała krew. Tym razem czerwona maź nie przyniosła Kysonowi ukojenia, nadal był wściekły.

Chciał go skrzywdzić w tym samym stopniu jak Zane zranił Zeilę. Wściekłość w jego żyłach gotowała się niczym wulkan. Jego demony uciekły z podziemi na powierzchnię i tańczyły ryzykowne tango, a on nie widział granicy, która mogłaby to zatrzymać. Podobno miłość bywa niebezpieczna, w tym przypadku w wielkim zagrożeniu był każdy, kto krzywdził miłość Kysona, jego Zeilę.

— Wróciłeś miesiąc temu i nic. Nie udawaj, że ci na niej zależy, bo w to kurwa nie wierzę. Jedyne na czym ci zależy, to ty sam. Zostawiłeś ją, wróciłeś, ukrywasz prawdę, mówisz co chcesz. Wszystko dlatego, że jesteś pieprzonym egoistą, który ją tylko rani. A co jeszcze gorsze, jesteś tchórzem, który boi się wziąć odpowiedzialność za własne czyny.

Tego Zane nie mógł wytrzymać. Wcześniej biernie przyjmował ataki wiedząc, że na nie zasłużył, teraz jednak odepchnął Kysona, a w jego oczach błysnęła wściekłość i wola walki. Spieprzył wiele razy, nadal czuł żal i złość na samego siebie, a teraz te uczucia tylko się wzmocniły.

— Kocham ją! — warknął. — Wszystko co robiłem, było dla niej. Chroniłem ją, zanim ty w ogóle wiedziałeś o jej istnieniu, naprawdę chcesz się licytować?

— Nie mam o co. Odkąd ją znam, robię dla niej wszystko, a co ty zrobiłeś przez ostatnie cztery lata, co robisz teraz? Wprowadzasz zamieszanie, krzywdzisz ją, a zaraz pewnie uciekniesz, co? W końcu to ci wychodzi najlepiej.

Dwóch mężczyzn walczących tak zaciekle o jedną kobietę, to nigdy nic dobrego, ale dwóch takich mafiosów jak oni, to nie tylko kłopoty, ale i murowany rozlew krwi.

— Milczałem dla jej dobra.

— Jasne — prychnął coraz bardziej zirytowany Rodgers. — I jak na tym wyszła?

— Poświęciłem moją miłość do niej, aby była bezpieczna, ty nie umiałeś tego zrobić. Przy tobie wciąż jest narażona na zagrożenie, ale nie dasz jej odejść. I kto tu jest egoistą?

Brunet zacisnęła wargi, jego demony od dawna nie były w tak dobrej formie. Gdyby samo spojrzenie mogło zabijać, Zane już by padł martwy. I właśnie o tym teraz marzył.

Ten dupek śmiał twierdzić, że nie jest przy nim bezpieczna. Przy nim. Ha, dobre sobie. Spora część ich problemów to sekrety jej rodziny, przed którymi nieugięcie ją bronił. Pozbył się Revel, wyznał jej prawdę o wszystkim, aby jego przeszłość nie stała mu na drodze. Dla niej zrobił wszystko i nikt, a na pewno nie Zane, nie miał prawa tego kwestionować.

Miłość do Zeili stanowiła najpiękniejsze, najsilniejsze i najszczerze zjawisko w jego życiu. Nie było takiej przeszkody, której by nie zniszczył, aby ochronić tę miłość.

— Ja ją, kurwa, kocham bardziej niż jesteś to w stanie sobie wyobrazić. Zabiłbym dla niej.

— Zabijasz i bez powodu, więc jaka to niby różnica?

Demony Kysona już ostrzyły sobie zęby, żeby rozszarpać Zane'a na strzępy. Sam był sobie winien. Zadzieranie z Rodgersem nigdy nie kończyło się dobrze, ale zadzieranie z jego narzeczoną? Prawdopodobnie sam diabeł byłby bardziej łaskawy niż Kyson w tej sytuacji.

— Dla niej zabiłbym każdego, oddałbym własne życie dla niej — powiedział uniesionym głosem. — Przy mnie jest bezpieczna i zawsze będzie. Zrobię dla niej wszystko i nigdy jej nie zostawię. Zaś to, co ty zrobiłeś, nie było ochronieniem jej, tylko zadawaniem jej zupełnie niepotrzebnego cierpienia. Nie jestem tchórzem jak ty i nie uciekam, gdy robi się trudno.

— Nie uciekłem, chroniłem ją!

Gdyby tylko wściekłość miała siłę rażenia, niczym trzęsienie ziemi, całe miasto ległoby już w gruzach.

— Nie udało się ci, cierpiała z twojej winy — wypomnił mu. — A teraz zadanie skończone, jest ze mną i ja ją ochronię.

— Nie wiesz o wielu rzeczach.

— O których niby ty wiesz i dlatego jesteś jej potrzebny? — Pokręcił głową. — Pieprz się. Umiesz tylko mieszać i wszystko komplikować. Gdyby ci zależało, powiedziałeś prawdę od razu, a nie wtedy, gdy jest ci to wygodne. Jesteś tchórzem i egoistą. Nie masz pojęcia, czym jest miłość, nigdy jej nie kochałaś.

Za tak odważne, pełne jadu słowa Kyson oberwał w twarz, a to jedynie sprawiło, że ogień zemsty zapłonął mocniej w jego oczach. Rzucił się na rywala, okładając go pięściami.

— Kochałem ją i nadal kocham.

— Śmieszne. Miłość to zostawienie kogoś, gdy cię potrzebuje? Kłamstwa? Stawianie na drodze szczęścia?!

Ich żądne krwi spojrzenia idealnie pasowały do śladów po bójce na twarzach. Dwaj groźni mafiosi, walczący o jedną kobietę. Zacięta rywalizacja między nimi mogła rozsadzać ściany i tak pewne by się stało, gdyby nie kroki na schodach.

— Co tu się dzieje? — spytała Layla i od razu spojrzała na brata. — Co znowu zrobiłeś?

— Czemu od razu obwiniasz mnie? — spytał urażony. — To on tu wpadł, wściekły.

— Bo z pewnością coś zrobiłeś.

Dziewczyna zesłała po schodach i podeszła do mężczyzn. Nie wiedziała o co poszło, ale była pewna o kogo, o Zeilę. Była tylko młodszą siostrą Zane'a, tylko dziewczyną w tym brutalnym świecie mafii, ale na pewno nie zamierzała stać z boku, gdy mogła ich powstrzymać.

— Wszystko w porządku z nią? — spytała, patrząc na Kysona.

Mężczyzna odetchnął, uspokajając się trochę. Na początku był sceptycznie nastawiony co do siostry rywala, ale była zupełnie inna niż on i bardzo wspierała Zeilę.

— Tak, na tyle na ile może być, gdy twój brat powiedział jej, że Sebastian żyje...

— Co?!

— Widzę, że też nie wiedziałaś...

— Nie wiem o niczym co się dzieje w tej rodzinie... — stwierdziła z goryczą.

Ostatnie lata spędziła w szkołach z internatem w innych krajach, będąc z dala od brata i jego szemranych interesów. Teraz coraz bardziej widziała, że to nie była czysta troska ze strony Zane'a, miał on w tym wszystkim ukryty cel. Chciał, aby wielu rzeczy nie wiedziała i wcale jej się to nie podobało.

— Layla, nie wtrącaj się — odparł Zane.

— Muszę, bo choć to ty jesteś starszy, to ja muszę sprzątać twój bałagan. Trzymasz mnie z dala, aby mnie chronić, czy aby niszczyć wszystko, czego się dotkniesz? Bo ostatnio to drugie wychodzi ci o wiele lepiej — rzuciła kąśliwie. Brat był jej najbliższą rodziną i kochała go mimo wszystkich wad, ale nie zamierzała mu ślepo przyklaskiwać, gdy robił źle. Czasem najlepsze, co można zrobić, to kogoś opieprzyć, aby zobaczył, co robi. — Idź się ogarnąć. — Westchnęła i zwróciła się do Rodgersa. — Przykro mi, serio, przekaz to Zeili. Przypilnuję, aby Zane więcej was nie nachodził i dowiem się, czego się da.

— Dzięki... Gdybyś nie przyszła, dobrze by się to nie skończyło, więc... — Odchrząknął. — Wiesz, nie mogę uwierzyć, że naprawdę jesteś jego siostrą.

— Uwierz mi, ja czasem też. Wiem, że to pewnie fatalny moment, aby to powiedzieć, ale Zane nie jest złą osobą, w głębi siebie ma dobre serce, tylko robi okropnie głupie błędy... Naprawdę przykro mi, że tak to wszystko skomplikował. Jeśli mi się uda, postaram się to jakoś naprawić.

— To nie twój bałagan.

— Ale to mój brat i nawet jeśli czasem go nienawidzę, nadal go kocham i wołałabym, abyś nie był zmuszony go zabić.

— Tego nie mogę ci obiecać.

— To obiecaj mi chociaż, że dasz mi znać, gdy następnym razem mój brat coś odwali. Choć naprawdę mam nadzieję, że nie będzie to konieczne.

— W porządku... I wiesz... Nie chcę widzieć twojego brata, ale ty jesteś u nas mile widziana. Zeila się ucieszy.

— Dzięki, Kyson. Miło, że się do mnie przekonałeś.

Kyson posłał lekki uśmiech Layli i wyszedł. Zaczął rozumieć, czemu Zeila tak ją lubiła. Podczas gdy jej brat doprowadzał go do szału, także przez zazdrość, to dziewczyna była miła i wydawała się w porządku. Nadal traktował ją z rezerwą, ze względu na nazwisko, ale jak sam dobrze wiedział, nie miało się wpływu na to, w jakiej rodzinie się urodziło.

— Jestem tu — odparł zdenerwowany Caprisiti, gdy zostali sami. — Nie traktuj mnie jak dziecka,

Layla, nie masz o niczym pojęcia.

— Ale się dowiem. Za długo trzymałaś mnie pod kloszem, chciałaś mnie chronić, ale sam jedynie wszystko spieprzyłaś. Nie pozwolę ci ranić mojej najlepszej przyjaciółki, nawet jeśli nadal ją kochasz i w twojej chorej głowie to przejaw miłości.

— Nic nie rozumiesz... — Pokręcił głową.

— To mi, kurwa powiedz albo dowiem się sama!

Westchnął. Chciał chronić siostrę przed tym wszystkim, a teraz była na niego zła, tak samo jak Zeila. Każdy, kogo chciał ratować przed mrokiem, nie umiał tego docenić i obwiniał go. Czy naprawdę dobre intencje prowadziły jedynie do piekła i nie dało się uciec przed cierpieniem i popełnianiem błędów?

— Naprawdę ją kocham... — odrzekł, siadając na kanapie. — Nigdy nie kochałem nikogo tak jak jej, to było... Jest... Miała być moja, a on mi ją zabrał.

— Zeila nie jest rzeczą, Zane — odparła ze spokojem dziewczyna, siadając obok niego. — Żadna kobieta nie jest. To, że była z tobą i to, że teraz jest z nim, to jej wybór. Nie możesz jej do niczego zmuszać, a na pewno nie do miłości. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Zbyt często mężczyźni myśleli, że mogą mieć kobietą, posiąść ją, zabrać komuś innemu, zdobyć jak rzecz w sklepie, wymieniać jak skarpetki, czy ustawić na półce jak trofeum. Nigdy tak nie było, a takie myślenie było nie tylko błędne, ale i toksyczne.

— Wiem... — Schował twarz w dłoniach. — Po prostu gdybym nie wyjechał, nadal byliśmy razem.

Po raz pierwszy od dawna Layla zobaczyła wrażliwą i delikatną stronę swojego brata. Choć nadal była na niego zła, to uczucie malało na rzecz współczucia. Kochał kogoś, kto nie mógł być jego i nawet jeśli doskonale o tym wiedział, to nie wystarczyło, aby przekonać serce. Miłości nie dało się od tak włączać i wyłączać, a kochanie kogoś, kto tego nie odwzajemniał, było jak chodzenie bosymi stopami po rozżarzonych węglach. Będąc w połowie drogi, zarówno zawrócenie, jak i pójście dalej mogło tylko sprawić ból. Nie dało się tego przeskoczyć, jedynie przejść do końca, przeżyć, poczekać, aż uczucie się wypali i wtedy zebrać siły na nowy początek.

— Tego nie wiesz — odezwała się. — Nie da się przewidzieć, co by się stało.

— Ja wiem, nie spotkałaby jego i nadal byłaby moja.

— Zane...

Gdy Zeila i Zane byli razem, Layli łatwo było cieszyć się z ich szczęścia i wspierać ich oboje. Teraz jej brat cierpiał i chciała go pocieszać, ale jednocześnie robił źle i ranił jej przyjaciółkę, a to nie było w porządku.

— Ona nie ma pojęcia przez co przeszedłem przez te lata...

— Tak samo jak ja, bo żadnej z nas tego nie powiedziałaś. Co się stało, Zane?

Westchnął. Ukrywanie prawdy i kłamstwa były łatwiejsze, bo wtedy nie musiał mierzyć się z przeszłością i z uczuciami, z którymi sobie nie poradził. Każde opowiadanie historii było jakby przeżywaniem jej na nowo, a nawet najsilniejsi nie byli odporni na ból psychiczny.

— Po tym, jak zniknąłem, aby rozwiązać problemy, które sprawił Sebastian? — podjął temat. — Musiałem zmylić tropy glin, pozbyć się wrogów, byłem u wujka... Wiesz, jak on jest. Tylko praca ma dla niego znaczenie, zlecał mi różne zadanie, nalegał, aby połączyć się z rodziną Gilbertów... — Westchnął. — Cholernie martwiłem się o Zeilę, ale jego ludzie ją obserwowali. Choć nigdy nie wiedziałem o dziecku... — Zagryzł wargę. — Sam już nie wiem, co było prawdą, a co nie...

Schował twarz w dłoniach, wyraźnie umęczony wszystkim co się wydarzyło i tym, co mogło się stać, ale nie stało.

— A gdzie w tym wszystkim jest Sebastian i dlaczego nie miałeś z Zeilą kontaktu przez tyle lat?

— Żeby ją chronić. Wszystko, co zrobiłem, było dla niej.

— To znaczy?

— Gdy dowiedziałem się o śmierci Sebastiana, zacząłem kopać, a im dalej w tym temacie byłem, tym bardziej wszystko stawało się niebezpieczne... Pewnego razu dostałem dość brutalną wiadomość, że jeśli zbliżę się do Zeili, ona zginie.

— Więc odpuściłeś?

— Nigdy, kurwa, nie odpuściłem. — Poderwał się na równe nogi, zaciskając boleśnie szczękę.

— Co miałem zrobić, widząc jej zdjęcia i nagrania, jakby ktoś ją kurwa śledził? Za radą wujka skupiłem się na rozwoju mafii, trzymaniu cię na bezpiecznej odległości z dala od tego wszystkiego i szukaniem prawdy w tym wszystkim.

Wiedział, że popełnił wiele błędów, ale wtedy robił to, co wydawało się najlepszym rozwiązaniem.

— I jak dowiedziałeś się, że Sebastian żyje?

— To skomplikowane...

— Zane...

— Odpuść, siostra. Mam dość, to wszystko, to, kurwa, za dużo. Robiłem wszystko, aby chronić was obie, a teraz mnie, kurwa, nienawidzicie. Wiesz jakie to uczucie?

Upił łyk alkoholu ze szklanki, która stała na stole, a potem rzucił nią o ziemię, nie zwracając uwagi na to, że rozbiła się na drobne kawałki, bo jego serce było w gorszym stanie.

— Nie nienawidzę cię i jestem pewna, że Zeila także cię nie nienawidzi. To po prostu jest trudne dla nas wszystkich.

— Dla mnie nie, co? — warknął z żalem. — Ona ma nowe życie, mając mnie za wroga, choć nigdy nie chciałem jej zranić.

— Nie wszystkie błędy da się od tak naprawić, szczególnie tak bolesne. Powinieneś był zacząć od szczerości i porządnych przeprosin, a nie wtrącania się w jej życie.

— Myślisz, że mi wybaczy?

Dziewczyna westchnęła, widząc swojego brata takiego załamane go, niemal bezbronnego. Nikt nie chciał widzieć jak bliska mu osoba cierpi, ale wiedziała też, że w pewnym sensie sobie na to zasłużył.

— Nie wiem, Zane, to jej decyzja — westchnęła Layla. — To był ciężki wieczór. Odpocznij, pogadamy jutro.

Położyła rękę na ramieniu brata i wróciła do swojego pokoju. Nawet gdy ją denerwował i nie rozumiała jego zachowania, był jej bratem, rodziną. Chciała mu pomóc pozbierać się i zacząć od nowa, bez wtrącania się w życie eksdziewczyny. Nigdy nie sądziła, że przyjdzie jej naprawić błędy nadopiekuńczego starszego brata, ale w końcu mogła się wykazać.

Rozdział 2

Mama jest w domu władzą ustawodawczą i wykonawczą. Wykonawczą w tym sensie, że każdy ma wykonać to, co ustanowi.

Magdalena Krauze

— Moje maleństwo — powiedziała Zeila, kołysząc na rękach chłopca. — Obiecuję, że zrobię wszystko, abyś był bezpieczny.

Wiedziała, że macierzyństwo zmieni wszystko, ale nie sądziła, że aż tak. Gdy pierwszy raz zobaczyła twarz swojego syna, gdy pierwszy raz trzymała go na rękach, to było zupełnie jakby ziemia zaczęła kręcić się w inną stronę, jakby cały świat zawirował i nagle wszystko było zupełnie inne.

Nie była już sama, nie była zagubiona, nie była przestraszona. Teraz była mamą. Wszystko, co przeszła, okazało się potrzebne. Każde cierpienie, krzywda, ból, teraz widziała w tym wszystkim źródło siły, dzięki której mogła chronić swojego synka. Gdyby miała jakikolwiek wybór, kontrolę nad czasem, ponownie wybrałaby to samo życie, ponownie przeszłaby przez to całe piekło, aby móc trzymać na rękach swoje dziecko.

Kyson okazał się miłością jej życia, może nawet bratnią duszą. Wyleczył jej rany, rozumiał jej demony, dawał jej namiętność i delikatność. Uratował ją. Bastian był jej skarbem, tym, z kogo była najbardziej dumna, dowodem, że całe cierpienie ma sens i że w każdej burzy da się znaleźć spadającą z nieba gwiazdkę, która spełni marzenie.

Ona spełniła swoje marzenia. Miała wszystko, co chciała. Należała do mafii, studiowała prawo, miała przyjaciół, rodzinę i piękny dom, nie brakowało jej także pieniędzy, lecz to nie rzeczy materialne były najważniejsze. Najbardziej liczyło się to, z kim przeżywała te wszystkie chwile. Spełniła najbardziej skryte marzenia, o których nie opowiadała dookoła. Miała rodzinę i miłość. Pogodziła się z rodzicami i stworzyła własny dom dla miłości swojego życia, Kysona i ich syna.

Każda walka, każde poświęcenie, było tego warte. Nawet gdyby musiała iść na wojnę, by zatrzymać przy sobie rodzinę, byłaby gotowa to zrobić. Dla nich zrobiłaby wszystko.

— Wszystko w porządku? — spytał Kyson, stojący w drzwiach do pokoju synka.

Stał tak już od kilku minut, patrząc jak jego Zeila kołysze na rękach dziecko, karmi je, całuje w czołko i szepcze coś, czego z oddali nie mógł usłyszeć. Była idealna w roli matki – delikatna, czuła, kochana.

— Tak, chodź tu do nas. — Uśmiechnęła się.

Rodgers podszedł do dwójki najważniejszych dla niego ludzi na świecie. Jedną dłoń położył na talii dziewczyny, kołysząc się w jej rytmie, a drugą pogłaskał chłopca po główce.

— Jest piękny, prawda? — szepnęła.

— Cudowny. — Pokiwał głową i pocałował ją w policzek. — Jak jego mama.

Dziewczyna zaśmiała się lekko, tak beztrosko i radośnie. Uśmiechnął się, widząc ją taką. Bardzo się martwił, że po wszystkim co przeszła, straci swój blask, a szczególnie po tym, co powiedział Zane. Ona jednak jak zawsze wszystko dzielnie znosiła, imponowała mu siłą i tym, że nawet gdy przechodziła przez piekło, pozostawała dobrym aniołem.

— Jesteś strasznie słodki z tymi komplementami.

— Już ci mówiłem, że nie jestem słodki. — Skrzywił się.

— A jeśli ja chcę mówić, że jesteś? — Uniosła brew ku górze.

Rzuciła mu wyzwanie i dobrze się z tym bawiła. Jej uśmiech i dobre samopoczucie przynosiły mu ukojenie i był gotów do wielu poświęceń, aby tak było. Nie czuł się przez to słabszy, czy uległy, to była jego decyzja, aby ją rozpieszczać i robił to z potrzeby serca. Dbanie o ukochaną, czasem ustępowanie jej i rozpieszczanie, nie było oznaką utraty władzy, a właśnie jej wzmocnienia. Miłość

dawała władze, dawała wszystko to, co najlepsze.

— Dla ciebie mogę być słodki, ale tylko dla ciebie.

— I dla niego — dodała, spoglądając na śpiącego Bastiana.

Nie odstępowała go na krok, a nadal za każdym razem, gdy na niego patrzyła, jej serce dopadało rozczuleniu, jakby nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. To niesamowite, jak wielkie zmiany mogła wprowadzić taka mała istotka.

— Tak, dla waszej dwójki będę kimkolwiek tylko chcecie.

— To dobrze, bo nie musisz się bardzo wysilać — stwierdziła. — Chcemy po prostu ciebie, takiego jakim jesteś. Chcę tego słodkiego Kysona, który o mnie dba i tego dominującego, który doprowadza mnie do szaleństwa w łóżku. Tego, który zabija wrogów i tego, który robi mi śniadanie do łóżka. Kocham każdą twoją wersję i nie chcę, abyś kiedykolwiek się zmieniał. Potrzebuję, żebyś był sobą. Właśnie takiego, jakim jesteś, kochamy cię i zawsze będziemy.

Serce mężczyzny zabiło mocniej. Choć byli razem od dawna i powinien przywyknąć do takich objawów miłości, jej słowa nadal wprawiały go w zachwyt i osłupienie. Nikt nie kochał go, tak jak ona i na odwrót, nikt nie kochał jej, tak jak on. Odnaleźli się w chaosie własnego cierpienia i razem, ze swoich połamanych, mrocznych kawałków stworzyli piękną, jasną mozaikę.

— Nie zastanawiałaś się kiedyś nad napisaniem książki albo zastaniem politykiem? Tak sprawnie operujesz słowami, że każdy pada ci do stóp.

— Tylko jednego mężczyznę chcę mieć u swoich stóp, choć inne pozycje także jak najbardziej mi odpowiadają.

Wzniósł oczy ku górze, z rozbawieniem kręcąc głową. To działa się naprawdę. Zostali rodzicami, narzeczonymi, a nadal pozostali sobą, tak samo szaleńczo zakochanymi. To było bardziej emocjonujące niż rzeki krwi. Bardziej znaczące niż miliony na koncie. Bardziej silne niż kule, które przecinały powietrze. A przede wszystkim lepsze, niż wszystko czego doświadczyli w życiu.

— Jesteś niemożliwa.

— Nie mów, że dopiero teraz to sobie uświadomiłeś, kochanie. Jesteś mafiosem, powinieneś być bardziej spostrzegawczy.

— Od początku wiedziałem, że nieźła z ciebie zadziora, ale za nic nie mogłem przewidzieć tego wszystkiego, co wydarzyło się potem.

— Kłamstwa, rodzinne sekrety, mafia, wrogowie... Scenariusz jak z telenoweli, nie?

— Tak. — Pokiwał głową. — Ale bardziej chodziło mi o fakt, że tak bardzo zmieniłaś moje życie, że pokochałem cię do szaleństwa, oświadczyłem się i mamy dziecko. Te wszystkie problemy zaskoczyły mnie, ale i tak bardziej spodziewałbym się tego, niż szczęścia jakie mnie spotkało.

Jego mafijny świat posiadał trochę inne granice normalności niż te, którymi kierowali się przeciętni ludzie. Porwania, rany, bójkki, śmierć, zdrady... Tak, to wszystko było na porządku dziennym. Cokolwiek się nie działo, mógł spodziewać się krwi i ofiar, ale miłość? W żadnym możliwej rzeczywistości jego życia jej nie widział, a jednak się znalazła. Zeila swoim pojawieniem pozbyła się wszystkich innych możliwości, nadając jego życiu ten jeden upragniony kierunek.

— Oboje nadzwyczaj dobrze na tym wyszliśmy. Mimo bólu, problemów... Mamy coś, co jest warte o wiele więcej. — Spojrzała w jego oczy ze wzruszeniem.

On i Bastian, nic więcej nie było jej potrzebne do pełni szczęścia. Władza, pieniądze, mafia, to wszystko ułatwiało życie, ale to ludzie je wypełniali i nadawali mu sens.

— Kocham cię — wyszeptał Kyson.

Odgarnął kosmyk jej włosów i pocałował w ucho, wywołując cichy śmiech. Kiedy ostatnio byli tak beztroscy, nawet gdy cały świat się walił? Niełatwo było znaleźć chwilę normalności i odgrodzić obecną chwilę od mrocznych obaw o przyszłość, ale jeśli chcieli żyć naprawdę, cieszyć się tym, musieli to zrobić. Wrogowie, sekrety i problemy – to wszystko im towarzyszyło, i być może nigdy nie miało całkowicie zniknąć, ale to, co naprawdę istotne znajdowało się w tym domu. Ich rodzina. Ich miłość. To dlatego toczyli te nieustanne wojny i dlatego musieli przede wszystkim pamiętać, o co toczy się gra, aby wśród krwi wrogów nie zgubili celu z oczu.

Zostali rodziną i wszystko, co robili było dla rodziny. On pochodził z trudnej rodziny, która

szybko przestała istnieć, ona z idealnej rodziny, która po rajskich początkach, zaznała piekła. Oboje przeszli swoje rodzinne przeprawy. Oboje cierpieli i oboje kochali. A teraz mieli coś nowego, coś własnego, wypełnionego miłością i nadzieją. Bo choć na tym słowie widniały rany, byli pewni, że rodzina jest najważniejsza na świecie.

— A ja ciebie. Kocham was oboje, tak bardzo.

— Wiem, obaj to wiemy i czujemy każdego dnia.

Spojrzał z uśmiechem na synka, który spał na rękach mamy. Był taki mały, niewinny, delikatny, dobry. Jak aniołek pośrodku ciemności i oboje byli gotowi zrobić wszystko, aby ten mrok go nie dosięgnął, przynajmniej póki nie będzie gotów z nim wygrać.

— Nie sądziłem, że obserwowanie was razem będzie takie fascynujące, ale teraz to moje ulubione zajęcie.

— Robisz się cikliwy, kochanie.

— Ja? Skąd. — Pokręcił głową. — Ani trochę, zdecydowanie nie.

— Właśnie, że tak. Dla mnie, dla nas, jesteś czuły, romantyczny, taki kochany...

Kiedyś te słowa uraziłyby jego dumę, ale teraz przeciwnie, ogrzewały jego serce. Wreszcie zrozumiał, że można być jednocześnie miłym i delikatnym oraz silnym i władczym. Uświadomił sobie, że uczucia to nie słabość, a siła. Jego nowa rodzina stanowiła jego największą siłę, niczym niewyczerpany zapas energii.

— Sama mówiłaś, że kochasz także moją dominującą stronę, więc mogę ci przypomnieć, że potrafię być także niedobry i władczy — wyszeptał do jej ucha i przejechał po nim językiem. — Masz ochotę, skarbie?

— O takie rzeczy nawet nie musisz pytać. Położę go do łóżeczka, poczekaj na mnie w sypialni.

— Ja nie czekam, skarbie.

— Na mnie poczekaasz. — Puściła mu oczko.

Pokręcił z rozbawieniem głową. Była strasznie pewna siebie i miała racje. To dla niej zmieniał siebie, walczył z demonami i łamał własne zasady. Cały świat czekał na niego, ale on czekał tylko na nią. Przez całe życie, nawet wtedy, gdy jeszcze o tym nie wiedział.

* * *

— Długo kazałaś na siebie czekać — stwierdził Kyson, słysząc uchylane drzwi.

Mężczyzna siedział na łóżku, oparty o zagłówek, mając na sobie jedynie czarne bokserki. Jego wzrok od razu powędrował na dziewczynę, która właśnie weszła do sypialni i ku jego przyjemnemu zaskoczeniu, miała na sobie jedynie bordowy, koronkowy zestaw bielizny, połączonymi cienkimi paskami. Choć niedawno urodziła, jej ciało prawie wróciło do dawnych kształtów. Piersi były bardziej wyraźne, co widocznie ukazywał opięty stanik, a pośladki i brzuch nieco krągłejsze, ale ani trochę mu to nie przeszkadzało. Nadal stanowiła jego definicję piękna.

— Zapewniam, że warto.

— Dla takiego widoku zdecydowanie.

— Wystarczy trochę koronki, abyś zrobił się twardy? — Uśmiechnęła się kokieteryjnie, ruszając w jego stronę niczym wytrawny łowca. Kusiała kręcąc biodrami, nie odrywając od niego wzroku i zwilżając językiem wargi.

— Koronki na twoim ciebie — poprawił ją, oblizując wargi, gdy weszła na łóżko.

Gdy znalazła się tuż przed nim, miał idealny widok na wszystko, co tylko chciał widzieć. Słodkie, nabrzmiące piersi, delikatna skóra z nutką piżmowego zapachu, te pełone wargi i oczy, którymi pożerała go.

— Zawsze wiesz co powiedzieć...

— I zawsze wiem, co zrobić — dodał, łapiąc kosmyk jej włosów. Okręcił go dookoła palca, patrząc prosto w jej oczy. Nawet jeszcze jej nie dotknął, a i tak napięcie rosło, atmosfera nabierała gorących barw. Umieili kosztować się sobą niczym wytrawnym winem, po łyku, z delikatną dzikością.

— Więc zrób to — ponagliła go, czując jak z każdym nieśpiesznym dotykiem i gorącym spojrzeniem, robi się coraz bardziej mokra i spragniona.

Jak można było tak bardzo tęsknić za kimś, kogo miało się na co dzień? Przymknęła powieki, rozkoszując się chwilą, gdy przesunął kciukiem po jej wargach, a potem delikatnie rozchylił, aby go zassała. Nie była pewna, czy to efekt ciąży, faktu, że teraz byli rodziną, pierścionka na palcu czy problemów, które sprawiły, że bardziej doceniało się to, co dobre, ale każdy mały dotyk Kysona sprawiał, że czuła jakby topiła się pod jego dotykiem. Gdy zsuwał jej stanik, a jego chłodne dłonie spotkały się z jej rozpalonymi piersiami, czuła się jakby latała na chmurze. Wolna, odcięta od codzienności i mroku, skupiona jedynie na przyjemności.

— Zawsze jesteś dla mnie taka mokra — wymruczał z aprobatą, po zsunięciu z jej majtek.

— Więc wiesz co robić. — Spojrzała mu prosto w oczy, widząc w nich płonący płomień pożądania, który uderzył w nią, jeszcze bardziej rozpalając. — Weź mnie.

— Tak bardzo jesteś spragniona, że odmawiasz sobie gry wstępnej? — Zachichotał, sadzając ją sobie na kolanach. — Przecież to uwielbiasz.

— Uwielbiam czuć twojego dużego kutasa w sobie. — Objęła go rękami za szyję, dociskając ciałem do krocza, co wyrwało z ich ust zduszone jęknięcia. — Wiesz, że mały nie przesypia całych nocy, a ja cholernie potrzebuję się poczuć, teraz.

Ostatnie słowa wypowiedziała niemal warcząc, wprost do jego ucha, co ukazywało jej nienasycone pragnienie i niecierpliwość. Na twarzy Kysona pojawił się zadowolony uśmiech, uwielbiał ją widzieć taką. Ułożył obie dłonie na jej biodrach, unosząc ku górze na tyle, aby móc w nią wejść, a potem przesunął ręce na plecy, dociskając ją do siebie.

— Och — jęknięcie wyrwało się z ust Zeili.

— Tego chciałaś, narzeczono?

Jego seksowna chryпка i sposób w jaki wypowiedział ten przydomek sprawił, że przepadła. Zamknęła oczy, rozkoszując się kolejnymi pchnięciami w środku i pocałunkami na jej szyi. Sama zostawiła ślady po paznokciach na jego karku, równocześnie po omacku bezbłędnie odnajdując jego wargi, aby złączyć ich usta w namiętym pocałunku.

— Tak, więcej.

— Jesteś taka nienasycona — jęknął prosto w jej wargi, gryząc jedną z nich. — Żeby cię nasycić musielibyśmy cały dzień nie wychodzić z łóżka.

— I vice versa, kochanie.

— Zupełnie jak na naszym pierwszym wyjeździe, pamiętasz jeszcze?

— Nie tylko pamiętam, ale i chciałabym to powtórzyć.

— Ty, ja i dni wypełnione seksem. Zrobię wszystko, aby zaspokoić tę niewyżytą, spragnioną mojego kutasa cipkę i dać jej porządną rozkosz. — Jęknął, nadal trzymając ją mocno blisko siebie i odchylił głowę, czując jak dochodzi, a usta Zeili zostawiają ślady na jego szyi. — Nie jestem w stanie się tobą nasycić. Jesteś najlepszym narkotykiem, jakiego próbowałem.

— A ty moim jednym... — Odetchnęła i uśmiechnęła się, czując jak głaszczę ją po rozpalonym policzku. — I całkowicie popadłam w uzależnienie od ciebie.

— I dobrze. — Musnął jej wargi. — Bo dam ci cały świat i jeszcze więcej.

— Już o tym mówiliśmy. — Odrzuciła na plecy włosy, patrząc mu prosto w oczy. — Potrzebuje tylko ciebie.

Z uśmiechem wpił się namiętnie w jej wargi, nie przerywając pieszczona jej ciała. Mieli czas, dopóki nie wszędzie słońce albo nie rozlegnie się płacz. Do tego momentu zamierzali oddawać się tej cudownej przyjemności, aż ogień pożądania pochłonie ich w całości. Zdecydowanie była to jedna z ich ulubionych czynności.

Rozdział 3

Każdy medal ma jednak dwie strony. Wyobrażałam sobie, że gdyby przyjrzeć się tkaninie naszej codzienności od spodu, dałoby się zauważyć wplecione pomiędzy kolorowe nici ponure szarości zwątpienia i lęku.

Stephenie Meyer

Czym była tak zwana codzienność i co można było nazwać rutyną? Dla Zeili karmienie na wpół śpiącego synka nie było jej codziennością, a już na pewno nie rutyną. Nadal przyzwyczajała się do bycia mamą i tych wszystkich niezwykłości z tym związanych.

Tak, zaliczyła już bezsenne noce, płacz, ale była na to przygotowana, a Bastian i tak był nad wyraz spokojnym niemowlakiem. Spokojnie spał trzy, cztery godzinki zanim zgłodniał i znowu zasypiał, dzięki czemu jego rodzice mieli nocami czas dla siebie.

Dziewczyna uśmiechnęła się, całując w czołko swojego synka. Naprawdę to zrobiła. Stworzyła własną rodzinę...

Miała niesamowitego narzeczonego, który oddałby za nią życie i cudowne dziecko, które stało się jej oczkiem w głowie.

Mały podniósł wzrok, patrząc prosto w oczy mamy, która pogłaskała go po główce, zdobionej jedynie kilkoma kosmykami włosów. Dla niego i dla Kysona oddałaby życie, zrobiłaby wszystko, aby ich ochronić, żadna cena nie byłaby zbyt wysoka.

Nagły dźwięk przychodzącego połączenie zaniepokoił chłopca, ale uspokoił się, gdy tylko go przytuliła, wolną ręką sięgając po telefon.

— Spokojnie kochanie, mamusia tu jest. — Przesunęła palcem po ekranie, odbierając. — Tak?

— Cześć, Zeila. — Usłyszała głos Layli. — Wiem, że jest wcześniej, ale wczoraj do późna rozmawiałam z Zaniem i musiałam do ciebie zadzwonić...

— Nic się nie stało, ale nie obraż się, nie chcę słyszeć o niczym, co dotyczy twojego brata.

To zaskakujące jak bardzo zmieniali się ludzie i ich uczucia. Kilka lat temu mogłaby bez przerwy rozmawiać o Zanie, nie widząc poza nim świata, ale od dawna nie była już tamtą beztroską nastolatką. Gdy do jej życia zapukało cierpienie i strata, zmieniła się, a tamte uczucia z wielkim bólem zniknęły.

— Wiem, po prostu... — Layla westchnęła ciężko. Nie tak łatwo było jej stać między bratem, a przyjaciółką. Dla obojga z nich chciała tego, co najlepsze, jednak czasem, tak jak teraz, to oznaczało dwie sprzeczne rzeczy. — Nie chcę go bronić, ale trochę go rozumiem... On naprawdę cię kocha i cierpi...

Zeila przymknęła oczy, głośno wciągając powietrze. Bastian uchylił powieki, patrząc na mamusię z zaciekawieniem. To dla niego była silna, dla niego zachowywała spokój. Musnęła opuszkami palców jego policzek, wywołując delikatny uśmiech na twarzy dziecka.

— Naprawdę nie chcę o tym słyszeć, Layla — powiedziała, potrząsając głową. — Wyrosłam z nastoletnich dram. Jestem mamą, narzeczoną... Nie chciałam ranić Zane'a, ale to on jako pierwszy zniszczył mnie, więc nie mogę szczerze powiedzieć, że mi przykro. Ten rozdział jest dawno pogrzebany, a on nie wskrzesi trupa, rozgrzebując grób. Przekaż mu, że nie chcę go więcej widzieć. Następnym razem nie powstrzymam Kysona.

Jej głos był chłodny, jakby dobiegał zza lodowatej ściany. Przez lata tak ciężko było jej odciąć się od tych emocji, spojrzeć na nie z perspektywy i porzucić ból. Teraz nareszcie udało jej się tego dokonać. Miała kogoś o wiele ważniejszego, rodzinę, o którą pragnęła dbać i która była ponad wszystkie problemy.

Zane... Relacja z nim momentami była cudowną, a momentami cholernie bolesną historią, którą musiała przeżyć, aby stać się tym, kim teraz była i być w tym miejscu, w którym obecnie się znajdowała.

Nie żywiła do niego nienawiści, po prostu czuła, jakby nie było już tam nic. Tęsknota, złość, żal... To wszystko umarło śmiercią naturalną, razem z miłością do niego, której nawet już nie pamiętała smaku. Nie bawiła ją reinkarnacja czegoś, na co nie miała już miejsca w swoim życiu.

Teraz liczył się tylko Bastian i Kyson, i tak miało już pozostać.

— Mówisz tak, bo jesteś zła i całkowicie to rozumiem. Mój brat nie miała prawa tak długo tego ukrywać, kłamać ani mówić tak nagle w taki sposób... — było słychać, jak nerwowo przełyka ślinę, przedłużając ciszę i szukając odpowiednich słów. — Sama jestem zła, że tak mnie odciął i że cię zranił, ale przecież byś go nie skrzywdziła.

— On mnie skrzywdził i robi to znowu — odparła Zeila. — Nie mogę obiecać, że nie ucierpi, jeśli znowu go zobaczę.

— Wiem, że nie byłabyś zdolna go skrzywdzić, a Kyson nie zrobi tego, jeśli będzie czuł, że to cię zrani.

— Mocno przeceniasz mój sentyment do twojego brata — stwierdziła coraz bardziej zirytowanym tonem głosu. Związki z bratem przyjaciółki były świetne, póki nie pojawiały się takie sytuacje. Zeila doskonale wiedziała, że Layla chce dobrze i że dla niej to z pewnością też trudne położenie, ale po prostu nie była w stanie dalej słuchać o swoim eks. — Kiedyś łączyło nas coś niesamowitego, ale on zabił to, tak samo jak przyłożył nie rękę, a całego siebie do kłamstw i sekretów, które zabiły dawną mnie. Zeila, która czuła coś do Zane'a przepadła w odmęcie tajemnic i bólu, a ta dziewczyna, którą jestem teraz, nie chce mieć z nim nic wspólnego.

— Na tyle, aby go zabić?

Layla nie wierzyła, by Zeila była zdolna się do tego posunąć, czy na to pozwolić. Jasne, tamto uczucie wyparowało niczym kilka ostatnich kropeł wody na pustyni, ale przeszłość istniała i nie dało się jej wymazać. Kiedyś był dla niej ważny i Layla chciała wierzyć, że teraz mogliby się chociaż nie nienawidzić. Jednak głucha cisza po stronie Zeili powoli odbierała jej tę nadzieję.

— Po prostu niech trzyma się z daleka.

— W porządku, a to, co mówił...

— Nie mam czasu na kłamstwa twojego brata — rzuciła ostro. — Wybacz, Layla, ale nie mam teraz czasu.

— Przepraszam... że cię zdenerwowałam i za niego. Mam nadzieję, że to nie zmienia nic w naszej przyjaźni.

Zeila westchnęła, doskonale wiedząc, że teraz przyjaźń z Laylą była bardziej skomplikowana niż kiedykolwiek wcześniej. Przebywanie przy Zanie, rozmowy o nim... Nie chciała tego, ale też zbyt dobrze wiedziała, jak to jest płacić długi rodziny i nie zamierzała mierzyć ludzi tą samą miarą, jaką ona została zmierzona.

— Nie zmienia — zapewniła. — Cześć.

— Pa, Zeila.

Dziewczyna rozłączyła się, odkładając telefon na blat i wzdychając. To było... Po prostu męczące, gdy sprawy z przeszłości przekraczały granice, nie wiedząc, że ich miejsce jest w mrokach wspomnień, a nie w świetle codzienności.

— Wszystko w porządku, skarbie?

Drgnęła na dźwięk głosu Kysona, a gdy jej oczy spoczęły na jego bokserkach i nagim torsie, uśmiechnęła się. Kąciki ust jeszcze bardziej powędrowały ku górze, gdy napotkała jego lekko rozchylone wargi i oczy pełne miłości, z nutką niepokoju.

— Teraz już idealnie. — Wstała, trzymając mocno przy sobie Bastiana i pocałowała narzeczonego w policzek. — Nasz szkrab już ma śniadanie. — Spojrzała na malca, który z zaborczością pił mleko z cyca mamy. — Na co ty masz ochotę?

— Na to samo, ale on był pierwszy. — Zaśmiał się i schylił, całując malca w główkę. — Jesteś jedynym chłopakiem z jakim będę się dzielić, kochanie.

Chłopiec mruknął, patrząc na tatę z wielkim zaciekawieniem. Cały nieznan świat był dla niego niezwykle niesamowity, tak samo, jak każdy jego najdrobniejszy gest i uśmiech był małym cudem dla jego rodziców.

— Jajecznicza? — zaproponowała Zeila.

— Pewnie, a teraz daj mi tego słodziaka. — Wyciągnął ręce do po synka, który właśnie skończył jeść i z zaciekawieniem przyglądał się tacie. — Co tam, kolego? Ktoś tu ma dobry humor.

— Najadł się, wyspał, jest na rękach u tatusia, nic dziwnego — odrzekła Zeila, wyjmując patelnię z szafki i jajka z lodówki. — Uwielbia cię.

— Och, z całą wzajemnością — stwierdził, uśmiechając się do dziecka. — Kiedyś nie sądziłem, że stracę dla kogoś głowę, a tymczasem aż dwie osoby dokonały tego.

— Jemu zajęło to o wiele krócej niż mi. — Zaśmiała się lekko Zeila.

Z uśmiechem patrzyła jak Kyson tuli do siebie ich dziecko, szepcząc mu na ucho czułe słowa. To była najśłodszy widok na świecie. A zarazem najbardziej zaskakujący, bo ten groźny mafioso zmieniał się nie do poznania, będąc ze swoją rodziną. Kryła się w tym prawdziwa magia, taka niezauważalna, codzienna, a jednak najwspanialsza na świecie.

— Wrócił ci humor? — spytał Rodgers, przyglądając się jej. — Wydawało mi się, czy ten telefon cię zdenerwował?

— To nic takiego. — Potrząsnęła głową. — To była tylko Layla.

— Tłumaczyła brata?

— Trochę, przepraszała za niego.

— Wiesz, ta dziewczyna jest naprawdę w porządku — odrzekł. — Wtedy powstrzymała nas przed rzuceniem się na siebie, miała odwagę sprzeciwić się Zanowi i widziałem, że zależy jej na tobie...

— Tak, Layla jest dobrą przyjaciółką. Po prostu obecna sytuacja nie służy żadnym relacjom, szczególnie z rodziną Capristi.

— Rzeczywiście — przytaknął. — Rodzina bywa skomplikowana, poza naszą... — Spojrzał z uśmiechem na synka. — U nas to wydaje się proste...

— Tak, chyba wyczerpaliśmy już limit rodzinnych dramatów, sekretów i bólu, dlatego u nas jest tak, jak być powinno.

— Kochamy się i zrobimy dla siebie wszystko.

Pomimo, że oboje mieli skomplikowane relacje rodzinne, to ta mała, trzyosobowa rodzina zdawała się być idealna. Tak, trochę ryzykowna i przyćmiona mrokiem przeszłości ich dwójki, ale przede wszystkim dla nich samych była idealna. Czysta, piękna miłość, która napędzała do działania, ratowała i była sensem życia. Miłość do siebie nawzajem i do dziecka. Ta miłość ich kształtowała.

— Absolutnie wszystko — zgodziła się, stawiając na stole talerze z jedzeniem. — Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Stuprocentowa pewność do miłości drugiej osoby, tego, że nigdy nie zdradzi, zawsze będzie po twojej stronie, była czymś niezwykle rzadkim, wyjątkowym prezentem, jakim nawzajem się obdarowali.

Rozdział 4

Czasami na kłamstwach można polegać bardziej niż na prawdzie.

Orson Scott Card

Rodzina... Jak znaleźć odpowiednią równowagę między tą, w której się urodziło, a tą, którą samemu się stworzyło? Zeila chciała w stu procentach skupić się na narzeczonym i dziecku. Jednak, aby mogła to zrobić, musiała najpierw uporać się z wieloma rodzinnymi problemami, co jak już dobrze wiedziała, wcale nie było łatwe. Zdawało się, że zawsze był jakiś nieodkopany trup w szafie i schowany sekret, który mógł wszystko zniszczyć.

Teraz tym bardziej miała o co walczyć i nie zamierzała się poddać, póki nie wygra. Ambicja połączona z głodem zwycięstwa nie opuściła jej przez ten czas, a teraz walczyła o spokój i szczęście nie tylko dla siebie, lecz dla swojej rodziny. Ta myśl tym bardziej ją motywowała. Musiała rozwiązać wiele spraw, aby móc w pełni cieszyć się życiem, które sobie stworzyła z dwójką najważniejszych mężczyzn w jej życiu.

Najpierw jednak był jeszcze jeden mężczyzna, z którym musiała się rozmówić.

— Skarbie, posłuchaj... — zaczął Christopher. — Całe życie chciałem chronić cię przed mafią, ale nie udało się. Jesteś dorosła, a przy tym bardzo silna.. Wiele przeszłaś i choć nie mówiłem ci tego, to podziwiam twoją wytrwałość i odwagę. Przetrwiałaś, nawet sama, gdy nie było mnie przy tobie, za co nadal mam do siebie żal, ale...

— Tato, to sedna — poprosiła.

— Jesteś uparta i wiem, że nie odpuszczasz, ale nie możesz się poświęcać... Masz rodzinę, narzeczonego i syna, na tym się skup, na ślubie, ja zajmę się szukaniem informacji o twoim bracie i całym tym zamieszaniu.

— Wierzysz w ogóle w to, co powiedział Zane?

— Nie chodzi o to, w co wierzę, a o to, co trzeba zrobić. A trzeba zakończyć tą szopkę raz na zawsze, zamknąć pewne rozdziały, aby móc ruszyć dalej. Wiem jaki to dla ciebie trudny temat i także dlatego nie powinnaś się angażować.

— A więc odwiedzenie wnuczka to tylko pretekst, aby mnie pouczyć?

Christopher oczywiście najpierw wczuł się w rolę idealnego dziadka, przyniósł prezent dla Bastiana, bawił się z nim, a potem, gdy Kyson go zajmował, on rozmawiał z córką o poważniejszej kwestii. Istniały sprawy, które musiały zostać wyjaśnione i słowa, które musiały zostać powiedziane, a nie mogły dotrzeć do małych uszu.

— Aby z tobą porozmawiać, kochanie.

— I tak nie zamierzałam się w to mieszać, nie chce w ogóle wierzyć, że... — Pokręciła głową, nie będąc w stanie nawet wypowiedzieć tych słów. Jak to możliwe, że coś, o czym kiedyś tak marzyła, teraz tak bardzo ją przerażało? Uważaj czego sobie życzysz, mówili... Cóż, lata temu, marząc, aby jej brat wrócił, wcale nie miała na myśli tajemniczego, niepewnego zmartwychwstania po latach nieobecności i żałoby.

— Bardzo dobrze. Ciesz się rolą matki i narzeczonej, bo ten czas się nie powtórzy. Na tym się skup, a nie na problemach. Bądź szczęśliwa, zasłużyłaś na to po wszystkim co przeszłaś. Wiesz, równie dobrze jak ja, że szanse, aby Sebastian przeżył są znikome. Gdyby tak było, wiedziałbym o tym. Sprawdziałem wszystko, co się dało i nic. Ale sprawdzę raz jeszcze, dokładniej, tylko proszę, abys ty się w to nie mieszała.

Szatynka przygryzła wargę. W tej sprawie czuła się naprawdę bardzo niepewnie. Z jednej strony tu chodziło o jej brata, jej przyjaciela, jej rodzinę. Wiele decyzji w życiu podjęła właśnie przez niego i zawsze chciała poznać prawdę. Teraz dowiedziała się czegoś takiego... Z drugiej strony była zmęczona

ugananiem się za prawdą, bo zawsze wychodziły z tego tylko problemy i cierpienie. Nie chciała się poddawać, ale odpuścić, zająć się sobą i rodziną, tak jak radził ojciec, zamiast wciąż toczyć te same walki, które nic nie dawały. Nie była tylko pewna, czy mogła to zrobić. Starła się zajmować swoje myśli różnymi zajęciami, dzieckiem, myślami o ślubie, chwilami z narzeczonym, aby nie myśleć o tym całym zamieszaniu związanym z jej bratem, ale to wcale nie było takie proste. Czasem ciężar własnych emocji i obaw przytłaczał ją na tyle, że jej uczucia nie mieściły się w jej własnym ciele, a ona nie mogła wykrzyczeć tej frustracji i niesprawiedliwości. Tak, miała cudowną miłość i rodzinę, ale nieprzepracowane sprawy z przeszłości nadal ciągnęły się za nią jak cień, atakując niespodziewanie, za to skutecznie.

— Wiesz, że to nie łatwe... Staram się, ale czasem nie mogę przestać o nim myśleć.

— Wiem. — Mężczyzna pokiwał ze zrozumieniem głową. — Tak to jest, gdy się kogoś traci, towarzyszy nam wtedy nawet częściej niż za życia, cały czas jest w naszych myślach, a gdy przestajemy o nim myśleć, czujemy się winni.

— Dokładnie tak.

Z zaskoczeniem przyjęła słowa ojca, nie sądziła, że przechodził to dokładnie w ten sam sposób, co ona. Jej rodzina nie zjednoczyła się po stracie, a rozpadła, więc nie wiedziała jak inni sobie radzą, czy tylko ona ma takie problemy. Każdy przeżywał żałobę na swój własny sposób, jej był zdecydowanie ryzykowny, ale za to zaprowadził ją do miejsca, gdzie powinna być.

— Ale dość już nacierpiał się w życiu, Zeilo — dodał. — Nie wiem, czy twój brat żyje, czy to możliwe, ale jedno wiem na pewno. — Spojrzał na nią poważnie. — Zawsze cię chronił i chciał twojego szczęścia, czy jest jeszcze gdzieś tu, czy patrzy na nas z góry, to na pewno się nie zmieniło. Radziłby ci odpuścić i skupić się na rodzinie.

— Pewnie tak. Chciałabym, żeby poznał Bastiana...

Poczuła, jak żal i tęsknota ścisnęły jej serce, a jednocześnie na jej twarzy widniał spokojny uśmiech, umiała już tęsknić za nim bez ogromnego bólu. Po prostu dobrze było go wspominać...

— Na pewno by go pokochał.

— A Kysona? — Zaśmiała się lekko. — Pamiętasz jaki był wobec Zane'a...

— Pewnie nie byłoby łatwo, ale w końcu by zrozumiał, że Kyson jest dla ciebie dobry i go kochasz.

Pokiwała głową. Sebastian namieszał między nią a Zane'em, ale Kyson nie był jak jej eks. Kyson był inny. Był ponad wszystkich mężczyzn w jej życiu, był jedyny i nie do zamienienia. Chronił ją, dbał o nią, rozpieszczał i dawał wszystko, czego potrzebowała, szczególnie, że tym wszystkim dla niej był właśnie on i Bastian.

— Dzięki, tato. — Pokiwała głową i uśmiechnęła się. — Miło porozmawiać o nim w takim pozytywny sposób. Bardzo mi go brakuje.

— Mi też, nam wszystkim — odrzekł mężczyzna. — I postaram się dowiedzieć wszystkiego co się da, a ty skup się na rodzinie. To najlepsze co możesz teraz zrobić.

— Postaram się.

— Masz dla kogo.

— Wiem.

Miała syna i narzeczonego, dwie cudowne osoby, które odmieniły jej życie i które kochała całym sercem.

— Dobrze było cię zobaczyć, zwłaszcza uśmiechniętą, macierzyństwo ci służy — odrzekł Christopher, podnosząc się z kanapy. — A i jeszcze jedno...

— Tak?

— Zeilo, chyba nie przeprosiłem cię, że was opuściłem po stracie Sebastiana — powiedział, a dziewczyna zaskoczona przygryzła wargę, przypominając sobie tamten okres. — Chciałem was chronić, ale nigdy nie powinienem był zostawiać rodziny. Nie popełniam moich błędów.

— Zrobię wszystko, aby ich chronić.

— Wiesz, jesteś tak samo uparta i dumna jak ja.

— Ale nigdy nie umiałabym ich zostawić, nawet dla ich dobra. — Pokręciła głową. — Chyba

jestem na to za bardzo egoistyczna. — Zaśmiała się lekko.

— Wcale nie, to, że was opuściłem było błędem, nawet jeśli wtedy uważałam inaczej. Jeśli fakt, że nie zostawisz rodziny podchodzi pod egoizm, to dobrze czasem być egoistą. Dopiero zaczynasz dorosłe życie, tworzyć rodzinę i świetnie sobie radzisz, jestem z ciebie dumny.

Twarz dziewczyny pojaśniała od szczerego uśmiechu. Choć była już dorosła i miała własne życie, jak każda dziewczyna, liczyła się ze zdaniem swojego ojca i zawsze, nawet nie przyznając się do tego, pragnęła jego aprobaty.

— Dzięki. — Odprowadziła go do drzwi. — Wpadaj do nas częściej.

— Postaram się.

Zamknęła drzwi za ojcem i odetchnęła głęboko. Długo zajęło jej wyprostowanie relacji z ojcem, ale teraz była naprawdę usatysfakcjonowana z tego, jak ona wyglądała. Czuła spokój, na myśl, że był w jej życiu, miała w nim oparcie i mogła na niego liczyć. A dawne rany, zadane przez jego odejście, zaleczyły nowe wyznania, jego miłość, duma i troska. Niektóre rany mogą zagoić tylko ci, co je zadali, ale ważne też by samemu o siebie zadbać i umieć być szczęśliwym z samym sobą i z decyzjami, jakie się podejmuje.

Relacja Zeili ze szczęściem nie była prosta, ale nauczyła się, że szczęście to też wybór. Nawet w chaosie, kłamstwach i niebezpieczeństwie można było znaleźć szczęście. Tak, nie wiedziała co stało się z jej bratem, nadal wisiało nad nią widmo jej dziadka i wiele rzeczy nie było pewnych, ale miała przyjaciół, rodziców, syna i Kysona, czyli ludzi, których kochała, na których mogła liczyć, którzy dawali jej miłość. Oni byli jej szczęściem. Iskierką pośrodku mroku, którą była gotowa chronić za każdą cenę.

Rozdział 5

Ten kto kocha, podbija świat — bez obawy, że cokolwiek utraci.

Paulo Coelho

— Martwisz się — stwierdził Kyson.

Szatynka karmiła na kanapie chłopca, a on siedział obok. Bastian był w ich życiu od tak niedawna, a zdawało się, że był tam od zawsze. Tak samo oni znali się ponad rok, a mieli wrażenie, jakby całe życie. To, co mieli teraz, nawet zwyczajne siedzenie w domu w trójkę, bez ekscesów, wydawało się dokładnie takie, jakie być powinno. Jakby od zawsze pasowali do siebie, jakby to, co teraz mieli, było ich przeznaczeniem.

— Nie. — Pokręciła głową Zeila. — To znaczy staram się nie martwić. Rozmowa z ojcem uspokoiła mnie co do Sebastiana, ale wciąż jest tak wiele niepewności...

— Hej. — Położył rękę na jej ramieniu w uspokajającym geście. — Nawet jeśli, to cały ten chaos jest na zewnątrz. Tutaj, do tego domu nic się nie przedrze, jesteśmy bezpieczni, tylko my, rodzina.

— Lubię jak tak mówisz.

— Jak?

— Że jesteśmy rodziną — odpowiedziała z uśmiechem na ustach.

— Trzymasz na rękach mojego syna, a na palcu masz pierścionek zaręczynowy ode mnie, nie mogłoby być inaczej — stwierdził z zadowoleniem w głosie Rodgers. — Jesteśmy rodziną.

To jedno słowo mogło mieć miliony znaczeń, pięknych jak i bolesnych, oboje poznali je wszystkie i teraz budowali własną definicję rodziny, taką, jaka im odpowiadała.

— Tak, po prostu sam wiesz, że rodzina była dla nas czymś nieosiągalnym, skomplikowanym.

— Teraz tak nie jest. Dogadujesz się lepiej z rodzicami, a dzięki tobie ja mam kontakt z Amir'em, choć nigdy nie sądziłem, że do tego dojdzie. Nie sądziłem, że odzyskam choć część dawnej rodziny, ale ty mi to dałaś. Nie zwracając uwagi na moją dumę i obawy, pomogłaś mi pogodzić się z bratem i zrobiłaś o wiele więcej, dałaś mi moją własną, idealną rodzinę, która była tylko niemożliwym do spełnienia marzeniem. Moją rodziną jesteś ty i Bastian, ale dzięki tobie mam też więcej ludzi dookoła. Nie tylko Amira, ale też Jasona, Beiley...

— Jest wielu ludzi, ale dla mnie to ty jesteś najważniejszy, tak jak rodzina jest najważniejsza, szczególnie w świecie mafii.

— Nieważne jaki to świat, wy zawsze będziecie dla mnie najważniejsi.

— Uważaj, panie bezwzględny mafioso, robisz się cikliwy. — Zaśmiała się. — Ale to nic, i tak cię uwielbiam.

Kyson zaśmiał się pod nosem, przyznając jej rację. Tak, przy niej zrobił się trochę cikliwy i romantyczny, ale wcale tego nie żałował, ani nie uważał za słabość. Wrogie, czy partnerzy biznesowi znali go jako zimnego człowieka, ale rodzinie mógł i chciał okazać miłość. Gdy okazało się, że jego serce nie było pokryte lodem i umiał odczuwać pozytywne emocje, chciał to wykorzystać. Bo jak mógłby się nie wzruszać widząc śpiącego synka na rękach narzeczonej. Nie dało się wtedy zachować pokerowej twarzy, tak samo jak nie dało się tego zrobić, gdy Zeila zgodziła się wyjść za niego, czy gdy pierwszy raz zobaczył Bastiana, trzymając go po raz pierwszy na rękach. Jako szef mafii był bezwzględny, ale jako ojciec i narzeczony był troskliwy, opiekuńczy, a przede wszystkim szczęśliwy.

— Nic nie poradzę na to, że mam najpiękniejszą narzeczoną na świecie — pocałował ją w szyję — i cudownego syna. Mam wszystko, czego mógłbym chcieć, dziękuję ci za to.

— Skarbie. — Ujęła jego twarz w dłonie, patrząc mu prosto w oczy. Lubiła w nie patrzeć, widzieć, jak błyszczą dzięki niej, szukać w nich prawdy i miłości, którą zawsze tam znajdowała. — Gdybym miała ci dziękować za wszystko, co mam dzięki tobie, nigdy bym nie skończyła.

- Znam na to dobry sposób. — Figlarnie puścił jej oko.
- Ach tak? — spytała z rozbawieniem, doskonale odczytując jego zamiary. — Niby jaki?
- Chcesz zobaczyć?
- Z rozkoszą.

Rozkosz, to dopiero zaraz dostaniesz, pomyślał Kyson i zaczął całować jej szyję, a dziewczyna zaśmiała się radośnie. Mimo, że byli młodymi rodzicami, to nowe obowiązki ich nie przytłoczyły, a wręcz przeciwnie. Może to mafia i wszystkie inne wydarzenia tak ich zahartowały. Teraz cieszyli się mając dziecko i znajdowali wiele energii na niegrzeszne igraszki.

A przynajmniej wtedy, gdy Bastian nie płakał, tak jak w tamtej chwili. Widać miał coś z taty i nie lubił się dzielić, a w tym momencie piersi mamusi należały do niego i nie zamierzał odstępować ich nawet tacie.

- Wygląda na to, że będziesz musiał poczekać.

Szatynka skrzywiła się nieznanym, odsuwając od narzeczonego i ponownie zaczęła karmić synka, lulając go, aby dalej spał spokojnie.

— Wiem, wiem, teraz muszę się tobą dzielić — odparł, patrząc na nich. — I twoimi piersiami, kiedyś tylko ja mogłem ja tak ścisnąć.

- Twoje ego jakoś będzie musiało to ścierpieć.

Dziewczyna pokręciła z rozbawieniem głową. Kyson zawsze umiał znaleźć okazje do wtrącenia sprostego komentarza, ale dzięki temu wciąż czuła się podekscytowana, zupełnie jak na początku ich znajomości. Dziecko, zaręczyny, czy wspólne mieszkanie, nic z tego nie sprawiało, że mieliby się sobą znudzić. Odwrotnie, byli coraz bardziej na siebie nakręceni.

- Kiedyś nie musiałem też na nic czekać — dodał. — Po prostu brałem to, co chciałem.

- Widzisz, synek nauczy cię cierpliwości.

- Ja nauczę go wszystkiego innego.

- Wiem, będziesz dla niego wzorem.

— Nie wiem, czy chcę, aby był taki jak ja — przyznał Rodgers. — Znaczący, tak, chcę go nauczyć wszystkiego – jak szanować kobiety, jak walczyć, aby zawsze umiał sobie poradzić – ale nie wiem, czy chcę, aby był w mafii.

- Co się zmieniło? Mówiłeś, że twój syn przejmie to wszystko.

Temat przyszłości syna wydawał się odległy niczym miliony lat świetlnych, lecz oboje wiedzieli, że ten czas upłynie o wiele szybciej.

— Bo tak to zawsze jest, niepisana tradycja, zresztą to wielka duma, gdy syn przejmuje władzę. Ale ostatnio tyle przez to przeszliśmy... Nie chcę, aby życie Bastiana w mafii było tak ciężkie, brutalne.

Dla niego przejście władzy po ojcu nie było dumą, honorem czy przywilejem, a przekleństwem, ale on nigdy nie zamierzał być taki, jak jego rodziciel, nie zamierzał popełniać jego błędów. Chciał dla własnego dziecka tego, co najlepsze i nasuwało się pytanie, czy mafia była najlepszym, co Bastian mógł od niego dostać? Wbrew pozorom nie było aż tak wiele czasu na podjęcie takiej decyzji. Chłopców zaczynało się szkolić mniej więcej w wieku siedmiu – ośmiu lat, ale nawet takie drobnostki, jak pojawianie się z nim na bankietach z mafiosami, stwarzanie pozorów miało znaczenie. Jeśli miałby mieć dzieciństwo wolne od mafii, musiałby się przed nią ukryć, co dla każdego – poza Kysonem Rodgersem – byłoby czymś niemożliwym do wykonania. On mógł to zrobić. Tylko czy powinien? Bezpieczniej było zniknąć czy rządzić? Takie pytania nachodziły go, gdy zajmował się pracą, a jego myśli wędrowały do dziecka. Wszystko się zmieniło, odkąd na stałe zagościł w jego sercu.

— Też nie chcę, aby spotkało go to całe cierpienie, co nas, ale patrząc na to z drugiej strony, dzięki temu jesteśmy też silniejsi, to nas zahartowało, a chce, aby był silny, aby umiał sobie ze wszystkim poradzić. Najlepiej będzie chyba poczekać, aż dorośnie i pozwolić mu zdecydować, czego sam będzie chciał.

— Pewnie tak... — Pokiwał głową. — Tymczasem musimy go chronić, jednocześnie ucząc, jak być wojownikiem. Mafia, czy nie, życie zawsze jest jak wojna, gdzie wygrywają najsilniejsi.

— Szczególnie będąc synem bossa... Nie da się od tego uciec, prawda? — Wzruszyła ramionami, patrząc na niego ze zrozumieniem. — A nawet gdyby, oboje tkwimy w tym świecie zbyt głęboko,

uzależnieni od niego. Ale to nie znaczy, że nie możemy wygrać gry i zmienić zasad.

— Na przykład jak? — Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

Jeśli znane im drogi nie prowadziły do miejsc, w których chcieli się znaleźć, może powinni sami stworzyć nowe ścieżki i to nimi podążać.

— Jeszcze nie wiem, ale na pewno tak, aby nam wszystkim było dobrze, abyśmy byli bezpieczni i mieli dla siebie dużo czasu.

— To nie będzie łatwe.

— Dobrze, bo ja nie jestem łatwa. — Puściła mu oczko, a on oblizał wargi, wyłapując kontekst.

— Ty też nie, wolimy wyzwania.

— Moim najlepszym wyzwaniem i tak jesteś ty.

— Przecież już mnie zdobyłeś.

— I będę zdobywać każdego dnia na nowo. — Musnął ustami jej wargi.

— Mm, bardzo podoba mi się ten pomysł.

Młodzi rodzice, narzeczeni, mafiosi, zakochani do szaleństwa jak nastolatki, lecz ich miłość była dorosła, pełna bólu, namiętności, zrozumienia, akceptacji, prawdy i doświadczenia.

Wszystko, co przeszli w życiu, było prologiem do tej wspólnej historii, gdzie tworzyli rodzinę.

— Zasnął? — spytał, spoglądając na synka.

— Chyba tak, a więc może jednak znajdę dla ciebie czas na odrobinę przyjemności. — Puściła do niego oczko.

Kyson uśmiechnął się i wtedy zadzwonił jego telefon. Och, to cudowne dorosłe życie, gdzie nadmiar obowiązków przyćmiewa chwile przyjemności. Od razu odebrał, widząc na wyświetlaczu imię przyjaciela. Miał beznadziejne wyczucie czasu, ale mogło to być coś ważnego.

— Co jest? — wstał, przechodząc do kuchni.

— Pamiętasz walkę, w której brałeś udział ostatnio?

— Tak, z moją głową wszystko gra i pamiętam co robiłem w ciągu ostatnich tygodni, do rzeczy.

— Wieść, że znowu walczysz rozeszła się i zjawił się ktoś zainteresowany rewanżem.

Rodgers przyłożył palec wskazujący do skroni, wzdychając cicho. Oczywiście, że coś musiało się wydarzyć, wytrącać ich z bańki spokoju, inaczej to nie byłby ich szalony świat mafii, świat, w którym byli zakochani.

— A mówisz mi o tym, bo...?

— Bo to Enzo.

— Kurwa.

Nie było lepszego słowa na określenie tego, co właśnie poczuł. Jako biznesmen, szef mafii, miał kontakt z wieloma ludźmi. W jego przeszłości, jak i teraźniejszości, było wiele gal, umów, interesów i ludzi... Niekoniecznie tych, których chciał znowu widzieć.

— To samo powiedziałem, plus jeszcze kilka epitetów.

— Dlaczego on, dlaczego, kurwa, teraz? — Przełożył telefon z ręki do ręki, przemierzając pomieszczenie w tę i z powrotem dużymi krokami. — Nie miałem o nim wieści od... dawna.

— Jeszcze się nie przyzwyczaiłeś, że przeszłość jest jak klaun wyskakujący z pudełka, który jedynie irytuje? Myślałem, że jesteś w tym już ekspertem — odrzekł Sorelli.

— Nie jest to coś, z czego jestem dumny.

— Czaję, ale musimy się tym zająć, póki to jedynie drobna przeszkoda na drodze, wiesz czym się kończy ignorowanie problemów.

— Stają się większe. — Pokiwał głową. — Jest tam teraz, jest w klubie?

— Tak, ochroniarze nie wpuścili go do środka i od razu mnie powiadomili.

— Zaraz tam będę.

Rozłączył się i wrócił do salonu, gdzie Zeila ukołysała synka i spojrzała na niego pytająco.

— Coś się stało?

— Ktoś jeszcze postanowił nam przeszkodzić. Muszę na chwilę wyjść, jest pewien incydent w klubie.

— Coś poważnego?

— Liczę, że nie — odrzekł, zakładając marynarkę. — Postaram się szybko z tym rozprawić i zaraz do ciebie wrócić.

— Uważaj na siebie.

— Daj spokój... — Nachylił się i pocałował ją w policzek, a Bastiana delikatnie, aby go nie obudzić, w czoło. — Wiesz kim jestem i wiesz, że nie przegrywam.

Choć mroki przeszłości nie raz dawały mu w kość, zwyczajni mafijni wrogowie mogli się schować, gdy nadchodził Kyson Rodgers. Bez motywacji umiał zmienić czyjś los w piekło, a teraz miał dwie największe motywacje, które właśnie siedziały na kanapie w ich domu.

— Wiem też, że zbytnia duma może być zgubna, a ty masz do kogo wracać.

— I zawsze do ciebie wrócę, naprawdę nie zaprzętaj tym sobie głowy, to nic istotnego. Opowiem ci wszystko jak wrócę.

— W porządku, możesz kupić po drodze wino.

— Mamy co świętować?

— Jest duża szansa, że zabijesz kolejnego wroga, więc tak. — Wzruszyła ramionami, jakby kolejna krew na jego rękach nie robiła na niej żadnego wrażenia. — A nawet jeśli nie, całe życie, które razem mamy jest powodem do świętowania i chce to robić razem z tobą.

— Tak, to zdecydowanie dobry powód. — Uśmiechnął się.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi i ruszył do swojego maserati zmotywowany, aby jak najszybciej z powrotem znaleźć się w domu przy ukochanej. Wiedział, że miał być z czego dumny, gdy dom przestał być pustą przestrzenią, a stał miejscem, do którego chciał wracać, gdy tylko opuszczał jego mury.

Rozdział 6

Normalny labirynt byłby nie lada wyzwaniem — a ten zmienia się co wieczór, więc jeśli podejmiesz parę błędnych decyzji, to spędzisz nockę z wściekłymi bestiami.

James Dashner

Gdy Kyson wszedł do swojego klubu walk, jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Był chłodny niczym skała, z której nic nie dało się wyczytać. Choć chwilę temu emanował ciepłem przy swojej rodzinie, teraz bił od niego jedynie lód. Tak łatwo przyszło przybrać mu przez lata wyćwiczoną maskę i wcielić się w bezwzględne mafiosa, którym musiał być, aby zachować kontrolę i chronić bliskich.

— Cóż za niespodzianka. Z reguły, gdy ktoś zakłóca mój spokój, to dostaje kulkę w głowę, ale ze względu na dawną znajomość wysłucham cię, zanim to zrobię.

— Kyson Rodgers, nic się nie zmieniłeś — rzucił blondyn, mierząc go wzrokiem. — Choć jeśli wierzyć plotkom, w twoim życiu zmieniło się wszystko. Narzeczona, hmm, to prawda?

Tajemniczy gość był w wieku Kysona, wysoki, o postawnej budowie, jasnym zaroście i z burzą blond włosów. Nic nie robił sobie z dwójki ochroniarzy, który stali za nim uniemożliwiając przejście z holu do środka klubu. Zdawał się niczym nie przejmować.

— Zebrało ci się na plotki? — Uniósł brwi ku górze. — Nie mam czasu na aktualizowanie statusu na Facebooku, więc ciekawość zżerała cię do tego stopnia, że pofatygowaleś się osobiście?

— Szczerze? — Uśmiechnął się z rozbawieniem, jakby naprawdę nadrabiał zaległości z kumplem, a nie rozmawiał z dawno nie widzianym rywalem. — Owszem. Nie sądziłem, że po Olivii kogoś sobie znajdziesz.

Rodgers zacisnął szczękę, czując jak złość przepływa w jego ciele. Wyciąganie na wierzch brudów przeszłości nigdy nie było dobrym posunięciem, tym bardziej teraz. Denerwowanie Kysona nie było mądre, jednak na świecie było wielu nierozsądnych ludzi, którzy myśleli, że mogą go pokonać, choć w rezultacie jedynie porywali się z motyką na słońce.

— Enzo, Enzo, Enzo... — Pokręcił głową. — Aż tak życie ci nie miłe? Słyszałem, że średnio sobie radzisz, ale żeby aż przychodzić tutaj i szukać zaczepki, życie ci nie miłe? Nie masz odwagi i liczysz, że zrobię to za ciebie? Ja nie wyświadczam przysług, więc spieprzaj tam, skąd przyszedłeś.

— Nadal tak samo wybuchowy. Czy nowy model wie o Olivii?

Wystarczył ułamek sekundy, aby Kyson przyszpilił go do ściany i wyjął broń, przystawiając do jego torsu. Zawsze był niczym wulkan, który łatwo wybuchał, a gdy chodziło o Zeilę, był nie do powstrzymania.

— Powiedz o niej choćby jedno złe słowo, a rodzina nie rozpozna twoich zwłok z kawałków jakie po tobie zostaną — syknął, patrząc na niego z czystym mordem w oczach. — Moja narzeczona nie jest żadnym modelem, tylko kobietą mojego życia. Dobrze wiesz, że Olivia była przebiegłą suką, która chciała mnie wrobić w dzieciaka i zdradzić. Nigdy jej nie kochałem, łączyło nas jedynie to dziecko, które było kłamstwem. Była jedynie dziwką, swoją drogą słabą, ale dla ciebie to wystarczy, prawda? — Zmrużył oczy.

— Chyba pomyliłeś mnie z moim bratem — prychnął Enzo, odpychając go od siebie.

— Twoim nieżywym bratem? — podsunął, uśmiechając się przebiegle. — Tym, który opracował ten cały plan z Olivią i którego zabiłem bardzo powoli i brutalnie? Tak, coś mi świata... Jak on miał na imię... Jake, Jesse...

— Jacob — warknął.

— A no właśnie. Tyle zdradzieckich trupów, że ciężko się połapać w nazwiskach, ale ich zbrodni nie zapominam — odrzekł Rodgers. — Powiedz Enzo, czego tu szukasz i to po tylu latach? Nagle tknęła cię tęsknota i chcesz dołączyć do brata? Bo chyba nie jesteś tak głupi, aby szukać zemsty? Tym bardziej,

że wiesz, iż twój brat w pełni na to zasłużył. Cóż, przyczyniłeś się do tego.

Sprawy z przeszłości bywały skomplikowane, pełne mroku i krwi, zupełnie jak to działa się teraz. Wywlekanie ich na światło dzienne nie miało sensu, ale niektórzy nie umieli pogodzić się z tym, co było i raz za razem odkopywali wspomnienia, naiwnie licząc, że w ten sposób zmieniają przeszłość. Nie dało się.

— To Jacob bawił się w mafię, ja zawsze wołałem walki w klatkach, sam wiesz — odparł Enzo.

— Nie żal mi tego skurwysyna, z którym niestety dzieliłem DNA, ale sprawy się skomplikowały.

— Jak bardzo?

— Mam być następnym szefem.

— I przychodzisz mnie zabić czy ostrzec? Bo to pierwsze nigdy ci się nie uda.

— Jeszcze nie wiem. — Wzruszył ramionami. — Na początku wystarczy mały sparing.

— Już nie walczę.

— Co, dziewczyna ci nie pozwala? — zakpił.

— Uważaj. — Posłał mu ostre spojrzenie. — Moja narzeczona sama, bez mojej pomocy, mogłaby obić ci gębę, nie warto z nią zadzierać.

— Tym bardziej chcę ją poznać.

— Nigdy do tego nie dojdzie.

— Jeśli będziesz trzymać ją w złotej klatce, z dala od tego świata, możesz być pewny, że w końcu ucieknie. To, co zakazane, najbardziej kuszą.

— Jakby obchodziły mnie rady od kogoś twojego pokroju. Następnym razem napisz wiadomość, zamiast marnować mój czas.

— Zignorowałbyś mnie.

— O to chodzi.

Rodgers skinął do ochroniarzy i odwrócił się, chcąc jak najszybciej zakończyć tą farsę i wrócić do domu.

— Rodgers... Jednak walka.

— Dlaczego miałbym się zgodzić?

— Bo jest coś o czym nie wiesz, o moim bracie, o Olivii.

— Mam to gdzieś.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Przeszłość nie miała prawa wstępu do jego obecnego życia. Odgrodził ją grubą kreską, ale skoro to nie wystarczyło, może powinien ją spalić? I na to był gotowy, aby chronić rodzinę.

Rozdział 7

Przeszłość może czasem sprawić, że nie będziemy zauważać, co dzieje się wokół nas.

Melissa de la Cruz

Retrospekcja

— Musimy porozmawiać — rzekła dziewczyna, wchodząc do gabinetu.

— Nie zapominaj do kogo mówisz, Olivio — rzucił chłodno Kyson, nie podnosząc wzroku znad dokumentów. — Nie przypominam sobie, abym cię wołał, więc wyjdź. Nie potrzebuję teraz twoich usług.

— Mówię poważnie, Kyson.

Rodgers westchnął ciężko, rzucając teczkę na blat i wstał, przesywając nieproszonego gościa groźnym spojrzeniem. Nie znosił, gdy ktoś wchodził mu w drogę, a ta panna widocznie nie rozumiała, że niczego od niej nie chciał.

— Wyjdź, nim nie każę cię wyrzucić. Może myślisz, że takim dziwkom łatwo znaleźć pracę, ale mogę zatroszczyć się o to, aby było inaczej.

Kobieta wydeła wargi z irytacją i potrząsnęła głową. Rodgers był trudnym, niemal niemożliwym do zadowolenia człowiekiem.

— Potraktujesz tak nawet matkę własnego dziecka?

— O czym ty pieprzysz?

— Jestem w ciąży.

— I niby mam uwierzyć, że ze mną? — Gniewnie zmrużył oczy i w kilku szybkich krokach znalazł się tuż przy niej, popychając kobietę w stronę ściany. — Najpierw pieprzysz się z każdym, kto cię zechce, a potem myślisz, że wrobisz szefa w dzieciaka? — Potrząsnął głową. — Sprytne, ale mnie nie nabierzesz.

— Ostatnio sypiałam tylko z tobą.

— No proszę, myślałem, że jesteś dziwką, a nie klaunem. Po co te wygłupy, Olivio, czego chcesz?

— Żebyś wziął odpowiedzialność za to, co zrobiłeś.

Rodgers zacisnął dłoń na jej szyi, patrząc prosto w oczy. Nikt, ale to nikt, nie miał prawa mu mówić co miał robić, a na pewno nie ona. Była ładna, parę razy się z nią zabawiał, ale to nie dawało jej żadnych praw.

— Posłuchaj mnie uważnie, jeśli nie masz dowodów, to wypieprzaj stąd, zanim cię zabiję za pogrywanie ze mną.

— A jeśli mam?

— To jesteś głupsza, niż myślałem, skoro twierdzisz, że ci uwierzę.

— Co z nią? — spytał wkurwionym głosem Kyson.

Jego ubranie było podziurawione, ze śladami jeszcze świeżej krwi, przez co mijający go na szpitalnych korytarzach ludzie, patrzyli się na niego z dziwną odrazą, ale miał to gdzieś. Właśnie ledwo powstrzymał zasadzkę, a ona oberwała.

— Przykro mi, ale kula trafiła zbyt blisko serca, nic nie mogliśmy zrobić.

Rodgers uderzył pięścią w ścianę, zły, że nie miał nad tym kontroli. Nie zależało mu na Olivii,

tak jak jej nigdy nie zależało na nim. Nie był ślepy i wiedział, że jedynie wyciągała od niego kasę, ale nosiła pod sercem jego syna, więc pozwalał jej na to.

— A dziecko?

— Przepraszam, jakie dziecko?

— Była w ciąży.

— Na pewno mówimy o tej samej pacjentce? — Lekarz zmarszczył brwi, zaglądając do papierów. — Olivia Torres nie była w ciąży, zbadaliśmy ją bardzo dokładnie, tak jak pan kazał, ale USG nic nie pokazało, tak samo jak badanie krwi. Nie mogła być w ciąży ze względu na pewną przypadłość, wpisaną w danych pacjenta. Nie wiedział pan o tym?

— Nie... — Wypuścił spięty oddech, patrząc przed siebie oszołomiony. — Myślałem...

— Nie wiem skąd to nieporozumienie, ale panna Olivia nigdy nie była ani nie mogła być w ciąży.

Przykro mi.

Lekarz odszedł, zostawiając Kysona sam na sam ze swoją wściekłością, która rozsadzała ściany pięściami. Został oszukany i naiwnie dał się na to nabrać. Uwierzył w podrobione papiery. Dawał jej pieniądze. Została zaatakowana akurat wtedy, gdy mieli się spotkać... To wszystko było ukartowane... I ktoś za to zginie.

— Naprawdę myślałeś, że mnie oszukasz? — Rodgers wpadł do domu Jacoba, którego ludzie padali jak kolejne klocki domino, z tym, że mieli krwawe dziury w swoim ciele. — Chwilę mi to zajęło, ale teraz wszystko widzę wyraźnie i mam dowody. Zaproponowałeś Olivii dużo kasy w zamian za szpiegowanie mnie i wystawienie tobie. Pytanie, po co ta szopka z dzieckiem?

Im wyżej się wspinał, im więcej osiągał, tym więcej wrogów się pojawiało. Każdy chciał mu odebrać to, co zbudował własnymi rękami, zamiast samemu się trudzić. Im wyższe zyski, tym więcej zawistnych ludzi. Ludzi, których musiał się pozbyć.

— Bo obaj wiemy, że z nikim się nie liczysz, jesteś nieczułym skurwysynem i nigdy nie zwróciłbyś uwagi na taką zwykłą dziwkę. Ale dziwka z twoim dzieckiem to co innego, i przyznasz, udało mi się.

— Nie udało.

— Przejęliśmy kontener twojego towaru.

— Masz na myśli ten, który moi ludzie odzyskali, zapewne zmieniając twoich ludzi w dziurawy ser szwajcarski? — Uniósł brwi ku górze. — Naprawdę myślałeś, że mnie oszukasz? To niemal słodkie.

Jacob zacisnął wargi, cofając się do tyłu i rozglądając dookoła. Jego poza zwycięzcy nagle zniknęła, gdy zorientował się, że został sam na sam z Kysonem, który był gorszy od samego diabła. Myślał, że może go pokonać i zostać tak samo silnym jak on, jednak nie wystarczyło ukraść tron, aby stać się królem. Najpierw trzeba było przejść przez piekło, które ukształtowało charakter nie do zdarcia.

— Suka nie żyje, możemy o tym zapomnieć...

— O tym, że mnie oszukałeś i wrobiłeś? — Przytknął mu lufę pistoletu do klatki piersiowej, a zdenerwowany mężczyzna głośno przełknął ślinę. — Twoja naiwność byłaby doprawdy urocza, gdyby nie fakt, że mnie pożądanie wkurwiłeś. Ale to nic, zapłacisz mi za to, ale wiedz, że moje odsetki są wyższe i boleśniejsze niż te w banku.

— Zamierzasz mnie zabić? Moi ludzie ci nie darują.

— Jacy ludzie? — spytał Rodgers. — Ci, którzy nie żyją, a może twój kochany brat, który sam mi ciebie wystawił?

— Nie.

— O tak, Enzo nienawidzi cię niemniej niż ja i z przyjemnością zdradził mi twój sekrety adres i inne ciekawe tajemnice. I chciał za to tylko kilku walk, aby wejść na szczyt ligi. Widzisz, jak niewiele znaczysz? A będziesz znaczyć jeszcze mniej, gdy zrobię z ciebie pożywkę dla robaków.

Przesunął palcem po spuście, rozkoszując się przerażeniem widocznym w oczach wroga.

— Nie, proszę...

— Nie okazuję litości i nie wybaczam. Nigdy. — Nacisnął spust, usłyszał huk wystrzału, któremu towarzyszył rozlew krwi. Życie uleciało z bezwładnego ciała Jacoba, które opadło na ziemię.

— Po problemie...

Rodgers zrzucił zapalniczkę na podłogę i wyszedł, rozkoszując się smakiem zemsty, która płonęła w jego żyłach, tak samo zresztą jak dom pokonanego wroga.

Rozdział 8

Życie jest zabawne, prawda? Kiedy już myślisz, że wszystko sobie poukładaleś, kiedy zaczynasz snuć plany i cieszyć się tym, że nareszcie wiesz, w którym kierunku zmierzasz, ścieżki stają się kręte, drogowskazy znikają, wiatr zaczyna wiać we wszystkie strony świata, północ staje się południem, wschód zachodem i kompletnie się gubisz. Tak łatwo jest się zgubić.

Cecelia Ahern

Dzwonek do drzwi przerwał piosenkę, którą Zeila śpiewała synkowi, kołysząc go na rękach. Zmarszczyła brwi, nie wiedząc kogo mogłaby się spodziewać.

— Idź zobacz — odrzekł Kyson, biorąc od niej chłopca na ręce. — My sobie poradzimy.

— W porządku, zaraz wracam.

— Nie musisz się spieszyć. — Rodgers uśmiechnął się, jakby wiedział o czymś, o czym ona nie wiedziała, po czym skupił całą swoją uwagę na Bastianie.

Dziewczyna uśmiechnęła się, widząc jego zaferowanie synkiem, co było najpiękniejszym widokiem na świecie i zeszła po schodach na dół.

— O co chodzi? — spytała zaskoczona, gdy otworzyła drzwi swojego domu.

— Przyjacielska interwencja — stwierdziła Beiley, wchodząc do środka.

— Co?

Za nią weszły Elizabeth i Layla, każda z nich bardzo się różniła, była symbolem innego etapu w życiu Zeili, a jednak każda z ich była jej bliska. Z Beiley znały się od dawna, chodziły do tego samego liceum i na ten sam uniwersytet, co prawda ich przyjaźń miała kryzys, gdy Zeila odcięła się od wszystkiego co znała, ale potem odżyła i umocniła się. Laylę poznała dzięki jej bratu, który zniknął wraz z nią, a jej nagłe pojawienie się było niespodzianką, ale zawsze to dobrze zobaczyć dawnych przyjaciół. Historia z Beth była najkrótsza, ale kochała jej brata i była matką jej bratanicy, a do tego dobrze się dogadywały, więc było dla niej miejsce w tej rodzinie i w przyjaźni.

Jeszcze nie tak dawno temu Zeila czuła się samotna i niezrozumiana. Potem poznała Kysona i dzięki miłości, która uleczyła jej serce, pozwoliła dopuścić do siebie innych, wybaczyć, zacząć od nowa. Dzięki temu miała rodzinę i przyjaciół. Już nie była sama, miała ludzi, którzy ją kochali.

— Kyson i Jason zajmą się małym, a my robimy sobie babski dzień. Manikur, masaże, oglądanie katalogów ślubnych.

— Czemu nic o tym nie wiem?

— Bo znalazłabyś jakąś wymówkę — odparła Layla. — A należy ci się rozpieszczanie, Kyson się zgadza, więc nie masz nic od powiedzenia.

— Ach, naprawdę nie mam?

— Jak on to mówi, nikt nie sprzeciwia się szefowi mafii. — Wzruszyła ramionami Capristi.

Dziewczyny zaśmiały się, choć rzeczywiście żadna z nich nie śmiałaby się mu sprzeciwić. Kyson był tym typem mężczyzny, o którym wszystkie kobiety marzą, ale gdy przychodzi co do czego, tchórzą. Był niczym najpyszniejsze, ostre chili, do którego nie każdy miał odpowiedni gust, aby go docenić.

— Poza mną. — Uśmiechnęła się szeroko, dumna, że była jedyną osobą na świecie, która mogła podważać zdanie groźnego mafiosa Rodgersa. — Ale chętnie spędzę z wami ten dzień.

— I prawidłowo — odrzekła Beiley. — Zbieramy się, oczywiście twój narzeczony kazał nam wziąć ochroniarzy.

— Wiem, nie ruszam się nigdzie bez Nathaniela, ale skoro jest nas więcej, pewnie kazał też Gabrielowi dołączyć.

— Znasz imiona ich wszystkich?

— To, że dla mnie pracują, nie znaczy, że są kimś gorszym.

Zeila wzięła torebkę i wyszła z domu razem z przyjaciółkami. Tak jak myślała, przed limuzyną stała dwójka ochroniarzy. Jeden z nich otworzył im drzwi, wsiadły do środka i odjechali.

— Wow, ale tu pusto... — rzekła Beth, gdy weszły do kompleksu SPA.

— Niech zgadnę. Powiedzieliście Kysonowi, gdzie będziemy, a on zapłacił, aby całe to miejsce było dla nas. Wszystko, aby nikt inny tu nie wszedł i nam nie zagroził — mruknęła Zeila.

— Twój narzeczony jest niemożliwy. — Zaśmiała się Layla. — Podoba mi się to. Władczy, przystojny mafioso, który zrobi dla ciebie wszystko. Też takiego chcę.

Layla zawsze była imprezowiczką, która szukała przygód i romansów, podobnie jak Zeila, choć na większą skalę. I tak jak ona, jej życie zawsze było związane z mafią, przez brata, choć nie zawsze o tym wiedziała.

— Masz Zana — przypomniała.

— Eh, nie. — Skrzywiła się. — Miałam na myśli kogoś, z kim mogłabym uprawiać namiętny seks, a nie brata. Zresztą nie gadam z nim.

— Dlaczego? — Zaciekawiała się Elizabeth.

— Jeszcze pytasz? — Uniosła brwi ku górze. — Zawsze wiedziałam, że mój brat to głupek, ale ostatnio przegiał. Nie powinien wtrącać się w twoje życie, Ze. — Spojrzała na przyjaciółkę. — I nie miał prawa mówić tego wszystkiego. Kyson był wściekły, pewnie by go zabił, gdybym nie zeszła... Chociaż nie, nie zrobiłby tego, ze względu na ciebie.

Layla dokładnie rozumiała, jak to jest znaleźć się w trudnej sytuacji przez brata, musiec sprzątać jego bałagan i odkrywać jego sekrety. Kolejna wspólna rzecz, która łączyła ją z Zeilą.

— Tak, to było... — szatynka pokręciła głową — skomplikowane.

— Nie myśl teraz o tym, jesteśmy tu, aby dać się porozpieszczać i zabawić — odezwała się Beiley.

— Właśnie, jesteś panną młodą i musisz się zrelaksować — dodała Beth. — To fachowa opinia.

Dziewczyny roześmiały się. Zeila spojrzała na nie z uśmiechem. Jeszcze ponad rok temu zdawało jej się, że nie ma przyjaciół, a teraz miała wspaniałą, choć szaloną grupkę, na którą mogła liczyć. Beiley była z nią od zawsze, Layla wróciła, a Beth była kimś nowym w jej życiu, jednak każdą z nich mogła uważać za przyjaciółkę.

— Zobaczysz, że za parę godzin będziesz całkiem zrelaksowana, a do tego pomożemy ci zaplanować ślub marzeń, w końcu mamy tu specjalistkę w tej dziedzinie. — Stwierdziła Beiley, zerkając na Beth.

Rozsiadły się obok siebie na skórzanych fotelach i pozwoliły specjalistom zająć się swoimi paznokciami.

— W naszym towarzystwie możesz dużo zrobić. — Mrugnęła do niej Gilbert. — Najpierw ja, a kto wie, może kiedyś Beiley i Jason...

— Nie ma opcji — zaprzeczyła zdecydowanie Beiley.

— Teraz tak mówisz. — Zaśmiała się Beth. — A ty, Layla, masz kogoś na oku?

— Nie, a co znasz przystojnego, wolnego mafiosa?

— Jason jest jakby zajęty, a poza nim, nie znam za bardzo znajomych Kysona. — Zeila wzruszyła ramionami bezradnie. — Nie tak łatwo znaleźć przystojnego, ogarniętego mafiosa, uwierzcie mi, Rodgers to wyjątek.

Wyjątkowo przystojny. Wyjątkowo czarujący. Wyjątkowo niebezpieczny. Wyjątkowo jej. Za każdym razem, gdy Zeila patrzyła na błyszczący pierścionek zaręczynowy na swoim palcu, napawała ją dumna. Znalazła kogoś idealnego dla siebie, jedyne w rodzaju, z którym chciała spędzić życie i z którym już stworzyła coś wyjątkowego.

— Ale czy to musi być koniecznie mafioso? — spytała Beiley. — Chyba liczy się uczucie, a nie to, czym się zajmuje.

— Niby tak, ale wiesz... Jak wychowuje się w tym świecie, to uzależnia się od adrenaliny. Takie zwyczajne życie nie może dać pełni szczęścia — odparła Layla, a Zeila pokiwała ze zrozumieniem głową. — Tylko ktoś z mafii może w pełni zrozumieć kogoś takiego jak ja. A to wcale nie takie proste, aby kogoś takiego znaleźć, szczególnie, że Zane za wszelką cenę starał się trzymać mnie z daleka.

Mówi się, że najlepiej zrozumie ten, kto przeszedł to samo i jest w tym pewna prawda. Dzielać się wspólnymi doświadczeniami i emocjami można zbudować całkiem solidny fundament.

— A nie możesz właśnie umówić się z kumplem brata? — Podsunęła Zeila. — Wkurzysz go.

— Bardziej wkurzę go umawiając się z jego wrogiem.

— To uderz do Alvaro.

— Gonzales? — Zmarszczyła brwi Layla, przypominając go w sobie. — Podkochiwałaś się w nim, to byłoby dziwne...

— Moi eks nie mają już dla mnie znaczenia. Chce któraś z was Alvaro, albo Zana? Proszę bardzo, droga wolna, bo dla mnie liczy się tylko Kyson.

Przeszłość była przeszłością i nie dało się jej wymazać, ale można było zamknąć drzwi, aby nie miała dostępu do teraźniejszości. Właśnie to zrobiła Zeila. Drzwi z jej eks zostały zamknięte i zaryglowane, jedynie z tych z napisem „sekrety rodzinne”, oraz „Sebastian” wydobywał się niewielki snop światła, ale z i tym zamierzała sobie poradzić. Wszystko po kolei. Nauczyła się, aby nie brać na siebie zbyt wiele i nie chcieć wszystkiego zbyt szybko. Nigdy więcej nie chciała brać udziału w ślepym wyścigu za perfekcją czy wygraną i przegapić to, co najważniejsza. Wygrana, jasne, ale tylko z rodziną.

— Współczuję ci, Beth, bo wygląda na to, że w tym rozdaniu przypadł ci mój brat, a to dupek.

Kolejny wybuch śmiechu. Ten dzień z dziewczynami w SPA rzeczywiście był dobrym pomysłem.

— Na razie nikogo nie szukam — odpowiedziała.

— Nie musisz szukać, sam cię znajdzie.

— Tak jak Kyson ciebie? — odparła Beiley. — Choć w zasadzie to ty szukałaś jego... Wasza historia jest tak niesamowita, że można by o niej nakręcić film.

— Już to widzę. — Podchwyciła pomysł Layla. — Ryzykowna miłość. Historia Zeili i Kysona, nominowana do Oscara.

— Wariatki z was. — Roześmiała się Gilbert. — Dziwnie byłoby oglądać aktorów, którzy nas grają, zresztą to nigdy nie przejdzie, bo mój narzeczony jest mafiosem i wiele spraw musi pozostać sekretami.

— Fakt. Ach ci mafiosi i ich tajemnice.

— Wbrew pozorom, tajemnice także są tym, co nas połączyło — dodała Gilbert. — Zresztą nie czuje potrzeby, aby dzielić się naszą relacją z całym światem, jest dla nas i to się liczy.

— Wow... — wyrwało się Layli. — A więc te ckliwie teksty w komediach romantycznych, że miłość zmienia ludzi, to rzeczywiście prawda.

— Na to wygląda.

Uśmiech na twarzy Zeili nie pozostawiał wątpliwości. Nawet ślepy zauważyłby, że rozkwita pod wpływem uczucia Kysona i tego, którym sama darzy jego i ich syna. Ten związek był dla niej jak słońce dla kwiatów i działał w ten sposób w obie strony.

Po pielęgnacji stóp i rąk, przyszedł czas na twarz i maseczki. Można było uważać, że dbanie o wygląd jest płytkie, ale tak naprawdę każdy chciał poczuć się piękny i na to zasługiwał. Czucie się dobrze we własnym ciele jest niezwykle ważne, tak jak to, aby kochać i akceptować samego siebie, bo tylko tak może dać z siebie wszystko, osiągnąć niemożliwe i otworzyć się na innych ludzi.

— Czy to nie dziwne, że każda z nas ma do czynienia z mafiosami? — spytała Beth. — Zeila za jednego wychodzi za męża, Beiley z innym randkuje, Layla jest siostrą kolejnego, a ja mam dziecko z innym...

Spojrzała kątem oka na Zeilę, aby sprawdzić, czy ta wzmianka o jej bracie jej nie przeszkadzała. Ona też kochała Sebastiana, choć w inny sposób i po jego śmierci każde wspomnienie jego imienia bolało ją, ale potem musiała zacząć o nim mówić, aby córka wiedziała, kim był jej tata.

— Możemy założyć klub mafijnych dziewczyn — odparła Zeila, niezrażona wzmianką o bracie. Kiedyś to ją bolało, ostatnio coraz bardziej, ale uczyła się radzić sobie z przeszłością i nie dopuszczać jej do siebie, gdy nie było na to miejsca.

— Brzmi super.

Dobrze było mieć przyjaciółki, które choć trochę tkwiły w tym samym świecie i przez to bardziej

ją rozumiały. I wspaniale było mieć przyjaciółki, z którymi można było się wygłupiać, śmiać i plotkować na wszystkie te nieważne tematy, jakby świat dookoła z całym swoim niebezpieczeństwem przestał istnieć. Takie oderwanie od rzeczywistości było nie tylko przyjemne, ale i konieczne. Każdy potrzebował co jakiś czas zwolnić, odpocząć i przestać się zamartwiać. Nie tylko miłość była piękną, grzeszną ucieczką od codzienności. Przyjaźń także zajmowała wysokie miejsce na liście życiowych przyjemności, które ułatwiały potyczki z losem.

Rozdział 9

*Życie, które nie jest ciągłym wyzwaniem,
jest niczym.*

Jahna N. Malcolm

— Piękna dziś pogoda — powiedziała Zeila, powoli pchając wózek z małym Bastianem, który otulony koczykiem z ciekawością oglądał świat. U ich boku szedł Kyson, ciesząc się wraz z nimi rodzinnym spacerem.

Ostatnio było coraz więcej takich chwil, które inni zaliczyliby do nudnej rzeczywistości, ale dla nich były magiczne. Pierwszy uśmiech Bastiana, jego słodkie gaworzenie, pierwszy spacer, wspólna kąpiel malucha, kołysanie go do snu. To wszystko kryło w sobie prawdziwą, szczerą, nienaznaczoną jeszcze mrokiem miłość.

— Ty jesteś piękniejsza — odrzekł Rodgers, dając buziaka w policzek narzeczonej, wywołując jej uroczy, lekki śmiech.

— Dzień w SPA dobrze mi zrobił, swoją drogą dziękuję ci za to.

— Że zająłem się synem i zrobiłem coś miłego dla ciebie? — Uniósł brwi ku górze, a potem pokręcił głową. — Maleńka, to nie jest nawet ułamek tego, co zamierzam ci, a raczej wam, dać. Mamy cały świat.

— Wiem, ale czasem te małe gesty znaczą najwięcej.

Rzeczywiście tak było. Masaż spiętych pleców od noszenie syna, gorąca kąpiel po nieprzespanej nocy czy śniadanie do łóżka. To te małe drobnostki, które podarował jej Kyson znaczyły więcej niż drogie prezenty i eleganckie restauracje. Choć tym Zeila także by nie pogardziła, teraz cieszyła się, że może go mieć na co dzień, w każdej zwyczajnej chwili, która dzięki jego obecności była wyjątkowa.

— Najwięcej to znaczą wy.

— Nawet nie wiesz, jak się cieszę... — odparła Zeila, oddychając pełną piersią i patrząc przed siebie. — Po tej akcji z Zanem obawiałam się, że wszystko się posypie, ale nie, trzymamy się. — Złapała jego rękę. — Mimo przeciwności, czuję, że jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek.

— Bo tak jest — przytaknął. — Jak to mówią, co nas nie zabije, to nas wzmocni. Choć w naszym przypadku bardziej powiedziałbym, że kto nas nie zabije, tego zabijemy my, ale nieważne.

Rodgers zaśmiał się pod nosem. Czuł się spokojny i odprężony w ten pogodny, słoneczny dzień, który spędzał wraz z rodziną. Czy mogło być coś lepszego?

— Zeila.

Rodgers skrzywił się z niesmakiem. Tak, zdecydowanie brak obecności natrętnego eks byłby czymś pożądanym.

— Nawet nie zbliżaj się na odległość dwóch metrów, choć w zasadzie odległość dwóch tysięcy byłaby najlepsza.

— Zabawne... — rzucił z przekąsem Zane, przenosząc wzrok z niego na Zeilę. — Musimy porozmawiać.

— Musisz, to ty, umówić się na wizytę u dobrego laryngologa, bo ewidentnie masz coś ze słuchem, skoro mimo mojego wyraźnego zakazu, nadal zbliżasz się do mojej narzeczonej.

Gdyby jakieś zwierzę miało usposabiać naturę Kysona, byłby to lew. Dziki, groźny, odważny król, który hardo bronił swojej rodziny. Tak jak teraz, gdy patrzył na rywala zimnym spojrzeniem, występując o kilka kroków do przodu. Zazwyczaj, gdy kogoś zastraszał było to skuteczne, więc teraz tym bardziej irytowała go ignorancja jego gróźb przez Zana.

— Ze mną wszystko gra, ale może tobie przydałby się psycholog, aby zapanować nad gniewem i zazdrością?

Kpiący uśmiech Zane był jak dolanie oliwy do ognia. Rodgers już miał się na niego rzucić i najpewniej by to zrobił, gdyby nie delikatny, choć stanowczy dotyk Zeili. Jej ręka na jego ramieniu przywołała go do porządku, przypomniawszy, że nie musi pozwalać, aby ta złość przejmowała nad nim kontrolę. Był tu z nią, ufał jej, to Zane był na przegranej pozycji, to on był tu przeszkodą nie wartą, aby się złościć... To był rodzinny spacer z Bastianem, nie było tu miejsca na rozlew krwi.

— Raczej nie będziemy dyskutować o słabym systemie opieki zdrowotnej, chyba, że potrzebujesz namiarów na dobrego chirurga, bo po tym, jak stracę cierpliwość, bez tego się nie obejdzie. — Zeila uśmiechnęła się słodko, lecz z jej spojrzenia bił lodowaty chłód.

Mężczyzna, na którego patrzyła kiedyś z uwielbieniem, teraz stał na drodze do jej szczęścia, a z dawnego uczucia nic nie zostało. To przerażająco smutne, gdy ludzie, których znało się tak dobrze, stawali się obcy, a jeszcze gorzej, gdy stawali się wrogami. Zupełnie jakby dawne emocje zamknął w kryształowym naczyniu i z hukiem rozbił je o podłogę. Nie zostaną żadne wspomnienia, do których chciałoby się wracać, a jedynie nostalgiczny ból, że tak to się potoczyło.

— Zeila, proszę, muszę ci wyjaśnić...

— Że nigdy nie powinna ci ufać? — podsunął Kyson. — Tak, wszyscy już dawno to zrozumieliśmy. Czy pod tym kamieniem, gdzie się ukrywałeś przez ostatnie lata nie ma żadnej uczelni wyższej, czy chociaż szkoły zawodowej, że jesteś taki ciemny? Całe lata spędziłeś na użalaniu się nad sobą?

Zane zacisnął szczękę, ruszając szybko w stronę Kysona, gotów zapoznać jego twarz ze swoją pięścią, jednak ten był lepiej przygotowany i wyjął z marynarki broń.

— Jeszcze jeden krok i nie zawaham się strzelić.

Capristi przełknął ślinę, czując smak gorzkiej porażki i spojrzał na Zeilę, lecz ta odwróciła wzrok, nie mogąc znieść jego spojrzenia. Sam fakt, że musiała go teraz nienawidzić, wyrządzał jej krzywdę. Świadomość, że raniła kogoś, kogo kiedyś kochała... i że ktoś, kto był tak ważny, był przyczyną jej bólu... To było ponad wszelką skalę emocji. Minał czas, którego nie powinni byli stracić. Za późno padły słowa, które powinny być wypowiedziane od razu. Znaleźli się na życiowym polu walki, które było tak inne niż to, gdy byli nastolatkami. Przez to wszystko nie mogli sobie nawet wybaczyć i to ograniczenie raniło ich oboje.

Walka, w którą się uwikłali była dla niej bolesna i trudna. Nie chciała stać między swoim narzeczonym, a eks, ale skoro musiała, nie miała cienia wątpliwości co do tego, po której stronie stanie.

— Idź, Zane — odezwała się. — To nie ma sensu... — Pokręciła głową. — Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, nie chcę tego słyszeć.

— Nagle masz gdzieś brata, swoją rodzinę, wszystko? Tylko on się liczy? — Prychnął, zerkając z pogardą na Kysona.

— On jest moją rodziną. — Zeila przekazała wózek Kysonowi i mimo jego niechęci zbliżyła się do eks. — Moja rodzina jest tam. — Kiwnęła głową. — I w żadnym razie nie jest to twoja sprawa. Przez lata miałeś mnie gdzieś, więc z łaski swojej wróć do tego.

— Nie miałem cię gdzieś, o to właśnie chodzi. — Desperacko złapał ją za rękę, patrząc jej prosto w oczy. Usilnie szukał jej dotyku, jej bliskości, jakby ta mała iskra mogła rozpaść na nowo dawny płomień. Płomień, który dla niej nie istniał. Nosiła w sobie dym wielu bolesnych sytuacji, ale nie było w niej nawet popiołu z ran, które jej zadały. Nie było nic, co on mógłby podpalić. Mówi się, że nadzieje umiera ostatnia, lecz czasem to wielka szkoda, że nie ginie wcześniej. To oszczędziłoby wiele rozczarowań. — Cały czas o tobie myślałem i nie mogę znieść myśli, że straciłem cię na zawsze. Musi być jeszcze coś, co mogę zrobić, abyś zobaczyła, że jestem dla ciebie lepszy niż on.

Gdyby nie fakt, że Rodgers pilnował swojego syna w wózku, w tej właśnie chwili zaatakowały Zana nie dając mu najmniejszej szansy ucieczki. Nikt nie miał prawa go dyskredytować, a na pewno nie w oczach ukochanej, na ich rodzinnym spacerze. To było, kurwa, poniżej pasa i nie zamierzał tego znoś.

— Nie, Zane. — Pokręciła głową, starając się zachować resztki spokoju. Ta sytuacja była zbyt trudna dla wszystkich, aby dodawać do niej wściekły ton. — Nie możesz nic zrobić.

— Zeila...

— Kocham Kysona, a ty... — Wzruszyła ramionami, kręcąc głową. — Nic już dla mnie nie znaczysz, przykro mi.

Odsunęła się, lecz wtedy Capristi złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, atakując jej usta swoimi wargami. Oszołomiona dziewczyna zamarła, jakby była z posągu, lecz już po chwili otrząsnęła się i spoliczkowała chłopka, odsuwając się od niego z odrazą i wściekłością. O ile do niedawna było jej żal, że Zane cierpi z nieodwzajemnionej miłości, teraz ten żal zniknął i została tylko wściekłość. Wściekłość na to, że nie akceptował jej decyzji i próbował zmusić do ponownego kochania go, a do miłości przecież nie dało się zmusić. Każda próba zbliżenia się do niej, kończyła się większym dystansem.

Nie każda miłość jest tą ostatnią. Nie każda miłość jest tą prawdziwą. Lepiej zostawić w spokoju dobre wspomnienia niż na siłę ożywiać trupy dawnych uczuć i w ten sposób jedynie dokładać cierpienia.

— Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj — wycodziła i podbiegła do Kysona, lecz nie udało jej się skryć w jego ramionach, tak jak liczyła.

Gdy tylko znalazła się przy wózku wkurwiony Rodgers doskoczył do Zana, przyciskając broń do jego torsu i patrząc na niego z mordem w oczach.

— Nie dotykaj mojej narzeczonej — warknął ostro. — Za samo patrzenie na nią powinienem cię zabić. Nie, powinienem cię zabić za wszystko, co jej zrobiłeś, ale powstrzymałem się tylko ze względu na nią. Teraz, gdy wiem, że gardzi tobą tak samo jak je, nie mam żadnych przeciwwskazań.

— Zabijesz mnie? — rzucił Zane, unosząc brew ku górze. — Widzisz we mnie aż tak wielkie zagrożenie? To chyba znaczy, że jestem na dobrej drodze i muszę zacząć starać się bardziej, aby odbić ci narzeczoną.

Pięść Kysona spotkała się z policzkiem rywala z głośnym plasknięciem, a głowa Zana przekreśliła się w bok. Zane rozmasował obolałe miejsce, wracając wzrokiem do przeciwnika.

— Tylko tyle? — Zaśmiał się.

Kyson przyparł jego ciało do pobliskiego drzewa, zadając ciosy w twarz i w brzuch. Był w swoim szale wściekłości, gotujący się niczym wulkan, którego nie było w stanie powstrzymać nic poza nią. Ona zawsze była jego deską ratunkową.

— Kochanie, powiedz mi co mam zrobić...

Zeila przełknęła nerwowo ślinę, będąc w jeszcze trudniejszej sytuacji. Choć wyrzucenie go w ten sposób ze swojego życia byłoby łatwiejsze, ukoiłoby jej nienawiść, wiedziała, że jest to czyn, którego nie da się cofnąć. A ona nie chciała, aby ktokolwiek był egzekutorem tuż przy ich dziecku.

— Kyson — jej cichy głos niczym promień światła przebijał się przez chmury jego mroku. — To nie miejsce na egzekucję, a ja nie chcę, aby Layla straciła brata. — Przeniosła wzrok na swojego eks. — Tylko ze względu na nią, nie pozwolę mu cię zabić, ale uważaj, takim zachowaniem nastawisz przeciwko sobie wszystkich i nawet siostra się od ciebie odwróci. Kyson, chodźmy kochanie, proszę.

Rodgers wypuścił z ust długi, spięty oddech i powoli pokiwał głową. Wiedział, że Zeila miała racje, czasem siła i władza polegała na tym, żeby wiedzieć, kiedy odpuścić. Nie oznaczało to jednak, że zamierzał od tak darować wrogowi dotykanie jego kobiety.

— Będę odliczać czas do momentu, gdy w końcu będę mógł cię zabić — rzucił, wykręcając mu rękę, którą odważył się dotknąć Zeilę.

— Kurwa... — zawył z bólu. — Zdaje się, że macie słabość do mojej siostry, więc nie zrobicie jej tego.

— Znajdę jej przystojnego mafiosa, o którym tak fantazjuje i powinna mi wybaczyć — rzucił Kyson.

— Nie waz się wciągać mojej siostry w mafie.

Rodgers uśmiechnął się zwycięsko, w końcu dostrzegając strach i złość na twarzy rywala. Zeila stanowiła jego siłę i słabość, którą ten celowo i bez skrupułów Zane wykorzystywał przeciwko niemu. Teraz i Kyson miał taką broń w swoim ręku.

— Warto było cię nie zabijać, teraz wiem, jak cię torturować. Taka kobieta jak Layla przydałaby się mojej mafii, chętnie złożę jej taką propozycję...

— Nie pozwolę ci, nie możesz!

— Przy mnie i tak będzie bezpieczniejsza niż przy tobie, myślę się?

— Nie zbliżaj się do mnie siostry — warknął z wręcz gotującą się w nim złością.

— Więc nigdy więcej nie zbliżaj się do mojej rodziny — odrzekł Kyson i odszedł, łapiąc za rączkę wózka i znikając z pola widzenia Zana wraz z Zeilą i dzieckiem.

Ich miłość wygrała kolejną małą bitwę, ale skoro dobry nastrój prysł niczym mydlana bańka, czy na pewno to była wygrana?

— To było... — zaczęła Zeila, wzdychając. — Przepraszam. Źle się czuję z tym, że mnie pocałował. Widziałeś, od razu go odepchnęłam i...

— Nie musisz się tłumaczyć — przerwał jej. — Ufam ci i jestem pewien co do twojej wierności, Zeilo. — Poglaskał ją po policzku, przesuwając kciukiem po jej wargach, które były tylko jego i tylko on mógł je całować. — Zresztą cały czas jasno mówiłaś, że nic od niego nie chcesz, to on ma problem ze zrozumieniem. Czy wszyscy eks to takie upierdliwe zmory?

— Nasi najwidoczniej tak — odparła. — Szkoda, że zepsuł nam spacer i humor, na pewno jesteś wściekły i...

— Nie na ciebie — wtrącił od razu. — Nie zrobiłaś nic złego, ale on... — Gniewnie zacisnął dłonie w pięści, jakby wbijane we własną skórę paznokcie miały mu przynieść ukojenie, którego wcale nie zaznał. — Kurwa — westchnął przeciągle, przeczesując ręką włosy. — Nie mogę tego znieść. Jego usta zetknęły się z twoimi... Wiem, że to nie pierwszy raz, ale teraz jesteś, kurwa, moja i ani on, ani nikt inny nie ma prawa cię całować, dotykać, nic, kurwa. Rozszarpałbym go na strzępy, gdybyś mnie nie powstrzymała. Może powinien tam wrócić i to zrobić? — Zawahał się w pół kroku.

Ani przez chwile nie obwinał Zeilę i choć jej słowa działały jak balsam na ranę, odtwarzanie tamtej sceny w głowie było niczym posypywanie jej solą. Czuł piekącą zazdrość i wściekłość, że wszystko wymykało mu się z rąk. Nadal był szanowany, nadal świetnie prowadził biznesy, a jednak znajdowali się ludzie, którzy mieli odwagę podważać jego brutalność. Czy to on robił się mniej bezwzględny, czy ludzie głupszy?

— Nawet o tym nie myśl.

— To źle wygląda, że go nie zabiłem — mruknął pod nosem.

— Co? — Zmarszczyła brwi. — Dlaczego?

— Jestem twardym mafiosem, skarbie, a przy tobie okazuję innym serce. Nie zabiłem Alvaro ani Zane'a. Dla innych może źle to wyglądać.

Jego świat był krwawy, brutalny, pozbawiony czułości i litości, a przynajmniej tak to wyglądało na zewnątrz i większość dbała o to, aby za wszelką cenę zachować te pozory. To, jak się jest postrzeganym przez innych ma w tym fachu wielkie znaczenie. Kyson uchodził za niepokonanego i także dlatego miał do pewnego stopnia spokój, gdy chodziło o wrogów. Poza paroma wyjątkami, które zawsze się zdarzały, nikt nie próbował kraść jego terenu, ludzi czy towaru. Tylko czy aby na pewno to wystarczało?

— No i? Mam gdzieś zdanie innych i ty przecież też — przypomniła mu. — Dla mnie jesteś najgroźniejszym z mafiosów i nikomu nie musisz nic udowadniać. Tym bardziej, że nie ma nic złego w uczuciach.

— Tak, ale wiesz, jak jest. Odrobina słabości może spowodować lawinę wydarzeń. Wrogowie są jak hieny, gdy wyczują słabość, atakują.

— Nie jesteś słaby, uczucia na pewno takimi cię nie czynią.

— Wiem, że nie... Mając ciebie czuje się o wiele silniejszy, po prostu inni... — Westchnął, kręcąc głową. — Masz rację, niepotrzebnie się tym przejmuję. Mogę pozbyć się każdego, kto zakwestionuje moją władzę. Po prostu ta sytuacja z Zanem wytrąciła mnie z równowagi.

— Nic dziwnego, nie wiem co on sobie myślał.

— Że nie może cię stracić... — Prychnął, czując irytację pod wpływem własnych myśli. — I cholera, jestem w stanie to zrozumieć. Choćby najmniejsza myśl, że mógłbym cię stracić, doprowadza mnie do szału. Tak jak wtedy, gdy leżałaś nieprzytomna, a ja odchodziłem od zmysłów i byłem gotów zrobić absolutnie wszystkie i zabić każdego, aby cię odzyskać. — Zacisnął szczękę, przypominając sobie te nieprzyjemne wspomnienia. — Więc tak, wiem czemu o ciebie walczy. Jesteś jak słońce, które rozprasza mrok ludzi takich jak ja. Jeśli dałaś mu choć cząstkę tego, co mam ja, nic dziwnego, że się

uzależnił. Jesteś niesamowita, Zeila. Odważna, pewna siebie, zadziorna, piekielnie seksowna, ale też troskliwa, urocza, słodka, a przy tym tak autentyczna, prawdziwa. Nie ma drugiej takiej.

Dziewczyna przystanęła, patrząc na niego z miłym zaskoczeniem. Poczowała się naprawdę widziana. Nie tylko na nią patrzył. On ją widział, jej wnętrze, jej duszę, jej serce. Rozumiał ją, widział, doceniał, kochał... To było... Czy istniało piękniejsze uczucie na świecie?

— Kochanie... — Uniosła dłoń, aby czule pogłaskać jego policzek. — Jak doszliśmy od wściekłości do tego ckiego wyznania?

— Nie wiem, moje emocje są teraz jak ładunki wybuchowe i nie wiesz co to będzie, łzy, ból, czy pierdolone konfetti, zanim to nie wybuchnie.

Doskonale potrafiła to zrozumieć. Czasem, nawet gdy wszystko było dobrze, prawdziwe uczucia potrafiły być zwodnicze i wywołać bezcelowe gradowe burze na czystym niebie. Czasem tak było, że drobne problemy zagnieżdżały się w umyśle niczym najdotkliwsze drzazgi i choćby chciało się traktować tę sprawę racjonalnie, ból i złość przyćmiewały działania mózgu, prowadząc do chaosu.

— Potrzebujesz się wyżyć... Cały czas jesteś ze mną i Bastianem w domu, pracujesz bez akcji w terenie i brakuje ci adrenaliny.

— Chcę być z wami.

— Oczywiście, że tak. — Nie miała co do tego ani cienia wątpliwości. Widziała jego uśmiech, radosny błysk w oczach, spokój i dumę, jakie były z jego postawy, gdy był w domu. Wiedziała jednak, że był także mafiosem, który potrzebował się wyżyć i nie było w tym nic złego. Duszenie w sobie uczuć byłoby o wiele gorsze. Sama dziwiła się sobie, że przyjmuje ostatnie wydarzenia z takim spokojem, nie czując zbliżającego się wybuchu. W tej kwestii byli do siebie dość podobni. — Po prostu potrzebujesz też adrenaliny. Nie ma czegoś niezbyt niebezpiecznego? Choćby sparing z Jasonem? Wiesz, chętnie bym z tobą powalczyła, ale chyba potrzebujesz silniejszego zawodnika. — Zaśmiała się lekko.

— Enzo chciał walczyć, ale nie jestem pewny, czy to dobry pomysł. Niby mogę zadzwonić do Jasona...

— Właśnie, a ja zaproszę Beiley. Przy okazji jakby udało ci się wybadać dlaczego znowu nie chcą ze sobą gadać, byłoby świetnie.

— Znowu się pożarli? — zaśmiał się Kyson. — Oni nie umieją ze sobą wytrzymać.

— Ani bez siebie. To zupełnie tak jak my.

— My się tak nie kłócimy.

— Bo potrafimy przyznać, że się kochamy, czego oni nie są w stanie zrobić — stwierdziła dziewczyna. — Może trzeba im w tym pomóc?

— Pozwól, że zanim zajmę się życiem uczuciowym mojego przyjaciela, najpierw zajmę się moją narzeczoną. Znam równie dobry sposób na rozładowanie emocji, co sparing.

— Ach tak? — Uśmiechnęła się. — Więc chyba powinniśmy wrócić do domu.

— Koniecznie — wyszeptał tuż przy jej uchu. — Nie mogę się już doczekać tego, co zrobię z tobą, gdy Bastian już zaśnie.

Emocje powoli opadły niczym kurz po wybuchu, a oni wrócili do domu. Choć ten spacer nie przebiegł tak, jak sobie zaplanowali, liczyło się to, jak reagowało się na wydarzenia, a nie tylko to, co dawał los. Oni nade wszystko postanowili trwać przy sobie i dbać o swoją miłość, a to świadczyło, jak wiele dla siebie nawzajem znaczyli. Absolutnie wszystko.

Rozdział 10

*Pamiętaj, że człowiek się zmienia,
jednak jego przeszłość nigdy.*

Becca Fitzpatrick

Retrospekcja

— Opowiadaj — zażądała Beiley. — Jaki jest?

— Niesamowity — odparła rozmarzonym głosem Zeila i opadła na łóżku, trzymając w objęciach puchatą poduszkę — Jego oczy, głos...

Nastolatka była w pokoju najlepszej przyjaciółki, gdzie, jak zwykle w piątkowe wieczory, urządzały babskie imprezy. Obowiązkowy zestaw obejmował żelki, pizzę, czekoladę, seriale – koniecznie maraton „Pamiętników Wampirów” z zabójczo przystojnym Damonem Salvatore albo „Gossip Girl” z Chuckiem Basse – oraz, co najważniejsze, rozmowy o chłopakach.

Beiley Simphson i Zeila Gilbert poznały się na początku pierwszej klasy licem i mimo że minęło tylko pół roku, czuły, jakby znały się całe życie. W niektórych relacjach nie chodziło o czas, bo więź potrafiła być silna i bez niego.

— Brzmisz jakbyś się zakochała — Zaśmiała się Simphson i rzuciła w nią poduszką.

— Wcale nie — zaprzeczyła Gilbert, odrzucając przedmiot z powrotem. — Po prostu... podoba mi się, to nic wielkiego. Fajnie, że zwrócił na mnie uwagę, mimo że jest starszy, a ja jestem tylko siostrą jego kumpla, choć pewnie i tak chce tylko zaliczyć. — Wzruszyła ramionami.

Brunetka pokiwała głową na słowa przyjaciółki. Starsi czy młodszy, chłopcy zawsze stanowili problem. Największym było to, że jakby nie byli beznadziejni, jakby nie zranili i tak nie dało się im oprzeć.

— Więc ten Zane... — zaczęła Beiley, patrząc uważnie na przyjaciółkę oliwkowymi oczami. — To kumpel Sebastiana i ma dziewiętnaście lat?

— Mhm.

Szatynka przytaknęła. Sebastian, jej dwa lata starszy brat, niechętnie zabierał ją ze sobą do klubów, pewnie właśnie dlatego. Poznała jego znajomego i nie mogła przestać o nim myśleć.

Było o czym. Zane był przystojny, zabawny, pociągający. Dał jej swojego drinka, tańczyli, flirtował z nią i dotykał, niby przypadkiem.

Nastolatka nie była pewna, czy po prostu taki był i chciał się zabawić, czy także chodziło o zezłoszczenie jej brata, co na pewno się udało.

— Skoro ci się podoba, zrób coś z tym.

— Mam do niego napisać pierwsza?

— Dał ci swój numer — odrzekła, jakby to wystarczyło za odpowiedź.

— A jeśli w ogóle mnie nie pamięta? To był jeden wieczór, tacy jak on, mają co noc inną i to nie tylko na flirty.

Z reguły Zeili nie brakowało pewności siebie, za co dziękowała swojemu bratu Sebastianowi. Przy nim u boku czuła się pewniej, a chcąc mu zaimponować, starała się bardziej.

Mimo, że była pierwszoklasistką, dostała się do drużyny cheerleaderek, a także praktycznie należała do paczki przyjaciół brata. Często jadła z nimi w szkole, czy wspólnie wychodzili wieczorami i w weekendy. Zdecydowanie nie była niewidzialna ani niewinna. Flirtowała z chłopakami, umawiała się, całowała, była nimi zauroczona, ale jeszcze nigdy nie zakochana, nie tak naprawdę.

Łatwo było żartować ze znajomymi Sebastiana albo z chłopakami z klasy. Zane był zupełnie inną kategorią. Nie dość, że starszy, to poznała go w klubie, był jednym z tych kumpli jej brata. Tych, których

nie chciał jej przedstawiać, zbytnio się o nią martwiąc.

— Dawaj, Ze — przekonywała ją przyjaciółka. — Skoro to takie ciacho, szkoda by nie zaryzykować. Napisz do niego, tylko pamiętaj o swojej pierwszej zasadzie, co do facetów...

— Bądź niedostępna... Tak, masz rację — stwierdziła szatynka, kiwając głową.

Z lekkim westchnieniem, wyjęła z kieszeni swój telefon, wybrała nowo dodany numer i wystukała wiadomość.

„Cześć, widziałeś dziś może mojego brata? Zeila”

— Okej, teraz poproszę żelki i serial.

— Salvatore czy Bass?

— Kocham ich, ale dziś mam ochotę na „Pretty Little Liars”.

— Poznałaś bad boya i od razu masz ochotę na mroczniejsze klimaty. — Zaśmiała się Beiley.

Zeila wstała i włączyła serial na ekranie laptopa. Po chwili z powrotem siedziała na wielkim łóżku obok przyjaciółki. Wtedy jej telefon zaczął wibrować.

— Odpisał — oznajmiła Gilbert, patrząc na urządzenie, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

„Nie, czemu go szukasz? Ja z pewnością będę lepszym towarzyszem.”

Oblizła wargi patrząc na treść wiadomości i zastanowiła się, co odpisać. Ciekawe czy chłopacy wiedzieli, jak trudne było coś, co pozornie wydawało się takie proste. Kobiety musiały się starać, dokładnie przemyśleć co napisać, aby jednocześnie okazać zainteresowanie i jego brak. Te gierki potrafiły być strasznie skomplikowane.

„To jakieś zaproszenie? Mam już plany na dzisiejszy wieczór.”

„Ktokolwiek to jest, nie będzie lepszy ode mnie.”

Zeila roześmiała się i pokazała sms-a przyjaciółce.

— Faceci i ich rozdmuchane ego — skomentowała Beiley. — Dalej, umów się z nim. A jeśli ma fajnego kolegę, pamiętaj o mnie.

„Jeszcze nie mam planów na jutro.”

Nie zamierzała wyprowadzać go z błędu. Myśląc, że jest z jakimś chłopakiem, od razu będzie bardziej zainteresowany. Mimo, że czasem było to irytujące, dziękowała losowi za starszego brata i jego kumpli, dzięki którym udało się jej dość dobrze zrozumieć pokręconą męską logikę.

„Już masz.”

„Naprawdę? Nie wiem, czy będę zainteresowana.”

Zdecydowanie była, o czym świadczył jej szeroki uśmiech, lecz on tego nie widział. Dlatego pisanie było łatwiejsze niż rozmawianie. Mogła ochłonąć z ekscytacji, na chłodno przemyśleć i odpowiedzieć tak, jak sądziła, że będzie najlepiej.

„Spotkajmy się o 19 w klubie, gdzie się poznaliśmy. Zapewniam, że nie będziesz żałować.”

— Udało się! — wykrzyknęła podekscytowana. — Mam randkę.

— Wiedziałam, że się uda. — Przytuliła ją Beiley. — Zresztą, bądźmy szczerze, kto by mógł ci się oprzeć? Piękna niczym księżniczka i zadziorna jak typowa bad girl, marzenia każdego chłopaka. — Zaśmiała się lekko.

„Będę, do jutra.”

Ta chłodna odpowiedź musiała mu wystarczyć. Nie mógł zobaczyć, jak skakała po łóżku i śmiała się razem z przyjaciółką. Z pewnością tak było lepiej. Nie powinien wiedzieć, że jej zależało, mógłby uznać to za dziecinne. Trzy lata różnicy, to nie tak wiele, ale dziewczyny, na wiele spraw reagowały inaczej niż mężczyźni.

Rozdział 11

Możesz snuć plany, a życie i tak pchnie cię w przeciwnym kierunku.

Alexandra Bracken

— Nadal śpi — odparł Rodgers, wchodząc do sypialni i od razu położył się do łóżka, tuż obok swojej ukochanej. — Wszystko w porządku?

Zmarszczył brwi na widok jej miny. Ostatni dzień był dość intensywny dla nich obojga, lecz gdy Kysonowi udało się wyżyć na ringu wraz z przyjacielem, poczuł się o wiele spokojniejszy.

— Tak, tylko się zamyśliłam.

— O czym?

— O przeszłości... Spotkanie z Zanem przywróciło wspomnienia, ale to już nie ważne. — Potrząsnęła głową. — Skoro już tu jesteś, możemy pogadać o czymś ważniejszym.

— Ach tak, o czym?

— Kiedy powinniśmy wziąć ślub? — spytała Zeila.

— Myślałaś o konkretnej dacie?

Objął ją ramieniem, rozkoszując się tą chwilą ciszy, spokoju i bliskości, jaką dawała mu noc, śpiący synek i bezpośrednie czucie jej ciała przy swoim.

— Może lato? Wtedy się poznaliśmy i będzie piękna pogoda — odrzekła szatynka. — Tylko, że to dużo czasu...

— Poznaliśmy się w maju, Bastian urodził się w czerwcu rok później, a ślub w lipcu, brzmi super. — Pokiwał głową.

Sentymentalnie, romantycznie, wyjątkowo. Choć ich historia była bardziej szalona i skomplikowana, nie mieli nic przeciwko dodaniu odrobiny magii. Przecież to, że umieli zabijać, nie znaczyło, że zapamiętanie daty pierwszego spotkania było ponad ich siły.

— Tylko, że to aż za rok, a ja nie wiem czy tyle wytrzymam.

Zaśmiał się i pocałował ją w czoło. Była urocza, zawsze go rozbawiała i rozczulała. Uwielbiał ją za to i szczerze mówiąc, on też by nie wytrzymał aż roku. Jeśli chodziło o nią, był dość niecierpliwy. I tak oświadczył się w Nowy Rok, więc minęło ponad pół roku i czas najwyższy zrobić kolejny krok.

Skoro znalazł tę wyjątkową osobę, z którą chciał spędzić życie, chciał przyspieszyć czas, aby zacząć już teraz. Tak, była tutaj, mieszkała z nim, była matką jego dziecka, ale chciał, aby była jego w każdym tego słowa znaczeniu, aby każdy o tym wiedział. Egoistycznie? Zachłannie? Może i tak, ale w końcu był tym, kim był.

— Mamy sierpień, możemy poczekać albo zrobić to nawet za tydzień, wiesz, że dam radę to zorganizować. Szczerze, też nie chcę czekać.

— Mamy wziąć ślub w tym miesiącu? — Spojrzała na niego, jakby mówił w innym języku. Przecież to brzmiało jak szaleństwo. Ale czy nie wszystko w ich związku było pozytywnie szalone, a przez to wyjątkowe?

Patrząc w jego oczy widziała spokój i miłość. Przez tyle czasu razem nauczyła się odczytywać jego emocje i rozumieć go. Czasem jego szare tęczęwki były niemal czarne ze złości, czasem błyszczały z pożądania i szczęścia albo były take piękne i spokojne jak teraz. Uwielbiała widzieć go takiego rozluźnionego, gdy się uśmiechał, delikatnie głaskał ją po plecach, gdy nie musieli się niczym przejmować i liczyli się tylko oni. To była zwyczajna chwila, gdy nic konkretnego się nie działo, ale właśnie w tej zwyczajności krył się cały urok.

— Wiem, że planowałaś już coś z dziewczynami.

— Tak, takie ogólne rzeczy, ale nie mam nawet sukni.

— Wybierz coś, albo nawet uszyją na zamówienie. Wiesz, że nie ma dla nas rzeczy

niemożliwych.

— Wiem. — Uśmiechnęła się. — To szaleństwo...

Schowwała twarz w dłoniach, śmiejąc się i nie mogąc sobie wyobrazić zorganizowania wymarzonego ślubu w tak krótkim czasie. Najpierw długo czekali na oświadczyzny, aby było idealnie, ale teraz czekanie na perfekcyjny moment zaczęło im się nudzić. Możliwe, że nigdy nie będzie spokojnie i bez wrogów, a miłość nie mogła czekać, trzeba było nią żyć tu i teraz.

— Ale takie pozytywne czy negatywne szaleństwo?

— Pozytywne, jak najbardziej. Po prostu nie mogę uwierzyć, że zrobimy to od tak. Jesteś wariatem, wiesz?

Kiedyś marzyła o adrenalinie, a nawet była od niej uzależniona, oboje byli. Zdawało im się, że tylko mocne wrażenia, ostry seks, misje, zagrożenie życia, mogą sprawić, żeby poczuli, że żyją i mogli radzić sobie ze swoimi demonami. Nagle przy swoim boku odkryli, że był też inny sposób, aby tego doświadczać – być szczęśliwym i radzić sobie z własnym mrokiem. To była miłość.

— Dopiero to zauważyłaś? — Musnął jej usta. — Oboje jesteśmy szaleni, ja na pewno oszalałem na twoim punkcie.

— Przygotujesz mi też tak romantyczną przysięgę? — Przysunęła się bliżej, błędząc rękami po jego nagim torsie.

Uzależnienie od adrenaliny przeszło na uzależnienie od siebie nawzajem, ale nie było w tym nic toksycznego ani szkodliwego. Ich uczucie było po prostu tak silne, że wykraczało poza utarte definicje miłości.

— Tylko ty możesz widzieć moją czułą stronę, ale coś wymyślę. — Pocałował ją w czoło. — W ten wyjątkowy dzień mógłbym zrobić wyjątek od zasad. Dla ciebie warto.

Ich świat kręcił się szybko i niespodziewanie, co chwila działo się coś nowego, zaskakującego. Zdawało się, że potrzebowali tych zwrotów akcji i życie bez nich byłoby niemożliwe. A jednak, leżąc tak teraz, oboje marzyli tylko o tym, aby ta chwila trwała wiecznie.

— W końcu będę panią Rodgers.

— Zeila Rodgers, podoba mi się. — Przyłożył jej dłoń do ust i pocałował. — Każdy będzie wiedział, że jesteś moja i tylko moja.

— Zazdrośnik. — Zaśmiała się uroczo. — Od dawna jestem tylko twoja, a ty tylko mój.

— Niestety nie wszyscy to rozumieją.

— Szkoda czasu na przejmowanie się takimi osobami.

— Za to na pewno nie szkoda mi czasu na zajmowanie się moją piękną narzeczoną. — Zanurkował pod pościel, błędząc ustami po jej dekolcie, brzuchu, udach, aż znalazł drogę do najczulszych miejsc. Wtedy dziewczyna zrzuciła przykrycie, a on się zaśmiał.

— Muszę cię widzieć — wymruczała.

— Ktoś tu lubi podglądać? — Wylizywał ją i przygryzał, sprawiając, że czerwone kolory wstępowały na jej policzki, a jęki ulatywały z ust.

— Ciebie, zawsze.

Złapała go za kark i pociągnęła do góry, prosto do swoich rozchyłonych, czekających na niego warg. Całowali się długo i namiętnie, aż opuchnięte wargi domagały się przerwy, ale tylko malutkiej.

Byli sobą, szczęśliwi, w łóżku, jak w zamkniętej bańce z dala od całego świata. Nie liczyli się wrogowie, problemy, sekrety i każdy, kto mógł im zaszkodzić. Byli tylko oni. We własnym domu, gdzie niedaleko w łóżeczku spał ich syn.

— Kocham cię, mała — wyznał, patrząc prosto w jej oczy.

— Kocham cię bardziej, chcę być twoją żoną, tak szybko, jak się da.

— A więc robimy to?

— Tak, weźmy ślub w tym miesiącu.

Dziewczyna roześmiała się, jakby nie mogła w to uwierzyć i przytuliła go mocno. Odkąd jej się oświadczył, cały czas myślała o ślubie, ale tak naprawdę działo się wiele rzeczy. Nie chciała iść do ołtarza w ciąży, zwłaszcza, że musiała się oszczędzać, a Kyson nie pozwoliłby jej na wiele tańca i zabawy, ani satysfakcjonującą noc poślubną. Dlatego poczekali. Potem urodził się mały i wszyscy byli

nim zaferowani, a później pojawiła się wiadomość Zana...

Może nigdy nie byłoby spokojnego momentu. Nie ma idealnych momentów, samemu trzeba je tworzyć. Decydować i robić to, czego się chce.

Oni chcieli być razem jako rodzina, rodzice, przyjaciele, małżeństwo, partnerzy. W każdej możliwej opcji.

— Zrobimy tak, jak tylko sobie wymarzysz.

— Sam ślub z tobą to moje marzenie.

— Widzisz? — Zaśmiał się. — Jesteś taka słodka, że i mi się to udziela. Przez ciebie nie jestem już aż tak twardym mafiosem.

— I tak cię uwielbiam.

Musnęła jego usta swoimi wargami. To było jak zetknięcie czekolady z miętą, a połączenie było cholernie słodkie, zaskakująco miękkie i niezmiernie kuszące.

— Jak nie przestaniesz być taka słodka, będę musiał cię zjeść.

— Smacznego.

Brunet zaśmiał się. Ponownie zsunął się niżej, całując ciało dziewczyny od brzucha do wewnętrznej strony ud, które delikatnie rozchylił, aby móc pieścić jej najdelikatniejsze miejsca. Gdy chodziło o siebie nawzajem i tą przyjemność, nigdy nie byli zbyt zmęczeni, ani nie mieli dość. Ich demony zawsze były głodne grzesznych rozkoszy.

To była ich wyjątkowość.

Ich dom, ich rodzina, ich miłość.

To było spokojne, ale nie nudne. Nadal wywoływało podekscytowanie i radość, nadal odganiało demony. Dawali sobie nawzajem wszystko to, czego potrzebowali. Nic więcej nie było konieczne.

Rozdział 12

Trudne momenty w życiu są potrzebne po to, żeby później było łatwiej.

Marcin Szczygielski

— Chciałam wam coś powiedzieć — zaczęła Zeila.

— O co chodzi? — spytała jej matka Estella.

Odkąd urodził się Bastian, w domu Kysona i Zeili niemal cały czas byli goście. Beiley, Jason, rodzice dziewczyny albo Beth z Ami, która nie mogła się napatrzeć na dzidzie. Zwłaszcza w relacji z rodzicami była to miła odmiana, po braku wspólnego czasu i bliskości, teraz naprawdę czuli się jak rodzina.

— Ja i Kyson bierzmy ślub.

— Już o tym wiemy.

— W tym miesiącu.

— Co?

— Tym, tym miesiącu?

Właśnie takiej reakcji i tych zaskoczonych twarzy rodziców się spodziewała. Podobnie zareagowała Beiley, najpierw myślała, że to żart, ale potem uwierzyła i obiecała we wszystkim pomóc. Razem z Jasonem, którzy byli nie tylko chrzestnymi Bastiana, ale mieli też być ich świadkami na ślubie. Byli najlepszymi przyjaciółmi, rodziną, którzy sami sobie wybrali.

— Nie chcemy czekać, lato się kończy, a właśnie wtedy się poznaliśmy...

— To niespodziewane.

— Ale to świetna decyzja — powiedziała Estella. — Macie dziecko, mieszkacie razem, najwyższy czas.

— Naprawdę tak myślisz?

Po tylu kłótniach, fakt, że od tak przyznała jej rację był zaskakujący, ale przecież wszystko mogło się zmienić, prawda? Po każdej burzy wychodziło słońce, tylko trzeba było nauczyć się cieszyć deszczem, zamiast z nim walczyć.

— Oczywiście skarbie, widzę, jak jesteś z nim szczęśliwa. W normalnych okolicznościach ślub powinien być jeszcze przed narodzinami dziecka, ale wiele się u was działo i nie chciałam nic mówić, lecz skoro jest spokój, trzeba zrobić to jak najszybciej.

— Popieram mamę.

Zeila uśmiechnęła się usatysfakcjonowana. Była dorosła, miała własne życie, ale nadal zależało jej na zdaniu i aprobachie rodziców. Takie rzeczy nigdy się nie zmieniały. Choć sama była matką, to dla swoich rodziców nadal była dzieckiem i czasem tak się czuła.

— Spójrzcie kto wstał — powiedział Kyson, który wszedł do salonu z Bastianem na rękach, który właśnie obudził się z drzemki.

— Cześć, kochanie. Właśnie powiedziałam rodzicom o naszych ślubnych planach.

Rodgers usiadł na kanapie obok narzeczonej, trzymając synka i spojrzał na przyszłych teściów. Nigdy nie musiał się przed kimś płaszczyć czy popisywać, robił i brał co chciał, ale oni mieli być jego rodziną i jemu także zależało na ich zdaniu.

— Tak, popieramy ten pomysł — odezwał się Christopher.

— Całkowicie — dodała Estella. — A teraz daj mi tego słodziaka. — Wyciągnęła rękę, aby potrzymać wnuka.

Kyson delikatnie podał jej synka, który z ciekawością przyglądał się dziadkom. Miał duże, piękne oczy, zupełnie jak jego ojciec, którymi z ciekawością podziwiał nowy i nieznany świat. Był nim zafascynowany, tak samo, jak wszyscy dookoła nim.

— Ma dołeczki w policzkach, tak samo jak ty, Zeilo.

— Ale oczy ma Kysona.

Narzeczeni spojrzeli na siebie nawzajem ze szczerymi uśmiechami. To im się udało. Pośrodku zamieszania i wojen, stworzyli coś tak pięknego, doskonałego, niewinnego. Dwa demony stworzyły dobrego aniołka. Patrzenie jak w jednym dziecku łączą się ich cechy było niezwykle. Bo to był on, ich skarb, ich życie, ich synek, owoc ich miłości, połączenie wszystkiego co w nich było, z nadzieją, że tylko to, co najlepsze.

— Jest przeuroczy — zgodziła się matka dziecka. — I bardzo rozpieszczony. Kyson cały czas nosi go na rękach.

— A ty pozwalasz mu spać w naszym łóżku w nocy. — wypomniał jej.

— Bo nie chce mi się co chwila wstawać, gdy się budzi.

To wszystko było nowe. Czasem trudne, czasem męczące, ale ich. Wstawanie w nocy, karmienie, zmienianie brudnej pieluszki. Nowa rzeczywistością twardych mafiosów było wychowywanie dziecka.

— Chris, pamiętasz nasze początki z Sebastianem, a potem z Zeilą? — zwróciła się Estella, do byłego męża.

— Zeila nie spała całe noce, tylko płakała.

— Nadal wolę nocny tryb życia — zażartowała.

— Widać po kim ma nieprzesypianie nocy — dodał jej narzeczony, patrząc na Bastiana.

Nawet jeśli nie spał w nocy, dla swoich rodziców był cudem i najpiękniejszym darem.

— Cudowanie się na was patrzy — stwierdziła Estella. — Promieniejesz jako matka, skarbie. Choć jestem też pewna, że ma w tym swój udział także Kyson.

— Tak, zarówno Kyson, jak i Bastian zmienili moje życie i są dla mnie najważniejsi.

— A wy dla mnie — dodał jej narzeczony całując ją w policzek.

Byli dla siebie wszystkim, tak samo jak ich synek dla nich.

Takie są dzieci, jak aniołki, które wiedzą i wydobywają z rodziców dobro, bo ci chcą być dla nich jak najlepsi.

— No dobra, planujecie zrobić skromne przyjęcie czy coś wielkiego? — spytał Christopher. — Wicie, że to też spore wydarzenie dla naszego mafijnego świata, połączenie dwóch oddziałów i wypadaloby zaprosić wielu ludzi...

— Chris — upomniała go była żona. — To ich dzień, będzie tak jak chcą.

— W porządku, więcej gości, więcej prezentów — zażartowała Zeila. — Zresztą powinnam zacząć się przyzwyczajać do roli żony bossa.

— Ty nie musisz nic robić — odparł Rodgers. — To cały świat ma się przyzwyczaić do twojej obecności u mego boku, a jeśli nie, to ich problem.

— Prawdziwy mafioso, rządzący twardą ręką — odparł z pochwałą w głosie Christopher.

— Dopiero to zauważyłeś, tato?

— Zawsze wiedziałem, że Kyson jest odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu, ale to, jak traktuje się najbliższych także wiele mówi o człowieku. To mówi mi, że będziesz świetnym mężem dla mojej córki.

Rodgers skinął głową, przyjmując ten komplement bez wzruszeń, choć ta aprobata miała dla niego znaczenie. Wsparcie bliskich, które teraz otrzymywali, wiele ułatwiało.

Rozdział 13

Wyzwanie życia polega na tym, że sięga się po jedno, a na drugim uczy, choćby siły przetrwania.

Mary Balogh

— Dzień dobry — powiedział Kyson wchodząc do sypialni.

— Mm, hej — mruknęła Zeila, przeciągając się.

Nawet zaspana, w łóżku i z potarganymi włosami, dla niego wyglądała pięknie. I to chyba właśnie była miłość. Nie wygląd, makijaż, a po prostu prawdziwe piękno z wewnątrz, które dostrzegał i uwielbiał. Bycie razem w tych zwykłych momentach, jak wtedy, gdy Bastian płakał przez całą noc albo jak teraz, gdy spał spokojnie obok Zeili.

— W nocy wstawałaś do niego, więc pewnie jesteś zmęczona, zrobiłem śniadanie.

— Dziękuję. Teraz śpi, ale nie wiem jak długo...

— Biedactwo, myślisz, że może mieć koszmary tak, jak...

— Jak my. — Pokiwała głową, od razu odgadując co miał na myśli. — Chyba nie, dzieci po prostu nie zawsze przesypiają noce.

— Okej, to dobrze. Znaczący, kiepsko, że nie śpi, ale wiesz, co mam na myśli — Przeczesał ręką włosy. — Czyli będziemy musieli się do tego przyzwyczaić. Co prawda nie raz zdarzało mi się nie spać w nocy, ale przez pracę czy seks, a nie przez płacz dziecka.

— Wciąż próbujemy nowych rzeczy. — Uśmiechnęła się.

Usiadła, opierając się plecami o zagłówek łóżka i przysunęła do siebie tacę z jedzeniem, wzięła tost i włożyła do ust. Pomyśleć, że zwyczajny, ciepły ser roztopiający się w ustach może dać aż taką przyjemność. Teraz, gdy nie zawsze miała czas na wszystko, bardziej to doceniała.

Oboje szukali wrażeń, szybkiego, intensywnego życia w mafii, a wystarczyło mieć dziecko. To zapewniało nieprzespane noce, ciągłe martwienie się o niego, ogromne pokłady szczęścia i radości oraz ekstremalnie szybkie uczenie się nowych rzeczy i robienie wszystkiego w biegu. Wystarczył cichy płacz i Zeila rzucała wszystko, co robiła, biegnąc do synka. A chcąc ją odciążyć, Kyson czasami przejmował władzę w kuchni, próbując ugotować coś pysznego i nie trującego. Oboje uczyli się swoich nowych ról – rodziców i partnerów.

— Z tobą mogę wszystko — powiedział, siadając obok niej. — Zanim cię poznałem, nie sądziłem, że będę robić śniadanie dla dziewczyny, która w moim łóżku będzie zajmować się naszym dzieckiem...

— Wiem. — Zaśmiała się lekko, przyznając mu tym samym rację. U niej wyglądało to identycznie.

Na chwilę wróciła myślami do początku ich znajomości. Żadne z nich nie spodziewało się takiego obrotu spraw, żadnego z szalonych wydarzeń ani tego szczęścia, które mieli. Może dlatego to było takie piękne, bo nieplanowane i niespodziewane.

— Ale wiesz co? — Spojrzał na nią. — Teraz jestem szczęśliwy.

— Bardziej niż jak byłeś sam i liczyła się tylko władza, pieniądze, mafia i seks?

— O wiele bardziej. — Pokiwał głową i złapał jej rękę. — Nadal mam to wszystko, oboje mamy władzę, pieniądze i mafię, a z tobą mam najlepszy seks, ale mamy też rodzinę i miłość.

— Teraz naprawdę masz wszystko.

— Mamy. — Poprawił ją. — Wszystko co moje jest i twoje.

— A więc nie będziesz chciał rozdzielności majątkowej przy ślubie. — Zaśmiała się.

— Nawet nie żartuj. — Pokręcił głową, jakby sam ten pomysł go obrażał. — Każda willa, auta, inwestycje, miliony, to wszystko jest tak samo twoje, jak i moje. Sam i tak nigdy bym tego nie wydał, zbierałem pieniądze dla samego zbierania, ale nie dawały mi szczęścia. Wydawanie ich na was, daje.

— Czyli im więcej twoich pieniędzy wydaję, tym bardziej będziesz szczęśliwy? — Uniosła brew znad kubka kawy, którą właśnie piła. — Chyba muszę wybrać się na zakupy.

— Koniecznie. — Roześmiał się.

Nieważne, ile pieniędzy by wydała, wyczyszczenie konta do zera byłoby niemożliwe, a nawet gdyby, to nie miało znaczenia. Kochał ją, nie pieniądze, ona była z nim z miłości, nie z korzyści finansowych. Przy niej zrozumiał, że nominały na banknotach nie miały wartości, gdyż nie mogły kupić tego, co najważniejsze. Miłości. Jednak mógł za nie kupić trochę uśmiechu i zdecydowanie nie zamierzał na tym oszczędzać.

— Jesteś chyba jedynym takim narzeczonym na świecie, zwykle faceci narzekają, że ich dziewczyny wydają kasę na ciuchy.

— Frajerzy — skwitował. — To przyjemność oglądając cię w nowych kreacjach, szczególnie w bieliźnie, którą potem mogę porwać i zdjąć z ciebie. Uwielbiam to, tak samo jak twój uśmiech.

— Widzę, że nie zrobiłeś słodkiego śniadania, ale postanowiłeś wynagrodzić mi to słodkimi słówkami. — Uśmiechnęła się.

— Przyznaję, że zapomniałem kupić składniki na naleśniki, więc zrobiłem to, co najłatwiejsze.

— I tak jest pyszne. — Nachyliła się i dała mu buziaka w usta. — Dziękuję.

— Daj spokój, to tylko upieczony chleb z szynką, serem i pomidorem, no i kawa.

— Nie chodzi o to, czy to kanapka, czy sushi w drogiej restauracji, liczy się gest — oznajmiła. — Dziękuję, że się dla mnie starasz, wspierasz mnie i że jesteś.

Kyson uśmiechnął się, naprawdę wzruszony. Kiedyś miał wszystko od pieniędzy po władzę, ale brakowało mu zwyczajności, tego co mieli normalni ludzie. Nie miał komu robić śniadania, z kim żartować w łóżku, o kogo dbać. Oboje mieli wiele rzeczy w życiu i wiele stracili, a ta normalność, która innych mogła nużyć, była ich rajem.

— Czemu tak na mnie patrzysz?

— Jak? Jakbyś była najpiękniejszą kobietą na świecie, od której nie mogę oderwać wzroku? Bo tak właśnie jest.

Szatynka pokręciła z rozbawieniem głową, a delikatny uśmiech na jej twarzy stał się większy i szerszy. Odłożyła na bok pusty talerz po śniadaniu, dopiła kawę, która dołączyła do niego na szafce nocnej i przysunęła się do swojego narzeczonego, namiętnie go całując.

Kiedyś czuła się samotna, szczególnie nocami, gdy męczyły ją koszmary, teraz każda noc była niesamowita i to nie tylko przez seks. Nawet, gdy zmęczeni tylko przytulali się albo musieli wstawać do synka, było przyjemnie. Razem było ciepło i bezpiecznie, żadne demony nie miały prawa wstępu do ich myśli. On był jej bezpieczną przystanią, tak jak ona jego.

— Mm, ktoś ma ochotę porozrabiać z rana? — mruknął w jej wargi.

— I to bardzo, ale może nie tutaj, niech pośpi jeszcze. — Spojrzała w bok na śpiącego chłopca.

— Co powiesz na wspólny prysznic?

— Idealnie.

Wstała z łóżka, okryła chłopca, upewniając się, że nie spadnie i poszła do łazienki, specjalnie zostawiając uchylone drzwi, aby w razie co słyszeć jego płacz.

— Chodź, powinnaś się odprężyć.

Złapał ją za rękę i pociągnął do kabiny prysznicowej. Nadzy znaleźli się w małej przestrzeni, a z góry spadała na nich woda, przynosząc ulgę i mocząc ciała.

— Przy tobie to nie trudne. — Nabrała mydła na ręce i przejechała po jego torsie i ramionach. — Zwłaszcza w takiej wersji.

— Od razu jesteś mokra, co? — Zaśmiał się.

Namydlonymi rękami mył i pieścił jej ciało, zaczynając od ramion, po piersi, którym poświęcił specjalnie dużo uwagi, z satysfakcją patrząc jak jego narzeczona mruczy pod wpływem jego dotyku. Potem przesunął dłonie niżej, na brzuch, tyłek i czułe miejsca, które delikatnie pocierał.

— Mm — mruknęła, a jej ręce znalazły się na jego plecach, myjąc go i przyciągając bliżej siebie. — Nie możesz się oprzeć.

— Tobie? Nigdy.

Przycisnął ją do ściany, a ona objęła go za karkiem i wpiła się namiętnie w jego usta. Gdy ich języki walczyły o dominację, jego ręce zacisnęły się na jej biodrach i jednym silnym ruchem wszedł swoim przyrodzeniem w jej podwójnie mokrą cipkę.

— Ach. — Ugryzła jego wargę. — Zdecydowanie uwielbiam wspólne prysznice.

Umycie się, odprężenie i seks. Dobrze jest łączyć przyjemne z pożytecznym i zamieniać zwykłe czynności w namiętne rozkosze.

— Zdecydowanie powinniśmy tak zaczynać każdy dzień — stwierdził Rodgers, owijając się w pasie ręcznikiem, po wyjściu spod prysznica.

— Nie mogę zaprzeczyć. — Zachichotała, kierując swoje kroki do sypialni. — Sprawdzę, czy śpi.

Zeila weszła do sypialni, uśmiechając się na widok śpiącego spokojne synka, po czym przeszła do garderoby, aby się ubrać. Kyson, który podążył za nią, właśnie wkładał bokserki i spodnie, gdy zadzwonił jego telefon.

— Tak?

— Wybacz, szefie, że przeszkadzam, ale doszło do incydentu w klubie.

— Niech zgadnę, wysoki blondyn, zwany Enzo?

Kyson pokręcił głową, wrzucając telefon do kieszeni i pośpiesznie założył resztę ubrań.

— Znowu coś? — spytała Zeila.

— Coś w klubie, to pewnie tylko Enzo. Ten gość nie nadaje się do mafii, ale koniecznie chce zwrócić na siebie uwagę.

— Nie możesz więc go zignorować?

— Nie powinienem, bo wtedy posunie się dalej — odparł, wsuwając ramiona w marynarkę i chowając do kieszeni pistolet. — Wróć szybko.

Podszedł do narzeczonej, składając czuły pocałunek na jej czole. Takie było ich życie, namiętne, rodzinne, ale przy tym ryzykowne i niebezpieczne. Taka była ich rodzina.

— Szkoda, że nie mogę iść z tobą.

— Tak się o mnie martwisz?

— Wiem, że dasz radę i wrócisz do mnie cały i zdrowy, nie masz innego wyjścia... Ale chciałabym być tam z tobą, wspierać cię, razem z tobą walczyć ze światem.

— Jak Bonnie i Clyde, my kontra świat? — Uniósł kąciuki ust ku górze, wyobrażając sobie jakby to było. — Gdy Bastian będzie większy, możemy tak zrobić, w końcu każdy król potrzebuje swojej królowej u boku. Razem rozniesiemy ten świat.

— Czekam na to. — Przyciągnęła go do gorącego pocałunku. — Poczekam, aż Bastian się obudzi i może wyjdziemy na spacer.

— Super, szybko do was wrócę.

Rodgers wyszedł z domu ze spokojem. Był pewien, że z łatwością rozwiąże ten problem i wróci do swojej rodziny. Osiągnął już tak wiele i tak wiele przeszedł, że niewiele wyzwania robiło na nim wrażenie. Na pewno nie śmieszny wróg i atak na klub. Z tym mógłby poradzić sobie z zamkniętymi oczami. Tylko czy to nie było zbyt proste?

Rozdział 14

*Życie to większe wyzwanie niż śmierć.
Musisz walczyć o swoje życie.*

Joyce Carol Oates

— Kochanie, wróciłem!

Rodgers zamknął za sobą drzwi, odwiesił marynarkę i zmarszczył brwi, gdy nie powitała go ani narzeczona, ani dziecko. Czując, że coś jest nie tak, ruszył schodami na górę, gdzie w końcu głuchą ciszę przerwał płacz. Jego ciśnienie podskoczyło, a on odruchowo wyjął broń, trzymając ją przed sobą. Kopnął drzwi do pokoju dziecka, skąd dobiegał hałas i zamarł.

Ich dom miał być twierdzą. Z alarmem, kamerami, ochroniarzami, więc jakim cudem doszło do tego?

— Kochanie...?

Siedząca na podłodze, tuż przy łóżeczku Bastiana, Zeila podniosła na niego przekrwione, załzawione oczy, a on poczuł, jakby sam dostał kulą w pierś, widząc jej cierpienie.

— Boże, skarbie. — Rzucił broń i ukucnął przy niej, zamykając w szczelnym uścisku, nie zważając na całą krew, którą było pokryta. — Aniołku... Już jestem przy tobie. — Przyłożył dłonie do jej policzków, patrząc prosto w jej oczu z troską i bólem, który niczym błyskawica rozdzierał spokój. — Jestem przy was obojgu. Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Opowiedz, co się stało. — Pomógł jej wstać i usiąść na fotelu, a potem skierował kroki do łóżeczka, gdzie jego mały synek płakał równnie mocno, co jego mama. — Już jestem, maleńki, już jestem. — Przytulił go do siebie, czule głaszcząc i próbując uspokoić, dając poczucie bezpieczeństwa. — Tatus jest w domu. Jesteście bezpieczni, nikt was nie skrzywdzi.

Pocałował Bastiana w małą główkę i podał mu stojącą na komodzie butelkę z ciepłym mlekiem, a wtedy wreszcie malec się uspokoił, wtulając w ojca. Rodgers odetchnął z ulgą, niestety nie zmniejszyło to jego niepewności, strachu o nich i poczucia winy. Wyszedł dosłownie na chwilę, a jednak nie było go tutaj, gdy najbardziej go potrzebowali... Nie był w stanie tego przewidzieć, pewien, że jest tu bezpieczna, a jednak teraz czuł się winny, czuł, że zawiódł.

— Zeila... — Spojrzał na nią poważnie. — Co to za trupy?

Dziewczyna nerwowo przełknęła ślinę, patrząc na swoje dłonie bez odwagi, aby wypowiedzieć choć słowo. Przeszła w swoim życiu wiele cierpienia i myślała, że nie będzie już nic, co mogłoby ją złamać. A jednak...

— Po spacerze położyłam go na drzemkę, bo marudził... — zaczęła. — Usłyszałam dziwne hałasy i wezwałam Gabriela. Wtedy ktoś wpadł przez okno, miał czarną kominiarkę i cały był ubrany na czarno... Nie rozumiem dlaczego nie włączył się alarm... Gabriel z nim walczył, ale ten... On... On go dźgnął prosto w brzuch... — Ze szlochaniem spojrzała na leżące na podłodze ciało ochroniarza. — On... On nas ratował, oddał za nas życie, a teraz...

— Spokojnie. — Kyson usiadł obok, kładąc dłoń na jej ramieniu, chcąc dodać jej choć odrobiny otuchy, której teraz tak bardzo potrzebowała. W tym świecie ciężar śmieci był cięższy, choć zdarzał się co dnia. — Gabriel wiedział na co się pisał. To honorowy człowiek, a twój płacz nie zwróci mu życia. — Otarł kciukiem łzy z jej policzka. — Uwielbiał cię jak oni wszyscy i zrobił to, co musiał... Ale skoro nie żyje, kto pokonał napastnika? — Spojrzał na drugie zwłoki na dywanie. Z obu sączyła się kałuża krwi, brudząc puchaty, biały dywan i napełniając pomieszczenie ciężkim zapachem.

— Ja... — wyszeptowała to tak cicho, jakby sama nie chciała tego słyszeć, a jednak słyszała i zadrzała. — On patrzył na Bastiana, a ja... Zanim dobiegliby inni twoi ludzie, byłoby za późno i ja... — Wzięła głęboki wdech, próbując opanować drżący głos i jeszcze bardziej niespokojne bicie serca. —

Wzięłam pistolet Gabriela i strzeliłam do niego... Dwa razy. Najpierw w tors, ale to go nie powaliło, więc drugi raz trafiłam w głowę i... I nie żyje... Zabiłam go.

Powiedziawszy to rozsypała się niczym niestabilny domek z kart, a przynajmniej tak się czuła, wpadając w ramiona Kysona. Ponoć co nas nie zabije, to nas wzmocni, ale co z tym, co sami zabijemy? Czy to także wzmocni, a może osłabi?

— Cii... Cii, spokojnie maleńka, jestem tu z tobą, już jesteś bezpieczna. — Obejmował ją mocno ramionami i głaskał uspokajająco po plecach. Gdyby tylko mógł zabrać od niej cały ten ból... Nigdy nie chciał widzieć jej bezsilnych łez, nigdy nie chciał doprowadzić do sytuacji, gdzie byłaby bezbronna i narażona. Był pewien, że ma wszystko pod kontrolą, a jednak... — Przepraszam, że mnie tu nie było i musiałaś przejść przez to samo.

— To nie twoja wina — wyszlochała. — Tylko moja... Jestem za słaba, aby obronić własne dziecko.

— No co ty mówisz? — Odgarnął włosy z jej twarzy, zaciskając szczękę na widok jej łez, które nie chciały przestać płakać. — Jesteś najsilniejszą osobą jaką znam, nie widzisz tego? Właśnie uratowałaś życie naszemu synowi.

— I kompletnie się rozpadałam — odrzekła zbolalym tonem głosu. — Nie byłam w stanie się ruszyć, wziąć go na ręce, nic... A gdyby zjawił się następny po nim?

Czuła się zdevastowana niczym las po głębokim pożarze. Walczyła i nawet jeśli wygrała, cena była zbyt wysoka, aby się cieszyć.

Taki właśnie był świat mafii, prawda? Każde zwycięstwo było skropione krwią, a każda rodzina miała trupy w szafie. W taki świat weszła. Takiego świata chciała. Taki świat ją uleczył i taki świat ją zniszczył.

— Ale nic takiego się nie stało — odparł Rodgers. — To było straszne i nie powinnaś przez to przechodzić, ale świetnie sobie poradziłaś. Jesteś dzielna i silna, zrobiłaś wszystko dla Bastiana.

Patrzył na nią z rozdzierającym bólem, bo wszystko co czuła ona, on zdawał się czuć równie mocno, z dodatkiem gorzkiego smaku poczucia winy. Nie mógł go wypluć ani zapić. Niektóre rzeczy trzeba było po prostu przełknąć, nawet jeśli później miałyby odbić się czkawką.

Teraz i tak nie chodziło o niego, a tylko o nią. Gdyby tylko mógł, zabrałby cały jej ból i przeniósł na swoje barki. On pierwszą krew przelał jeszcze jako dziecko, pod czujnym okiem dziadka. Dorastał w tym świecie i ze świadomościową, że chce, czy nie, musi zabijać, aby przetrwać. Został wyszkolony na zabójcę i mafiosa. Nie znał innego świata. Choć i na nim pierwsze zabójstwo wywarło ogromne wrażenie, to było hektolitry krwi temu i teraz to wspomnienie widział jedynie jak zza mgły. Nigdy później nie wahał się pociągnąć za spust, aby ratować siebie i teraz bliskich. Czy chciało się to przyznać, czy nie, świat był ciągłą walką o przetrwanie, tym bardziej w mafii. Jakby on nie zabił wroga, wróg zabiłby jego. Gdyby teraz Zeila nie zabiła agresora, on zabiłby ją i dziecko. Żadne z nich nie było bogiem, aby oceniać które życie było warte więcej niż inne, mogli robić jedynie to, czego się nauczyli i czego wymagał świat, walczyć o przetrwanie. Ludzie ginęli co dnia, w mafii szczególnie trzeba było egzystować z tym ciężarem na barkach.

— Nie czuje się silna... — Pokręciła głową. — Zabiłam kogoś... Ja...

— Tak? Co czujesz? — spytał z troską. — Powiedz mi, Zeilo.

— To niewłaściwe.

— Kto tak mówi? Normy społeczeństwa? Te same, które nie mają problemu ze zdradzeniem żon, jeśli robi się to w ukryciu, te same, które obwiniają kobiety za prowokowanie, a nie gwałcicieli? — Pokręcił głową. — To, co świat uważa za właściwe, często bywa mylne i krzywdzące, liczy się to, co jest tu. — Przyłożył dłoń do swojego serca. — Tutaj jesteś ty i Bastian, dla was zrobiłbym wszystko, nie zawahałbym się i także dlatego nadal tu razem jesteśmy. Wiem, że tak samo czujesz, zrobisz wszystko dla rodziny i to świadczy o twojej lojalności, oddaniu i dobrym sercu.

— Ale on...

— Był wrogiem — przerwał jej. — Nie miał zasad. Prawdziwi mafiosi nie krzywdzą kobiet ani dzieci, sprawy załatwia się z facetami, a nie używając słabości. Gdybyś tego nie zrobiła, nie zobaczyłabyś więcej tego... — Spojrzał na synka śpiącego w łóżeczku. — A to jest warte wszystkiego.

Oboje o tym wiemy. Więc nie waż mi się obwiniać. Nie zrobiłaś nic złego.

— Tak, ale... Czuję się... Brudna, jakbym była zła...

— Czy masz mnie za złą osobę, za potwora, gdy zabijam wrogów? Gdy zabiłem Scoota za to, że cię postrzelił?

Zeila przygryzła wargę, spuszczać wzrok. Ani razu nie myślała o nim jako o kimś złym. Wiedziała, że robił to dla niej, z miłości prosto z serca. On także doskonale o tym wiedział i właśnie dlatego użył tego przykładu, aby spojrzeć na samą siebie tak przychylnie, jak patrzy na niego. Zasługiwała na to samo zrozumienie i bezwarunkowe wsparcie, jakie dawała mu każdego dnia. Dla niego była silna i tak samo dobra, jak wcześniej, ale najpierw sama musiała to dostrzec.

— Nie, nie jesteś zły, ratujesz nas.

— A twój ojciec? — dopytywał. — On też chroni rodzinę i jest porządnym człowiekiem, który nie krzywdzi nikogo, kto na to nie zasłużył. Tak samo ty. — Złapał jej dłoń. — Nie chciałem, abyś weszła do tego kręgu, ale tak samo jak ja, czy twój ojciec, zabiłaś, aby ratować rodzinę, a rodzina jest wszystkim. Jesteśmy mafiosami, krzywdzimy, gdy ktoś nas zdradza i atakuje rodzinę, ale też jesteśmy honorowi, nie pastwimy się nad niewinnymi, nad dziećmi, nad kobietami, pozbywamy się większej ilości przestępców niż policja, nawet jeśli oni mają nas za jednych z nich. Nie wszystko jest czarno-białe.

— Wiem, doskonale to rozumiałam, gdy chodziło o ciebie, o tatę, o samo bycie w mafii, ale krew na rękach... — Spojrzała na swoje dłonie. — To... Cholernie przytłacza.

— Wiem, małeńka, wiem.

Westchnął ciężko, przyciągając ją do siebie. Gdyby tylko istniała magiczna gumka, którą można by wymazać ból. Zrobiłby wszystko, aby oddać jej szczęście i spokój. Tylko czy pozbycie się cierpienia na pewno było rozwiązaniem?

Ból ich ukształtował, bo ból zmienia na zawsze. Wnika w ludzi, jakby stawał się częścią DNA i zmienia to, jak patrzą na świat. Im więcej bólu, tym więcej zmian, a to, co początkowo wydaje się słabością, może stać się największą siłą.

— Zajmiesz się tym? — spytała cicho.

— Zajmę się wszystkim, kochanie — obiecał. — Zacznę od przygotowania ci gorącej kąpieli i pysznego obiadu, zaraz zawołam ludzi, aby pozbyli się śladów i wysprzątałi pokój. A ja i Bastian będziemy z tobą przez cały czas, abyś doszła do siebie i znowu się uśmiechnęła, bo tak bardzo potrzebujemy cię szczęśliwej przy nas.

— Jesteś najlepszy. — Uniosła głowę. Jej szkliste oczy nie produkowały już łez, a obok bólu widniała w nich wdzięczność. — Dziękuję, Kyson. Znowu mnie uratowałaś...

— Malutka... — Pocałował ją w czoło. — Uratowałaś naszego syna i samą siebie, to ja dziękuję. Gdybym was stracił nie miałbym po co żyć i sam bym do was dołączył.

— Nie mów tak, proszę. — Pokręciła głową.

— Mówię to, co krzyczy moje serce. — Uniósł jej dłoń do swoich ust i pocałował. — Stałaś się całym moim światem i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie i Bastiana, a więc proszę, nie zadreńczaj się, bo postąpiłaś słusznie. Uratowałaś siebie, naszego syna i mnie.

Dziewczyna wysiliła się na słaby uśmiech, powoli kiwając głową. Jego słowa trafiały do niej, niczym kule zbijające kręgle zrobione z wyrzutów sumienia i cierpienia. Jak zawsze umiał niczym balsam otulić jej rany, choć w tym przypadku mogło być konieczne nałożenie grubszej warstwy.

— Tak bardzo cię kocham.

— A ja kocham ciebie, słonko. — Pocałował ją w policzek, powoli wstając. — To co, kąpiel?

— Nie wiem, czy dam radę... — Przygryzła wargę. — To żalosne, powinnam być silna i...

— Nie — zaprzeczył ostro. Złapał ją za brodę, aby patrzyła prosto w jego oczy. — Jeszcze raz obrazisz samą siebie, powiesz, że jesteś żalosna albo słaba, a naprawdę cię ukarze. Jesteś moją kobietą, Zeilo. Jesteś moją narzeczoną i miłością mojego życia. Jesteś najsilniejszą osobą jaką znam, piękną, mądrą, niesamowitą i wytrwałą. To ty nauczyłaś mnie, że uczucia nie są słabością, pamiętasz? Teraz ja muszę ci o tym przypomnieć. Masz prawo czuć się zła, rozbita, sfrustrowana, zmęczona, smutna... Cokolwiek czujesz, to w porządku — dodał łagodnym, kojącym tonem głosu. — Nie karz samej siebie za to, co zrobiłaś, ani za to, co czujesz. To błędne koło z którego nic nie wynika, wiem o tym,

przechodziłem to i chcę dla ciebie o wiele więcej. Zaslugujesz na coś lepszego... — Zwilżył językiem wargi i wziął oddech, aby kontynuować. — To, co czujesz jest ważne i właściwie, jakkolwiek się czujesz, cokolwiek chcesz zrobić, masz do tego prawo, a ja przez cały czas będę przy tobie i będę cię wspierać. Bo cię kocham, Zeilo, tak mocno, jak bije moje serce.

Fala ukojenia rozlała się po jej ciele, gdy odnalazła spokój w jego oczach. To było niesamowite... Jedna osoba mogła tak wiele zmienić. Może nie zabrał od niej całego bólu, ale sprawił, że stał się znośny, a ona wiedziała, gdzie szukać siły i wsparcia.

— Czy to twoja wersja „kocham cię jak stąd do księżycy”?

Kyson uśmiechnął się z ulgą, widząc, że wraca jej humor. O nikogo — poza Bastianem oczywiście — nie martwił się tak jak o nią.

— Tak jakby. Tamto jest dość banalne i mało realne, a to... — przerwał, aby złapać jej dłoń i przyłożyć do miejsca na klatce piersiowej, gdzie czuć było bicie serca. — A to jest prawdziwe i szczerze, tak jak każde uderzenie mojego serca jest dla ciebie.

— Kyson... — Przygryzła wargę, mrugając powiekami, pod którymi ponownie zaczęły zbierać się wilgotne krople.

— Nie płacz już, proszę. — Poglaskał ją po policzku. — W swoim życiu przelałem wiele krwi i łez wrogów, ale nie chcę marnować ani jednej łzy z twoich oczu, skarbie.

— To nie z bólu, tym razem to z wdzięczności — powiedziała. — Jestem taka wdzięczna, że poznałam cię i mam cię w swoim życiu. Nie dałabym rady bez ciebie.

— Dałabyś, bo jesteś silna, ale obiecuję, że nigdy nie będziesz musiała. Zawsze będę przy tobie.

— Niczego więcej teraz nie potrzebuję.

Gdy przytuliła go mocno, poczuła jak jej połamane kawałki ponownie łączą się w całość. Nie, nie była już czysta, po jej serce jak i dusza nosiły na sobie rysy, ślady po walkach, które przetrwała. Właśnie dzięki temu była sobą, silniejsza, piękniejsza, prawdziwsza.

— Chodźmy — odparł Kyson, łapiąc ją w kolanach i unosząc ku górze.

— Co robisz? — pisnęła.

— Zanoszę cię do wanny. I wyzywam ludzi, aby pilnowali Bastiana i domu, muszę podwoić teraz ochronę... Ale najpierw zająć się moją piękną kobietą.

— Chcesz wziąć ze mną kąpiel?

— Tylko jeśli ty tego chcesz — odparł. — Nie potrzebujesz chwili sam na sam?

Nie było takiego momentu, kiedy nie chciałby być przy niej, szczególnie nago w wannie, ale umiał odsunąć na bok pożądlive myśli, aby skupić się przede wszystkim na tym, czego potrzebowała.

— Przy tobie czuje się bezpieczna... Ale chyba muszę ochłonąć, sama...

— Jasne, w pełni to rozumiem. — Zaniósł ją do łazienki i postawił na kafelkach. — Skup się na sobie i zrelaksuj się, niczym nie przejmując. Będę tuż obok razem z Bastianem, przygotuję ci coś pysznego do jedzenia, niczym nie musisz się martwić.

— Dziękuję.

— Nie dziękuj za to, że o ciebie dbam, bo to weszło mi w krew i stało się częścią mnie, inaczej nie umiem.

Zeila poczuła jak jej serce szybciej zabiło i tym razem wcale nie z przerażenia czy bólu, a miłości, którą czuła prosto z serca Kysona.

— Dlaczego wszyscy widzą w tobie diabła, skoro dla mnie jesteś aniołem?

— Właśnie dlatego, kochanie. Tylko dla ciebie taki jestem i mogę taki być właśnie dlatego, że wyzywam się na innych i pozbywam wrogów, aby zapewnić bezpieczeństwo.

— Wiem... Takiego cię kocham.

— A ja kocham ciebie. I dla mnie zawsze jesteś jak anioł.

— Nawet cała umazana krwią? — Rozłożyła ręce, patrząc na dość żałosny stan swoich ubrań.

— Nawet wtedy — odparł z głębokim przekonaniem w głosie. — Każdy czasem musi upaść, aby wstać silniejszym. Wydaje mi się, że po wszystkim co przeszliśmy, to już stało się jasne.

— Teraz jest inaczej. Czułam się zraniona, ale to... Teraz czuję się zniszczona, jakbym płonęła.

Ogień uczuć mógł być dobry niczym rozpalona namiętność i mógł być straszny niczym piekielny

ból, którego nie dało się zlokalizować, a jednak niebezpiecznie szybko rozprzestrzenił się po całym ciele. Nie raz igrała z ogniem i nie raz się sparzyła. Czy i teraz mogła wyjść z tego zwycięsko?

— Więc spłon i powstań z popiołów niczym feniks, z najlepszą wersją siebie.

— Naprawdę myślisz, że jestem w stanie to zrobić?

— Nie mam ani cienia wątpliwości.

— Dlaczego aż tak bardzo we mnie wierzysz?

— A dlaczego ty tak wierzysz we mnie?

— Bo wiem, że twoje serce jest dobre, bo cię kocham.

To było dla niej tak proste jak to, że dwa plus dwa daje cztery. Fakt, że Kyson był dobrą osobą nie był poddawany wątpliwościom, a to, że jej serce biło dla niego było stałe niczym diamenty, niezniszczalne.

Szkoda tylko, że przez ten jeden wypadek straciła tą samą niezachwianą pewność co do siebie, ale on już zamierzał się postarać, aby ją odzyskała.

— A no właśnie, mam dokładnie takie same powody, skarbie — odparł. — Zrelaksuj się zanim woda wystygnie, będę tuż obok. W razie co, tylko zawołaj.

— W porządku...

Posłał jej lekki uśmiech, zostawiając samą w łazience, a on poszedł w pierwszej kolejności do pokoju synka.

— Nie śpisz już? — spytał wyjmując go z łóżeczka i biorąc go na ręce. — Dobrze, to popracujesz z tatusiem. Musimy przygotować pyszne jedzenie dla mamy i pozbyć się problemów... — Spojrzał na chłopca, który z zaciekawieniem mu się przyglądał. — Tak, tata zadba o was bez względu na cenę, będziecie bezpieczni, obiecuję.

Przypieczętował tą obietnicę delikatnym buziakiem w czółko Bastiana. Żadnej przysięgi złożonej jemu ani Zeili nie zamierzał złamać. Dotrzyma ich choćby od tego zależało jego życie. Zrobi wszystko, aby jego bliscy byli bezpieczni. Niestety, to była ryzykowna rodzina, w której niebezpieczeństwo czyhało na każdym kroku, ale zdecydowanie ta miłość była tego warta.

Rozdział 15

Bez poczucia klęski człowiek nigdy nie pozna siebie w pełni, nie zmierzy głębi krepujących go lęków, nie dotknie granic drzemiącego w nim potencjału.

David Mason

— Cii, śpij malutki — szeptał Kyson, bujając w ramionach synka. — Dajmy mamusi odpocząć.

— Jak ona się ma? — spytał siedzący obok na kanapie Jason.

Rodgers westchnął, odtwarzając w głowie wszystkie wydarzenia z tego felernego popołudnia. To, co zastał po powrocie do domu... Widział wiele koszmarnych scen i sam przyczynił się do wielu z nich, jednak nic nie zaszokowało i nie złamało go tak, jak tamten widok. Prerażona, zakrwawiona Zeila, płaczący syn... To było piekło.

Zachowywał się i był przy niej, chcąc dać jej komfort i poczucie bezpieczeństwa. Przygotował gorącą kąpiel, potem pyszne spaghetti i wyjął całe pudełko lodów. W międzyczasie trupy i krew zniknęły z pokoju, ale on i tak ani na chwilę nie zdejmował Bastiana z rąk. Teraz jeszcze bardziej niż wcześniej wie, że musi ich chronić.

— Położyła się, może uda się jej zdrzemnąć... — odparł. — Nathaniel pilnuje drzwi przy sypialni.

— Nie sądzisz, że to lekka przesada? — spytał Sorelli. — Wątpię, aby znowu ktoś zaatakował, nie musi być pilnowana we własnym domu.

— W tym rzecz, że musi — uniósł głos, przez co synek otworzył oczy, a Rodgers sam siebie skarcił w myślach. Tak ciężko było zachować spokój, gdy wściekłość rozsadzała go od środka, żądając krwawej zemsty. — Wybacz kochanie, śpij dalej, śpij. — Poglaskał synka po główce, po czym spojrzał na przyjaciela. — Ten dom miał być bezpieczną przystanią, a jednak ktoś tu wszedł i ich zaatakował. Gdyby Zeila go nie zabiła, straciłbym ich oboje... — Przeniósł zboląły wzrok z powrotem na Bastiana i ciężko przełknął gule, która pojawiła się w jego gardle. — Nie zniósłbym tego...

To on był szefem mafii, to on powinien być w stanie ich ochronić. Jego złamana duma była niczym w porównaniu z bolesnym poczuciem tego, co mógł stracić.

— To straszne, wiem... — Jason położył dłoń na jego ramieniu, uśmiechając się poczekująco. — Ale nic takiego się nie stało i roztrząsanie tego nic nie da. Popadanie w paranoje i obsesje nic dobrego nie przyniesie, sam doskonale o tym wiesz...

— Mam udawać, że nic się nie stało?

Jego narzeczona została zaatakowana w ich domu, tuż obok ich syna. Nie mógł od tak przejść nad tym do porządku dziennego. Ktoś zbagatelizował jego władzę, jego potęgę, jego zemstę, ktoś zamierzał zabrać mu to, co najważniejsze. Takich rzeczy nie tylko się nie wybaczają, ale i nie zapominają.

— Masz nie pozwolić, aby strach wszedł ci do głowy i zaważył nad podejmowanymi przez ciebie decyzjami.

— Myślisz, że to proste?

— Nigdy nie miałeś problemów z podejmowaniem decyzji.

— Gdy chodziło o interesy, nie o nich. — Z westchnieniem pokręcił głową. — Najchętniej zabrałbym ją na koniec świata, z dala od wszystkiego...

Tak łatwo było zdecydować który klub kupić, z kim robić interesy, a z kim nie, który garnitur wybrać, które inwestycje mają sens, której broni użyć, jak zniszczyć wroga... To było takie codzienne, bez większego znaczenia. Gdyby stracił pieniądze, zarobiłby je na nowo. Gdyby stracił władzę, na nowo by ją zyskał. Ale Zeila i Bastian? To było coś zupełnie innego. Tutaj nie było miejsca na popełniania błędów. Tu nie mógł po prostu zaryzykować i liczyć, że się uda. W tym przypadku, to było wszystko

albo nic.

— Wiesz, że to nie jest żadne rozwiązanie.

— Wiem... Ale po prostu nie mogę jej stracić.

— Więc przestań wpadać w paranoje, wtedy możesz być bardziej nieostrożny, a zamiast tego, naprawdę bądź przy niej, działaj. Trzeba dowiedzieć się kto to był i pozbyć się zagrożenia.

— Mam wrażenia, że nic innego nie robię... — Westchnął ciężko Rodgers. — Najpierw Scoot, teraz on, a w międzyczasie problemy z Alvaro, Zanem, a nawet Revel... I ta sprawa z jej dziadkiem i bratem... — Z umęczeniem pokręcił głową. — W takich chwilach jak ta, zastanawiam się, czy to nie za dużo dla nas.

Zawstydzony samą tą myślą, która nieproszenie opuściła jego głowę, spuścił wzrok. Tak, wielki mafioso także czuł się czasem słaby i bezradny. Nie było w tym nic dziwnego, bo przede wszystkim był człowiekiem, a każdy ma zalety i wady, mocne i słabe strony. Tak, był silniejszy, umiał rządzić i zabijać, ale to nie czyniło z niego nieczułego robota. Umiał kochać, umiał cierpieć i mógł czuć się przegrany jak teraz.

— Co ty pieprzysz? — Sorreli uniósł brwi, przyglądając się mu. — Jesteś Kyson Rodgers, do cholery, zapomniałeś już o tym, kim jesteś i co potrafisz? Ludzie cię szanują i boją się ciebie, bo całkiem sam doszedłeś na szczyt, dzięki ciężkiej pracy i dobrej intuicji. Masz to, o czym inni marzą, władze, pieniądze i możliwości. Twoje kluby, walki, towary, sprzedaż broni, każdy biznes jakiego się tkniesz zmienia się w żyłę złota. Pozbywasz się wrogów bez mrugnięcia okiem, a przy tym masz zasady, których innym brakuje. Nic dziwnego, że masz wrogów, bo dla każdego jesteś zagrożeniem. Ale nigdy nic sobie z tego nie robiłeś, tylko uparcie dążyłeś do tego, czego chciałeś i nawet nie ważyłeś się teraz zmieniać zdania.

— Nie zmieniam zdania, po prostu teraz nie chodzi o biznes.

— Właśnie, więc skoro dla interesów, które znaczą o wiele mniej niż twoja rodzina starasz się tak bardzo, czemu nie postarasz się bardziej dla nich?

Pokiwał głową, rozumiejąc tok myślenia przyjaciela. Biznesy były mniej ważne, a przez to łatwiejsze, gdy chodziło o Zeilę i Bastiana wszystko stawało się ważniejsze i o wiele bardziej skomplikowane. Właśnie dlatego nie mógł pozwolić sobie na zwątpienie.

— Nie poddam się, nigdy się nie poddam, gdy chodzi o nich — odrzekł. — Po prostu czasem to wszystko przytłacza.

— Od tego masz też przyjaciół, mnie, możesz liczyć na moją pomoc w każdej sprawie, przecież wiesz. Też nie pozwolę ich skrzywdzić.

W takich chwilach dobrze było mieć przyjaciela, który by potrząsnął i kazał się wziąć w garść. Jason miał racje. Gdyby był sam w domu, już dawno zacząłby nagonkę za wrogiem, lecz wizja straty Zeili i Bastiana przytłoczyła go tak, że nawet jego mściwe demony siedziały cicho. A tym razem wyjątkowo potrzebował ich wygłodniałej siły.

— Pozmieniałem już zabezpieczenia i hasła, dodając także nowe na okna i cichy alarm, który od razu powiadomi mnie i wszystkich moich ludzi, gdy wykryje coś podejrzanego. To najnowszy i najdroższy system, więc oby działał... — odparł Kyson, wracając do swojego rzeczowego myślenia przywódcy, który po porażce nie chował się w kącie, a licząc zyski i straty, planował kolejny krok. — Może powinienem kupić jej kuloodporny samochód? — Zastanawiał się na głos. — Tak, to dobry pomysł... Jeśli to nie wystarczy, mamy wiele innych domów na całym świecie i zawsze mogę wybudować inny, ale sądziłem, że właśnie tu będziemy szczęśliwi.

— Byliście i nadal możecie być — odparł przyjaciel. — Wiem, że myśl o stracie Zeili i Bastiana nieco przyćmiła ci zdolność racjonalnego myślenia, co w pełni rozumiem, ale nie musisz od razu zamykać ich w wieży bez drzwi, ani chować się na drugim końcu świata. To nie rozwiązanie.

— Oczywiście, że nie. Wiem to — odrzekł Rodgers. — Oboje zasługują na wszystko, co najlepsze, na cały świat i życie pełnią życia. Zamierzam im to dać, ale najpierw muszę wyeliminować zagrożenie, a nie robię tego, martwiąc się o nich. Muszę mieć pewność, że będą bezpieczni...

Nie chciał jej ograniczać, odbierać możliwości czy wolności. Gdyby to zależało tylko od niego, cały świat padłby u jej stóp. Jednak, aby to zrobić, najpierw musiał wziąć za priorytet to, co najważniejsze, czyli bezpieczeństwo.

— Wiem, że lepiej dmuchać na zimne, szczególnie w tak delikatnej sprawie, ale z drugiej strony nie możesz popadać w obsesję, bo zwariujesz, wszyscy zwariujecie. Ona potrzebuje wolności i niezależności, a ty...

— Potrzebuję, aby była bezpieczna, aby oboje byli...

Zagryzł wargę i cicho westchnął, ponownie spoglądając na śpiącego w jego ramionach synka, który wyglądał teraz tak bezbrinnie i uroczym, aż wzruszenie ścisnęło serce mężczyzny. Dla tego malca zrobiłby wszystko i właśnie nadszedł ten czas próby.

— Wiem, przyjacielu, wiem. Wszyscy twoi ludzie są lojalni i oddaliby za nią życie, tym nie musisz się martwić.

— Więc gdzie byli, gdy to się stało? Tylko jeden się zjawił i sobie nie poradził. Myślałem, że mam najlepszych z najlepszych, ale jak widać nie. Moja narzeczona nie była szkolona na mafiosa. Tak, Sebastian uczył ją strzelać i ja także, ale nie miała takiego szkolenia jak moi ludzie, a jednak ona sobie poradziła, a oni nie. Wiesz o czym to świadczy?

— Że Zeila jest cholernie zdolna i odważna, zupełnie jakby urodziła się, aby rządzić mafią.

Tak jak przewidział jej dziadek... Nawet jeśli nie była gotowa, nawet jeśli ją to przerażało, miała w sobie żyłkę do mafii. Cały ten brutalny świat płynął w jej żyłach i nawet gdy rozum tego nie ogarniał, intuicja działała.

— Że moi ludzie to idioci i muszę sprawdzić, czy na pewno są lojalni i gotowi stanąć na wysokości zdania. Zajmiesz się tym. — Sorelli przytaknął, a Rodgers kontynuował. — A ja znajdę ochroniarza dla Zeili.

— Kolejnego?

— Zwłoki jednego niedawno wyrzuciłem — przypomniał. — Źle zrobiłem wybierając tych, którzy byliby wobec niej troskliwi i delikatni, mając pewność, że niczym jej nie urażą. Kryteriom powinna być ich zdolność do przelania krwi. Potrzebuję najgorszego z najgorszych, takiego, który nie zawaha się zabić, a najlepiej będzie mi coś winny, aby mieć pewność, że nie zawiedzie...

— Masz kogoś konkretnego na myśli?

— Możliwe, że mam i ani trochę ci się to nie spodoba.

— Jeśli nie myślisz o Alvaro czy Zanie, nie może być źle.

— Aż tak na głowę nie upadłem, aby powierzać życie mojej rodziny niekompetentnym eks mojej narzeczonej — parsknął. — Ale myślisz w dobrym kierunku, bo jego też nazywałem wrogiem...

— O kim...

Wypowiedź Jasona przerwała kroki, to Nathaniel zszedł na dół.

— Szefie, szefowa prosiła, aby przyszedł pan do niej.

Rodgers skinął głową i zacisnął wargi. Ochroniarz od razu zniknął, aby nie być posądzonym o nie dość dokładne wypełnienia swoich obowiązków i opuszczanie stanowiska, a Kyson wstał z dzieckiem na rękach.

— Poradzisz sobie? — spytał Sorreli.

— Umiem zatroszczyć się o swoją rodzinę, ale zawsze możesz poprosić swoją dziewczynę, aby zajrzała.

— Kogo... Beiley? Nie, ona nie jest moją dziewczyną — zaprzeczył szybko. — Nawet nie rozmawiamy.

— To teraz macie dobry powód.

— Ale...

— Jason. — Rodgers spojrzał na niego ostro, a przyjaciel westchnął. Wiedział, że jego sprzeczki z Beiley są niczym w porównaniu z problemami Zeili i Kysona, a jeśli musiał pogodzić się z jej przyjaciółką, aby im pomóc, powinien to zrobić.

— W porządku. Trzymaj się.

Kyson pożegnał się z nim i poszedł na górę. W sypialni Zeila leżała na wielkim łóżku, patrząc się bez celu w sufit. Położył synka do łóżeczka, które na razie przeniósł do ich pokoju, a sam ułożył się tuż obok narzeczonej, zamykając ją w szczelnym uścisku.

— Jesteś... — wyszeptwała.

— Zawsze przy tobie jestem — odparł. — Bastian śpi w łóeczku.

— Dziękuję.

Dziewczyna położyła głowę na jego torsie, wdychając zapach jego wody kolońskiej, która pachniała jak dom. Tylko w jego ramionach umiała odnaleźć ukojenie i bezpieczeństwo.

Choć wiedziała, że postąpiła słusznie, apatyczne zagubienie nie opuszczało jej zdrętwiałego strachem ciała i zamkniętego obawami umysłu. Przeszła wiele, jeszcze więcej straciła i widziała mnóstwo krwi, ale pierwszy raz sama ją przelała. Nie sądziła, że to będzie takie... Puste. Nie czuła już złości, wyrzutów sumienia ani smutku, czuła jakby zabierając życie temu człowiekowi — co przecież musiała zrobić — zabrała także część siebie i teraz czuła się dziwnie wybrakowana.

— Jak się czujesz? — spytał cichym głosem tuż przy jej uchu.

Jego oddech wywołał drżenie na jej ciele, przez co mocniej się w niego wtuliła. Był jednym lekarstwem, jakie zamierzała przyjąć i jakie mogło jej pomóc.

— Lepiej, gdy tu jesteś.

— A więc nie opuszczę cię ani na krok.

— Nie masz nic ważniejszego do zrobienia?

— Na całym wielkim świecie nie istnieje nic ważniejszego od ciebie. W tym pokoju mam wszystko, ty i Bastian to moja rodzina, miłość, przyszłość i sens życia.

— Czuję to samo... — powiedziała cicho. — Dlatego nie żałuję... Czuję, jakbym mogła skrzywdzić każdego, aby ratować jego i ciebie...

To było wyznanie warte nawet więcej niż „kocham cię”. Znieść cierpienie, dać się złamać, mieć krew na rękach i to wszystko dla kogoś, kogo darzy się tak silnym uczuciem... W tym świecie to znaczyło wszystko.

— Jesteś teraz bardziej podobna do mnie. — Czule pogłaskał ją po włosach.

— To komplement?

— Sam nie wiem, skarbie... Bycie takim jak ja czasem jest kurewsko trudne, sama wiesz... — Przesunął palce na jej ramiona, a potem na brzuch, kreśląc na nim małe kółka, w celu uspokojenia i rozluźnienia. — Ludzie spoza naszego świata mogą tego nie zrozumieć, ale to, że zrobiłbym wszystko dla rodziny jest czymś, z czego jestem naprawdę dumny. Ale ja zostałem do tego przygotowany, a ty nie...

— Więc mnie przygotuj.

— Słucham?

Zmarszczył brwi, nadal delikatnie muskając opuszkami palców jej ciało. Ta cicha, intymna chwila wiele dla nich znaczyła, leczyła ich bóle, jej szok i traumę z pierwszego zabójstwa, jego strach i złość, że mógł ją stracić. W obliczu okropnych wyzwania świata, byli dla siebie najskuteczniejszą terapią.

— Naucz mnie.

— Przecież umiesz posługiwać się bronią i bić.

— To nie zawsze wystarcza... Umiem się bronić, ale nie atakować... Nigdy nikogo nie skrzywdziłam i teraz się załamalam. Gdyby był ktoś jeszcze, z łatwością by mnie pokonał przez moją słabą psychikę... — Głośno przełknęła ślinę. — Muszę nauczyć się wyciszać emocje, gdy to konieczne i umieć walczyć za rodzinę.

Miała świadomość swoich słabości i pokorę, aby przyznać, że nie zawsze była tak silna, jakby tego chciała.

— Kochanie...

— Mówię serio, Kyson. — Uniosła wzrok, patrząc w jego oczy. — To nie w porządku, że tylko ty płacisz krwią za naszą miłość. To ty zabijasz, cierpisz, ranisz, pozbywasz się wrogów, a ja? Jedyne czekam na ciebie w domu.

Ile razy widziała go ubrudzonego krwią? Nigdy się wtedy nie załamywał. Nigdy nie wahał się, gdy w grę wchodziła ona i Bastian. Miał w sobie siłę, którą zawsze podziwiała, ale dopiero teraz rozumiała jak wielkim jest ona brzemieniem. Nigdy nie chciała być tą słabą, którą trzeba ratować. Zawsze dążyła do tego, aby samej umieć się obronić, a teraz miała osoby, które pragnęła chronić za wszelką cenę. Wiedząc już, jak wielki jest to koszt, nie mogła pozwolić, aby sam go płacił.

W małżeństwie, które planowali, dzieli się wszystkim, nie tylko tym co dobre, ale także tym, co bolesne i trudne. Chciała być jego partnerką na równych warunkach, nie tylko w miłości, ale i w zbrodni, jeśli zajdzie taka kolejność. Czuła, że musi się nauczyć, jak bronić tych, których kocha.

— Tak powinno być.

— Wiesz, że zawsze byłam niezależną feministką, ale nie w tym teraz rzecz... — Złapała jego dłoń. — Rodzina to dzielnie się. Czasem ty potrzebujesz więcej, czasem ja, ale musimy walczyć razem. Oboje urodziliśmy się w tym świecie, tak samo nasz syn i nigdy się od tego nie uwolnimy. Zbyt wiele razy byłam ofiarą, aby pozwałać, aby coś takiego działo się mojemu dziecku... — Przygryzła wargę i westchnęła. — Chcę, żebyś mnie wyszkolił na każdą możliwą ewentualność, nauczył nie tylko się bronić, ale i atakować, abym mogła czuć się pewnie, a kiedyś chodzić z tobą na akcje...

— Zeila...

Pokręcił głową wzdychając ciężko. Uwielbiał to, jaka była zadziorna i zaradna, imponowała mu jej siła i waleczność i cieszył się, że nie musi przed nią ukrywać świata mafii, bo sama go uwielbiała. Jednak bankiety, czy nawet nielegalne wyścigi to nic, w porównaniu z rozprawianiem się z wrogami i krwawymi negocjacjami. Chciał uniknąć jej zaangażowania w tych kwestiach.

— Wiesz, że nie ma innego wyjścia.

— Zawsze jest, a jeśli nie, to sam je wymyślę.

— Nie wiem, czy mamy dość czasu.

Niestety jej rodzina, jej wrogowie, jego rodzina, jego wrogowie i wszystko co pomiędzy, nie zostawiało chwili na spokój.

— Załatwię ci nowego ochroniarza, przy okazji mógłby cię szkolić.

— Dlaczego ty tego nie zrobisz?

— Bo prawdziwe szkolenie łączy się z potem, łzami i siniakami, a ja prędeż bym umarł, niż ci to zrobić, nawet gdybyś chciała.

— W czasie seksu jakoś nie masz problemy, gdy płacze z rozkoszy.

— Nie wierzę... — Wzniósł oczy do nieba, a jego spięty wyraz twarzy rozluźnij się w rozbawionym uśmiechu. — Właśnie teraz myślisz o tym, jak cię pieprzę?

— Leżę w łóżko z moim narzeczonym, o czym mam myśleć?

— Wiesz co? Myliłem się — odparł, na co Zeila zmarszczyła brwi, przyglądając się mu. — Nie jesteś do mnie podobna, jesteś taka sama. Tak samo popieprzona i nienasycona.

— Czy będąc tacy sami nie powinniśmy się odpychać?

— Nasza miłość to coś więcej niż pieprzona fizyka — szepnął, przygryzając płatek jej ucha. — Już bardziej wybuchowa jak chemia i jeśli tylko jesteś pewna, że właśnie tego chcesz, że to pomoże ci poczuć się teraz lepiej, z przyjemnością ci pokażę.

Dziewczyna złapała jego twarz w swoje dłonie, patrząc mu prosto w oczy i lekko się uśmiechnęła.

— Właśnie tego teraz potrzebuję — odrzekła pewne. — Ciebie. Czy możesz zmyć ze mnie te wspomnienia i dać ukojenie?

— Co tylko zechcesz, kochanie.

Uśmiechnął się i delikatnie musnął jej usta, aby zaraz zacząć o wiele namiętniej i ostrzej całować i gryźć skórę na jej szyi, wyznaczając drogę do sutków. Lizał je jakby od tego zależało jego życie, ssał i przygryzał nie zwalniając ani na chwilę, słysząc jej mruknięcia i westchnienia. Chciała rozkoszy, a więc ją dostanie. Ręką bezbłędnie odnalazł cipkę, której wilgoć wyczuł już przez majtki. Szybko pozbył się zbędnego materiału i kciukiem zaczął kreślić niewielkie kółeczka.

— Mm, proszę, Kyson — jęknęła, gdy wsunął w nią dwa palce i sama uniosła biodra, aby poczuć je głębiej i mocniej w sobie.

— Tak szybko chcesz dojść, kotku?

— Proszę, potrzebuję orgazmu.

— Tylko jednego? — Szybko poruszał palcami, wsuwając je i wysuwając, a drugą dłoń przyłożył do jej rozgrzanego policzka. Jej oczy błyszczały z podniecenia, a rozpalone wargi rozchyłały, co raz wypuszczając z siebie jęki. Uwielbiał ją taką widzieć. W odróżnieniu do wcześniejszej apatii teraz

wreszcie była sobą.

— Nie... — Wyjęczała, wyginając plecy i odchylając głowę do tyłu, czując jak wyczekiwane uczucie zaczyna pochłaniać jej ciało, zaczynając od drżących nóg. — Więcej, o wiele więcej, całą noc.

— Co tylko sobie życzysz, kochanie.

Nachylił się, wpijając się namiętnie w jej wargi, akurat wtedy, gdy jej ciało przeszedł niekontrolowany dreszcz przyjemności, a po chwili jego kutas zastąpił palce w jej ciasnej, mokrej i nadal spragnionej cipce. Kiedyś obiecał, że da jej wszystko, czego tylko zechce, orgazm za orgazmem zdecydowanie był prezentem, który był bardziej niż szczęśliwy dając jej.

Rozdział 16

*Prawdziwe wyzwanie to walka,
a nie zdobycie trofeum.*

Diana Palmer

— Naprawdę przyszliśmy do twojego klubu walk? — spytała ze zdziwieniem Zeila. — Jak to ma nam w czymś pomóc?

Po upojnej nocy z ukochanym dziewczyna czuła się o wiele lepiej i wiedziała, że musi stanąć na nogi i wziąć się w garść, skupić się na rodzinie, a najlepiej zacząć trenować, by słowa z wczorajszego wieczora nie były tylko czczym gadaniem. Naprawdę chciała mieć siłę i możliwości, aby ratować rodzinę.

Jednak czy zostawienie Bastiana u jej rodziców wraz z ochroniarzami i przyjscie do klubu walk miało jej w tym pomóc? Cała wariowała na myśl, że dziecka nie ma tuż przy niej. Tak, z jej ojcem, szefem mafii był bezpieczny. Ale czy w ich domu także nie był? A jednak zdarzyło się coś takiego.

— Poznasz kogoś.

Wtedy zauważył ich wysoki blondyn, który od razu ruszył w ich stronę.

— Przyproceedziłeś cheerleaderkę na naszą walkę? — spytał. — Jestem Enzo, a ty, malutka? — Wyciągnął do niej dłoń.

— Zeila, narzeczona Kysona, więc radze ci więcej nie mówić do mnie „malutka”, jeśli nie chcesz, abym złamała ci tą rękę. — Uścisnęła jego dłoń, uśmiechając się słodko.

— Uu, ostra. Nieźle, Rodgers. Więc o co chodzi?

— O rozwiązanie naszych problemów. Nie chcesz babrać się w mafii, jedynie walczyć, więc załatwię ci każdą walkę i kontrakt jaki chcesz. Zajmę się też twoimi mafijnymi problemami, a ty zostaniesz ochroniarzem i trenerem mojej narzeczonej.

— Co?

— Co?

Enzo i Zeila spojrzeli zaskoczeni po sobie, a potem na Kysona, który niewzruszony ich szokiem, kontynuował opowiadanie swojego genialnego planu.

— Gdyby nie ja, byłbyś nikim Enzo i obaj dobrze to wiemy... — Blondwłosa mężczyzna zacisnął szczękę, ale nic nie powiedział, bo wiedział, że była to prawda. — Gdyby nie ja, nie byłbyś znanym zawodnikiem, a najpewniej byś nie żył. Jesteś mi coś winny. Możemy odłożyć nasze spory na bok i pogadać. Nienawidziłeś Jacoba jak ja i za nic nie chcesz mieć nic wspólnego ze swoim wujem i ich mafią. Zajmę się nimi. Skoro jakiś sposobem się odrodzili, powiesz mi co wiesz, a ja ich sprzątnę. Żadne z nas nie będzie mieć w nich wrogów. Plus będę mieć pewność, że moja kobieta jest bezpieczna, a ty spełnisz swoje marzenia. To całkiem dobry układ, nie uważasz?

Pierwsze spotkanie z Enzo po długim czasie wyträciło go z równowagi, ale odkrył, że może przekuć tę niedogodność w szansę. Zmienianie zagrożeń w okazje, to potrzeba cecha liderów.

— Chwila — odparła Zeila, łapiąc ukochanego za ramię. — Ufasz mu na tyle?

— Nie ufam nikomu poza tobą i Jasonem — odparł. — Jednak ten sojusz mu się opłaci, a poza tym, widział co dzieje się z ludźmi, którzy mnie zdradzają, prawda?

Rodgers przeniósł wzrok na mężczyznę, który pokiwał głową, rozmyślając nad jego propozycją. Nie chciał nic więcej od walki w klatkach i tytułu mistrza. Nie miał nic więcej – tylko walka, żadnej rodziny i zobowiązań. Kyson nie był jego ulubioną osobą, ale był słowny i honorowy, wiedział, że lepiej mieć go po swojej stronie niż przeciwko.

— Tak. Wiem, że pojawiłem się tutaj wprowadzając zamieszanie, ale jestem pod ścianą. Moja rodzina naciska, a oni... są dość brutalni. Ja chcę tylko walczyć.

— Możesz to zrobić, będąc po mojej stronie — odrzekł Rodgers.

— A co na to ta lalka? — spytał Enzo, mierząc wzrokiem dziewczynę.

— Zeila — powtórzyła, zaciskając wargi. — Może nie masz do czynienia z kobietami, ale nie lubimy, gdy jakiś dupek tytułuje nas według własnego uznania.

— Zadziora. — Zaśmiał się. — Piękna i groźna, do tego wolisz niegrzecznych facetów, skoro jesteś z Rodgersem. Powinienem bać się, że się we mnie zakochasz, czy że mnie zabijesz?

— Moje serce należy do Kysona — rzuciła ostro, mrużąc przy tym oczy. — Kochanie, chodźmy stąd, to nie ma sensu, to jakiś palant.

— Ej, ej, tylko bez takich — odrzekł Enzo, łapiąc ją za podbródek. — Jesteś dziewczyną mafiosa, ale czy sama zasłużyłaś na ten przydomek? Czy wywalczyłaś sobie swoje miejsce krwią i łzami? Bo ja tak i nie będiesz mi ubliżać. Czuję, że czeka nas długa droga pełna wkurwienia, ale dobrze, że jesteś taka waleczna, będzie łatwiej.

— Nie dotykaj mnie...

— Muszę, jeśli chce cię czegoś nauczyć, malutka.

Jęknęła sfrustrowana na jego kolejne określenie. Flirtował z nią czy próbował doprowadzić do szału? To drugie zdecydowanie mu wychodziło.

— Kyson... — Spojrzała na ukochanego.

— Skarbie, wiem, że Enzo jest wkurwiający, ale właśnie o to chodzi.

— No dzięki, ty za to jesteś całkiem niczego sobie — prychnął, wywracając oczami.

— Nie przerywaj mi, kiedy mówię — rzucił, z powrotem przenosząc wzrok na Zeilę. — Kochanie, on nie będzie się cackać, głaskać i dbać, abys nic sobie nie zrobiła, tak jak Nathaniel czy inni moi ludzie. On może cię naprawdę nauczyć walczyć, wliczając w to łzy i siniaki. Nie chcę tego, ale inaczej nie da się zahartować. Sam nie dałbym rady widzieć cię słabej, a wiesz, że słabość to pierwszy krok do siły. Sama tego chciałaś. — Pogłaskał ją czule po policzku. — Pewnie będzie cię wkurzać, ale cię nie skrzywdzi. Wie, że to byłby jego wyrok bolesnej śmierci, poza tym będzie was obserwował Nathaniel i treningi będą tutaj, w moim lokalu, gdzie są kamery.

— Skoro aż tak mi nie ufasz, czemu to ja mam ją trenować? — wtrącił Enzo.

— Bo potrzebuję kogoś na już, a ty tu jesteś i przy okazji przestaniesz być problemem, proste? — rzucił nieco zniecierpliwiony. — Nie ufam nikomu, na pewno nie po tym, jak zaatakowano mój dom, więc wszelkie środki bezpieczeństwa są konieczne. To jak, piszecie się na to?

Kyson nie był fanem tego, aby jego ukochana wyciskała z siebie pot i łzy, chodziła obolała i poznawała wszystkie możliwe rodzaje broni, ale... No właśnie, ale. Ale urodziła się w mafii, tak jak on i jak ich syn, musiała wiedzieć to, aby umieć się bronić. Miał nadzieję, że więcej nie powtórzy się taka sytuacja jak ostatnio, ale te umiejętności pomogły i jej, i jemu czuć się pewniej, a to już dużo.

Wiedział też, że sam może z nią potrenować, ale nigdy by jej nie uderzył, nawet w czasie sparingu. Nathaniel, który był wobec niej taki troskliwy, także nie. Enzo mógł ją porządnie wytrenować, tak jak sama chciała.

— W porządku — odezwała się Zeila. — Jeśli tak zdecydowałeś, wiesz co robisz, a ja ci ufam. Ale ostrzegam — zwróciła się do Enzo. — Jeśli mnie wkurwisz, walnę cię.

— Na to liczę, mała. — Puścił jej oczko. — W takim razie stoi, jesteś w dobrych rękach.

— Zeilo. Jeszcze raz nazwiesz mnie mała i...

— Tak, tak wiem, skopiesz mi dupę. — Pokręcił z rozbawieniem głową Enzo. — Trenowanie ciebie może być jednym z najbardziej wymagających wyzwań mojego życia.

— Tchórzysz? — Uniosła brew ku górze.

— Nigdy. Zawsze wiedziałem, że Kyson to człowiek, który może wszystko, ale nie sądziłem, że ponownie przyjdzie nam grać po tej samej stronie i to, aby ratować taką małą zadziore.

— Wszystko się zmienia — odparł Rodgers. — Prześle ci umowę i wytyczne, ale powinieneś już wiedzieć, czego od ciebie wymagam, a czego ci nie wolno.

— Jasne.

— Przemysł plan treningu, a my się rozejrzemy. — Złapał dziewczynę za rękę. — Chodź, skarbie, pokaże ci co i jak.

Kiedyś miejsca jak to, były jego domem. Siłownia, sale do treningów, boksy, gdzie odbywały się walki, bar z alkoholem i publiczność. Krew, pot, łzy i zwycięstwo. Gdy było z nim źle, to przynosiło mu ukojenie. Teraz miał ją.

— Jak wyglądały twoje treningi? — spytała nagle Zeila.

— Tutaj? — Zmarszczył brwi, niepewny o co jej chodzi.

— Nie... — Powoli pokręciła głową. — Z twoim ojcem... To jak przygotowywał cię do bycia mafiosem, nie opisywałeś tego ze szczegółami.

— Bo nie jest to coś, o czym chciałabyś słuchać, a ja mówić — odparł. — I nie ma to znaczenia, żadna z tych rzeczy nigdy cię nie spotka. Enzo będzie bardziej szorstki niż ja, ale cię nie skrzywdzi.

— Twój ojciec cię krzywdził?

Kyson przygryzł wargę. Jego ojciec był tematem głęboko i dawno pogrzebanym, którego zdecydowanie nie zamierzał odkopywać. Nie mógł zmienić tego, co działo się wtedy, co ukształtowała go jako mężczyznę, ale sam się zmienił. Przy pomocy Zeili naprawdę wiele się nauczył o uczuciach i był już inną, lepszą wersją siebie, która nigdy nie zamierzała popełniać błędów ojca.

— Mam na sobie wiele blizn, Zeilo. Na ciele, a jeszcze więcej na duszy. Tylko ty jedna je widzisz i rozumiesz, ale to już przeszłość, a wiesz czemu? — Uniósł lekko jej brodę, zaglądając jej prosto w oczy.

— Bo znalazłem lek na to wszystko, który nie wywołuje skutków ubocznych, plaster, który nie znika, trunek, który nie powoduje kaca. — Zbliżył usta do jej wargi i musnął delikatnie. — Ciebie.

— Kyson...

Patrzyła na niego ze wzruszeniem, które nie tylko świeciło w oczach, ale także ścisnęło serce. To było... To było wszystko. Jego troska, jego starania, jego miłość. Dawał jej wszystko co mógł, a nawet więcej.

— Poradzimy sobie razem z tym wszystkim — powiedział.

— Jasne, że tak. — W końcu uśmiechnęła się delikatnie. — Razem jesteśmy niezwyciężeni, a ja po treningach z Enzo już całkiem... — Zaśmiała się z lekkością. — Nikt już nigdy nie zagrozi naszej rodzinie.

Rodgers objął ją ramieniem, przytulając do swojego torsu. Był z niej naprawdę dumny. Przeszła w życiu tak wiele, dopiero co została mamą, planowała ślub, a nadal chciała walczyć. Nie poddawała się i była gotowa na wiele, zupełnie tak jak on. I co lepsze, właśnie dla niego. To ogrzewało jego serce i napawało dumą, bo wiedział, że jego kobieta jest najlepsza, a ich rodzina będzie najsilniejsza.

Rozdział 17

Przeszłość nie zmienia się, nieważne jak często ją wspominamy. Dobre i złe wydarzenia łączą się jak w kalejdoskopie i tworzą w miarę kompletny obraz. Wystarczy wyjąć jeden kawałek i całość ulega zmianie.

Megan Hart

Retrospekcja

— Jeśli chcesz być silny, nie możesz płakać. Musisz znosić cierpienie z godnością, a wiesz dlaczego? — Ostrze skórzanego pasa świsnęło w powietrzu. — Pytałem, czy wiesz dlaczego? Gdy do ciebie mówię, masz odpowiadać, Kysonie.

— Tak, ojciec — odpowiedział chłopiec. — Muszę znieść ból, aby się na niego uodpornić i żeby potem nikt nie mógł mnie zranić.

— Świetnie, dobrze, że chociaż czasem mnie słuchasz.

Ciemna i zimna piwnica nie była idealnym miejscem do zabawy dla jedenastoletniego chłopca, ale Kyson Rodgers nie był zwyczajnym dzieckiem. Urodził się w świecie mafii, więc krew i zbrodnia były wpisane w jego DNA. Gdy inni chłopcy w jego wieku jeździli na rowerze i grali w piłkę, on uczył się strzelać z broni i walczyć. Jego życie od początku nie miało być normalne i nawet nie było w nim miejsca na tę normalność. Był synem wielkiego bossa i miał zostać jego następcą. Po to pojawił się na świecie, taki był jego cel.

— Kyson!

Chłopiec skrzywił się, gdy zdał sobie sprawę, że pozwolił swoim myślom odpłynąć na zbyt długo, czego dowodem był obolały, czerwony ślad na ramieniu.

— Przepraszam, ojciec.

— Co się stanie, gdy na akcji będziesz nieuważny tak jak teraz?

— Wróg wygra.

— I?

— Zginę.

— I?

— Przyniosę ci wstyd.

— Właśnie, a tego byś nie chciał, prawda? — Chłopiec pokręcił głową. — A więc skup się, abyś nigdy więcej nie popełnił tego błędu. Nazwisko Rodgers do czegoś zobowiązuje. Jeśli mnie zawiedziesz, to nie wrogowie będą twoim największym zmartwieniem, a ja. Czy to jasne?

— Tak.

— Kyson, Kyson... Spokojnie, to tylko sen.

Niespokojne wiercenie się po łóżku przebudziło Zeile, akurat w momencie, gdy koszmar Rodgers przybrał nieprzyjemny obrót, a widząc, jak się męczy, próbowała go obudzić.

Mężczyzna przekręcił się na bok, a gdy uchylił powieki, pierwszym, co ujrzał, było zmartwione spojrzenie jego ukochanej.

— Zeila...

Pięć liter, jedno imię, a mrok koszmaru zastąpiło ukojenie.

Wyszeptał jej imię jakby nie był pewien, czy rzeczywiście tutaj jest. Potrzebował chwili, aby

uświadomić sobie, że był w domu, w łóżku z narzeczoną, obok którego we własnym łóżeczku spał Bastian. Wszystko było w porządku. Przeszłość, która nawiedziła go we śnie, nie wydostała się z tej puszkii pandory.

— Już dobrze. — Pogłaskała go czule po policzku. — Znowu koszmar? Dawno ich nie miałeś...

— Bo je odganiaasz, gdy tylko jesteś obok.

— Więc co się dziś stało?

— Spytałaś o mojego ojca i... — Skrzywił się. — Przypomniało mi się w śnie coś, co mi robił.

— Przepraszam...

Westchnęła cicho, zdając sobie sprawę, że to ona przywołała ten koszmar. Świetnie przecież wiedziała, jak to było z przeszłością. Nawet pogrzebana docierała do świadomości, gdy tylko padło jedno słowo...

— To nie twoja wina. — Pokręcił głową.

— Potrzebujesz czegoś? Ciepłej herbaty, rozmowy?

— Tylko ciebie.

— Jestem tu. — Przejechała ręką po jego włosach i dała buziaka w policzek. — Zawsze będę przy tobie, gdy tylko będziesz mnie potrzebować.

Kyson odetchnął z ulgą. Zewnętrzne zagrożenia tak go nie przerażały, bo mógł je wyeliminować, ale jak pozbyć się tego, co siedziało głęboko w nim? Mimo upływu czasu, te traumy i mrok nadal w nim były i nawet, gdy zdawało się, że się z tym uporał, to wszystko wracało. Nie mógł wymazać przeszłości, bo to ona go ukształtowała.

— Ojciec wymagał ode mnie bezwzględne go posłuszeństwa... — odezwał się niespodziewanie w ciemności, czując możliwość podzielnie się tym z nią. — Bił, karał, groził... Nauczył mnie wielu potrzebnych rzeczy i ukształtował na silnego człowieka, który bierze od życia to, czego chce, za co jestem mu teraz wdzięczny, ale na pewno mógł to zrobić inaczej... Trenować, ale dawać też poczucie bezpieczeństwa, czy bliskości... Nigdy nie czułem, aby mnie kochał... I nigdy nie zrobię tego samego naszemu dziecku.

Nawet będąc dorosłym nie zapominało się o dzieciństwie, o swoim wewnętrznym dziecku, które nadal gdzieś tam tkwiło w mroku. Skrzywdzone dzieci stawały się zagubionymi dorosłymi. Kysonowi udało się z tym uporać i stać najlepszą wersją siebie, ale czasem nadal przeszłość pojawiała się jak z mora i zaburzała spokój. Szczególnie teraz, gdy był ojcem i czuł na sobie ogromną presję, nie tylko, aby chronić syna, ale także, aby pod żadnym pozorem w niczym nie przypominać swojego ojca.

— Jasne, że nie. Nie mam co do tego wątpliwości. Jesteś wspaniałym tatą. — Uśmiechnęła się pokrępijając. — Dziękuję, że się tym ze mną podzieliłeś. Pamiętaj, że zawsze możesz mi o wszystkim mówić, a co do Bastiana... Mamy dużo czasu i razem wypracujemy najlepszy plan, aby był silny i czuł się kochany.

— Tak... Razem nam się uda.

— Pewnie. — Musnęła jego wargi. — Idziemy spać? — spytała, a wtedy rozległ się płacz dziecka. — Oho, on także wyczuł, że tatuś jest smutny i chce cię pocieszyć.

Zaśmiała się lekko, wstawając z ciepłego łóżka, aby po chwili wrócić wraz z synkiem.

— Też nie możesz spać, co, mały? — Rodgers dotknął jego małej rączki.

— Moi chłopcy potrzebują przytulenia, aby spokojnie zasnąć. — Pocałowała Bastiana w czołko i zaczęła go karmić, jednocześnie patrząc na Kysona.

I tak sobie leżeli w ciemności nocy, patrząc w swoje oczy. On wybudzony z kosmaru, ona karmiąca piersią synka. Bez względu na godzinę mogli na siebie liczyć i gdy byli razem, tak jak teraz, we trójkę, było najlepiej.

Rozdział 18

Miłość jest czymś czego nikt nam nie może zabronić, jest najwspanialszym darem jaki otrzymaliśmy.

Jan Trzepacz

— To naprawdę się dzieje... — powiedział Kyson sam do siebie.

Stał przed wielkim lustrem, poprawiając muszkę garnitur, i to nie byle jakiego garnitur, a tego, który być może założy na ślub, jeśli zdecyduje się na ten model. Zaplanowanie przyjęcia w jakieś dwa tygodnie wymagało wiele wysiłku, ale dla niego nie było rzeczy niemożliwych. Wiele spraw organizacyjnych mógł zlecić komuś innemu, ale garnitur musiał wybrać sam. No dobra, razem ze swoim przyjacielem i drużbą.

— I co, czujesz się jak pan młody? — spytał Sorelli, podchodząc do niego.

Stojąc przed wielkim lustrem, przymierzając kolejny garnitur, z pewnością powinien tak się czuć.

— Bardziej jakbym był pijany, chociaż od dawna nie miałem nic mocniejszego w ustach.

Dni mijały szybko, noce zmieniały się w dnie, a te znowu w noce. Im bliżej było do wielkiego dnia, tym dziwniej się czuł. Był podekscytowany, szczęśliwy, pełen energii, a nawet zdenerwowany. W swoim życiu zabijał ludzi, ryzykował życie, został już ojcem, a jego dziewczyna była postrzelona. Ba, ostatnio sama kogoś zabiła, ratując siebie i ich dziecko, co wywołało wielkie zmiany. Teraz trenowała pod czujnym okiem Enzo i choć narzekała na jego odzywki, była zadowolona z postępów. Więcej ochroniarzy, więcej zabezpieczeń i więcej pracy, a oznaczało także więcej stresu. Przy tym wszystkim ślub wydawał się być tylko małym picusiem, ale tak nie było. Jego emocje urządzały sobie przejażdżkę na rollercoasterze, pokazując mu, że mimo iż ten dzień nie zagrozi ich życiu, będzie jednym z najważniejszych.

— Podobno tak działa miłość. — Wzruszył ramionami Jason. — Myślę, że Zeili spodoba się ten garnitur, będzie pasować.

— Pasować? — Spojrzał na niego. — Wiesz jakaś sukienkę wybrała?

Ukochana nie chciała nic powiedzieć, a jego zżerała ciekawość. Zanim ją poznał, nie przepadał za zakupami, ale teraz chętnie chodził, aby ją podziwiać. Tym razem jednak nie mógł tego zrobić i zobaczyć tej wyjątkowej sukni.

— Wiem, że zrobi to razem z Beiley i chyba ma swój typ, ale nic więcej nie mogę ci powiedzieć. — Pokręcił głową.

— Wiem, wiem, nie powinienem widzieć sukni przed ślubem.

Westchnął. Nagle musiał wykazywać się cierpliwością, czekać, a nie dostawać wszystko, co chciał na już. To duża zmiana, ale jeśli taka była cena szczęścia, mógł zapłacić nawet z odsetkami. Wszystko było warte tej chwili.

— Zaskakuje mnie, że chcecie dochować tych tradycji. Przecież zwykle łamiecie zasady i robicie wszystko po swojemu.

— Teraz też tak będzie — odrzekł Kyson. — Niektóre rzeczy będą tradycyjne, inne całkiem w naszym stylu. Zeila chce, aby nasz wygląd był niespodzianką, ale nie zamierzam spać bez niej w noc przedślubną.

— I tak nie odbierzesz jej dziewictwa w noc poślubną, więc rzeczywiście nie ma co się separować.

— To durna i krzywdząca tradycja z tym całym dziewictwem. — Skrzywił się Rodgers. — Od mężczyzn tego się nie wymaga, a kobieta znaczy o wiele więcej niż to, co ma między nogami.

— Gdy wcześniej co chwila pieprzyłeś inną, też tak myślałeś?

— I tak raczej nie pobiłem twojego rekordu, ale nigdy żadnej nie krzywdziłem i nie obiecywałem

nie wiadomo czego. Czym innym jest seks bez zobowiązań, który obydwu stronom daje przyjemność, a czym innym traktowanie kobiety, jakby tylko do tego się nadawała.

— Cóż, Zeila pewnie jest z ciebie dumna.

— Staram się — odparł. — Tak samo jak teraz staram się nie rzucić tego i nie pojechać zobaczyć, co wybrała.

Jason zaśmiał się, doskonale wiedząc, że cierpliwość nie jest mocną stroną jego przyjaciela, a szczególnie, gdy chodziło o Zeile. Jednak tę i inne cechy zdążył dość dobrze wytrenować poprzez ostatnie wydarzenia.

— Więc opowiedz mi, jak to sobie zaplanowaliście, zamiast myśleć cały czas o niej.

— Tak jak mówiłem, użyjemy tylko tych tradycji, które nam odpowiadają. To będzie nasz dzień. Efekt, mam nadzieję, zwali wszystkich z nóg.

Nie czekali z seksem do nocy poślubnej. A kto jeszcze czekał? Dziecko też pojawiło się wcześniej. Sami siebie nie byli jak przeciętni ludzie, ich świat był szalony i niebezpieczny. Ale przecież w życiu nie chodziło o trzymanie się zasad, a o robienie tego, co daje szczęście.

— Szczególnie ją, co?

Jason znał go dobrze, zarówno z ery przed Zeilą, jak i teraz, i zdecydowanie mógł stwierdzić, że przy niej jego przyjaciel był swoją najlepszą wersją. Gdyby ktoś zapytał, bez wahania odpowiedziałaby, że ta dwójka do siebie należy i po prostu muszą być razem. Nie wierzył w przeznaczenie, ale patrząc na nich, to słowo samo cisnęło się na usta. Był przy nich w najlepszych i najgorszych chwilach. Widział złość Kysona, gdy odkrył podstęp Zeili, jego zaskoczenie i szczęście, gdy się w niej zakochał i gdy się okazało, że jest w ciąży, a także rozpacz i obłęd, gdy została postrzelona. Widział to wszystko na własne oczy. Widział, ile byli w stanie dla siebie zrobić i jak się kochali. Był dumny, że teraz mógł towarzyszyć w tych przygotowaniach do ważnego dnia.

— Chcę, żeby to był najszczęśliwszy dzień w jej życiu.

W końcu ślub bierze się tylko raz, a przynajmniej tak być powinno. W tej kwestii nie było innej opcji. Zeila miała pozostać jego na zawsze i nigdy nikomu by jej nie oddał, ani nie pozwolił, aby ktoś ich rozdzielił.

— I twoim. Dla was obojga to powinien być wspaniały dzień i właśnie taki będzie. Już moja w tym głowa, aby o to zadbać.

Każdy dzień Kysona był lepszy odkąd towarzyszyła mu Zeila. Spojrzał z rozbawieniem na swoje odbicie, z którego patrzył na niego przystojny, naprawdę szczęśliwy mężczyzna. Jego myśli można by uznać za zbyt ckliwe i romantyczne, jak na mafiosa, a jednak były prawdziwe. Zrozumiał, że nie ważne, kim się było, czym się zajmowało, na miłość zawsze było miejsce.

— Na pewno będzie. — Pokiwał głową.

Miał wziąć ślub z miłością swojego życia, matką swojego synka, swoją ukochaną, bratnią duszą, tą, która zawsze go wspierała, widziała w nim dobro i ratowała go.

To musiał być najlepszy dzień.

Rozdział 19

Marzenia są koniecznym dopełnieniem rzeczywistości, pomagają nie tylko ją znosić, ale też ulepszać. Bez marzeń nie ma postępu. Marzyć to wyznaczać sobie cele.

Angele Lieby

— Co powiesz na tę? — spytała Beiley.

W salonie sukien ślubnych Zeila czuła się podekscytowana i podenerwowana. Tym bardziej, że w innym miejscu, kilka przecznic dalej, jej narzeczony także wybierał ubranie na ten specjalny dzień. Ochroniarze pilnowali drzwi, a ona przymierzała kolejne sukienki, które podsuwały jej przyjaciółki.

Wyszła z przymierzali, podeszła do dużego lustra i przejrzała się uważnie.

— Pięknie wyglądasz — powiedziała siedząca na kanapie Beth.

— Ciociu, jesteś śliczna — dodała mała Ami, podchodząc do niej.

— Zgadza się — potwierdziła jej matka, która siedziała na kanapie z małym Bastianem.

Wszystkie ważne kobiety w jej życiu były tutaj. Mama, z którą nie raz się kłóciła, ale bądź co bądź to ona ją nauczyła większości rzeczy i wychowała, a teraz o wiele lepiej się dogadywały. Przyjaciółki, te z dawnych lat jak Beiley i te nowsze jak Beth. Każda z nich była dla niej ważna i to właśnie z nimi chciała przygotowywać się do wyjątkowego dnia w swoim życiu.

A przynajmniej jednego z nich. Gdyby ktoś zapytał ją o najlepsze dni jej życia, wymieniłaby poznanie Kysona, moment, gdy wyznał jej miłość, zaręczyny, narodziny Bastiana i liczyła, że niedługo do tej listy doda ślub.

— Jak dla mnie wyglądasz jak biała beza, ale co mnie, może Rodgers lubi słodczyce, choć sądziłem, że gustuje w bardziej pikantnych smakach — rzucił stojący przy drzwiach i wszystko obserwujący Enzo.

— Nikt cię nie pytał o zdanie — fuknęła na niego Zeila.

Ciężko było powiedzieć, żeby ta dwójka się zaprzyjaźniła, ale tak czy siak, byli na siebie skazani. I pomijając cięte riposty, Enzo nie był taki zły, a Zeila czuła się naprawdę lepiej sama ze sobą dzięki ich treningom. Wszyscy nam tym skorzystali. Dziadkowie byli zachwyceni spędzając więcej czasu z Bastianem, Enzo mógł skupić się na walkach, Zeila czuła się silniejsza, a Kyson spokojniejszy.

— Chodzę za tobą krok w krok, powinnaś się już przyzwyczaić, że zawsze mam coś do dodania.

— Przyzwyczajenie wcale nie oznacza znoszenia z radością humorków.

— Twój przyszły mąż nieźle płaci, więc nie narzekam.

— Miałam na myśli twoje humorki.

— Ach, no tak, mam się dobrze, miło, że się martwisz.

— Oszaleję...

Wyrzuciła ręce w górę w geście irytacji, wzdychając ciężko. Enzo był z tych ludzi, których się albo kochało, albo nienawidziło i nic pomiędzy. Zeila zdecydowanie darzyła go niechęcią, ale choć by tego nie przyznała, jego charakter czasem ją nie tylko irytował, ale i bawił.

— Dobra, możemy olać seksownego dupka i skupić się na sukience? — spytała Layla.

— Seksownego? — Podjął od razu Enzo. — A więc jestem w twoim guście?

— Weź bądź cicho. — Layla uniosła rękę, odwracając się do przyjaciółki. — To co, bierzesz tę czy szukać kolejnej? Mi się wydaje, że ta jest najlepsza, ale oczywiście to twój wybór.

Gilbert raz jeszcze przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze, uśmiechając się przy tym. To było niewiarygodne, a jednak działało się naprawdę. Naprawdę wybierała właśnie suknię ślubną na swój wielki dzień.

Kiedys była porzuconą córką, samotną dziewczyną, a teraz miała o wiele lepsze przydomki, które napawały ją szczęściem. Była matką, narzeczoną, córką, przyjaciółką, ciocią.

— Kyson padnie z zachwytu — odrzekła Beiley, upijając łyk szampana.

Eleganckie wnętrze, obsługa na każde skinienie, poczęstunek i zero innych gości. Gdy wychodzi się za szefa mafii, ma się wszystko to, co najlepsze.

— Ale najważniejsze jest to, jak tobie się podoba, jak ty się czujesz — odrzekła Beth.

Patrząc w lustro, Zeila nie widziała już zagubionej, zranionej dziewczyny, a piękną, pewną siebie kobietę, którą się stała, przede wszystkim dzięki swojemu narzeczonemu.

Sukienka była długa do ziemi z białego, koronkowego, delikatnego materiału, bez ramiączek, z dekoltem w kształcie litery „V”, także w koronki i z wieloma błyszczącymi zdobieniami. Była przepiękna.

— To ta — powiedziała, kiwając głową. — Wezmę tę sukienkę.

Była całkiem pewna swojej decyzji. W tej kreacji czuła się piękna i seksowna, a przede wszystkim pasowała do jej osobowości. Była delikatna, choć odważna, piękna i zadziorna. Znalezienie odpowiedniego ubrania, które w pełni oddaje czyjś charakter może być trudne, ale z taką obstawą na jaką ona mogła liczyć, wszystko dało się zrobić.

— Brawo. — Klasnęła w dłonie Beiley. — Teraz znajdziemy do niej idealne buty, welon i bukiet.

— I seksowną bieliznę — dodała Layla. — Co prawda Kyson już wszystko widział, ale i tak możesz go zaskoczyć w noc poślubną.

— Taki mam zamiar. — Uniosła kąciki ust ku górze, na samą myśl o tej chwili.

— Dalej, znajdziemy bukiet, róże, tak?

— Tak.

Szatynka przytaknęła i zeszła z podestu przed lustrem do kanapy, gdzie jej synek bawił się włosami babci. Ten mały chłopczyk był całym jej światem, podobnie jak jego ojciec.

— Co powiesz kochanie, mamusia jest piękna?

— Bardzo — odrzekła jej matka. — Jestem z ciebie naprawdę dumna, kochanie. Nie poddałaś się mimo trudności, znalazłaś miłość, tworzysz własną rodziną. Jesteś już dorosła... — Uśmiechnęła się ze wzruszeniem. — Jesteś taka silna, a dzięki temu mogę być spokojna, bo wiem, że sobie poradzisz.

— Dzięki, mamo. To wiele dla mnie znaczy.

Rodzicielka nie była już jej wrogiem, a wsparciem, tak jak to było, gdy była dzieckiem, tak jak to powinno być.

— Kyson na pewno też stwierdzi, że jesteś piękna — dodała Beiley. — Jason właśnie napisał, że wybrali garnitur.

Gilbert przygryzła wargę, zastanawiając się, co takiego wybrał jej narzeczoną. Cokolwiek to było, z pewnością jej się spodoba. Miał dobry gust, a do tego był niesamowicie przystojny i to było wprost niemożliwe, aby wyglądał źle.

— Widzicie? — Zaśmiała się Layla. — Wystarczy powiedzieć jego imię, a ona wygląda jak rozmarzona nastolatka, która wzdycha do swojego idola.

— Ej, wcale nie — obruszyła się Zeila, śmiejąc się.

— Właśnie, że tak — upierała się Layla. — Gdy o nim myślisz, zmienia ci się wyraz twarzy, uśmiech jest większy, a oczy ci błyszczą. To piękne, taka prawdziwa miłość jak w tych wszystkich komediach romantycznych, które kiedyś nałogowo oglądałyśmy.

Panna młoda skinęła głową. Rzeczywiście w ich miłości było coś jak z filmu. Co prawda ich historia była dłuższa, bardziej szalona i niebezpieczna, ale czuła się właśnie tak niesamowicie zakochana jak bohaterki romansów, które czytała. Nastoletnia wersja niej skakałaby teraz ze szczęścia, że zdobyła to, o czym kiedyś tylko czytała i marzyła.

Miała prawdziwą miłość, lepszą niż mogłaby sobie wyśnić. Bo miłość Kysona była prawdziwa, słodka i piękna, a przy tym szalona i ryzykowna. Wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju.

Rozdział 20

Ryzykowała, owszem, ale ryzyko wydawało się jej najpewniejszą inwestycją.

Anna Broda

— Weźmiesz go, aby mu się odbiło? — spytała Zeila.

— Jasne.

Rodgers wyciągnął ręce do synka i wziął go, opierając o prawe ramię, na które zawiesił sobie flanelową pieluszkę. Bastian, który dopiero co się najadł musiał beknać, a tata chodził z nim w salonie w tę i z powrotem.

Wtedy zadzwonił telefon Zeili, wywołując jej westchnięcie. Gdy było się w euforycznej, przedślubnej bańce, nie chciało się, aby ktokolwiek czy cokolwiek się do niej przedarło i zakłócał ten rozmarzony stan.

— Coś nie tak?

— To Zane... — przyznała niechętnie.

Rodgers zmarszczył brwi. Gdy synkowi się ułało, położył go do leżaka, a sam usiadł obok Zeili. Te cztery litery potrafiły działać na niego niczym czerwona płachta na byka, jednak starał się pamiętać, żeby zachować spokój, żeby nie przestraszyć dziecka i nie przytłoczyć Zeili. Jasne, ten gość był upierdliwy jak wyskakujące reklamy w ciągu filmu i próbował odebrać mu sens jego życia, jednak nie... Kyson próbował się nie wściekać i zachować spokój. Próbował, więc nie zawsze się udawało...

— Dlaczego do ciebie dzwoni?

— Nie wiem, nie odbieram, ale dziś to już trzeci raz.

— Nie jesteś ciekawa, czego chce?

— Wiesz, że zawsze chcę wszystko wiedzieć, ale jak to mówią ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła i tym razem na pewno mogłoby tak być... — Zagryzła wargę, patrząc na urządzenie, które przestało wibrować tylko po to, aby po chwili zacząć od nowa. — Może jednak powinnam odebrać?

— Jeśli chcesz...

Czy chciał, aby jego narzeczona miała jakikolwiek kontakt ze swoim eks? Nie, oczywiście, że nie. Nie chodziło tu o niezdrową zazdrość, choć fakt, że Zane twierdził, iż może mu ją odbić, wcale nie pomagał. Ten mężczyzna wiele razy ją zranił, a Kyson obiecał ją chronić, w tym także przed nim, skoro to on wywoływał jej ból.

Zeila westchnęła i przeciągnęła palcem po ekranie, akceptując połączenie przychodzące i od razu włączyła głośnik.

— No wreszcie... — Usłyszała głos Zane'a. — Musimy porozmawiać, to ważne.

— Zane... — Wzięła głęboki wdech. — Cokolwiek chcesz powiedzieć, ja nie chcę tego słyszeć i powinieneś to uszanować. Nasza historia się skończyła. Kiedyś cię kochałam, ale teraz już nie, przykro mi, ale jeśli naprawdę ci na mnie zależy, nie powinieneś mnie nachodzić ani ranić. Jestem szczęśliwa z Kysonem i chcę...

— Layla zaginęła.

Dziewczyna zamrugła kilka razy, zmarszczyła brwi i spojrzała na Kysona, który jedynie wzruszył ramionami.

— Co?

— Musiałem ci przerwać ten wywód, bo teraz nie o to chodzi. Fakt, nadal myślę, że jestem dla ciebie lepszy od niego i to ze mną powinnaś być... — zaczął, przez co Rodgers zacisnął dłonie w pięści i z irytacją wyrócił oczami. — Ale teraz chodzi o moją siostrę. Nie ma jej od dwóch dni...

— Och, to... — Wstała zaskoczona, analizując w głowie jego słowa. — Nie widziałam jej od czasu wybierania sukienki, nie wiesz, gdzie może być? Masz jakiś trop?

— Tak jakby, przydałaby mi się twoja pomoc.

Kyson pokręcił głową. Jasne, lubił Layle i nie chciał, aby coś jej się stało, ale to wyglądało jakby Zane za wszelką cenę szukał kontaktu z Zeilą, a to ani trochę się mu nie podobało.

— Jasne, mogę zaraz spróbować do niej zadzwonić, zapytać, wypytać dziewczyny czy...

— Nie — wtrącił Zane. — Potrzebuje się z tobą spotkać.

— Zane...

— Tak, wiem, unikasz mnie, ale chodzi o twoją przyjaciółkę. To coś, o czym nie mogę mówić przez telefon.

Cisza, która zapanowała, była oznaką pustki w jej umyśle, bo tym razem naprawdę nie wiedziała co zrobić.

— Nagle się mnie boisz czy co? — spytał Zane, nie dostawszy odpowiedzi. — Przecież wiesz, że cię nie skrzywdzę.

— Wiem, tylko...

— Nawet cię nie pocałuję — wtrącił. — Kiedyś to uwielbiałaś, ale czaję, gusta się zmieniają, czasem na gorsze.

— Zane.

Jej ostrzejszy ton głosu był ostrzeżeniem, aby nie przekraczał tej cienkiej granicy, między irytacją a wściekłością. To, że nadal żył, a ona łaskawie go wysłuchiwała, było splotem troski o Layle i nostalgicznej przeszłości, ale jego jeden zły ruch szybko mógł przeważać szalę nie na jego korzyść.

— Dobra, dobra, nic nie mówię o twoim kochasiu. To jak, przyjdiesz do mnie?

Gilbert spojrzała na Kysona, lecz on nie zamierzał decydować za nią. Nawet jeśli nie chciał, aby się z nim spotykała, nie zamierzał jej niczego zabraniać. Ten związek nie był więzieniem, a ona miała pełne prawo robić to, co chciała i co uważała za słuszne.

— Możemy spotkać się w kawiarni. Będę z ochroniarzem, więc nie licz, że zrobisz cokolwiek.

— Jasne, wyluzuj. — Westchnął i była pewna, że wywrócił przy tym oczami. Jednak czy mógł jej się dziwić po tym wszystkim, co zrobił? — Za pół godziny?

— W porządku.

Rozłączyła się i westchnęła. Mierzenie się z przeszłością zawsze było wyczerpujące, szczególnie gdy ta przeszłość zapominała, gdzie jest jej miejsce i wtrącała się w teraźniejszość.

— Pójdiesz z Enzo?

— Tak... — Pokiwała głową. — Nie jesteś zły, prawda?

— Miałbym być zły na to, że działasz zgodnie ze swoimi przekonaniem? — Spojrzał na nią i choć pomysł tego spotkania mu się nie podobał, uśmiechnął się do niej delikatnie. — Jasne, że nie, skarbie. Nie jestem zachwycony tym, że się z nim spotkasz, ale chodzi o twoją przyjaciółkę i jeśli właśnie tak postanowiłaś, będę cię wspierać.

— Przypomnij mi proszę, gdzie znalazłam taki skarb jak ty?

— W samym środku piekła, kochanie.

— No tak... — Pokiwała głową, unosząc kąciki ust ku górze. — Poznaliśmy się w mroku, zmieniając go w nasz własny raj.

* * *

— Zeila, dobrze cię widzieć, pięknie wyglądasz. — Zane wstał na jej widok i odsunął dla niej krzesło przy okrągłym stoliku, który znajdował się tuż przy oknie. — A on zostaje z nami?

— Owszem, masz z tym jakiś problem? — odparł od razu Enzo.

Z początku nie widział się w roli ochroniarza, ale z jego punktu widzenia i tak było to lepsze, niż bycie mafiosem. Gdy Zeila była w domu pod czujnym okiem Kysona i Nathaniela, on miał dużo czasu na własne treningi i walki, w końcu to ten sport był jego pasją. Nie musiał się już martwić o toksyczną rodzinę, brak pieniędzy czy znajomości, bo Rodgers zajął się tym wszystkim. Mógł być diabłem w świecie mafii, ale teraz prezentował się niczym Apollo dla zbłąkanych, zniszczonych dusz. Miał

wobec niego dług i choć nie przyznawał tego głośno, zdążył nawet polubić jego dziewczynę. Tak, wciąż sobie dogryzali i trochę specjalnie ja irytował, śmiejąc się z reakcji, ale widział też, jak walczy, jak się nie poddaje, stara, jak dba o synka i Rodgersa. Szanował to i skoro dał słowo, że ją obroni, zamierzał to zrobić.

— Nic jej nie zrobię, więc możesz iść — odparł Zane.

— Nie.

Obaj panowie zmierzli się ostrymi spojrzeniami i żaden nie zamierzał odpuścić. Zeila miała już pewne doświadczenie w radzeniu sobie z tego typu samcami alfa, więc postanowiła wkroczyć, zanim zrobi się nikomu niepotrzebne zamieszanie.

— Okej, wyluzujmy. Zane, co takiego chciałeś mi powiedzieć albo pokazać, że musiałam tutaj przyjść?

— Liczyłem, że będziemy sami, ale cóż... — Odchrząknął i wyjął z marynarki małe, granatowe pudełeczko. — Kupiłem to lata temu dla ciebie, wierząc, że zawsze będziemy razem, ale cóż, stało się tak, jak się stało. Wiem co mówisz, słyszę cię i rozumiem, choć nie mogę pojąć dlaczego po tym wszystkim co przeszliśmy, wybierasz jego... I chcę, abyś to miała.

— Co...

— Sama zobacz.

Zeila zamarła, gdy Zane otworzył pudełko i jej oczom ukazał się piękny pierścionek. Nie miała wątpliwości, że był to pierścionek zaręczynowy. Tylko jakim prawem wyciągał ten przedmiot z przeszłości, gdy ona miała już jeden pierścionek na palcu i nosiła go z dumą jako wyraz miłości? W tej chwili jego upór był zawistny i krzywdzący, a ona, choć chciała widzieć w nim dawnego Zana, nie mogła. Gdyby nie jego zachowanie, być może z czasem mogliby zostać przyjaciółmi, choćby znajomymi, ale to co robił sprawiało, że nie czuła się przy nim komfortowo.

— Zane... Co... — Nie umiała poskładać rozsypanych myśli w całe zdanie, bo to, co zrobił, przeszło wszelkie oczekiwania. — O czym ty mówisz? Co to ma być? Zabierz to, nie chcę tego. — Zamknęła pudełko i odsunęła w jego stronę, mrużąc oczy. — Dlaczego mi to robisz?

Jeśli to miał być wyraz jego miłości, dlaczego czuła jakby ponownie łamał jej serce? Rozgrzebywanie przeszłości łączyło się z rozdrapywaniem ran, które zaleczone miały się już dobrze, ale on podpał je ognieniem, aby znowu bolały. Naiwnie myślał, że uda mu się rozpalić w niej dawne uczucie, ale jednym co wzniecał było kolejne cierpienie.

— Bo cię kocham, nie rozumiesz?

Uniósł głos, przez co inni klienci kawiarni spojrzeli na nich, a ona chciała zniknąć, wyjątkowo naprawdę nie czując się dobrze będąc w centrum uwagi.

— Nic nie jest Layli, prawda? — Spytała z goryczą w głosie. Przez telefon był taki przekonujący, że mu uwierzyła, a teraz... Gdyby jego siostrze naprawdę coś groziło, nie traciłby czasu na przekonywanie jej do zmiany zdania. Miał wady tak jak każdy, ale wiedziała, że nade wszystko chronił siostrę. — Oszukałeś mnie, aby się ze mną spotkać.

Te słowa były jak gorzka czekolada z pieprzem, całkowicie nie do przełknięcia. Poczwała, że naprawdę jest zbyt słaba. Za bardzo wierzyła ludziom, za bardzo chciała widzieć w nich dobro. Kierowała się dobrem przyjaciółki i niechęcią do posiadania krwi na rękach, jednak zrozumiała, że już dawno temu powinna posłać swojego eks do piekła.

— Musiałem, bo inaczej byś mnie nie wysłuchała...

— Wystarczy. — Ucięła, wstając z krzesła i patrząc na niego lodowatym spojrzeniem, starając się, aby nie zajaśniał w nim ból. — Nie chcę nic więcej słyszeć.

Dała się nabrać. Poczwała się oszukana i upokorzona i to przez kogoś, kto kiedyś znaczył tak wiele. Jakby jej uczucia były zabawką, którą myślał, że mógł sterować. Nie było tak. Czy nie mogli zachować dobrych wspomnień i żyć dalej? Jej serce podjęło decyzję i nic nie mogło tego zmienić.

— Zeila...

Ruszył w jej stronę, lecz Enzo zagroził mu drogę, kręcąc głową. Widział już dość, a jego szefowa wyraziła się jasno. Gdyby Kyson tu był, tamten by już leżał martwy.

— Powiedziała „nie”.

— Odpierz się.

— Nie mam zamiaru, a ty trzymaj się z daleka. Nie wiem co powstrzymało Rodgersa przed zabiciem cię, ale gdy dowie się, co ty odstawiłeś, nie powstrzyma się. I wiesz co? Z przyjemnością obejrzę to przedstawienie.

— Enzo, chodźmy już.

Blondyn przytaknął, posyłając ostre spojrzenie w stronę Zana i razem z dziewczyną wyszedł z kawiarni, prosto do auta. Nawet on wiedział, że była teraz przybita i nie zamierzał jej dogryzać.

— Powiesz mu? — spytała cicho Zeila, gdy jechali do domu.

— A ty nie? — Spojrzał na nią.

— Nigdy go nie okłamię, po prostu chciałabym uniknąć rozlewu krwi.

Wyjrzała przez okno na szybko zmieniający się krajobraz i krople deszczu spadające z nieba, które idealnie oddawały jej samopoczucie. Też czuła, że spada, ale choć w tej chwili nie było to przyjemne, wiedziała, że czasem trzeba spaść, aby powstać ze zdwojoną siłą.

— Myślałem, że już wiesz, że w tym świecie krew jest warta więcej niż pieniądze.

— Wiem, ale... — Westchnęła.

— Ale to popieprzone, gdy ktoś, kogo blisko znałaś, staje się wrogiem i musisz przyczynić się do jego śmierci.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, przyglądając się swojemu ochroniarzowi. Znała jego historie, lecz nigdy nie zapytała o to, jak się z tym czuł.

— Mówisz o sobie i swoim bracie, prawda?

— Tak i nie żałuję tego, co zrobiłem, po prostu czasem... — Zawiesił głos, patrząc przed siebie.

— Brakuje mi tej lepszej wersji niego, którą znałem, zanim zaczął się ten cały syf.

— Uwierz mi, doskonale to rozumiem...

— Więc jeśli mogę dać ci radę. — Spojrzał na nią, a ona przytaknęła. — Nie miej sentymentów. Można kochać potwora, ale to nie jest usprawiedliwienie, aby go chronić. Są ludzie bez których świat jest lepszym miejscem, bez których twoje życie jest lepsze, musisz ich tylko wyrzucić.

Po tych słowach Zeila zaczęła się zastanawiać, jaka była historia Enzo. Co takiego przeszedł w życiu ten mężczyzna, że stał się tym, kim był obecnie? Może kiedyś uda jej się poznać odpowiedź na to pytanie, jak i jego samego o wiele lepiej.

— Cóż, chyba jesteś mądrzejszy niż zakładałam.

— Po prostu wiem, jak to jest stać przed tak trudną decyzją. Niektórych rzeczy w życiu nie da się cofnąć, ale i tak trzeba je zrobić.

Gilbert pokiwała głową, będąc w stanie doskonale to zrozumieć. Kto by pomyślał, że będzie miała coś wspólnego z Enzo i że odbędzie taką rozmowę. A jednak miał także uczuciową stronę. Był „tym złym” w świecie dobrych i „tym dobrym” w świecie złych. Tak jak ona. Tak jak Kyson. Wszyscy chowali się pod różnymi maskami: przemocy, władzy, pieniędzy, ale tak czy siak, w środku każdy z nich był złamany na swój sposób.

Rozdział 21

Uczucia to potężna więź, która potrafi zadzwonić niepokojąco prosto do ucha, jeśli na drugim końcu sznurka dzieje się coś niedobrego.

Adrian Grzegorzewski

— Co zrobił?

Nie trzeba było być jasnowidzem, aby przewidzieć reakcje Kysona w tym momencie. Eks jego narzeczonej, który przyczynił się do jej cierpienia, niespodziewanie wrócił, walczył o odzyskanie jej i tak niby przypadkiem wspomniął, że jej zmarły brat niby żyje, a teraz wyskoczył z jakimś pierścieniem, który niby kiedyś dla niej kupił. Tego było za wiele, o wiele za wiele.

Rodgers był dość wybuchową osobą, a i tak wykazał się dużą dozą cierpliwości dla tego rywala i to tylko ze względu na Zeilę. Nie miał wpływu na to, co robiła i kogo kochała przed nim i nie miało to znaczenia, skoro była z nim, jednak, jeśli Zane tego nie rozumiał, to wszystko zmieniało. Teraz nie było w nim ani grama cierpliwości.

— Powiedziałaś ci, bo nie chcę, abyśmy coś przed sobą ukrywali albo żeby potem jakoś wykorzystał to przeciwko nam — odparła Zeila, łapiąc go za rękę. — Nie po to, abyś się denerwował, bo nie ma czym.

— Nie ma czym? Nie ma? Oczywiście, że jest. Zane myśli, że od tak może posługiwać się siostrą, aby się z tobą zobaczyć? Że może dawać ci jakiś swój zakichany pierścionek, gdy już nosisz mój?!

— Nie przyjął go i nic to dla mnie nie znaczy — tłumaczyła spokojnie. — Od razu, gdy zaczął ten temat, wyszłam.

— Ale dla mnie znaczy — uniósł głos. — Dla mnie znaczy cholernie dużo i wcale mi się to nie podoba.

Westchnął ciężko, przejeżdżając ręką wzdłuż włosów, jednak wszystkie nowo nadchodzące myśli jedynie pogłębiały jego złość, a on sfrustrowany nie umiał ich uciszyć.

— Kurwa — przeklął, uderzając ręką w stół.

— Kyson. — Podeszła do niego, łapiąc jego dłoń i zamykając w szczelnym uścisku swoich dłoni. — Nie rób tak.

Przyłożyła jego rękę do swoich ust i złożyła na niej delikatny pocałunek. To całe cierpienie i problemy chwilami ich przygniatały. Nie chciała tego, jednak świat nigdy nie był niebieskim dżinem z lampy, który słuchał tego, czego się chciało. Nie, świat dawał to, co uznał za słuszne i czasem były to problemy, ból i cierpienie, które podobno miało uczynić silniejszym.

— Wybacz, mam nadzieję, że nie obudziłem Bastiana... — Spojrzał na leżak, gdzie drzemał ich synek.

— Śpi dalej, spokojnie, martwisz mnie ty, nie chcę abyś się ranił.

— To nic. — Spojrzał na dłoń. — Umiem wyprowadzić mocniejsze ciosy.

— Jasne, ale ten dom i nasza relacja nigdy nie powinny być ringiem, nie musisz walczyć ze mną, ani tym bardziej ze sobą.

Jej usta drgnęły w słabym, pocieszającym uśmiechu, chcąc załagodzić sytuację i pokazać mu, że go wspiera. Dała mu buziaka w policzek, choć nie było to wcale magiczne, bajkowe rozwiązanie wszelkich problemów. Życiowych trudności nie pokonywało się całując nieznanomych ani czekając na ratunek. Samemu trzeba było walczyć ze smokami, które najczęściej nie były mistycznymi stworzeniami, a metaforą mroków duszy.

— Nie będę tego znosił — odrzekł Rodgers. — Nie pozwolę mu na to.

— Kochanie.

— Nie powstrzymuj mnie — przerwał jej. — To zaszło za daleko. Muszę pozbyć się tego

problemu, rozumiesz?

Irytacja i złość mieszały się jego żyłach tworząc czarno-szarą mieszaninę. Potrzeba chronienia jej i strach przed stratą dokładały swoje, a gdy emocje przypominały burzę, racjonalne myślenie chowało się niczym słońce.

Z westchnieniem wyjął z szafki butelkę whisky i nalał sobie pełną szklanę, wypijając na raz dużym łykiem.

— Alkohol ma być rozwiązaniem?

Rodgers skrzywdził się, a jego zszargane myśli podsunęły mu wspomnienie, którego wcale nie chciał sobie teraz przypominać.

Retrospekcja

Ból, który roznosił się po jego ciele był niewyobrażalny. Zupełnie tak jakby jego żyły płonęły żywym ogniem i sam siebie od środka parzył. Bez problemu mógł ruszać każdą częścią ciała, nawet najmniejszymi palcami u stóp czy dłoni, a jednak wszystko było tak obolałe, tak zdrętwiałe, jakby poparzone...

Ostatni raz dał się oszukać. Jedna zła akcja i tyle cierpienia. Cierpienia, które mogły ukoić tylko narkotyki. To nie jego wina, nie wybrała tego. To ci w białych kitlach podali mu morfinę, a on... A on od pierwszej dawki przepadł. Jak mógłby inaczej? Jeden zastrzyk wystarczył, aby cały chaos i krzyk w jego głowie zniknął. Nagle, niespodziewanie, jego umysł znowu wyglądał niczym czysta, biała kartka. Nagle demony nie szeptały mu do ucha słów o zemście, a głos ojca ze wspomnień nie wyzywał się na nim za to, że popełnił błąd. Nagle jego myśli przestały być jego wrogiem, a ciało przestało sprawiać ból. Nagle poczuł ukojenie jakiego nigdy nie zaznał. Czy to jego wina, że był zmęczony, samotny, stłamszonymi własnym mrokiem i chciał odpocząć? Tylko chwilę, tylko raz...

I jeszcze jeden raz, gdy złamał własną zasadę i spróbował tego, czym sam handlował.

I kolejny raz, gdy łyk whisky na wieczór stał się całą butelką...

Koniec retrospekcji

— Kyson — zmartwiony głos Zeili przywołał go do rzeczywistości. — Kochanie, w porządku?

— Tak. — Odchrząknął. — Zamyśliłem się.

— Skarbie... — Poglaskała go czule po policzku, zaglądając prosto w jego oczy. — Pamiętaj, że jestem po twojej stronie. To ciebie wybrałam, to ciebie kocham, twój pierścionek noszę i z tobą mam rodzinę. Wiem, że zachowanie Zana jest irytujące, ale cokolwiek zrobi, nic nie wskóra.

— Tylko obudzi moje demony.

— Tak, to prawda...

Westchnęła cicho, czując się nieco winna, bo w końcu to jej eks sprawiał problemy. Czy każda miłość po tym, jak się kończyła, musiała zmieniać się w nienawiść? To zostawiało ból i żal wobec wspomnień, które z delikatnej mgły zmieniały się w smog.

— Masz rację, że alkohol nie jest rozwiązaniem — powiedział, odstawiając szklanę. — Raz popełniłem ten błąd i nigdy więcej go nie popełnię, nie, gdy mam was pod swoją opieką. Ale tak czy siak, muszę coś zrobić z Zanem.

— Wiem...

Zabraniając mu działania, to byłoby jakby stanęła po stronie Zana, a tak przecież nie było. Była po stronie Kysona, tylko nie chciała niepotrzebnego rozlewu krwi i cierpienia. Bólu Layli i jej samej, jej tęsknoty za kimś kogo znała, a teraz nie poznawała.

— Byłabyś bardzo na mnie zła, gdybym go zabił? — spytał Kyson, zupełnie jakby umiał odczytać jej myśli.

— Słuchaj... — zaczęła. — Zane jest wkurzający, ale nie zagraża nam. Nie jest wrogiem,

w sensie takim, że nie skrzywdzi mnie, czy Bastiana. Pozbyliśmy się już trochę osób, chroniąc naszą rodzinę i myślę, że jeśli nie jest to absolutnie konieczne, nie trzeba przelewać krwi, nie za dużo. Byłoby dobrze, gdyby Zane po postu odpuścił i wyjechał, zniknął tak jak lata temu. Wtedy nie byłoby problemów, które on wywołuje, ani wyrzutów sumienia przez to, że go nie ma.

— Masz na myśli to, że Layla by cierpiała przez jego stratę czy ty?

Zeila powoli pokręciła głową. W żadnym razie nie chodziło o to, co zawistne głosy demonów podsuwały Kysonowi. Jej miłość była czysta i całkowicie skierowana na jej rodzinę, na niego.

— Nie w sensie miłosnym, ale w samym poczuciu straty, rozumiesz? Kiedyś był dla mnie ważny i jest częścią mojej przeszłości, którą ponownie bym straciła. Nie chcę go tutaj, nie chcę go widzieć, ale boję się tego, co bym poczuła, mając jego krew na rękach... Chyba lepiej byłoby mi wiedzieć, że rozstaliśmy się w jakiejś zgodzie i każde z nas układa sobie życie, a nie, że przyczyniłam się do jego śmierci.

— Jesteś za dobra na ten świat, na mnie... — Westchnął cicho Rodgers, po czym przyciągnął ją do siebie, przytulając mocno.

— Wiem — odparła, lecz w jej ustach nie brzmiało to jak u niego, jak aprobata. — Jestem zbyt uczuciowa, powinnam nie mieć skrupułów i powiedzieć ci, abyś go zabił. Nawet Enzo to wie i ja też, ale... Mamy już za sobą kilka trupów, może jeśli można tego uniknąć, lepiej właśnie wybrać tę drogę.

— Nigdy nie uważałem, że jesteś słaba — odrzekł z przekonaniem w głosie. — Przeciwnie. Bycie tak dobrym w tym świecie, po wszystkim co przeszłaś, jest oznaką wielkiej siły.

— Ale nie chcę, aby ta dobroć zaszkodziła naszej rodzinie — odrzekła. — Dlatego zmuszę go, aby wyjechał, a jeśli nie... — Przygryzła wargę, wzdychając ciężko. — Załatwimy to inaczej.

Przez chwilę jego głowa spoczywała na jej ramieniu, gdzie schowany wśród włosów, koił się jej zapachem. W końcu podniósł wzrok, musnął ciepłymi wargami jej ciało i spojrzał prosto w oczy.

— Jesteś aniołem.

— Wcale nie — zaprzeczyła. — Lubię adrenalinę, łamanie zasad, noszę w sobie wiele mroku, a nawet krew na rękach. Nie powinienes stawiać mnie na piedestale, bo wcale nie jestem od ciebie lepsza, jesteśmy równi.

— Nie twierdzę, że nie masz wad, tylko, że akceptuję je wszystkie. Nie jesteś typowym aniołem, jakich szukają ludzie, ale jesteś moim aniołem, a to nawet lepsze. Jesteś aniołem w tym mrocznym świecie mafii, a to wiąże się z innymi zasadami. Tak, możesz mieć swoją mroczną stronę i grzechy na sumieniu jak każdy tutaj, ale mimo okrucieństwa i krwi wokół nas, szukasz tego, co dobre. Dlatego mówię, że jesteś aniołem i dlatego, że mnie ratujesz i uspokajasz. — Jego usta drgnęły w lekkim uśmiechu, gdy ogarnął kosmyk jej włosów z twarzy. — I widzę cię taką, jaka jesteś, wcale nie idealizując. Masz w sobie więcej światła niż ja, zupełnie jakbyś była słońcem, a ja księżycem.

Dziewczyna uśmiechnęła się, wdzięczna, że fala złości powoli przechodziła i on także umiał trzymać się tego, co dobre, aby nie dać się poddać mroku. Była z niego dumna.

— To znaczy, że potrzebujemy siebie nawzajem.

— Tak właśnie jest. — Pokiwał głową. — W tym jesteś lepsza, ale są też rzeczy, w których ja mogę się lepiej wykazać.

— Na przykład?

— Hmm, pomyślmy... Chociażby seks.

— Twierdzisz, że jesteś lepszy w łóżku niż ja? — Uniosła brwi ku górze. — I zanim coś odpowiesz, lepiej zastanów się dwa razy, bo ta odpowiedź może cię drogo kosztować.

Kyson zaśmiał się cicho, zerkając na nadal drzemającego synka. Alkohol nie był rozwiązaniem problemów. Szaleńcza furia bez logiki też nie. Ale cielesne przyjemności z narzeczoną? To nie wyrządzało szkód, a pozwalało się wyżyć, wyładować negatywne emocje i na nowo poczuć spokój. Tego właśnie potrzebowali.

— Twierdę, że powinniśmy przetestować to w praktyce. — Puścił jej oczko.

— Musisz się upewnić?

— Och, wiem, że jestem najlepszy i ty także to wiesz. Cholernie przyjemnie jest patrzeć, jak rozpadasz się w moich ramionach, jęczysz moje imię i dochodzisz na moim kutasie.

— Mam ci przypomnieć twoje jęki?

— Koniecznie. — Uśmiechnął się figlarnie.

Jeśli w ten sposób mogła mu pomóc i odciągnąć jego myśli od mrocznych terenów, to nie było się co dwa razy zastanawiać. Tym bardziej, że sama miała w tym wiele korzyści dla siebie.

— A więc nie masz pewności, czy jestem najlepsza?

— Dla mnie zdecydowanie jesteś najlepsza.

Zbliżył się, muskając jej usta swoimi wargami. Zeila mruknęła, obejmując go rękami za karkiem, chcąc być najbliżej jak się dało. Za każdym razem, gdy ich świat się rozpadał, ktoś próbował wejść między nich, przeszłość dawała o sobie znać, to oni trzymali się bliżej niż do tej pory. Pozwalali namiętności przejąć stery, aby potem wolni od szkodliwych dla jasnego osądu emocji, przygotować się razem do walki.

— Mm, to znaczy „tak”?

— Oczywiście, że tak — wymruczała w jego wargi.

— Nie próbujesz mnie w ten sposób odwieść od zemsty?

— Nie. — Pokręciła z rozbawieniem głową. — Próbuję tylko zrelaksować twoje spięte myśli i ciało. — Położyła ręce na jego ramionach, sunąć niżej. — Przyda nam się trochę przyjemności.

— Dużo przyjemności.

Właśnie tego teraz potrzebowali. Miłości, która rozgoniłaby ciemne chmury złości i zmartwienia, zostawiając jedynie gorące słońce od którego oboje roztapiali się w swoich ramionach.

Rozdział 22

Ryzyko jest częścią gry.

Peggy Waide

— Już kiedyś o to pytałem, ale jak widać muszę zapytać raz jeszcze, naprawdę jesteś aż taki głupi?

Zane prychnął, lecz Kysonowi wcale nie było do śmiechu. Zamiast wyjść z Zeilą musiał być tutaj, a zajmowanie się jej eks było ostatnim na co miał ochotę. Często jednak trzeba było robić to, czego się nie chce, aby mieć to, czego się pragnie.

— Ile razy będziemy odbywać tę samą rozmowę? — spytał Capristi.

— To już ostatni — zapewnił Rodgers. Wyjął z kieszeni złożoną kopertę i podał mu. — Dla nikogo nigdy nie byłem tak litościwy jak teraz dla ciebie i nie myśl, że mi ciebie żal albo co śmieszniejsze, że się ciebie boję. Nic z tych rzeczy. Powiniennem ci teraz rozpierdolić czaszkę za przystawianie się do mojej narzeczonej, lecz ze względu na nią i na Layle, zrobię coś, czego normalnie nie robię, okażę ci litość. Masz tu bilet w jedną stronę do Polski. Mały kraj w Europie powinien być w sam raz, i radzę ci nie wracać do Argentyny. Tak będzie dla wszystkich najlepiej.

— Serio? Muszę być aż po drugiej stronie oceanu?

— Możesz być też dwa metry pod ziemią, wybór zależy od ciebie. — Rodgers wzruszył ramionami, chcąc jedynie jak najszybciej pozbyć się tego problemu.

Ta litościwa oferta i tak była zasługą Zeili, która zawsze kierowała jego mrok w mniej niebezpieczne strefy. Gdyby nie ona, Zane nie miałby wyboru, a jedynie błagał teraz o swój ostatni oddech. Jednak jego narzeczona miała racje, mieli wiele zwłok za sobą i z pewnością wiele przed sobą, jeśli mogli tego unikać, czemu by nie? Byli nie tylko ludźmi mafii, ale przede wszystkim rodzicami i powinni dawać lepszy przykład. Choć niechętnie to przyznawał, Kyson wierzył, że Zane nie skrzywdzi ani Zeili, ani Bastiana. To odzyskanie jej było jego celem, nie był więc bezpośrednim zagrożeniem, które trzeba było wyeliminować. Wystarczyło, aby zniknął.

— Powiedz mi tylko, dlaczego mam się zgodzić?

— Poza tym, że inaczej zabiję cię tu i teraz? Bo Zeila cię nie kocha i jest szczęśliwa ze mną, a twoje zachowanie ją rani. Skoro podobno ci na niej zależy, powinieneś chcieć jej szczęścia, a szczęśliwa będzie, gdy znikniesz. Doceń fakt, że ona nie chce cię zabić, tylko żebyś był daleko i wypełnił jej wolę.

— Już raz zniknąłem i...

— Właśnie — przerwał mu Kyson. — Wtedy, gdy powinieneś zostać zniknąłeś, a teraz, gdy powinieneś wyjechać, nadal tu jesteś. Wciąż robisz nie to, co trzeba.

Zane westchnął, przeczesując ręką włosy. Wbrew temu co myślał sobie Rodgers, wcale nie był głupi, po prostu serce kierowało się własnymi zasadami i nie słuchało rozumu. Podświadomie wiedział, że Kyson ma rację, ale nie chciał się do tego przyznać.

— Zbyt wiele namieszałeś, zarówno Zeili, jak i Layli, im obu będzie lepiej bez ciebie.

Capristi patrząc na bilet czuł się jak przegrany. Wiedział to już od dawna, a jednak dopiero teraz to do niego dotarło. Powinien zrozumieć, gdy Zeila powiedziała, że kocha Rodgersa, gdy założyła jego pierścioneł, gdy urodziła jego syna. Powinien zrozumieć chociaż wtedy, gdy go unikała i wyszła po jego przemowie z pierścionkiem. Powinien, a jednak... Łudził się, a teraz rzeczywistość uderzyła w niego w przytłaczający sposób. Kochał Zeile, ale ją ranił, znowu ją ranił... Tyle przeszła, także przez niego i zasługiwała na szczęście... Nie mógł znieść myśli, że to ktoś inny miał jej dać to szczęście, ale... Ale chyba to lepsze niż gdyby miała cierpieć?

— Mam jeden warunek.

Rodgers prychnął, kręcąc przy tym głową. Zane kłamał, wprowadzał zamieszanie i ranił Zeilę, a on i tak oszczędził jego życie. Mimo tego, Capristi teraz miał czelność mieć jakieś wymagania? Ten to dopiero miał tupet.

— Wiesz, że to nie jest koncert życzeń i mógłbym po prostu wpakować ci kulkę w głowę.

— Ale tego nie zrobisz, więc mnie wysłuchaj.

— Słucham.

— Zapewnisz ochronę Layli — odrzekł twardo Zane. — Jest moją siostrą i przyjaciółką Zeili, na pewno zostanie tu do czasu... — Powiedzenie „do czasu waszego ślubu” było zbyt trudne. Już i tak przystał na to, aby zniknąć, ale nie znaczyło to, że się pogodził ze stratą. — Zostanie tu, a ja nie będę mógł jej kontrolować... Po tym wszystkim pewnie i tak by mnie nie posłuchała. Muszę mieć pewność, że będzie bezpieczna.

— Nic jej nie grozi z mojej strony.

— To wiem... Ale z innych? Potrzebuję, abys dał mi słowo, że będzie pod twoją całkowitą ochroną.

Kyson zacisnął szczękę. Choć miał wiele wad, zawsze starał się dotrzymać danego słowa i wiedział, że tak samo będzie musiał zrobić tym razem, jeśli się zgodzi. Składanie obietnic wrogowi nie było mu na rękę, jednak niemal słyszał w głowie głos Zeili, który mówił, że to wszystko nie było winą Layli. To prawda, to jej brat naważył piwa, a ona wcale nie musiała go wypijać. Nie zrobiła do tej pory nic, aby narazić się Rodgersowi, była ważna dla jego ukochanej i sam ją polubił, a więc mógł zrobić tylko jedno.

— Zgoda. — Wyciągnął do niego dłoń. — Ale do jutra ma cię nie być w kraju.

Zane niechętnie pokiwał głową i uściśnął jego dłoń. Wtedy Rodgers odetchnął z ulgą, czując, że w końcu idzie do przodu, pozbywając się problemów z drogi.

Idąc z powrotem do auta, jego telefon dał o sobie znać, a on już wiedział, że znowu coś się spieprzyło. Dlaczego to nigdy nie były głupie telemarkety czy badania opinii publicznej? Dlaczego zawsze dzwoniły problemy?

— Co jest?

— Szefie... — Usłyszał głos Enzo i już wiedział, że coś znowu jest nie tak. — Jakiś samochód próbował wjechać w Elizabeth i Zeilę.

Kyson głośno wciągnął powietrze, zaciskając dłonie w pięści. Nagle znowu poczuł się przytłoczony mrokiem, jakby tracił kontrolę. Przymknął oczy, próbując zapanować nad tymi emocjami, bo wściekłość teraz nie mogła mu pomóc.

— Nic im nie jest?

— Są całe. Od razu je odepchnąłem, zarówno Zeila, jak Elizabeth i mała Ami są całe i zdrowe. Nawet ich nie drasnął, ale to nie wyglądało na przypadek, dlatego dzwonię — wyjaśnił Enzo. — Wyglądało jakby ten ktoś celowo chciał je nastraszyć, zmieniając kierunek w ostatnim momencie... Zapamiętałem numery, ale nigdy wcześniej nie widziałem kierowcy.

— Dobrze. — Odetchnął z ulgą, że jego narzeczona jest bezpieczna. — Zaraz tam będę. Dzięki, Enzo.

— Jesteśmy już w drodze do domu. Zeila mówi, że tam się spotkacie. Podrzucimy tylko Elizabeth do domu, a potem poczekam z Zeilą nim wrócisz.

— W porządku, jestem ci winien przysługę, Enzo.

Nie lubił być komuś coś dłużny, jednak, gdy chodziło o życie jego ukochanej, mógł zaciągnąć każdy możliwy dług.

— Wystarczy, że wprowadzisz mnie do podziemnych walk.

— Nie dostaje się tam bez polecenia...

— Ale kto jak kto, ty dasz sobie radę. To konkretna wygrana i konkretne pieniądze.

— Zgoda.

Rodgers rozłączył się i wszedł w auto, jadąc prosto do domu. Do środka wpadł niespodziewanie niczym burza, bo choć usłyszał, że wszystko dobrze, musiał zobaczyć to na własne oczy.

— Kochanie...

— Wszystko dobrze, jestem cała. — Wstała z kanapy, podchodząc do niego, a mężczyzna od razu zamknął ją w szczelnym uścisku.

— Pójdę już — odparł Enzo.

Kyson skinął na niego głową, naprawdę doceniając to, że mimo początkowych niejasności, blondyn stanął na wysokości zadania.

Gdy drzwi za nim się zamknęły, w pełni skupił się na dziewczynie. Zaciągnął się zapachem perfum, który zadziałał niczym najlepszy uspokajacz i westchnął głęboko. Z pełną świadomością czuł, że miał teraz w ramionach swój świat i nie zniósłby, gdyby go stracił.

— Dobrze, że nic ci nie jest. — Odgarnął włosy z jej twarzy i oparł swoje czoło o jej, nie chcąc oddalać się ani na milimetr. — Gdzie Bastian?

— Przed zakupami podrzuciłam go do mamy, odebraliśmy go po drodze, ale usnął.

— Dobrze, chociaż on jest spokojny.

— Ty też możesz być. — Pogłaskała go po policzku. — Nic się nie stało. To było...

— Coś, co nie miało prawa się wydarzyć — odrzekł mężczyzna. — Chciałem przekazać ci dobrą wiadomość, że rozwiązałem jeden problem, ale nie zdążyłem, bo już pojawił się następny...

— Wcale nie. — Pokręciła głową. — Może to nic, tylko przypadek.

— Chyba w to nie wierzysz, co?

Dziewczyna westchnęła. Zbyt wiele dziwnych, podejrzanych i bolesnych wydarzeń przeżyła, aby wierzyć, że to nic nie znaczy. Jednak co miała zrobić? Panikować i bać się zrobić każdy kolejny krok? To nie wchodziło w grę. Trenowała i czuła się coraz pewniej, zawsze miała przy sobie Enzo. Ktoś ewidentnie miał coś do nich, a oni musieli rozpracować kto i pozbyć się tej osoby, ale do tego czasu nie zamierzała unikać życia.

Zawsze będą jakieś problemy, jakieś przeszkody, jacyś wrogowie. Życie to nie coś, co zaczyna się, gdy wszystko jest idealnie. Trzeba żyć tu i teraz, nawet w ciężkich warunkach, bo czas mija i nawet oni nie mogli go zatrzymać. Mogąc wybrać martwienie się i myślenie, co niewiele da albo przytulenie się do narzeczonego i rozmowę o czymś przyjemniejszym, bez dwóch zdań wybrała opcję numer dwa.

— Nie myśl o tym teraz.

— A o czym mam myśleć?

— O naszym ślubie. — Uniosła kąciki ust ku górze, złapała go za rękę i posadziła na kanapie w salonie. — Spójrz na to, co dostałam od Beth. — Wzięła ze stolika biały segregator.

— W porządku, pokaż mi co tam masz.

Uspokoił się trochę, widząc jej podekscytowanie na myśl o ślubie, którego sam nie mógł się doczekać.

— Wybrałam kwiaty, tort... — Odznaczała kolejne punkty na liście do zrobienia. Posiadanie organizatorki ślubnej w rodzinie okazało się bardzo przydane. Dała jej piękny album oraz planer, który po latach mogłaby oglądać i wspominać. Dzięki temu też łatwiej było podjąć decyzję.

— I sukienkę, której nie chcesz mi pokazać — dodał Kyson.

— Zobaczysz w dniu wesela, kochanie, i ani sekundy wcześniej — odrzekła. — Tak samo jak ja twój garnitur. Mam też dla ciebie coś specjalnego pod sukienkę...

— Teraz robisz to specjalnie. — Zaśmiał się lekko mężczyzna. Złapał ją w tali i przyciągnął tak, aby usiadła na jego kolanach. Cokolwiek robili, lepiej czuł się, gdyby była tuż obok niego. Wtedy czuł się spokojniejszy, jego demony dawały mu wytchnienie i nie martwił się tak bardzo o nią. — Wiesz, że nie będę mógł się oprzeć.

— Wiem. — Musnęła jego usta. — Co z piosenką na pierwszy taniec?

— Mam pewną propozycję — szepnęła jej do ucha. — Pamiętasz piosenkę do której tańczyliśmy na pierwszym bankiecie we Włoszech?

Dziewczyna zmarszczyła brwi, po chwili jej twarz rozjaśnił uśmiech i pokiwała głową. To było niezapomniane przedstawienie. Wtedy wszystko było inne, bez Bastiana, bez miłości, bez wielu sekretów. Może było łatwiej, ale nie lepiej. To z nim, bez względu na wszystkie trudności, było jej najlepiej.

— Wtedy jeszcze myślałeś, że jestem słodka i naiwna.

— A ty, że jestem twoim wrogiem.

— Wcale nie, ale to fakt, bardzo dużo się od tego czasu zmieniło.

— Na lepsze?

— O wiele lepsze. — Pokiwała z uśmiechem głową. — Dostaliśmy owację za tamten taniec, liczę, że na weselu będzie tak samo.

— Lubisz się tak popisywać, co? — Zaśmiał się lekko i musnął ustami jej szyję. — Obiecuję, że to będzie najpiękniejszy dzień i noc twojego życia, wszyscy będą patrzeć tylko na nas. A potem reszta wspólnego życia będzie jeszcze lepsza.

— Dużo mi obiecujesz, skarbie.

— I dotrzymam tej obietnicy, choćby nie wiem co.

Patrząc w jego szare oczy, była więcej niż pewna, że mówił śmiertelnie poważnie. W jego objęciach czuła się bezpieczna i kochana, a w jego spojrzeniu widziała tak silną miłość, jak ta, która płonęła w jej sercu. Wiedziała, że zrobiłby wszystko dla niej i ich syna.

— A właśnie, co do obietnic, napiszemy własne przysięgi, zgoda?

— Oczywiście. — Pokiwał głową.

— Nie wstydzisz się pokazać przed światem wrażliwej strony szefa mafii?

— Bardziej bym się wstydził, gdyby wesele było nijakie, takie samo jak wszystkie. — Wzruszył ramionami. — A tak naprawdę, to mam gdzieś zdanie innych, liczy się tylko twoja opinia. To nasz dzień.

Jeśli ktoś miałby chęć podważać jego władczość czy męskość tylko dlatego, że kochał żonę, zawsze mógł go zabić i przypomnieć do czego jest zdolny. To, że przy niej był dobry, nie znaczyło, że zniknęła jego zła strona.

— Dokładnie tak, to mamy prawie wszystko załatwione...

— Poza podróżą poślubną.

Szatynka skrzywiła się nieznaczenia i spojrzała na bruneta. Wiedziała o czym marzył, o szalonej podróży gdzieś daleko, namiętym seksie dzień i noc. Sama tego pragnęła, ale nie mogłaby zostawić syna samego na tak długo. Jej rodzice zapewniali, że się nim zajmą, ale po prostu nie mogła.

— Chciałabym wyjechać gdzieś, tylko my, ale jest Bastian i...

— Spokojnie — przerwał jej łagodnym głosem. — Rozumiem cię i sam źle bym się czuł zostawiając go. Twoi rodzice na pewno świetnie by się nim zajęli i załatwiłbym nawet setkę ludzi do ochrony. — Urwał, słysząc jej śmiech. — Ej, mówię serio i wiem, że zrobiłabyś tak samo. A wracając, też nie chcę być z dala od niego. Dlatego mam inną propozycję.

— Słucham.

Kyson Rodgers zawsze dostawał to, czego chciał. Bez wyjątków. Chciał jej i za parę dni mieli wziąć ślub, z czego oboje byli niezmierni szczęśliwi. Była więc ciekawa, co takiego wymyślił, aby zadowolić wszystkich.

— Wyjedziemy na weekend, Bastian będzie z twoimi rodzicami, z ochroniarzami, najlepszymi moimi ludźmi. To tylko dwa dni, nikt nie zauważy, że nas nie ma, mały będzie bezpieczny, a my zaszalejemy — odrzekł Kyson. — A gdy mały będzie trochę większy, pojedziemy na rodzinne wakacje do Włoch, Francji, Meksyku, każdego kraju jaki sobie zamarysz. Zawsze możemy też zatrudnić najlepszą opiekunkę. Co ty na to?

— Brzmi super. — Pokiwała głową. — Ostatnio nie mam cię tylko dla siebie, jesteśmy rodzicami i mamy czas dla siebie tylko gdy nasz mały księżę śpi, taki weekend dobrze nam robi. Chciałabym więcej, ale martwiłabym się, najpierw trzeba ogarnąć wszystko z mafią.

— Nie przejmuj się tym. — Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy. — Zajmiemy się tym, na razie liczy się tylko nasz wielki dzień.

— Lepiej nie mogłam tego ująć.

Wtuliła się niego, czując spokój wymieszany z jego perfumami, ciszę wypełnioną jego biciem serca i oddechem, szczęście i podekscytowanie.

Ciszę, którą zakłócił płacz dziecka. Jako rodzice musieli przyzwyczaić się, że nie należeli już tylko do siebie, musieli dzielić się sobą, czasem i obowiązkami. Lecz gdy dzielisz miłość na osoby, które kochasz ponad wszystko, nigdy jej nie brakuje.

— Ma niesamowite wycucie czasu. — Zaśmiała się Zeila, schodząc z kolan ukochanego.

— Chyba wyczuwa, kiedy mam na ciebie ochotę i próbuje wygrać, mały zazdrośnik.

— Ciekawe po kim by to miał... Podgrzejesz mleko?

— Jasne.

Uśmiechnęła się, pocałowała go w policzek i pobiegła do syna. Wielki szef mafii planował ślub i gotował mleko dla dziecka, wszystko się zmieniło o sto osiemdziesiąt stopni i to była najlepsza zmiana w ich życiu.

Rozdział 23

Marzenia stanowią zaczyn rzeczywistości.

Serdar Özkan

— A więc to jednak nie żart.

Kyson odwrócił się zaskoczony, po chwili jednak jego spiętą twarz rozjaśnił delikatny uśmiech na widok brata. Pomyśleć, że gdyby nie Zeila, nigdy by się z nim nie pogodził i nadal tkwiliby w złych relacjach. Teraz naprawdę się cieszył mając go obok. Szczególnie tego wieczoru, gdy razem z kumplem był w klubie, aby według tradycji, zaszaleć przed złożeniem obietnicy,

— Jak widzisz nie — odrzekł Jason. — Przyszedłeś w samą porę na wieczór kawalerski brata, impreza, alkohol i piękne, nagie dziewczyny.

— Zeila pozwoliła na striptizerki? — Pokręcił głową z niedowierzaniem.

Ledwo ją znał, co prawda, jednak sprawiała wrażenie kobiety, który dostawała to, co chciała, a jej facet wśród prawie gołych kobiet raczej nie był tym, na co by przystała.

— Powiedziała, cytuję: „jeśli zobaczę cię z jakąś dziewczyną, sama się nią zajmę, więc to twoja decyzja, czy chcesz mieć krew na rękach.” — odrzekł pan młody i wzruszył ramionami. — I tak nie potrzebuję nikogo poza nią, ale wy jak chcecie, nie krępujcie się.

Był szefem mafii, dlaczego ktoś miałby myśleć, że to on wykonywał czyjeś polecenia? A tak, bo gdy Zeila mówiła „nie”, tak właśnie było.

Po co mu striptizerki, skoro miał ją? To jego narzeczona podniecała go jak nikt inny, budząc jego spragnione demony i to tylko jej ciało chciał całować, jej słodkie wargi gryźć. Nie było tu miejsca na osoby trzecie.

— Zdecydowanie nie zamierzam — stwierdził Sorreli.

— Ty i Beiley nie jesteście razem?

Kręcili ze sobą niemal odkąd się poznali, ale nie umieli się określić. Chcieli innych rzeczy, a jednocześnie nie umieli całkiem o sobie zapomnieć i odpuścić. Zależało im na sobie, jednak nie mieli związku ani zobowiązań.

— Oficjalnie nie — odparł Jason. — Daj spokój, to twój wieczór kawalerski, jedyna taka noc w życiu, zabaw się. A jak nie ty, to chociaż Amir.

— W zasadzie przyjechałem z kimś... Na zaproszeniu była opcja z osobą towarzyszącą, więc liczę, że ci to nie przeszkadza. — Spojrzał na brata.

— Ani trochę, cieszę się, że jesteś. Zeila też się ucieszy. Kto to?

— Masz dziewczynę?

— To skomplikowane...

— Teraz widzę pewne podobieństwo między wami — stwierdził Jason.

To skomplikowane było idealnym określeniem na wszystko, co działo się w tej rodzinie albo po prostu wymówką, aby nie wdawać się w szczegóły.

— A ja nadal nie mogę uwierzyć, że to prawda — odrzekł Amir. — Chyba z pięć razy czytałem zaproszenie, a nawet poprosiłem o to asystentkę. Nigdy bym nie pomyślał, że Kyson Rodgers weźmie ślub.

I wcale nie dlatego czytał to tyle razy, aby słyszeć głos asystentki, która była piękną dziewczyną i jego towarzyszką na ślubie brata.

— Gość, którego znasz z dzieciństwa, to nie ten sam człowiek co teraz — oznajmił Jason. — Zeila całkowicie go zmieniła.

— Raczej wydobyła ze mnie to, co ukrywałem, nigdy nie byłem bardziej sobą — stwierdził Kyson. — Ale to prawda, to dzięki niej w moim życiu zaszły spore zmiany i jestem jej za to wdzięczny.

Jutrzejszy dzień będzie najszcześniejszy w naszym życiu.

Podjęmowane decyzje, wydarzenia, spotkania ludzie, to wszystko miało wpływ na to, kim się było i jakie cechy wydobywało się na zewnątrz. Zeila miała na niego jak najlepszy wpływ. Czuł się prawdziwy, odprężony. Przy niej znalazł swoje miejsce i już zawsze chciał tam być, obok niej.

— Za to wypiję — stwierdził Jason.

Wszyscy unieśli kieliszki z przezroczystą cieczą i wypili za zdrowie młodej pary.

— Dziewczyny też się bawią w klubie? — spytał Amir.

— W innej części miasta — potwierdził Jason. — Ale dziś nie rozmawiamy o kobietach, to męska impreza.

— Daj spokój — odparł Kyson. — Sam nalegałeś na ten wieczór, ale nie wymagaj ode mnie, abym nie myślał o mojej pięknej narzeczonej.

— Widzisz? — Sorelli spojrzał na przyrodniego brata swojego przyjaciela, szukając w nim wsparcia. — Kompletnie zwariował na jej punkcie.

— Poczekam, aż będziesz tak samo zakochany w Beiley i nie zapomnę ci tego wypomnieć — zapowiedział Kyson.

— Uh, odpuść ten temat.

Rodgers pokręcił głową z rozbawieniem. Jego przyjaciel nadal próbował uciekać przed miłością, podczas gdy on miał tę przyjemność poznać ją i dać się jej pochłonąć. I nie mógł sobie wymarzyć nic lepszego.

* * *

— Przestań w kółko sprawdzać telefon — upomniła ją Beiley. — Twoi rodzice świetnie zajmą się Bastianem, to tylko kilka godzin, zaraz znowu będziesz trzymać go w rękach.

Szatynka westchnęła, ale schowała urządzenie do torebki, która leżała tuż obok niej na skórzanej kanapie. Była naprawdę zatroskaną mamą i zostawienie syna choćby na parę godzin pod opieką jej rodziców było dla niej ciężkie. Ufała im i wiedziała, że będzie bezpieczny, a jednak martwiła się... Taka rola matki.

— A jeśli martwisz się o Kysona, jestem pewna, że niepotrzebnie — dodała Layla — To nasz wieczór, zabawmy się.

Ani ich związek, ani ślub nie był całkiem tradycyjny, ale przyjaciele nalegali na zorganizowanie takich wieczorów. Oba w klubach, innych, aby nie wchodzić sobie w drogę i aby móc się porządnie wyszaleć. Jednak dla nich to wcale nie było takie proste. Gdy przyjaciele pili, tańczyli i gadali, oni i tak myśleli o sobie, bo ich miłość była jak uzależnienie, w najlepszej postaci i to właśnie będąc razem, naprawdę mogli zaszaleć.

— Wypijmy za pannę młodą — powiedziała Bella, towarzysząca Amira. — Cieszę się, że mimo iż znamy się tylko parę godzin, mogę być tu z wami.

— Jasne, że tak. Jeśli udało ci się rozkochać w sobie kogoś takiego jak Amir, musisz być wyjątkowa. Zresztą to prawie jakbyśmy były rodziną, więc musimy się trzymać razem — odrzekła Zeila.

Gdy Amir zadzwonił do niej z pytaniem, czy na jej wieczorze znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej osoby, była bardzo zaskoczona, ale i szczęśliwa, że nie będzie sam tego dnia. Do tego miała okazję wypytać się dziewczyny jak się poznali i jak wyglądała ich relacja.

— Za Zeilę i Kysona — Beth uniosła kieliszek i wszystkie dziewczyny wypity toast.

Fanka dobrej zabawy, niegrzecznych akcji i szalonych nocy, teraz nie szukała atrakcji. W zupełności wystarczyły jej drinki i rozmowy z przyjaciółkami. Od razu spławiła każdego, kto podchodził do niej podczas tańca. Nie miała miejsca na nikogo poza Kysonem. Nawet, gdy nie było go obok, jej oczy patrzyły tylko na niego.

— Te buty są śliczne, ale odpadają mi nogi. — Westchnęła Zeila, wracając na kanapie po długim tańcu.

— Na ból nóg najlepsze są drinki — stwierdziła Layla. — Zaraz jakieś przyniosę.

Zeila korzystając z okazji zerknęła na telefon, jednak było zero wiadomości od Kysona, czy jej rodziców. Widać zarówno narzeczony, jak i syn świetnie radzili sobie sami.

— Sprawdzasz przyszłego męża? — Zaśmiała się Bella.

— A ty nie jesteś ciekawa, co robi Amir?

— Nasz związek nie jest aż tak poważny.

— A więc to jednak związek?

Bella zarumieniła się, przygryzając wargę. Znała te dziewczyny dopiero kilka godzin, to trochę za mało, aby opowiadać o swoim życiu prywatnym i nie była pewna, czy jej chłopak nie miałby nic przeciwko.

— Spokojnie — dodała Zeila, zauważając jej wahanie. — Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz, a jeśli tak, nikomu tego nie powtórzę.

— Dzięki, doceniam to. — Uśmiechnęła się lekko. — Amir bardzo dobrze o tobie mówił i widzę, że się nie pomylił. Cieszę się, że on i brat mają znowu kontakt. Oraz oczywiście, że ty i Kyson jesteście szczęśliwi. Nie miałam jeszcze okazji go poznać...

Czuła się tu trochę obco i niepewnie, ale czego się nie robi dla mężczyzny.

— Kyson jest wyjątkowy — odrzekła Gilbert. — Dla wrogów może być brutalny i podły, ale dla osób, na których mu zależy, może przychylić nieba. Bardzo dba o mnie i naszego syna, czuję się przy nim szczęśliwa jak nigdy.

Zane, wrogowie i te wszystkie dziwne przypadki obniżały poziom szczęścia i dodawały problemów, a jednak miało to znikome znaczenie, przy tym, jak wielką miłość czuła do Kysona i jak wielką od niego otrzymywała. Rodzina, którą stworzyli, była silniejsza niż wszystkie przeszkody.

— Widzę, wyglądasz na strasznie zakochaną. Ale co się dziwię, w końcu to twój wieczór panieński. — Zachichotała lekko Bella. — To bardzo miłe z waszej strony, że nas zaprosiliście.

— W końcu jesteście rodziną.

— Amir może i tak, ale ja...

— Jesteś ważna dla niego, czyli jesteś tu mile widziana. — Uśmiechnęła się przyjaźnie Zeila. — Nie wiem, jak wiele ci o nas powiedział. Domyślam się, że powiązania z mafią mogą być przerażające dla kogoś, kto w tym nie siedzi. Nie będę ukrywać, Kyson i ja umiemy być nieobliczalni, ale nie jesteśmy źli. Byliśmy zagubieni zanim się nie odnaleźliśmy, a teraz, razem, wszystko jest lepsze.

— Nie myślałam, że jesteście źli. — Pokręciłam głową. — Nie oceniam nikogo po pozorach. W zasadzie was nie znam, ale chętnie poznam.

— Z pewnością będzie na to jeszcze okazja.

Nawet całe życie. Właśnie tyle Zeila zamierzała spędzić u boku Rodgersa, więc to dawało naprawdę mnóstwo czasu na poznawanie rodziny, znajomych i wiele innych, szalonych, cudownych akcji.

Rozdział 24

Uczucia... nasze uczucia — cierpienie, miłość, czułość — to są jakieś odrębne istoty. Żyją samodzielnie, nie zależą od nas. Z jakiegoś powodu nagle wybiera się tego kogoś, a nie tamtego [...]

Swietłana Aleksijewicz

— I jak, dobrze się dziś bawiłaś? — spytał Kyson, gdy Zeila położyła się obok niego do łóżka po tym, jak już uśpiła Bastiana. Chłopiec spokojnie spał w swoim łóżeczku, a rodzice mieli chwilę dla siebie, zanim nastąpi ranek i ich wielki dzień.

Oboje robili w życiu wiele szalonych, ekscytujących, pełnych adrenaliny rzeczy, jednak ślub... Ślub to było coś innego. Czuli się podekscytowani w taki radosny, niemal nastoletni sposób, zniecierpliwieni, a przy tym było pewne niedowierzenie, że to naprawdę się dzieje.

— Najlepiej bawię się z tobą. — Musnęła jego wargi. — Nie mogę uwierzyć, że już tylko kilkanaście godzin dzieli mnie od stania się panią Rodgers. — Roześmiała się.

— To tylko formalność, dla mnie jesteś moja już odkąd cię poznałem.

— Umiesz oczarować.

— W końcu jakoś zawróciłem ci w głowie.

Dziewczyna pokiwała głową, oddalając się myślami w krainę wspomnień. Przeszli razem tak wiele. Wiele szalonych, pięknych i ryzykownych chwil.

— O czym myślisz, hmm? — Muskał wargami jej skórę na szyi.

— O nas. — Uśmiechnęła się. — Przeszliśmy tak wiele...

— Wiem... Która chwila jest twoją ulubioną?

Potrząsnęła z rozbawieniem głową, przecież wybranie jednego momentu było niemożliwe. Przeszli tak wiele ciężkich, bolesnych, skomplikowanych, ale przede wszystkim pięknych, namiętnych i cudownych chwil. Zbudowali całą paletę emocji i dość bogatą wspólną drogę, która zaprowadziła ich właśnie do tego miejsca.

— Narodziny Bastiana, oświadczyzny, wspólne mieszkanie i to, jak wybaczyłeś mi, że na początku cię szpiegowałam.

— Już całkiem o tym zapomniałem, ale to fakt, mieliśmy barwny początek relacji.

Wszystko zaczęło się od tego, że chciała wejść do mafii, aby zapełnić pustkę po stracie brata. Teraz nie dość, że była przyszlą żoną mafijnego bossa, to miała rodzinę, przyjaciół i nie czuła się dłużej samotna. Sprawa jej brata, która zrobiła się o wiele bardziej skomplikowana, nie spędzała jej już snu z powiek, bo nauczyła się być szczęśliwa mimo przeciwności losu.

— A jakie jest twoje ulubione wspomnienie?

— Zgarnęłaś wszystkie najlepsze, ale jest jeszcze to, jak przyjąłeś moją kulę w klubie... To było tylko draśnięcie, ale liczy się fakt, że byłaś gotowa się dla mnie poświęcić. To znaczy wszystko. — Przyłożył jej dłoń do swoich ust i złożył na niej delikatny pocałunek. — I to, jak pogodziłaś mnie z bratem, co nie sądziłem, że kiedykolwiek się stanie.

To, co wydawało się niemożliwe, stało się rzeczywistością. To, co wydawało się stracone, zostało odzyskane. To, co przerażało, zostało poskromione. To, co zniszczone, zostało uratowane. Przewrócili świat do góry nogami, nie stosując się do innych zasad niż te, które mieli w sercach.

— Jestem dość uparta, gdy czegoś chcę.

— To prawda, dlatego już na samym początku zrobiłaś na mnie wrażenie.

— A co było dla ciebie najbardziej szalone? — spytała Zeila. — Fakt, że mój ojciec to twój znajomy, powrót Zana, Revel, fakt, że mój brat miał dziewczynę i dziecko...

— Fakt, że mnie pokochałaś — przerwał jej, tym samym sprawiając, że zamilkła, w ciszy przetwarzając jego słowa.

To było po prostu... nie do opisania. Ich przygody były niczym rollercoaster pełen wzlotów, upadków, wracających eks, mrocznych tajemnic rodzinnych i namiętności. Idealny scenariusz do telenoweli. A jednak pośrodku tych wszystkich nieprawdopodobnych zdarzeń dla niego najbardziej niezwykła była jej miłość.

— Skarbie...

— Wiesz, że kiedyś, zanim cię poznałem, nie wierzyłem w miłość i nie sądziłem, że ją znajdę — przyszedł z wyjaśnieniami Kyson. — Wiele razy, gdy mafijny świat dawał nam w kość, a ty cierpiałas, zastanawiałem się jak wiele jeszcze zniesiesz. Kiedy będzie ta granica, gdy powiesz dość, że to dla ciebie za dużo i ode mnie odejdziesz. Każdy by tak zrobił, ale nie ty. Nieważne, czy chodziło o twoją, czy moją rodzinę, o wrogów, czy eks z przeszłości, ty cały czas trwałaś przy mnie, pokazując mi, że miłość może być siłą. Więc przestałem czekać na ten moment i zrozumiałem, że to naprawdę jest na zawsze.

— Kyson... — Przygryzła wargę ze wzruszeniem. — Ckliwą mowę masz wygłosić dopiero jutro, nie sprawiaj już dziś, że się rozpłaczę ze wzruszenia...

— Jeśli masz płakać, to tylko ze szczęścia lub przyjemności. — Nachylił się, składając gorący pocałunek na jej ustach. — Nigdy ze smutku.

— Jesteś wyjątkowy — stwierdziła, głaszcząc go po policzku. — A dzięki tobie, ja jestem lepszą wersją samej siebie.

Bo taka powinna być miłość. Trochę szalona, nieracjonalna, nietrzymająca się zasad, ale szczerą, piękną i dobrą. Jasne, nie dało się unikać cierpienia i problemów, bo były one nieodłącznym elementem życia, bez którego nie doceniałoby się tego, co najbardziej wartościowe. Lecz ta miłość nie tłamsiła ani nie zmuszała. Ta miłość dawała wolność, wydobywała z nich to co najlepsze, dawała siłę.

— Mam tak samo. — Pokiwał głową Rodgers. — Wiem, że cokolwiek się stanie, razem damy sobie z tym radę.

I była to najlepsza obietnica jaką mogli złożyć sobie przed ślubem. Cokolwiek szykował dla nich los, lepiej niech zacznie się bać, bo Zeila i Kyson walczą do samego końca, do zwycięstwa.

Rozdział 25

*Ślub jest jak skok do długiej rzeki w nadziei,
że nurt poniesie nas do miejsca,
gdzie zaznamy szczęścia.*

Richard Paul Evans

— Wow, wyglądasz przepięknie — powiedział Christopher Gilbert, wchodząc do pokoju, gdzie jego córka w białej sukni siedziała przez lustrem.

Dziś był ten wielki dzień. Dzień, w którym zmieni nazwisko Gilbert na Rodgers, tym samym przysięgając miłość najważniejszej osobie w swoim życiu, złączając się z nią na zawsze.

— Dzięki, tato. — Odwróciła się w jego stronę z uśmiechem na ustach. — Jestem taka podekscytowana i trochę zdenerwowana...

— To normalne w takim dniu — odrzekł mężczyzna. — Gotowa?

Wzięła głęboki wdech, raz jeszcze przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Patrzyła na nią kobieta, którą lata temu chciała się stać. Pewna siebie, ale nie samotna, pogodzona z przeszłością i szczęśliwa. Udało się jej.

— Tak. — Pokiwała głową i wstała, podchodząc do ojca, który miał ją odprowadzić do drzwi.

Drogę do ołtarza zamierzała pokonać sama. Bo to nie Christopher oddawał ją Kysonowi, to sama się mu oddawała, z miłości i świadomej decyzji. Wcześniej radziła sobie sama i również teraz sama przemierzała drogę do miłości swojego życia.

Marsz weselny, czerwony dywan, ludzie w ławkach po obu jej stronach, biała suknia, bukiet róż. Tak, to było zgodnie z tradycją. Nie mogła się spieszyć, każdy krok musiał być powolny i elegancki, nawet jeśli marzyła tylko o tym, aby wpaść w jego ramiona i już na zawsze tam zostać. Każdy krok, który musiała przejść do ukochanego, znaczył coś, z czym musieli sobie poradzić w czasie tej długiej drogi, zarówno razem, jak i osobno. Ich poczucie samotności, brak rodziny, odcinanie się od uczuć. Kłamstwa, sekrety, tajemnice. Namiętność, emocje, złamane serce, zazdrość, wybaczenie. Postrzelenie, ciąża, wrogowie, eks, rodzicielstwo. To była trudna, pełna wzlotów i upadków droga. Teraz wcale się nie kończyła, po postu zmieniała.

— Przepięknie wyglądasz — wyszeptał Kyson, podając jej dłoń, aby weszła na podest i stanęła przy nim.

— A ty szalenie przystojnie. — Uśmiechnęła się.

Wszyscy zebrani patrzyli na nich, a oni patrzyli tylko na siebie. W swoich oczach widzieli wszystko, czego potrzebowali, co ukrywali i co czuli. Miłość. Mieli już to, czego pragnęli od zawsze. Rodzinę, dziecko, wyjątkowy dzień poświęcony tylko nim. Można uznać to za egoizm, ale chcieli więcej. Więcej szczęścia, więcej miłości, więcej wspólnie spędzonych dni. Wszystko, byle razem. Zasłużyli na to.

— Witajcie, moi mili — odezwał się pastor. — Patrzenie na dwójkę zakochanych ludzi, którzy zdecydowali się dzielić ze sobą życie zarówno w tych dobrych, jak i złych chwilach, zawsze jest wyjątkowym świętem. To piękny dzień dla miłości, którą ta dwójka dzieli się dziś ze sobą nawzajem i ze swoimi bliskimi. Miłość jest jak cykl słońca i księżyca. Trudności przeplatają się ze szczęściem, tworząc nierozzerwalną całość. W jedne dni uczucie świeci jaśniej, w inne chowa się za chmurami codzienności, ale i tak wiemy, że tam jest. Czasem nie czujemy się dobrze, popadamy w zwątpienie i jesteśmy jedynie jak ćwiartka księżyca, ale nawet wtedy możemy liczyć na to światło, które płynie z miłości.

Ckliwa i romantyczna pogadanka jedynie wzmacniała ich wzruszenie, gdy wpatrywali się w swoje oczy jak w gwiazdy i nie mogli uwierzyć, że to naprawdę się dzieje.

— Czas na wasze przysięgi — odrzekł pastor. — Kyson?

Mężczyzna oblizwał wargi, skinał głową i odchrząknął. Oto on, bezwzględny mafioso, stał przed miłością swojego życia, przed ich rodzinami, gotowy wyznać wszystko, co kryło jego serce. Dwa lata temu myśl o ślubie brzmiałaby jak żart, teraz to było spełnienie marzeń.

— Zeilo, pojawiłaś się w moim życiu niczym najpiękniejszy huragan i wszystko zmieniłaś — zaczął. Nigdy wcześniej nie czuł, by jego głos brzmiał tak niepewnie przez stres, a jednocześnie tak szczerze. Nie był dobry w przemowach, gdy chodziło o uczucia, tylko jej pozwolił poznać się z tej strony, a teraz dodatkowo wszyscy na nich patrzyli. Postanowił skupić się tylko na niej, bo w końcu to o nią chodziło, to dla niej tu był. — Zanim cię poznałem, myślałem, że byłem szczęśliwy i miałem wszystko, ale to była iluzja, kłamstwo, którym sam siebie karmiłem. Oszukiwałem sam siebie. Nie miałem rodziny, miłości ani kogoś, dla kogo wracałabym do domu, o kogo bym się martwił. Ty mi to dałaś. Dałaś mi cel w życiu, większy i lepszy niż kolejne wygrane i inwestycje. Pokazałaś mi, że nie mogę wszystkiego kupić i właśnie to, na co trzeba samemu zapracować, jest najwięcej warte. Dałaś mi rodzinę, radość, zrozumienie i wsparciem. Dom. Bez ciebie to były tylko ściany i meble, dopiero z tobą w nim jest tak, jak być powinno. Nikt nie patrzy na mnie tak jak ty. Znasz wszystkie moje wady, mroczne strony i słabości, a jednak nadal widzisz we mnie dobro, jednocześnie nie próbując wyleczyć mnie z tego, co złe. Akceptujesz mnie takim, jakim jestem. I kochasz mnie, czuję to za każdym razem, gdy na mnie patrzysz. Kocham cię do szaleństwa i wiem, że tak będzie zawsze. Poznanie cię, to najlepsze co mi się przydarzyło i obiecuję kochać cię każdego dnia, wspierać się, szanować, troszczyć się, dawać ci to, czego potrzebujesz, nie ograniczać cię, a pomagać spełniać pragnienia. Będę przy tobie na zawsze, w nocy, w dzień, w dobre, złe chwile i nikt, ani nic nas nie rozdzieli. Przysięgam ci to. Nie pozwolę, aby coś nam zaszkodziło. Zawsze będę cię kochał. Przysięgam.

Patrzyli sobie w oczy, jak zahipnotyzowani. Kyson oderwał swój wzrok dopiero, gdy pastor podał mu obrączkę i powoli wsunął ją na jej palec. Delikatna, z czystego złota, z wygrawerowanym napisem. Idealnie prezentowała się na jej dłoni, jakby stworzona była właśnie dla niej, co było prawdą, bo przecież zlecił wykonanie ich na zamówienie. Teraz w każdy prawny, duchowy i znany ludzkości sposób Zeila była jego. Jego ratunkiem, jego miłością, jego rodziną, jego żoną. Jego wszystkim.

— Zeilo? — Pastor wskazał, że teraz jej kolej, o czym i tak doskonale wiedziała.

Kobieta oblizwała wargi i zamrugała oczami, próbując powstrzymać łzy wzruszenia, które mogłyby rozmyć makijaż, choć teraz nie miało to większego znaczenia. Liczyło się to, że jej serce fikało koziołki, zachwycone słowami jej męża.

— Kyson, poznanie ciebie nie było przypadkiem. Szukałem cię, nie wiedząc, że znajdę więcej, niż mogłabym sobie wymarzyć — zaczęła, patrząc w jego oczy. — Może to przeznaczenie? Od dawna czułam się zagubiona, samotna, szukałam czegoś, co sprawi, że poczuję się znowu żywa. I wtedy zjawiłeś się ty. Twoje usta i twój dotyk sprawiały, że czułam się bardziej żywa niż kiedykolwiek, ale to twoje uczucia zmieniły we mnie wszystko. Pomogłeś mi zobaczyć, że to, czego potrzebuję, mam w sobie, pomogłeś mi odnaleźć rodzinę. Stałeś się moją rodziną, moim wsparciem, ukochanym. Wybaczałeś mi, ratowałeś mnie, byłeś obok w trudnych dniach i podczas cudownych nocy. Poznałeś całą mnie, ze wszystkimi wadami i sekretami, które chciałam pogrzebać głęboko w przeszłości. Nigdy mnie nie oceniałeś ani nie krytykowałeś. Przy tobie czuję się dobrze z tym, kim jestem. Czuję się szczęśliwa, kochana, ważna, prawdziwa. Spełniłeś moje marzenia o miłości i rodzinie. Jesteś dla mnie jak światło w mrocznych chwilach i dziękuję, że mi na to pozwoliłeś, że mnie do siebie dopuściłeś, za wszystko. — Uśmiechnęła się, ze wzruszeniem, nie mogąc już powstrzymać łez. — Kocham cię i zawsze będę, bo inaczej już nie umiem. Miłość do ciebie wniknęła w moją krew, w moje ciało, w moje DNA, a przede wszystkim w moje serce i zostanie tam na zawsze. Dlatego przysięgam kochać się, wspierać, szanować, troszczyć się i trwać przy twoim boku bez względu na wszelkie przeciwności. Zawsze będę cię kochać. Przysięgam.

Dziewczyna drżącymi z podekscytowania i stresu rękami, wzięła drugą, identyczną co ta, która już zadomowiła się na jej palcu, obrączkę i wsunęła ją na palec mężczyzny swojego życia.

— Zatem zostaje mi już tylko ogłosić was mężem i żoną — odezwał się pastor. — Możesz pocałować pannę młodą.

Do tego Kyson zdecydowanie nie potrzebował pozwolenia. Wpił się w jej usta, obejmując ją

w tali i przyciskając bliżej siebie. Poprzez zetknięcie swoich ust przekazywali sobie wszystkie emocje, miłość, wzruszenie, niedowierzanie, szczęście. Nie mogli się od siebie oderwać.

W końcu głośne brawa rodziny zmusiły ich do przerwania pocałunku. Oficjalnie zostali małżeństwem, panem i panią Rodgers.

Z małej kapliczki przenieśli się do wielkiej sali balowej, otwartej na ogromy ogród, gdzie tak jak w środku, postawione były krzesła i stoły z przekąskami i oczywiście nie zabrakło miejsca do tańca.

— Udało ci się dokonać niemożliwego — stwierdził Jason, tańcząc z Zeilą. — Zmiękczyłaś serce Kysona Rodgersa.

— A on zmiękczył moje.

W czasie tego wieczoru wiele razy słyszała gratulacje, życzenia i jeszcze więcej razy sama chwaliła Kysona jako cudownego męża. Najlepsze było to, że to wszystko było prawdziwe, a jednocześnie jak z marzeń.

Pyszne jedzenie, tort, który razem kroili i karmili się nawzajem, drogi szampan, playlista wybrana przez nich, do której wirowali na parkiecie i bliscy ludzie, którzy świętowali ten czas razem z nimi. Nie zabrakło tu jej rodziców, brata Kysona, Amira wraz z dziewczyną, ich świadków, Beiley i Jasona. Była także Layla, Beth z małą Ami, która co prawda wcześniej się zmęczyła, ale zdążyła wytańczyć się na parkiecie i objeść słodyczami. Wiele znajomych z uczelni, pracy, niewidzianych na co dzień członków rodziny i ważnych osób z mafii. Nie robili wielkiego przyjęcia, zapraszając jedynie setkę osób, jednak ci najważniejsi i tak byli przy ich stole.

— Jak się czujesz? — wyszeptał Kyson, gdy na chwile wyszli na zewnątrz, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Zabawa w sali była rewelacyjna. Muzyka, drinki, ślubne zabawy i żarty. To wszystko było na wysokim poziomie, nie tylko eleganckie i dopracowane, ale także pełne emocji.

— Najlepiej jak tylko mogłam — powiedziała. — Cudownie było tańczyć z tatą i widzieć dumę w jego oczach, z tobą i Bastianem zanim zasnął.

— Zostanie na noc u twoich rodziców, a my będziemy mieć czas dla siebie bez konieczności wstawiania i zajmowania się nim.

— Czy to egoistyczne, że się z tego cieszę i chce mieć cię tylko dla siebie? — Zaśmiała się lekko.

— Nie, ani trochę. — Pokręcił głową. — Zajmujesz się nim dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie ma nic złego w kilku godzinach przerwy, i tak jesteś idealną mamą.

— A ty świetnym tatą i cudownym mężem.

— Jestem nim dopiero od paru godzin.

— Ale już wiem, że i w tej roli świetnie się spiszesz, choć możesz mi to jeszcze przypomnieć w sypialni.

Oblizła wargi, patrząc na ukochanego. Na zewnątrz powoli się ściemniało i na niebie pojawiały się pierwsze gwiazdy, było niesamowicie nastrojowo i romantycznie.

— W końcu znalazłem parę, której należą się gratulacje.

Zakochani oderwali się od siebie, patrząc z pewnością na kolejnego gościa, który przyszedł im złożyć życzenia, jednak przyglądając się mu, Zeila zaskoczona zmarszczyła brwi.

— Carter? — spytała niepewnie, rozpoznając w nim przyjaciela Sebastiana z liceum, z którym sama także była blisko. — To naprawdę ty? Nie widzieliśmy się od...

— Od zniknięcia Sebastiana. — Pokiwał głową. — Wyjechałem na studia i potem tak się potoczyło... — Wzruszył ramionami. — Ale sprawy się skomplikowały i podobno potrzebujesz ochrony.

— Kto tak uważa?

— Ktoś, kogo oboje znamy... — odparł tajemniczo. — Musiałem podejść i cię zobaczyć, wyglądasz przepięknie, gratuluję... Wam obojemu. — Przeniósł wzrok na Kysona.

— Dzięki, ale teraz razem z żoną chcielibyśmy chwilę prywatności, więc mógłbyś...

— Jasne, nie zamierzam przeszkadzać ani się wtrącać, po prostu wiedz, że jestem w pobliżu, Zeilo. Trzymajcie się.

Dziewczyna skinęła głową, nadal oszołomiona jego nagłym pojawieniem się. Widać, skoro całe

ich życie było wypełnione mrokiem, tajemnicami i eks wracającymi z przeszłości, na ślubie także nie mogło tego zabraknąć.

— Nie myśl o tym — szepnął Rodgers prosto do jej ucha. — Zajmiemy się tym jutro albo pojutrze, dziś liczymy się tylko my.

Kiedyś, widząc jakikolwiek mankament w swoim planie, od razu budziła się w nim wściekłość. W normalnych okolicznościach chciałby przesłuchać nieproszonego gościa i dociec prawdy. Zrozumiał jednak, jak ważne jest to, aby nie dać się rozproszyć. Problemy mogły poczekać, a miłość nie.

Całował jej szyję, a ona odetchnęła, pozwalając sobie na rozluźnienie. Miał rację. To był ich dzień i ich noc, nic więcej nie miało teraz znaczenia.

To czas na zabawę i świętowanie w towarzystwie rodziny i znajomych, a potem namiętą noc, podczas której o wiele bardziej niż podczas tego krótkiego pocałunku okażą sobie, jak bardzo się kochają i za sobą szaleją.

Kyson i Zeila byli rodzicami, małżeństwem i na zawsze mieli trwać razem. Lepiej niech uważa każdy, kto wejdzie im w drogę. Kyson był nieobliczalny, a Zeila uparta, jako duet tworzyli wybuchową mieszankę nie do zatrzymania.

Rozdział 26

Przeszłość nie chce, żeby ją zmieniać. Przeszłość jest nieustępliwa.

Stephen King

Retrospekcja

Szatynka zeskoczyła z tworzony przez koleżanki piramidy i podeszła do swojej torby sportowej, gdzie miała butelkę wody. Lekcje dobiegły końca już dawno, a teraz skończyła również trening cheerleaderek. Zostało jej wziąć prysznic, przebrać się i poprawić makijaż, przed spotkaniem z Zanem.

— Brawo, to było niezłe.

Rozejrzała się dookoła, aż jej wzrok zatrzymał się na wysokim brunecie. Uniosła brwi, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech, gdy podszedł w jej stronę.

— Chyba naprawdę mnie śledzisz, co, Carter?

— Tylko jeśli potrzebujesz ochroniarza.

Pokręciła przecząco głową. Zdecydowanie nie potrzebowała ochrony, nawet od całkiem przystojnego kumpla swojego starszego brata.

— Nie wiem, co ci mój brat nagadał, ale świetnie sobie radzę sama.

— Widzę. Nie da się od ciebie oderwać wzroku, szczególnie w tej krótkiej spódniczce.

Zeila przygryzła wargę, czując jak chłopak przesuwając wzrokiem po jej ciele. Był przyjacielem jej brata, nie powinni rozmawiać w ten sposób... A jednak zawsze miał w sobie coś, co ją przyciągało... I tamten pocałunek na imprezie, o którym nie wiedział nikt poza nimi...

— Każda dziewczyna taką ma.

— Nie każda wygląda tak jak ty i właśnie dlatego Seba się o ciebie martwi. Każdy chłopak marzy tylko o tym, aby się do ciebie zbliżyć, a dokładniej, aby dobrać się do twoich majtek.

— Ty też?

Zrobiła krok w jego stronę, patrząc na niego odważnie. Chłopak uniósł kąciki ust ku górze, rozbawiony jej postawą.

— A jeśli tak?

— Mojemu bratu by się to nie spodobało.

— Z pewnością nie — przytaknął. — Ale chyba lubisz robić to, czego braciszek ci zabrania, tak jak z Zanem, z tym, że z dwojga złego, Seba już wolałby widzieć mnie u twojego boku.

— Co wy do niego macie? Myślałam, że on i Seba się przyjaźnią. Skąd ty go w ogóle znasz?

Bycie młodszą siostrą Sebastiana sprawiało, że była w centrum uwagi, co miało swoje plusy, jak i minusy. Fajnie było, gdy chłopcy z nią flirtowali, im bardziej młody Gilbert ich odganiał, tym bardziej się starali. Zabawnie było chodzić z nim i jego znajomymi na domówki i imprezy w klubach, droczyć się, flirtować, żartować. Jednak fakt, że wszyscy wiedzieli o wszystkim co robiła, zdecydowanie nie był już ani fajny, ani zabawny.

— Można powiedzieć, że się przyjaźnią, ale to skomplikowane. — Wzruszył ramionami, nie chcąc wdawać się w szczegóły. — Głównie przez ciebie.

— Przeze mnie? — Spojrzała na niego zaskoczona. — O czym ty bredzisz? Niby dlaczego? Spotkałam się z nim tylko raz.

— Nie chodzi o to, co zrobiłaś lub czego nie zrobiłaś.

— A o co?

— Wybacz mała, to nie moja rola, aby ci o tym powiedzieć.

— Nawet jeśli poproszę? — spytała, a Carter zacisnął wargi, jakby chciał coś powiedzieć, ale

wiedział, że nie może. Zeila wywróciła oczami i westchnęła. — Jeśli nie zamierasz mi wyjaśnić o co chodzi, ja nie przestanę widywać się z Zanem, to samo możesz przekazać mojemu bratu. A teraz wybac mi, muszę przyszykować się na randkę.

— Pamiętaj powiedzieć mu, że nie jest pierwszym z którym się całowałaś, bo to zawsze będę ja.

— Dupek z ciebie.

Wyminęła go i poszła do szatni. Spotkanie z Zanem nie miało być randką, a przynajmniej nic o tym nie wiedziała, powiedziała to specjalnie. Wkurzanie rodzeństwa to niemal sport ekstremalny i lubiła w nim wygrywać. Czuła w sobie buzujące emocje i to nie tylko przez wysiłek fizyczny. Irytowało ją zachowanie brata i jego znajomych, którzy myśleli, że o wszystkim wiedzą lepiej od niej, jakby coś ukrywali. Nie zamierzała grać roli niewinnej, grzecznej dziewczynki, która czeka na ratunek. Nie potrzebowała tego.

Zimny prysznic oczyścił jej umysł. Założyła swoje ubranie sprzed treningu, zrobiła nieco mocniejszy makijaż niż ten, który miała w szkole. Założyła torbę na ramię i wyszła z szatni. Cartera już nie było.

Za to pojawił się ktoś inny. Na parking wjechało czarne audi, a gdy szyba opuściła się, zobaczyła Zana.

— Cześć — przywitała się.

— Hej, mała. — Zlustrował ją wzrokiem. — Wsiadaj.

Obeszła samochód i wsiadła od strony pasażera. Zapięła pasy i spojrzała na chłopaka za kierownicą.

— A więc, kawa?

— Mhm, chyba, że masz inne plany?

Spojrzał na nią kotem oka, jednocześnie zmieniając bieg i ruszyli.

— To zależy, co jeszcze możesz mi zaproponować.

Zamiast konkretnych odpowiedzi zostawiała pole do niedomówień i nutkę tajemniczości. Nie brakowało jej pewności siebie, ale we flirtach takie zabiegi były czasem konieczne.

— O której musisz być w domu?

Zaśmiała się. To, co musiała, a to, czego chciała, bywało czymś zupełnie rozbieżnym. W tej chwili chciała tylko miło spędzić czas w towarzystwie przystojnego chłopaka, którego z jakiegoś powodu jej brat nie chciał przy niej widzieć. I może właśnie dlatego tym bardziej chciała spędzić z nim czas.

— Sebastian i tak jest zły, bo dowiedział się o naszym ostatnim spotkaniu — odrzekła. — Gdy dowie się, że teraz jestem z tobą, będzie gorzej.

— Nie wyglądasz, jakbyś się tym przejmowała.

Spojrzał na dziewczynę, próbując ją rozszyfrować. Była piękna, a do tego miała na nazwisko Gilbert, a to w zupełności wystarczało, aby się nią zainteresował. Nie była taka, jakby się spodziewał. Wydawała się niewinna w porównaniu z innymi członkami rodziny, a jednocześnie interesująca.

— Uwielbiam mojego brata i mamy dobrą relację, serio — odpowiedziała. — Wiem, że to rzadkie u rodzeństwa, ale u nas tak jest. Po prostu nie zamierzam pozwalać mu, aby dyktował mi jak ma żyć. Rozumiem, że robi to z troski, ale są pewne granice.

— Cóż, ja zdecydowanie lubię przekraczać granice. — Uśmiechnął się w znaczący sposób. — I nie będę miał nic przeciwko czarującej towarzysze.

Szatynka odgarnęła włosy, skupiając na nim całą swoją uwagę. To jasne, że go pragnęła. Starszy, przystojny, tajemniczy, ideał każdej nastolatki.

— Czy to wszystko ma na celu zaciągnięcie mnie do łóżka? — spytała wprost. — Chodzi o zaliczenie młodszej siostrzyczki kumpla?

— Oj mała, ostra jesteś. — Pokręcił z rozbawieniem głową. — Chętnie sprawdzę, czy w sypialni też taka jesteś. — Uśmiechnął się pod nosem i spojrzał na nią. — Ale nie, spokojnie, nie chodzi mi tylko o to.

— Nie tylko, czyli o to też.

— Nie będę kłamać, że nie myślę o tym, aby zobaczyć cię nago, ale jestem pewny, że i tobie

takie myśli o mnie przeszły po głowie.

Przygryzła wargę, bo oczywiście miał rację. Myślała o nim, o wiele częściej niż powinna. Tak to było w tym wieku, zauroczenie przychodziło niczym deszcz. W jednej chwili było sucho, w następnej zmokło się jak kura.

— Może tak, ale niech twoje ego nie urośnie, masz na imię Zane, ale nie jesteś Zaynem Malikiem.

— Kim?

Otworzyła usta i spojrzała na niego z niedowierzaniem, a potem pokręciła głową.

— Nie mówisz poważnie.

— Jak najbardziej.

— Ugh. — Westchnęła. — To najlepszy, najprzystojniejszy facet na świecie.

— Auć. — Skrzywił się, teatralnie łapiąc za serce, jakby go uraziła. — No dobra, to co w nim jest takiego świetnego?

— Głos, który sprawia, że cały drżysz, a także genialne włosy, zabójcze tatuaże i oczy w których można utonąć. Miliony fanek mogą to potwierdzić.

Zane prychnął pod nosem, zatrzymał auto na parkingu i skupił całą uwagę na dziewczynie.

— Wiesz co, mała — zaczął. — Mam tatuaże, oczy, włosy, a nawet więcej niż jakiś lalusz z telewizji, mogę sprawić, że cała będziesz drżeć od samego dotyku. — Położył dłoń na jej kolanie. — Tonać będziesz w moich oczach, gdy będę cię zabójczo pieprzyć.

Zeila oblizwała wargi, czując jak na jej policzkach pojawił się rumieniec. Nic nie mogła poradzić, że wyobraziła sobie tę scenę i od razu zrobiło się jej gorąco.

— O proszę, już się rumienisz. — Poglaskał ją po policzku, a kąciki jego ust uniosły się ku górze z satysfakcją. — Czyżbyś właśnie na to miała ochotę, na sprośną gadkę i niegrzeczne rzeczy? Może wcale nie jesteś taka słodka i dobra, jak twierdzi twój brat, co?

— Dowiesz się jaka jestem, jeśli mnie poznasz. — Starala się, aby jej głos brzmiał spokojnie, aby nie zauważył jak na nią działał.

— Chętnie, idziemy?

— Gdzie właściwie jesteście?

— Dałaś się wywieść w nieznanego chłopakowi, którego ledwo znasz.

— Nie boję się ciebie.

— Może powinnaś — rzucił z figlarnym uśmiechem.

Wysiadł z auta i otworzył jej drzwi. Gdy się rozejrzała, zauważyła, że byli pod kawiarnią, ale nie pierwszą lepszą, a tą nad samym morzem.

— Kawa i spacer po plaży?

— Stoi.

Złapał ją za rękę i poprowadził do wnętrza budynku. Na jej twarzy wymalował się uśmiech, a ciało przyjemnie mrowiło od jego dotyku. Powtarzała sobie, że nie powinna tak emocjonalnie reagować, ale jej hormony nie zamierzały słuchać rozumu.

— Co podać? — spytała kobieta przy barze.

— Kawę americano i latte waniliowe, na wynos.

— Chwileczkę.

— Skąd wiedziałeś jaką kawę piję? — spytała Zeila.

— Zgadywałem. — Wzruszył ramionami, po chwili odebrał zamówienie, zapłacił i wyszli na zewnątrz. — Wanilia pasuje do takiej słodkiej dziewczyny, choć mam nadzieję, że nie wszędzie jest to twój ulubiony smak.

Upiła łyk, aby ukryć kolejny rumieniec. Zastanawiała się, czy tak wyglądały rozmowy z każdym facetem, szczególnie choć odrobinę starszym, czy po prostu on taki był.

— Chyba jesteś mocno zdesperowanym, skoro co chwila wtrącasz nawiązania do seksu. Chcesz sobie ulżyć? Poczekam.

Chłopak roześmiał się szczerze i wcale nie ironicznie. Musiała przyznać, że to był piękny dźwięk.

— Jesteś zabawna i zadiorna — odparł. — I skoro wiesz, co znaczy waniliowy w tym slangu, wcale nie taka niewinna.

— Nigdy nie twierdziłam, że jestem niewinna.

— Twój brat mówił co innego.

— Co o mnie mówił? — Uniosła rękę przed siebie. — Nie, czekaj, jednak nie chcę wiedzieć. — Pokręciła głową. — Jeśli to coś w stylu, że jestem taka mała i delikatna, że trzeba mnie chronić, to oszczędzę sobie słuchania tego.

— Szczerze mówiąc, nie opowiadał o tobie za wiele, a przynajmniej nie przy mnie.

— Naprawdę?

Nie spodziewała się, że tak będzie, ale zrobiło się jej jakby przykro. Ona rozmawiała o nim z przyjaciółkami, każdy wiedział, że jest jej bratem, czyżby on się jej wstydził?

— Ale i tak dało się wyczuć, że cię uwielbia — dodał. — Chyba po prostu chciał trzymać się od tego z dala, z dala od... — Przygryzł wargę, zdając sobie sprawę, że nie wiedział, jak wiele Sebastian powiedział siostrze. — Um, ode mnie, od gości jak ja, nie chciał, aby ktoś cię zranił.

— Zamierzasz mnie zranić? — Uniosła brew, patrząc na niego.

— Na razie nic mi o tym nie wiadomo — odrzekł, a jego wargi drgnęły w lekkim uśmiechu.

— To dobrze, bo wiesz, wcale nie jestem taka delikatna i bezbronna jak to wynika z słów mojego brata. Umiem sobie poradzić.

— Wcale nie twierdę, że taka jesteś, widzę, że masz w sobie... ogień.

— Ogień?

— Mhm. Taki, który wszyscy dookoła chcą ugasić, ale on nadal płonie.

Gdy zatrzymali się przy brzegu morza, ona zrobiła krok w jego stronę, przyglądając się mu z uwagą. To, co mówił, zaciekało ją. Zdawało się być głębokie, a może nawet miłe. Ogień był niebezpieczny, ale też piękny i silny, a on właśnie powiedział, że tak ją postrzegają.

— Dlaczego chcą go ugasić?

— Bo jesteś stworzona do wielkich rzeczy, potrzebujesz ryzyka, adrenaliny, a gdy to dostaniesz, wybuchniesz. Ktoś mógłby się poparzyć.

— Skąd takie wnioski?

— Znam to. Mam tak samo.

— Tak samo, czyli?

— Sama sobie odpowiedz. Mogłaś być teraz z jakimś chłoptasiem ze szkoły, w swoim wieku, poukładanym, a zamiast tego wybrałaś mnie. Starszego znajomego brata, o którym prawie nic nie wiesz. Nie wystarczy ci to, co dobre i grzeczne, chcesz więcej.

Po jej ciele przeszedł dreszcz. Tak idealnie odczytał to, czego sama nie rozumiała. Tylko jak to zrobił, skoro tak mało o niej wiedział?

— Jednak jesteś kimś więcej niż pociągającym kolesiem. — Uśmiechnęła się. — Dobrze, że jesteś inteligentny, nie znudzisz mi się za szybko.

— Ja tobie? — Roześmiał się, jakby opowiedziała dobry dowcip.

— A co myślałeś, że to ty tutaj rozdajesz karty?

— Tak, dokładnie tak myślałem. — Złapał ją za brodę, aby spojrzeć prosto w jej oczy. — W końcu jestem dojrzały.

— To za mało, a dojrzały wcale nie znaczy mądrzejszy.

— Próbujesz mnie obrazić?

— Skąd. Mówię tylko, że mimo drobnej różnicy wieku, ja też mogę być dojrzała.

— W jaki sposób?

— Teraz ci nie powiem. — Wzruszyła ramionami i puściła mu oczko. — Jestem pełna tajemnic.

— Chętnie je odkryję.

— Najpierw musiałbyś mnie złapać.

— Myślisz, że nie dam rady?

— Z przyjemnością się przekonam.

Wyrzuciła puste opakowanie po kawie do śmietnika i zaczęła biec przed siebie. Minęła chwila zanim Zane zrozumiał o co chodzi, ale szybko ją dogonił. Złapał w tali i oboje przewrócili się na piasek.

— Mówiłem, że cię złapie — wyszeptał przy jej uchu, łaskocząc ją.

— Przestań. — Śmiała się. — Okej, tym razem wygrałeś.

— Tym razem? Kochanie, ja zawsze wygram.

— Nie jestem twoim kochaniem.

— Jeszcze nie.

Przestał ją gilgotać, więc odwróciła się i spojrzała prosto w jego oczy. Poczła jakby atmosfera między nimi się zmieniła, zrobiła bardziej intymna. Zupełnie jakby między ich spojrzeniami przebiegł nieznanymi impuls elektryczny.

— Em, powinniśmy wstać i pewnie wracać.

— Mało mnie obchodzi, co powinniśmy.

Położył dłoń na jej policzku i pocałował namiętnie. Gdy ich wargi się zetknęły, w jej ciele wybuchły fajerwerki. To nie był jej pierwszy pocałunek, ale zdecydowanie był jeden z tych, jakie widziało się w filmach. Taki, który zmieniał wszystko. Zane miał całkowitą rację. To, co grzeczne, bezpieczne i znane jej nie wystarczało. Ona pragnęła przygód, ryzyka i adrenaliny.

Rozdział 27

Małżeństwo składa się z takich drobiazgów, jak przypalone obiady i kąpiele w basenie o północy. To właśnie one łączą dwoje ludzi.

Tess Gerritsen

— Jak się ma moja pani Rodgers?

Kyson objął od tyłu swoją piękną żonę i pocałował ją w szyję, wywołując jej śmiech. Miała łaskotki i była taka wrażliwa na każdy jego dotyk, uwielbiał ją. Tak samo jak uwielbiał fakt, że była jego żoną i że teraz mieli cały weekend dla siebie.

— Fantastycznie. — Odwróciła się i objęła go rękami za karkiem. — Mama napisała, że Bastian właśnie zasnął.

Miała błogi uśmiech na twarzy. Wszystko układało się dobrze, dokładnie tak, jak sobie zaplanowała. Była żoną Kysona, wesele było cudowne, noc także, ich syn miał dobrą opiekę, a oni dwa dni tylko dla siebie. Dwa dni z dala od codzienności, problemów i wszystkiego, co ich rozpraszało. Tylko ona i on. Beztroska, szczęście i seks. Idealne połączenie.

— Na pewno sobie poradzą, w końcu wychowali ciebie. — Zaśmiał się lekko i pogłaskał ją po policzku. — Poza tym mają ochroniarzy, nawet Enzo z nim został, więc nie masz się czym martwić, możesz skupić się na mnie.

— Na tobie, mówisz?

Musnęła jego wargi, a w jej oczach zabłyszczały dobrze mu znane iskierki, oznaczające, że po jej głowie chodziło coś bardzo niegrzecznego i przyjemnego.

Nie pojechali daleko, tylko do pobliskiego miasta, ale wszystko i tak wydawało się inne. Nie chodziło tu o dalekie podróże, bo i tak nie zamierzali zwiedzać nic więcej poza swoimi ciałami. Zjedli kolacje w restauracji, przeszli się na spacer, a teraz byli w apartamencie z niesamowitym widokiem, choć ich spojrzenia i tak były skierowana tylko na siebie nawzajem.

— Tylko na mnie. — Przyciągnął ją bliżej siebie, zaciskając dłonie na jej pośladkach.

— Mm, z przyjemnością.

Pocałowała go namiętnie, łącząc jej słodki i jego wytrawny smak i wprawiając ich języki w szaleńczy, namiętny taniec.

— Za każdym razem twoje usta smakują tak obłędnie dobrze. — Przejechał kciukiem wzdłuż jej warg, które rozchyliła. — Uwielbiam ich smak.

— Uwielbiasz mnie. — Zaśmiała się szatynka.

— Nie da się zaprzeczyć.

Rozczulony i zrelaksowany uśmiech na jego twarzy mówił więcej niż jakiegokolwiek słowa. Przy niej czuł się odprężony i szczęśliwy, prawdziwy, a nawet dobry. Nie musiał udawać, powstrzymywał się, ani o niczym myśleć. Wystarczyło, że był, bo właśnie za to go kochała.

— A ja uwielbiam ciebie, mężu.

Celowo przeciągała każdą literę tego słowa, chcąc się nim rozkoszować jakby było ono słodkim ptysiem. Ich związek na pewno był słodki, choć raczej bardziej wytrawny, niczym dobre wino, które z biegiem czasu stawało się coraz lepsze.

— Co moja piękna żona założyła dziś dla mnie?

Pociągnął za suwak, rozdzierając sukienkę i oblizał wargi. Jego oczom ukazało się bowiem piękne ciało dziewczyny, ubrane w czerwony zestaw z cienkiej siateczki, który rozbudzał jego fantazję. Niegreczny i seksowny, a do tego na tyle prześwitujący, że więcej widział, niż nie.

— Chyba zrobiłaś spore zapasy, najpierw to cudo w noc poślubną, teraz też coś nowego.

— Lubię cię zaskakiwać — mruknęła uwodzającym tonem głosu i zdjęła do końca sukienkę,

odrzucając ją na bok. — A ty lubisz niespodzianki, prawda, kochanie?

Przejechała paznokciem pomalowanym na czerwono wzdłuż jego koszuli i odpięła guziki, zrzucając z niego ubranie. Widziała ten wytatuowany, umięśniony tors już setki razy, lecz nadal powodował w jej ciele wibracje.

— Wiesz, że jestem dość wymagający i wiele już widziałem.

— Nadal mnie nie doceniasz? — Uśmiechnęła się, jakby zadowolona z tego faktu. Rzucał jej wyzwanie, a to zawsze było ciekawą grą wstępną. — Chętnie ci przypomnę, dlaczego straciłeś dla mnie głowę.

Kyson rozpiął powoli pasek i zsunął spodnie, wciąż patrząc w jej oczy. Gdy już był w samych bokserkach, dziewczyna przyległa do niego i wpiła się namiętnie w jego usta.

— Ktoś tu już jest twardy — wymruczała w jego wargi.

— A ktoś inny jest już mokry — odrzekł, wsuwając palce pod materiał jej majtek, by po chwili je wyjąć i zaprezentować znajdującą się na nich wilgoć, jako dowód swoich słów. — Widzisz?

— Owszem.

Złapała jego rękę i dokładnie oblizała każdy palec, patrząc mu odważnie w oczy. Zadrżał. Była tak piękna, tak seksowna, a przy tym tak nienasycona i sprośna. Dokładnie jak on.

— I co, mała? Podoba ci się, jak smakujesz?

— Jasne, ale wolę posmakować ciebie.

Zerwała z niego bokserki, łapiąc w dłoń kutasa, który zrobił się już twardy i duży, dokładnie tak jak lubiła. Uklękła przed nim, odgarnęła włosy na bok i zaczęła go lizać. Słyszając jego zachwycone jęki czuła się usatysfakcjonowana, bo teraz to ona posiadała na nim kontrolę, nad tym, jak szybko dojdzie, czy w ogóle mu to się uda. Władza była kusząca i seksowna, szczególnie w ich wykonaniu. Rządzili, jak i oddawali się sobie, zawsze czerpiąc z tego niesamowitą przyjemność.

— Mm, tak skarbie — wyjęczał, ciągnąc za jej włosy. — Weź go głębiej.

Nie zamierzała mu przecież odmówić tej przyjemności. Uwielbiała widzieć błogi uśmiech na jego twarzy i to, jak przymykał oczy, gdy dochodził. Jego spięte ciało rozluźniało się, a z gardła uciekał zduszony jęk. Ten obraz był prawdziwym dziełem sztuki dla jej oczu. I wiedziała, że odwdzięczy się jej za każdy orgazm.

Działali razem i dla siebie, nieważne na jakiej płaszczyźnie.

Rozdział 28

Walka nigdy nie jest skończona, a pole bitwy nigdy nie jest do końca nasze.

James Lee Burke

— Myślałem, że Rodgers bardziej wymęczy cię na wyjeździe poślubnym, ale jak widać nadal masz pełno energii.

Enzo trzymał worek treningowy, w którym zawzięcie uderzała dziewczyna. Jej ciemne włosy związane w wysoki kucyk podrygiwały w rytm uderzeń, a ciało ubrane jedynie w sportowy stanik i szorty ociekało potem. Zmiana nazwiska nie zmieniła jej planu dnia, w którym zawsze znajdował się czas na trening. Potrzebowała czuć się bezpieczna, zdolna do ochrony rodziny, a do tego był to świetny sposób na wyrzucenie z siebie nadmiaru energii, frustracji, czy zrzucenie pociążowych kilogramów, których już prawie wcale nie było widać.

— Nie tak łatwo mnie zmęczyć — odrzekła Zeila, zdmuchując kosmyk włosów, który opadł na jej twarz. — Ale jeśli ty masz dość, możemy zrobić przerwę.

— Powinniśmy. A w ogóle nie idziemy dziś na jakąś nudną galę?

— Znasz mój rozkład dnia lepiej niż ja? — Zaśmiała się lekko, ścierając pot z karku miękkim ręcznikiem. — Tak, Kyson ma zaraz wpaść tu razem z Bastianem, przygotujemy się w domu, podrzucimy małego do rodziców i na imprezę...

— Nie chcecie się nim pochwalić w towarzystwie?

— To dziecko, a nie nowe auto, którym można się chwalić — stwierdziła kobieta. — Oczywiście znaczy dla mnie o wiele więcej i o wiele bardziej jestem dumna z mojego syna, ale właśnie dlatego nie chcę go mieszać w ten świat, póki nie muszę. Ma tylko trzy miesiące, jeszcze przyjdzie czas na mafię, na razie ma być tylko bezpieczny i szczęśliwy.

Syn był dla niej wszystkim i to także dla niego tak się teraz starała na każdym treningu, aby być w stanie go ochronić.

Gdy trzasnęły drzwi frontowe, była pewna, że to jej mąż z dzieckiem, jednak, gdy zamiast nich ujrzała wysoką dziewczynę, westchnęła z irytacją i rozczarowaniem.

— Gdzie znajdę Kysona? — spytała, rozglądając się.

— Mój mąż zajmuje się naszym dzieckiem — odrzekła ostro Zeila, ruszając w jej stronę. — Poza tym, serio, Revel? Pół roku? Tylko tyle wytrzymałaś, trzymając się z dala od niego, mimo że groził, iż zabije ciebie i całą twoją rodzinę? To jakaś obsesja na jego punkcie, a może nikt inny cię nie chce?

— A więc jednak złapałaś go na dzieciaka i ślub.

Szatynka zmrużyła gniewnie oczy i po chwili jej dłoń spotkała się z policzkiem rywalki, zostawiając na nim czerwony ślad. Nikt nie miał prawa obrażać jej ukochanego, jej dziecka, ani podważać tej miłości.

— Ty suko! — warknęła Revel, lecz wtedy pojawił się Enzo, stając między nimi.

— Drogie panie, jeśli macie jakiś spór, zapraszam na ring i załatwicie to jak trzeba.

— Jeszcze złamie sobie paznokiec i co wtedy? — zadrwiła Zeila.

— Myślisz, że się ciebie boję?

— Jeśli nie, to dawaj. Ale gdy przegrasz, wyniesiesz się stąd i nigdy nie wrócisz. I radzę ci się pospieszyć, bo Kyson zaraz tu będzie, a gdy cię zobaczy, od razu zabije.

— Kiedyś coś dla niego znaczyłam, myślisz, że to zrobi?

— Bez mrugnięcia okiem.

Zeila uśmiechnęła się z wyższością, założyła z powrotem rękawice bokserskie i rzuciła drugą parę w stronę rywalki, wchodząc na ring. Nie miała żadnych obaw, trenowała od dawna, a Revel raczej nie znała się na walce. Jej pojawienie się ponownie było jak niespodziewana burza, ale chociaż mogła

się wyżyć.

— A więc zaczynamy — odparł Enzo, gdy Revel do niej dołączyła.

Nie widział w tej szalonej kobiecie zagrożenia dla Zeili, więc pozwolił jej samej się zająć problemem. To była część szkolenia, aby nie tylko się uczyć, ale i praktykować.

Widok eks męża wywoływał w niej złość, która wzmacniała adrenalinę i intensywność ciosów, które bezbłędnie wyprowadzała, atakując dziewczynę.

— Co tu się dzieje?

Zaferowani walką nawet nie zauważyli, kiedy do klubu walk wszedł Rodgers, wraz z wózkiem, w którym leżał Bastian.

— Twoja żona pobiła twoją eks — odparł Enzo.

Rzeczywiście Revel upadła, jęcząc żałośnie. Poza kilkoma siniakami i urażoną dumą, nic jej nie było.

— O, cześć, kochanie. — Zeila rzuciła rękawice i zeskoczyła z ringu, podchodząc do niego. — Przytuliłabym cię, ale się spociłam. Idziemy?

— Pewnie, a ona?

— Chyba zrozumiała lekcje, a jeśli nie, Enzo może przeprowadzić dodatkowe szkolenie. My powinniśmy szykować się na przyjęcie.

Kyson pokiwał głową, nadal zaskoczony z tego obrotu spraw. Widok Revel nie był miły, za to przyjemne było to, że dla odmiany to nie on musiał się nią zajmować. Teraz z Zeilą byli zgraną drużyną, która razem się wspierała i razem działała.

* * *

— Zapniesz mi sukienkę? — spytała Zeila, unosząc włosy.

Stała przed dużym lustrem w złotej sukience, która pięknie komponowała się z jej oczami pomalowanymi złotym cieniem i czarnymi kreskami, a także czerwoną szminką i butami. Prezentowała się seksownie i elegancko, jak żona mafijnego bossa.

— O wiele bardziej wolałbym cię rozbierać z tej sukienki — wyszeptał jej do ucha Kyson, zasuwając suwak znajdujący się na jej plecach. — Wyglądasz obłędnie. — Schylił się, całując jej szyję. — I równie oszalałmijaco pachniesz, komu chcesz zawrócić w głowie?

— Tylko tobie.

— Jeszcze bardziej? — Uniósł kąciki ust ku górze w rozbawieniu.

On wybrał szary garnitur, białą koszulę i pasujący do niej złoty krawat, a co, mógł się wyróżnić. Mógł robić co tylko chciał.

— Tego nigdy za wiele. — Puściła mu oczko. — Dobra, sprawdźmy... — Rozejrzała się. — Spakowałam butelki, pieluszki, ubrania na zmianę i grzechotki. No i oczywiście jego ulubioną przytulankę z którą zawsze śpi.

— Nie martw się, nie pierwszy raz zostaje z twoimi rodzicami.

— Wiem, ale za każdym razem się martwię.

— Mi to mówisz? — Zaśmiał się lekko. — Przecież to mi zawsze o tym przypominasz.

— Ty się nie martwisz?

— Tym nie. Wiem, że twój ojciec, który jest silnym człowiekiem, oddałby życie za naszego syna, zresztą będą tam nasi ochroniarze.

— Poza Enzo, bo jedzie z nami.

— Na gali będzie mnóstwo ludzi z naszego towarzystwa, lepiej nie ryzykować. Cały czas będę przy tobie, ale gdy chodzi o twoje bezpieczeństwo, lepiej nie ryzykować.

— Umiem sobie poradzić. — Po tym, jak to powiedziała, on musnął jej wargi.

— W to nie wątpię, to co, gotowi?

— Jasne, wezmę torby, a ty nosidełko.

— Pewnie.

Oto prawdziwa rodzina, która wypełnia codzienność uczuciem i jest razem, czy to w nocy, czy w dzień, czy to w mafii, czy w domu. Po prostu razem, zakochani.

* * *

— A więc to jest słynna pani Rodgers?

Zeila odstawiła smukły kieliszek z szampanem na stolik, gdy usłyszała wzmiankę o swojej osobie. Odrzuciła włosy na plecy, spoglądając na gościa, który zatrzymał się tuż przy nich. Wysoki brunet, w eleganckim czarnym garniturze, uściśnął dłoń z Kysonem.

— W rzeczy samej, to moja żona Zeila. — Objął ją ramieniem. — A to Taylor, szef najlepszych kasyn w mieście.

— Cała przyjemność po mojej stronie. — Uściśnął także jej dłoń. — Wyglądasz naprawdę zachwycająco.

Długa sukienka w odważnym złotym kolorze sięgała niemal ziemi, idealnie opinając jej pośladki i eksponując piersi. Wiązana na szyi równie subtelnie i zadziornie uwydatniała ramiona. Całość dopełniały tego czerwone buty na obcasie i wieczorowy makijaż.

— W końcu poznaję kogoś, kogo Kyson nie chce zabić, więc uwierz, to przyjemność dla mnie.

— Zadziorna. — Zaśmiał się Taylor. — Nic dziwnego, że zawróciła ci w głowie. — Zwrócił się do Rodgersa. — Chciałem tylko sprawdzić, czy te plotki, że bawisz się w dom, to rzeczywiście prawda, ale przy okazji mogę mieć dla ciebie propozycję.

— Po pierwsze to nie zabawa, a całkiem na poważnie — odrzekł Kyson. — A po drugie, to właśnie na gry nie mam czasu.

— Zapomniałeś już o tej adrenalinie, gdy wykładasz trzy asy i kończysz rundę, zgarniając wszystko?

— Mam teraz naprawdę ważniejsze sprawy na głowie.

— Jeśli mój mąż nie chce, ja chętnie zagram — wtrąciła Zeila. — Daj mi tylko znać, gdzie i kiedy, załatw alkohol i przygotuj się, że przyjdę z przyjaciółkami.

— Dziewczyna umie się bawić — stwierdził z uśmiechem Taylor. — W takim razie, to będzie dla mnie przyjemność gościć panią Rodgers w moim skromnych progach. — Mrugnął do niej. — Będziemy w kontakcie.

— Dlaczego to powiedziałaś? — spytał Kyson, gdy zostali sami.

— Ponieważ, kochanie, jestem żoną mafiosa. — Przechyliła kieliszek do ust, upijając łyk wina i ponownie spojrzała na swojego męża. — Sam nie ogarniesz wszystkiego, ale od tego masz mnie. Ty zajmiesz się jednymi inwestycjami, ja innymi.

Wiedziała, że członkowie mafii są jak rekiny, jeśli nie płyną, giną. Nawet jeśli dla niej władza i pieniądze, które mieli, to było wystarczająco, musieli walczyć o więcej, aby nikt nie uznał ich za zbyt słabych do tej gry. To jeden z problemów tego krwawego wyścigu, że nigdy nie można się zatrzymać, aby nie przegrać, ani się cofnąć, aby nie wpaść na wroga.

Zeila czuła pewną ekscytację na myśl o czynnym i odważniejszym udziale w mafii. Tak jak to kiedyś wspomniał Enzo, chciała zapracować na swoją rolę, nie tylko poprzez ślub z Kysonem, ale głównie poprzez swoje zasługi. Chciała go odciążyć, pomagać mu, aby nie czuł, że tylko on jest odpowiedzialny za mrok, za to co złe. Dzielili się wszystkim po równo jako równi sobie partnerzy.

— Myślałem, że wolisz siedzieć w domu z Bastianem?

— Godzina, gdy wyjdę i zgram dla nas miliony i uznanie, nikomu nie zaszkodzi.

— Jesteś taka pewna siebie... Moja kobieta sprawi, że wszyscy mafiosi padną jej do stóp.

Czuł się dumny, widząc jak staje się coraz silniejsza, jak promienieje po treningach Enzo, jak chce być w tym świecie, jak chce go wspierać. Przede wszystkim napawało go dumą to, jak po każdej przeszkodzie podnosiła się, jeszcze silniejsza. Naprawdę mu tym imponowała.

— U moich stóp potrzebuję jedynie ciebie. — Uśmiechnęła się figlarnie. — A wszystko, co osiągniemy, będzie wspólnie.

— Chętnie się dzielisz.

— Tylko z tobą. — Mruknęła, zbliżając swoje usta do jego, aby lekko je musnąć. — Ale nigdy tobą, jesteś mój i tylko mój.

— Zdaje się, że już nikt nie ma ku temu wątpliwości. A nawet jeśli, pozbędziesz się go tak jak dziś Revel. — Odgarnął kosmyk jej włosów za ucho i spojrzał prosto w jej błyszczące oczy. — Podnieca mnie to, że jesteś gotowa o mnie walczyć.

Oboje zawsze sami walczyli o siebie, niepewni na kogo mogą liczyć, aż znaleźli siebie. Teraz byli gotowi zginąć za siebie i za swoją rodzinę, a to, choć czasem przerażające, było najpiękniejszym i najlepszym uczuciem w ich życiu.

— Zawsze i wszędzie, mężu.

Kyson jęknął, zaciskając dłoń na jej tali. Gdy wypowiadała to słowo i to takim kokieterijnym tonem głosu, czuł jakby tracił kontrolę i jednym, o czym mógł myśleć, było zerwanie z niej tej sukienki.

— Zdaje się, że wszystkie nasze przyjęcia kończą się nago — wyszeptał w jej usta.

— Nie jesteśmy aż tak przewidywalni, skarbie. Możemy dla odmiany kolejne przyjęcie zacząć od tego. — Zachichotała, nie kryjąc tego, jak bardzo ma już ochotę znaleźć się z nim sam na sam. — Ale serio, czy te wszystkie gale różnią się czymś od wrzucenia nowego zdjęcia na Facebooku? Stroisz się, pokazujesz, żeby inni byli zazdrości, a potem znikasz. — Wzruszyła ramionami. — Odkąd tylko tu przyszliśmy, wszyscy mówią tylko o nas i nie zliczę, ile gratulacji już otrzymaliśmy. Zdaje się, że robota wykonana.

— Aż tak bardzo ci się spieszy, aby mieć mnie tylko dla siebie?

— Bez dwóch zdań. — Złapała go za rękę. — Idziemy?

— Pani Rodgers się nie odmawia. — Puścił jej oczko.

Skoro mieli już wolny wieczór, to zdecydowanie przyjemniej byłoby spędzić go w hotelowym pokoju na samym szczycie, z niesamowitym widokiem, który mogliby podziwiać, przy równie obłędnej napiętości.

Najlepsze były gale, które kończyły się w łóżku albo przy oknie, przy ścianie, na kanapie... Miłość nie znała miejsca, znała tylko emocje.

Rozdział 29

*Tajemnice dają nam poczucie odrębności
i otwierają wiele nowych dróg. Są iksem w równaniu,
intrygującą niewiadomą.*

Scott Spencer

— Nie żebym narzekał, ale widzieliśmy się niedawno na ślubie, a znowu tu jesteś — powiedział Kyson. — Spora różnica w porównaniu z ostatnimi latami.

Niespodziewana wizyta Amira wraz z Bellą była miłą odmianą od eks, którzy to mieli zwyczaj pojawiać się nieproszeni.

— Wiele się zmieniło, sam wiesz — odrzekł Amir, na co Kyson przytaknął. — Dowiedziałem się o pewnej... delikatnej sprawie i stwierdziłem, że powinieneś usłyszeć to osobiście.

— O co chodzi?

Rodgers zmarszczył brwi, a siedząca obok Zeila, położyła dłoń na jego kolanie, chcąc go już zawczasu na wszelki wypadek uspokoić. Dziewczyna trzymała na rękach swojego synka, który z zainteresowaniem patrzył na gości.

— O twoją matkę.

Rodgers spał się. Jego rodzina była trudnym tematem, którego wolał nie poruszać. Ojciec, bezwzględny mafioso, nie był wzorem do naśladowania, matka odeszła bardzo szybko. Ojciec miał wiele panienek na boku, z jedną nich stworzył Amira, którego nigdy nie zaakceptował. Ta rodzina była pełna tajemnic, podobnie jak Gilbertów, jednak bardziej mroczna.

— Z tego co wiem, od ponad dwudziestu lat nie mam matki, więc nie wiem, co na temat tej kobiety możesz mi powiedzieć.

Zeila pogłaskała go, uspokajająco. Jak nikt inny wiedziała, co to znaczy dowiadywać się czegoś niemiłego o swojej rodzinie, tęsknić, czuć się porzuconą, nienawidzić. Przerabiała to wszystko.

— Wiem, rozumiem, ale znalazłem ją...

— Co? — Rodgers wstał, nie kryjąc szoku jak i zdenerwowania. — Ta kobieta zniknęła z powierzchni ziemi, nikt nie był w stanie jej znaleźć, więc dlaczego teraz...

— Przez ciebie — przerwał mu Amir. — Zostawiła mi wiadomość, chce się z tobą spotkać.

— Czemu tobie, nie mi?

— Nie wiem. — Wzruszył ramionami. — Może była w pobliżu? Może to mnie udało jej się znaleźć? Może bała się ciebie?

Kyson prychnął, kręcąc głową. Dla ojca jego matka była zamkniętym tematem, a każde wzmianki o niej źle się kończyły. Gdy odszedł, a Kyson przejął władzę w mafii, starał się ją znaleźć. Na próżno. Nie chciała zostać odnaleziona, więc odpuścił. Doskonale wiedział, jak trudne potrafiło być życie z jego ojcem, jednak nie na tyle, aby uciec, porzucając dziecko. Tego nie umiał wybaczyć ani zrozumieć, tym bardziej teraz, gdy sam był ojcem. Nie było niczego, czego by nie zrobił dla Bastiana. Gdyby powstała taka konieczność, wołałbym sam poddać się torturom, cierpieniu, a nawet zginąć, aby jego syn był bezpieczny. Cóż, widać jego matka miała odmienne zdanie.

— Mam do niej kontakt — kontynuował Amir i wyjął z marynarki małą kartkę, kładąc ją na stole. — Zrobisz, co uważasz. Uznałem jedynie, że chciałbyś wiedzieć.

— Ty byś chciał na moim miejscu? — spytał. — Chciałbyś wysłuchać ojca, który odtrącił cię, jakbyś był dla niego śmieciem? Bo jak dla mnie, tak samo zachowała się ta kobieta.

Amir zacisnął usta w wąską linię i głośno westchnął. Czy by chciał? Kyson doskonale znał odpowiedź na to pytanie i była ona negatywna. Ojciec nigdy nie przyjął go do rodziny i nie zaakceptował. Gdy lata temu Kyson chciał odnowić kontakt, on zdecydowanie nie był zainteresowany, dopiero Zeila

go przekonała.

Czy gdyby mógł teraz porozmawiać z ojcem, zrobiłby to? Dla niego ten człowiek był martwy i to od o wiele dłuższego czasu, niż w rzeczywistości. Rozumiał Kysona, sam pewnie by się na to nie zdobył, ale postanowił ten wybór pozostawić jemu. Tak było słusznie.

— Nie chciałbym — przyznał. — Ale to byłaby moja decyzja, tak samo jak to jest twoja.

Kyson pokręcił głową, widać było, że był wściekły. Ta wiadomość wyprowadziła go z równowagi i nie było czemu się dziwić. Po raz kolejny, gdy wszystko dobrze się układało, nagle coś niespodziewanie psuło ich spokój. Rodzice, o których zdawał się zapomnieć, wyrządzili mu wiele szkód i nie chciał wracać do tego tematu. Bo i po co? Jego zdaniem to było bezcelowe. Matka go porzuciła, nie chciała być znaleziona, a on poradził sobie bez niej. Miał teraz nową rodzinę, w której nie było miejsca dla osób jak ona.

— Skarbie... — Zeila podała Bastiana Belli i wstała, podchodząc do męża, aby móc położyć rękę na jego ramieniu. — Wiem, że jesteś zdenerwowany, ale może warto porozmawiać.

— Niby po co? — fuknął. — Czy to nie dziwne, że odzywa się tak nagle? Pewnie czegoś chce, zapewne pieniędzy jak wszyscy.

— Możliwe, ale nie wiesz tego na pewno — odrzekła ze spokojem szatynka. — Pamiętasz przecież, że ja też nie miałam kontaktu z ojcem, wiele przede mną ukrywał, a teraz jest o wiele lepiej.

Gdy to ona przechodziła przez rodzinne burze, on zawsze był przy niej i ją wspierał, teraz mogła się odwdziżyć. Na dobre i na złe...

— To nie to samo — zaprzeczył Rodgers. — Twój ojciec cię chronił, zresztą wiedział, że z matką byłaś bezpieczna. Moja porzuciła mnie, zostawiając samego z sadystycznym ojcem, dla którego nie liczyło się nic, prócz mafii. Szkolił mnie na bezwzględna zabójcę, karząc za każdy błąd. Ona dobrze o tym wiedziała, a jednak nie przejęła się tym, co może mi zrobić.

Mógł być silny, bezwzględny, władczy, a nawet podły, gdy chodziło o wrogów, ale głęboko w środku, pod maskami, kryło się małe dziecko. Ten skrzywdzony, porzucony chłopiec, który stał się silny i samowystarczalny, bo innej opcji nie miał. Ten nastolatek, który ranił, aby nikt nie zranił jego. Ten mężczyzna, który stracił wszystko i zabijał z zimną krwią. Mógł przed tym uciekać i nie chce znać prawdy, ale rodzina go ukształtowała, to, kim był, co robił i jak podchodził do świata. Mógł ich nienawidzić, ale nadal byli jego częścią.

— Dobrze, nie musisz teraz decydować. — Pomasaowała jego spięty kark. — Odpocznij, zrelaksuj się, zajmiesz się tym na spokojnie, okej?

— Mhm.

— Amir, może idźcie się napić na świeżym powietrzu? — podsunęła Bella. — My z Zeilą tu zostaniemy.

— W porządku.

Mężczyzna podniósł się z kanapy, zgarnął butelkę whisky i dwie szklanki i razem z Kysonem wyszli na taras. Zeila ze zmartwieniem przyglądała się swojemu mężowi zza oszklonych drzwi. Wyraźnie było widać, że cały się zestresował i potrzebował to z siebie wyrzucić.

— Na pewno sobie poradzi — odezwała się Bella, chcąc ją pocieszyć. — Wybacz, że tak zwaliliśmy wam to na głowy, ale Amir uznał, że Kyson powinien wiedzieć i ja też tak myślę.

— To nie wasza wina. — Pokręciła głową. — Rodzina potrafi być popieprzona.

— Coś o tym wiem. — Uśmiechnęła się lekko. — Ale mimo wszystko masz szczęście, Kyson nie widzi poza tobą świata, a Bastian jest cudowny.

Z uśmiechem spojrzała na dziecko. Był taki uroczy i cały czas się uśmiechał. Idealny synek, marzenie większości kobiet, w tym także jej. Gdyby to tylko było takie proste...

— Wy także jesteście rodziną — oznajmiła Zeila, wrywając ją tym samym z zamyślenia, w które wpadła podziwiając chłopca. — Amir jest bratem Kysona, a ty jego dziewczyną.

— Właśnie, dziewczyną, a nie żoną.

Fakt, rodzina Amira zdawała się skomplikowana, mroczna i trudna, ale mimo to, Bella doskonale widziała, że jej partner cieszył się, że jakąś ma. Do pewnego czasu był samotny, więc nawet ciężkie relacje były lepsze niż nic. A jak było teraz widać, on i Kyson dogadywali się całkiem dobrze. Ona także

chciała być częścią czegoś takiego, ze względu na siebie i przede wszystkim ze względu na Amira. Ich relacja nie była tak szalona, jak ta Zeili i Kysona — przynajmniej z tego, co wiedziała — jednak także nie narzekali na nudę. Całkowicie przepadła, zakochując się w nim i nie wyobrażała już sobie być z kimś innym. To przy jego boku chciała trwać, mimo iż ostrzegał ją, że bycie z nim, bycie z tą rodziną jest trudne i ryzykowne. Lecz jakie to miało znaczenie, gdy chodziło o miłość.

— Może kiedyś to się zmieni, myśleliście o przyszłości?

— Sama nie wiem. — Westchnęła Bella. — To trudne... Chcemy trochę innych rzeczy... Jejku, nie powinnam ci się żalić, masz tyle rzeczy na głowie.

— Daj spokój. — Machnęła ręką szatynka i uśmiechnęła się ciepło. — Jak mówiłam, dla mnie już jesteście jak rodzina, a ciebie traktuję jak przyjaciółkę. Krótco się znamy, to fakt, ale w czasie wieczoru panieńskiego dobrze się bawiliśmy i czułam, że można się z tobą dogadać, więc jeśli tylko chcesz, możesz mi opowiedzieć co się dzieje.

Oto właśnie Zeila Rodgers – bezwzględna dla każdego, kto z nią zadzierał i miła, dla tych, na których jej zależało. Naprawdę chciała zjednoczyć rodzinę, pomóc Kysonowi częściej widywać się z bratem i sama polubiła tę dziewczynę.

— Okej. — Bella uśmiechnęła się lekko. — Amir wciąż mnie ostrzega, że bycie z nim to ryzyko, ale ja się tym nie przejmuję.

— Chce cię chronić.

— Wiem, ale ja chcę być tylko z nim. On też tego chce, nie wiem tylko, czy przeskoczmy pewne problemy.

— To znaczy?

— On... Ma trochę obsesje na punkcie pracy. Sam do wszystkiego doszedł, mimo że rodzice go porzucili, był sam, na gorszej pozycji, to poradził sobie. Jestem z niego dumna, najlepiej wiem, jak ciężko pracuje, w końcu codziennie jestem w tym biurze. Ale on nie przestaje udowadniać innym i sobie, jak wiele może. Chciałabym, aby zwolnił, spędzał więcej czasu w domu, wyjeżdżał albo po prostu odpoczywał, ale on nie umie...

— Tak, rozumiem, to może być trudne, ale pokaż mu, co zyska, zostając z tobą. — Puściła jej oczko. — Seksowny strój i na pewno zapomni o pracy.

Bella zaśmiała się, nagle poczuła się przy niej swobodnie, jakby naprawdę mogła jej zaufać.

— Jest coś jeszcze — dodała, spoglądając na dziewczynę, która przyglądała się jej. — Amir naprawdę chce mieć dzieci. Myślałam, że przez to, co przeszedł, nie będzie chciał, ale nie. To kolejna rzecz, jaką chce udowodnić, że będzie lepszym ojcem niż sam miał.

— To wspaniale... Ale skoro to problem, to znaczy, że ty nie chcesz?

Bella przygryzła dolną wargę. Były takie tematy, na które ciężko było rozmawiać, przede wszystkim dlatego, że wypowiedzenie słów na głos sprawiało, że stawały się prawdą.

— Chcę, rzecz w tym, że nie mogę...

— Och... Tak mi przykro.

— Szansę są naprawdę niewielkie i czuję się strasznie, że nie mogę mu dać tego, czego on pragnie.

— Nie, przestań. — Pokręciła głową i złapała ją za rękę. — Przecież widzę, jak Amir na ciebie patrzy, zapatrzony jak w obrazek. Na pewno cię kocha, bez względu na wszystko i poradzicie sobie z przeciwnościami, z tym też. Małe szanse, nie znaczy ich braku, poza tym można adoptować, jest in vitro...

— Wiem, są sposoby, ale to brzmi już tak poważnie.

— Porozmawiaj z nim — doradziła.

Rozmowa pozornie wydawała się czymś banalnie prostym. Jedna osoba mówi, druga słucha, potem druga mówi, a pierwsza słucha. W praktyce jednak mogło to być o wiele trudniejsze. O ile łatwo było słuchać, o wiele trudniej było zrozumieć. Tak samo jak łatwo było mówić o niczym, ale o uczuciach, o wiele trudniej. Mimo to rozmowa była czymś, czego za nic nie dało się przeskoczyć. Komunikacja tworzyła podstawę związku i była po prostu konieczna.

— Tak, pewnie powinnam... — Wyjrzała przez oszklone drzwi na taras, gdzie Kyson rozmawiał

z Amirem. — Zrobię to, gdy wrócimy.

— Świetny pomysł, trzymam za was kciuki.

Gdy odkryła potęgę miłości, jej życie stało się lepsze, a ona szczęśliwsza. Oczywiście nie obyło się bez problemów, cierpienia, bólu, czy łez, ale dla niej to było warte tego, co teraz posiadała. Zatracona w smaku tej cudownej miłości do swojego męża i syna, chciała podzielić się nią razem z innymi, aby jej przyjaciele i bliscy także poznali albo przypomnieli sobie jej smak.

Rozdział 30

Rodzina to nie więzy krwi. Rodzina to więzy uczuć.

Jolanta Kosowska

Zeila wyszła spod prysznic, owinięta ręcznikiem i skierowała swoje kroki do sypialni. W progu zatrzymała się, a jej twarz rozświetlił uśmiech, gdy zobaczyła siedzącego na fotelu Kysona, który na rękach trzymał Bastiana i kołysał go, rozmawiając z nim.

— Tata bardzo cię kocha, tak samo jak mamusia. Jesteś wyjątkowy, wiesz? A ja zrobię wszystko, abyś był bezpieczny.

Groźny mafioso tulił dziecko do snu – ten widok rozczulił jej serce. Kiedyś jedynie mroczne i niebezpieczne rzeczy wywoływały w niej tak intensywne emocje, teraz częściej wzruszała się ze szczęścia i miłości i wcale nie czuła się przez to słabsza, a silniejsza.

— O, a kto nas podgląda?

Na jego twarz wszedł rozbawiony uśmiech. Jego syn i jego żona byli jedynymi osobami, na których widok jego serce od razu biło mocniej. Umieli go wyciągnąć z każdego mroku, niczym promienie słońca albo gwiazdy na niebie.

— Cześć. — Weszła głębiej do pokoju. — Śpi?

— Zasypia. Odprężona po prysznicu?

— To ja powinnam martwić się o ciebie.

— Daj spokój. — Pokręcił głową, nie chcąc wracać myślami do rozmowy z bratem i tematu swojej matki. Wolał poświęcać czas synkowi i żonie, aby nie zaprzętać sobie głowy problemami. — To ty całe dnie się nim zajmujesz, karmisz, przewijasz, przyda ci się odpoczynek.

— Nie umniejszaj swojej roli, kochanie. — Podeszła do drzwi garderoby. — Jesteś świetnym ojcem i bardzo dobrze się nim zajmujesz.

— Ale mam też pracę, mafię.

Prowadzenie mafii to była praca na pełny etat. Czasem mógł siedzieć w domu kilka dni, czasem musiał wykonywać papierkową robotę w gabinecie, telefony albo spotkania, kontrole na mieście. Starał się przekazywać co mógł swoim zastępcom, czy zaufanym ludziom jak Jason, aby mógł spędzać jak najwięcej czasu w domu z rodziną, jednak nie zawsze to się udawało.

— Ja też staram się pomagać ci w mafii i kiedyś też pewnie będę miała konkretniejszą pracę.

Jeszcze zanim to wszystko się wydarzyło, planowała po skończonych studiach prawniczych podjąć pracę w zawodzie. Na razie odłożyła te plany na później, bo były ważniejsze sprawy, ale całkiem z nich nie zrezygnowała.

— Ale nie w najbliższej przyszłości.

— Mhm.

Zrzuciła ręcznik i wciągnęła na nagie, wysmarowane balsamem ciało koronkowe majtki, a potem, również w kolorze czarnym, cienką koszulę nocną na ramiączka.

— Specjalnie robisz mi taki pokaz? — Rodgers oblizał wargi.

Spojrzał na synka, który przymykał już zmęczone oczka i ostrożnie wstał. Zakołysał go kilka razy dla pewności.

— Mieszkamy razem od dawna, powinieneś się przyzwycząić do widoków — odrzekła. — Chociaż nie, nie przyzwyczajaj się. Wolę, jeśli za każdym razem będziesz tak reagować i się nie znudzisz.

— Znudzenie się tobą to najbardziej absurdalna rzecz, jaka mogłaby się wydarzyć — odrzekł z przekonaniem w głosie, które sprawiło, że kąciki jej ust drgnęły ku górze w półuśmiechu.

— Dobrze, bo wiesz, mimo tych wszystkich rzeczy, które wspominałeś, że robię, nie jestem zmęczona i liczę, że ty też nie.

Odwróciła się w jego stronę, idealnie w momencie, aby zobaczyć, jak gryzł wargę, patrząc na jej

cało z pożądaniem. Była jak jego ulubiony drink, nie ważne, ile razy się go próbowało, nadal działał tak samo mocno, zawsze się do niego wracało i nic nie mogło z nim konkurować. Rozluźniał, uzależniał, dawał szczęście.

— Nawet gdybym był, od razu by mi przeszło na taki widok — stwierdził. — Zaniosę go do łóżeczka, poczekaj tu na mnie.

— Ja nie czekam.

Zaśmiał się pod nosem, przypominając sobie, że zazwyczaj to był jego tekst. Jak widać naprawdę dzielili się wszystkim.

— Na mnie poczekasz.

Spojrzał na nią tak, że niemal zmiękły jej kolana i przygryzła dolną wargę. Jeśli ona była jego ulubionym drinkiem, on był jej ulubionym daniem, w końcu bez jedzenia nie dało się przeżyć.

Zaniósł chłopca do pokoju obok, położył do łóżeczka, przykrył, pocałował delikatnie w małe czółko i włączył elektryczną nianię. Zwykle bez problemu przesypiał chociaż pierwsze dwie, trzy godziny, więc liczył, że i teraz tak będzie, aby mógł nacieszyć się swoją piękną żoną.

— Zeila? — spytał, gdy wrócił do sypialni, ale nigdzie nie zauważył kobiety.

Wtedy usłyszał kroki za sobą, a następnie coś zasłoniło mu oczy. Szybko zorientował się, że była to opaska na oczy, którą zawiązała mu z tyłu głowy. Wszędzie rozpoznałby jej dotyk, jak i słodki zapach.

— Co ty kombinujesz? — spytał, uśmiechając się pod nosem.

— Dziś się tak pobawimy, co ty na to? — Musnęła wargami jego skórę na szyi. — Dzisiaj ja rządę.

Kyson był tym, który uwielbiał słodkogorzki sam władzy, jednak, gdy chodziło o Zeilę, także oddanie się miało nieziemski, kuszący posmak. Tylko ona mogła mieć kontrolę nad jego ciałem, tak jak nad duszą i sercem. Tylko ona.

— Dobrze skarbie, dziś ty rządysz. — Oblizwał wargi. — Ale lepiej się postaraj, bo wiesz, jestem wymagający.

— To tak jak ja, w końcu wiele nas łączy. — Podprowadziła go do łóżka i lekko popchnęła, aby usiadł, a sama opadła na jego kolana. — Jak nikt inny wiem, co lubisz i co zrobić, aby doprowadzić cię do szaleństwa.

Otarła się o niego, a mężczyzna nawet z zawiązanymi oczami odnalazł jej talię i zacisnął na niej dłonie, przyciągając ją bliżej do swojego już wyraźnie widocznego wybrzuszenia w spodniach.

— Już to robisz, przez to, że nie mogę cię teraz widzieć.

— Ale możesz poczuć, słyszeć mój głos, zapach... Ze związanymi oczami wszystkie inne zmysły się wyostrzają.

— Wszystko zaplanowałam. — Przesuwał dłonie wyżej, na jej brzuch, a potem piersi, ukryte jeszcze w skąpym materiale. — Jesteś okropna, znęcasz się nade mną.

— Dopiero zacznę, kotku.

Całowała jego szyję, ssła i przygryzała skórę, zostawiając ślady, które oboje tak lubili widzieć rano. Przez cały czas jej kobiecość znajdowała się wystarczająco blisko jego przyrodzenia, ukrytego jeszcze w bokserach, aby zrobił się twardy, a ona mokra.

Rozpięła i zdjęła jego koszulę, a potem pasek. Popchnęła go lekko, aby leżał na plecach i pozbawiła go spodni.

— Lubię, jak mnie rozbierasz, ale wolałbym to widzieć.

— W ten sposób nie wiesz, co robię i irytuje cię, a jednocześnie podnieca, że to ja mam pełną kontrolę — stwierdziła. — Taka odmiana, teraz poczujesz to, co ja zawsze czuję.

— Uwielbiasz, gdy to ja dominuję.

— Do szaleństwa, a dziś zaserwuję ci twój własny drink.

— Myślisz, że będziesz tak samo dobra jak ja? — rzucił specjalnie.

— Jeszcze jedna taka odzywka i będzie kara. — Zaśmiała się dźwięcznie.

Wczuła się w nową rolę, czerpiąc z niej satysfakcję. Nikt nie miał nad nim takiej władzy jak ona, nikomu nie oddawał kontroli nad sobą, a jej poddawał się od tak, całkowicie jej ufał. To zaufanie i pozwalanie na przekraczanie granic, aby sprawić sobie przyjemność, było czymś niesamowicie

pięknym i wyjątkowym.

— Kręci cię władza, co? — spytał, na co przytaknęła. — To co mam zrobić, aby cię zobaczyć?

— Hm... — Usiadła na nim, ocierając się namiętnie, jednocześnie całując jego tors i brzuch. — Zrób mi dobrze, kochanie.

Pozbyła się swoich majtek i usiadła na jego twarzy. Z jego ust wyrwało się zduszone jęknięcie, gdy poczuł, jaka była mokra, tylko dla niego. Zaczął ją wylizywać, wkładać do środka język i przygryzać. Siedziała na nim i jęczała, wijąc się z rozkoszy.

— Och, okej. — Wymruczała, odchylając głowę do tyłu. — Dobrze, zobacz, co ze mną robisz, kotku.

Zdjęła jego opaskę i od razu zobaczył jej rozgrzane, seksowne ciało i podniecone ogniki w oczach. Wyglądała jak bogini. Jak pociągający, niegrzeczny anioł, który przybył, aby go kusić.

— Taka piękna. — Przesunął kciukiem po jej wargach, które rozchyliła. — I cała moja.

Niemal rzucił się na nią. Tak, właśnie to zrobił. Podniecony i spragniony wpił się w jej usta, całując ją namiętnie jakby był głodny od tygodni, a ona była pierwszym posiłkiem, jaki zobaczył. Gryzł jej wargę, ręką pieścił sutki i ocierał się o nią.

— Twoja — mruknęła. — A ty jesteś tylko mój.

— I tylko ja mogę być w tobie, prawda?

— Tak, tak — Jęknęła, gdy przygryzał i ssał jej sutki, sprawiając jej niesamowitą przyjemność. — Tylko ty.

— Jesteś moja, pani Rodgers.

Czuł się dumny nazywając ją tak, szczególnie w czasie seksu, tak samo, jak podniecały go jej prośby. Uwielbiał to. Umieeli rządzić i oddawać się sobie, zawsze doprowadzając się na skraj i zatapiając w przyjemności.

— Więc skoro już się rozgrzałam i podnieciłam, czas na coś lepszego, skarbie.

Uniosła biodra i powoli osunęła się na jego stojącego w gotowości kutasa. Przyjemne uczucie wypełnienia przeszło niczym impuls elektryczny po całym jej ciele, a ona odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła zmysłowo.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Położył dłonie na jej tali, jednak ona zabrała je, przekładając na swoje piersi. Teraz ona tu rządziła i to ona nadawał tempo temu, jak szybko lub wolno zamierzała go ujeżdżać.

— Uwielbiasz to. — Pocałowała go namiętnie. — Zresztą, to dopiero początek, przygotuj się na długą noc.

— Przynajmniej dopóki Bastian się nie obudzi.

— Więc lepiej bądź cicho.

— Ja? — Roześmiał się, ściskając w dłoni jej sutki. — To ty zawsze krzyczysz tak głośno, że pewnie wszyscy dookoła cię słyszą. Ale nie dziwię się, jestem świetny i podnieca mnie, gdy jęczysz głośno moje imię, gdy w ciebie wchodzi.

— Taki zarozumiały. — Oblizwała wargi, pożerając go wzrokiem. Uniosła biodra, wysuwając go z siebie, a potem opadła, przyjmując niemal całego. — Jak to możliwe, że za każdym razem kręcisz mnie coraz bardziej?

— Nie zdradzę ci moich sekretów, ale powiem ci, że też nieźle sobie radzisz. — Puścił jej oczko i przesunął dłonie na jej pośladki, ściskając. — Przy tobie zawsze jestem twardy.

— Mów tak dalej, a zapewnię ci szybki i niesamowity orgazm.

Uśmiechnęła się ponętnie, poruszając na jego kolanach. Z każdym kolejnym ruchem, z jego ust uciekał kolejny cichy jęk, będący cegiełką do muru jej satysfakcji i pewności siebie.

Uwielbiała sprawiać mu przyjemność tak samo bardzo jak lubiła ją od niego dostawać.

— Szybciej. — Jęknął, dając jej klapsa.

— Co tylko zechcesz, mężu — wyszeptła do jego ucha, poruszając biodrami.

Byli dla siebie stworzeni pod każdym względem, zarówno fizycznym, cielesnym, duchowym, jak i uczuciowym. Potrzebowali się i uzupełniali.

Rozdział 31

Życie rzadko kiedy bywa sprawiedliwe.

Sherrilyn Kenyon

— Kogo niesie z samego rana? — Westchnęła Zeila.

Zeszła noc była cudowna, świetnie bawiła się z Kysonem, a Bastian spał spokojnie, jednak na nowo wstał dzień i obowiązki. Mąż zajmował się synkiem, a ona podgrzewała mu mleko, robiąc jednocześnie śniadanie, ale musiała przerwać obie te czynności i iść otworzyć drzwi.

— Tak? — spytała zaskoczona widokiem dwóch funkcjonariuszy w jej domu. — Mogę w czymś pomóc?

— Szukamy Kysona Rodgersa.

— W jakiej sprawie?

Na zewnątrz nie okazywała żadnych emocji, choć w środku cała drżała. Bycie w mafii zawsze niosło ze sobą ryzyko, że system sprawiedliwości — który wcale nie był sprawiedliwy — kiedyś się upomni. Jej zdaniem ci w mundurach wcale nie byli lepsi, a niektórzy byli nawet gorsi. Nie sądziła nigdy, że coś może zaszkodzić jej mężowi, był zbyt sprytny, zbyt wysoko postawiony, aby ktoś mógł mu zagrozić.

— To sprawa prywatna.

— Jako jego żona mam prawo wiedzieć.

Mężczyźni wymieli między sobą zaskoczone spojrzenia, cóż, najwidoczniej nie wiedzieli o ślubie.

— Co tu się dzieje? — spytał Kyson, który podszedł do nich z dzieckiem na rękach.

— Panie Rodgers, jest pan aresztowany.

— Co?!

Zaskoczony krzyk Zeili odbił się echem od ścian. W jej oczach kryła się niepewność i coraz to większy strach o ukochanego, jednak funkcjonariusze pozostali niewzruszeni i obojętni.

— To chyba jakiś, kurwa, żart.

— Radzę uważać na słowa, bo wszystko co pan powie, może być użyte przeciwko panu.

Jeden z nich podszedł do niego, zakładając mu kajdanki, wcześniej Kyson zdążył jedynie oddać syna żonie i szybko ją pocałował. Mały się rozpląkał, a jego mama ledwo powstrzymywała się, aby nie zrobić tego samego. Nie była pewna, czy bardziej chciała płakać, czy bić tych, którzy próbowali zabrać miłość jej życia.

W swojej historii przeszli wiele trudnych chwil i z pewnością jeszcze wiele było przed nimi, ale rzecz w tym, że ze wszystkim mieli sobie radzić razem jako rodzina, małżeństwo.

— Nie, nie możecie go zabrać...

— Wykonujemy nasze obowiązki.

— Ach tak? Nie powiedzieliście nawet o co jest oskarżony ani nie zawiadomiliście jego prawnika, aby nie mógł się bronić. Jak dla mnie to wygląda na nagięcie uprawnień.

Nie mogła siedzieć cicho, gdy ktoś próbował pogrywać z tym, co dla niej najważniejsze. Nigdy więcej nie zamierzała siedzieć cicho, tylko walczyć, a teraz zdecydowanie miała o co walczyć.

— Spokojnie, panienko, bo i ciebie będziemy musieli aresztować.

— Nie przeszliśmy na ty. — Fuknęła. — Dla was jestem panią Rodgers, powinniście to wiedzieć, skoro właśnie aresztujecie mojego męża.

Była bardziej niż wściekła. Była jak lwica gotowa walczyć w imię tego, na czym jej zależało. Zawsze odważnie stała po stronie swoich przekonań i była gotowa do walki, ale gdy w grę wchodziła jej miłość do Kysona, była gotowa spalić świat.

— Spokojnie, skarbie. — Rodgers zacisnął wargi. Jasne, też chciał zastrzelić ich za strach jaki wywołali w jego żonie i dziecku, ale wiedział, że nie może, nie teraz. Jeśli nie wrócą, będzie mieć większe kłopoty. Musiał dowiedzieć się o co tu chodzi i rozegrać to na spokojnie. — Zadzwoń do Jasona i do swojego ojca, niech ktoś tu przyjedzie, nie powinnaś być sama.

— A ty? — jęknęła żałośnie. — Nie zostawię cię.

Zeila była silną kobietą, która poradziła już sobie z wieloma przeciwnościami i niesprawiedliwościami losu, ale dawno nie czuła się aż tak skrzywdzona jak teraz, gdy siłą zabierali od niej ukochanego.

— Będę spokojniejszy, gdy będę wiedział, że jesteś tu bezpieczna z Bastianem. Obiecuję, że niedługo do ciebie wrócę.

Spojrzał na nią ostatni raz, zanim policjanci go wyprowadzili. Nigdy nie sądził, że dojdzie do takiej sytuacji. Zawsze uważał, by oficjalnie nie mieli nic na niego. Miał ludzi, którzy robili większość rzeczy, miał znajomości w policji. Nie wiedział, jak do tego doszło, ale zamierzał się dowiedzieć i zabić każdego, kto się do tego przyczynił.

Wparowanie do jego domu i zabranie go od żony i dziecka, to coś, za co trzeba było zapłacić krwią.

Odgłos zamykanych drzwi odbił się echem w głowie Zeili, która poczuła się jakby ten dźwięk rozbił ją na tysiące małych kawałków, jakby tonęła we własnej pustce. Doskonale pamiętała uczucie straty, swego czasu była przecież bardzo samotna, ale nigdy nie sądziła, że przyjdzie jej odczuwać takie uczucia wobec Kysona. I to w tak krótkim odstępie czasu po tym, jak został jej mężem... Niemal od samego początku to wydawało się pewne i silne na tyle, aby nikt nie mógł tego zepsuć, co więcej oboje byli twardzi i nieugięci, więc wydawało się niemożliwe, aby coś ich rozdzieliło.

A teraz...

— Nie płacz, kochanie. — Kobieta przytuliła do piersi synka, którego krzyk wybudził ją z transu w jakim się znalazła. Malec miał tylko kilka miesięcy, ale widać rozumiał więcej niż można by się spodziewać. Pewnie też tęsknił za tatą. — Zrobię wszystko, aby tatuś szybko do nas wrócił, obiecuję.

Pocałowała go w małe czółko, tuląc do siebie jeszcze mocniej. Teraz byli tylko we dwoje i nawet jeśli mały Bastian nie wszystko jeszcze rozumiał, jej instynkt macierzyński niemal palił ją od środka. Czuła jakby miała rozerwać na strzępy każdego, kto zbliży się do jej dziecka, do rodziny.

Smutek i niepewność mieszały się w niej razem z wściekłością, która to przejęła dowodzenie, gdy ponownie usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi.

— Czego jeszcze?! — Wybuchła, otwierając drzwi, lecz nikogo tam nie było.

Zmarszczyła brwi i rozejrzała się, ale nic to nie dało, nadal było pusto. Jediną zmianę stanowiła mała paczka na wycieracze. Z pewnością nie był to zbieg okoliczności, a coś bardzo, bardzo dziwnego. Aresztowali jej męża, a potem pojawiła się paczka? Ktoś musiał ich obserwować i to zaplanować...

W tej sytuacji Zeila nie czuła się pewnie, wcisnęła przycisk przy drzwiach, który miał wezwać ochroniarza i zaledwie chwilę później pojawił się Nathaniel.

— Pilnuj drzwi i terenu domu, dzieje się tu coś dziwnego i potrzebuję, abyście mieli oczy dookoła głowy — powiedziała. — Zaraz pewnie zjawi się Jason i mój ojciec, wpuść ich, ale nikogo więcej.

— Oczywiście, pani Rodgers — odrzekł. — Mam otworzyć tę paczkę? To może być coś niebezpiecznego.

— Więc może trzeba było ją sprawdzić zanim się pojawiła na mojej wycieracze i dowiedzieć się kto ją tu zostawił? — Uniosła głos, na co wtulony w nią Bastian cicho zapłakał, a ona się skrzywiła. — Wybacz. — Westchnęła i spojrzała na mężczyznę. — Wiem, że dobrze wypełniasz swoje obowiązki, po prostu jestem przytłoczona...

— To zrozumiałe.

— Otwórz to, a ja zrobię mleko dla Bastiana.

Weszli do środka domu z tajemniczą paczką, która pozostała w rękach ochroniarza, a tymczasem Zeila udała się do kuchni, gdzie podgrzała pokarm dla dziecka.

— Zobaczmy co to i uratujemy tatusia, ale najpierw mleczko dla mojego chłopca, tak? — Spojrzała na dziecko, które trzymała na rękach. Musiała być silna, dla niego.

Podawała mu butelkę z mlekiem i wróciła do salonu. Posadziła chłopca w krzeselku do karmienia, a sama podeszła do Nathaniela, patrząc co takiego przyszło w paczce. Zamarła, widząc elegancką, srebrną sukienkę, lecz dopiero list wprawił ją w całkowite osłupienie.

— Nic niebezpiecznego, a to do ciebie — podał jej kartkę. — Będę na zewnątrz.

Odchrząknął, zostawiając kobietę samą. Teraz ona była tu głową rodziny, ona była tu szefową, która wydawała rozkazy, oby jak najkrócej, ale... Teraz wszystko było na jej głowie.

Niepewnie trzymając kopertę, usiadła na kanapie, rozerwała ją, rozłożyła kartkę i zaczęła czytać, z każdym słowem coraz bardziej popadając w zaszokowanie i złość.

Zeilo,

Przykro mi, że nie dostałem zaproszenia na ślub, tym bardziej, że nie był to ślub z wybranym przeze mnie dla ciebie mężczyzną. Ale spokojnie, twój właściwy kandydat przyjmie cię nawet jako rozwódkę, podczas gdy Rodgers będzie gnął w więzieniu.

Alfredo Gilbert

Wściekłości, która zapłonęła w oczach Zeili nie można było z niczym porównać. Wybuch Etny był niczym w porównaniu z wybuchem, jaki nastąpił pod jej skórą. Była rozżalona, żądna zemsty i cierpienia za to, co spotkało jej rodzinę. Tak jak wulkan mogła pociągnąć za sobą wiele ludzkich żyć i nie dbała teraz o żadne konsekwencje. Czerwona linia graniczna została przekroczona, a za nią była tylko wojna. Po to właśnie trenowała, aby chronić rodzinę i dokładnie to zamierzała teraz zrobić.

Przełknęła ślinę, pocałowała chłopca w głowę i wzięła do ręki telefon. Myślał, że jak jest kobietą, to może z nią pogrywać, że będzie ją ustawiać jak sobie chce? Nigdy. Zadarł z niewłaściwą osobą.

— Zeila? — spytał jej ojciec, odbierając po drugim sygnale. — Wszystko w porządku?

— Powinieneś wiedzieć, że zamierzam zabić twojego ojca — odrzekła chłodnym, wypranym z emocji głosem.

Mężczyzna westchnął. Pamiętał ten głos z czasów, gdy straciła Sebastiana, a wraz z tym wszystko straciło dla niej znaczenie i robiła coraz to głośniejsze rzeczy, aby się znieczulić.

— Co zrobił?

— Właśnie aresztowali Kysona, a on przysłał mi list, przyznając, że to jego wina — odrzekła. — Gównu mnie obchodzi, że jest moim dziadkiem. Mój mąż i moje dziecko są nietykalni, jeden jest już pewnie na komisariacie, a drugi płacze za ojcem, tak tego nie zostawię.

— Spokojnie, zajmę się tym.

— Nie. To moja wojna.

Była już dorosła i sama zamierzała walczyć za swoją rodziną. Przez całe życie wszyscy starali się ją chronić, Sebastian, jej ojciec... Wszyscy podejmowali decyzje za nią, zupełnie jak Zane, myśląc, że wiedzą lepiej niż ona albo że sobie nie poradzi. Tylko przy Kysonie nie czuła się jak dziecko błądzące we mgle, tylko z nim wiedziała wszystko i przy nim czuła się silniejsza niż kiedykolwiek. Teraz zamierzała wykorzystać tę siłę, aby raz na zawsze zakończyć tę farsę. Nikt więcej nie będzie walczył za nią za jej plecami. Teraz to ona wydawała rozkazy.

— Masz małe dziecko.

— I najlepsze, co mogę dla niego zrobić to sprowadzić jego ojca do domu i wyeliminować każde zagrożenie — odrzekła. Jej głos był zimny jak lód, a jednocześnie zdecydowany i ostry jak stal. — Nie myśl, że jako kobieta, żona i matka, jestem słabsza.

Zeila straciła w życiu wiele i zyskała jeszcze więcej u boku Kysona. Właśnie dlatego teraz, gdy ktoś chciał go jej odebrać, włączył się jej tryb zemsty, którego nic nie było w stanie wyłączyć. Poza krwią jej wrogów, oczywiście.

— Skarbie, to niebezpieczne i...

— Podjęłam decyzję, tato.

Christopher westchnął ciężko, doskonale wiedząc, że gdy jego córka coś sobie postanowi, nic nie będzie w stanie jej od tego odwieść.

— Zaraz tam będę.

Szatynka rozłączyła się, ale to nie był koniec telefonów, jakie zamierzała wykonać. Szykowała się do wojny i potrzebowała sojuszników.

— Jak szybko możesz się tutaj zjawić?

— Zeila? — spytał zaskoczony Amir. — Czy coś się stało?

— Twój brat siedzi w więzieniu, a ja chcę zabić własnego dziadka. To co, wpadniesz na małą zabawę?

Lepiej nie odbierać kobiecie miłości jej życia, bo wtedy zrobi wszystko, aby się odegrać.

Został jej jeszcze jeden telefon do wykonania. O tak, Zeila zbierała armię i szykowała się na krwawą wojnę, która skończy się dopiero w momencie, gdy ona tak powie. Znosiła wiele bitew i związanych z nimi skutków, ale teraz czerwona granica została przekroczona. Teraz każdy, kto wejdzie jej w drogę, zginie. Tak właśnie cierpienie wydobywa z ludzi to, co najbardziej mroczne i niebezpieczne, a Zeila była teraz pochłonięta demonami, przed którymi ratowała Kysona. Miała już gdzieś konsekwencje, była gotowa na taniec z diabłem i nie zamierzała się poddać, póki nie wygra.

— Masz ochotę na podwyżkę? — zapytała Zeila, gdy Enzo tylko odebrał telefon. — Zapłacę pieprzonym złotem za głowę każdego, kto doprowadził do zaareztowania Kysona.

— Wow, wow, spokojnie, mała.

— Nie uspokoję się i nie mów do mnie „mała”.

Po drugiej stronie było słycać westchnięcie. Przez ostatni czas Enzo zdążył dość dobrze poznać Zeilę i choć nie zaczęli najlepiej, teraz był częścią tej zwariowanej rodziny, a ona wiedziała, że mogła na niego liczyć i teraz potrzebowała tego wsparcia bardziej niż kiedykolwiek.

— Czyli idziemy na wojnę? — podsumował. — Kto jest naszym wrogiem?

— Mój dziadek, nadszef mafii.

— Okej, rzeczywiście jesteś ambitna — skwitował z cieniem uznania w głosie. Musiał przyznać, że ta dziewczyna zrobiła wielkie postępy i naprawdę go zaskoczyła. Walczyła i nie poddawała się, po każdym treningu wychodziła silniejsza, a teraz była gotowa na wszystko. Doceniał takie osoby, które same do wszystkiego dochodziły. I choć tego nie mówił, miał czasem wrażenie, że mają z Zeilą wiele wspólnego. Dług i szansa na walki u Kysona zmieniały się powoli w coś na kształt przyjaźni. Także dlatego nawet się nie wahał. — Ile ofiar przewidujemy?

— Mam gdzieś, czy to będą setki czy tysiące, ale krew nie przestanie płynąć ulicami, póki nie wyeliminuję zagrożenia i nie odzyskam mojego męża.

— W końcu widzę w tobie żonę bossa, zawsze chciałem zobaczyć tę zabójczą wersję Zeili Rodgers. Zaraz tam będę.

Przytaknęła i rozłączyła się, wzdychając. Jej wsparcie było silne, ale czy mogli mierzyć się z Alfredo? Nie znała jego siły, wiedziała jedynie, że jej miłość i chęć zemsty jest silniejsza.

Trzeci dzwonek do drzwi tego poranka wreszcie oznaczał coś dobrego, bo był to Jason oraz Beiley.

— Przyjechałem jak najszybciej, uznałem, że przyda ci się wsparcie przyjaciółki — odparł Jason.

— Jak się trzymasz? — spytała dziewczyna, biorąc od niej chłopca. — Twoi rodzice wiedzą?

Prawdziwi przyjaciele nie zostawiali w potrzebie. Cieszyli się razem z radosnych chwil i zjawili się w tych najmroczniejszych, aby pomóc. Takimi właśnie przyjaciółmi byli Jason i Beiley, i Zeila wiedziała, że może na nich liczyć.

— Wiedzą, Amir i Enzo też.

— Co zamierzasz? — spytał rzeczowo Jason.

— Wyciągnąć Kysona z więzienia, a potem pozbyć się mojego dziadka. Albo na odwrót.

Brzmiało prosto nie? Świeżo upieczona matka i żona miała uratować aresztowanego męża i pokonać członka rodziny, który za tym stał. Drobnostka...

— Jesteś pewna? To szef szefów, to będzie skomplikowane...

— Jason. — Przerwała mu, a na sam ton jej głosu umilkł. Wiedział, że Zeila była twarda i silna, ale nigdy nie widział jej takiej jak teraz, gdyby się nie przyjaźnili, sam pewnie by się jej bał. — Nie obchodzi mnie, ile osób będę musiała zabić, aby uwolnić mojego męża, i tak to zrobię.

— A więc idziemy na wojnę...

— Idziemy na wojnę i ją wygramy.

Nie mógł dyskutować z determinacją w jej głosie. Nikt nie mógł. Gdy Zeila coś sobie postanowi,

to tak musi być, a nic nie było w stanie powstrzymać jej przed byciem z Kysonem. Dla niego zrobiłaby wszystko, bez znaczenia, czy to wszystko byłoby drogą przez niebo czy piekło. Dla tej miłości naprawdę nie było zbyt wielkich poświęceń ani rzeczy niemożliwych.

Rozdział 32

Życiem i śmiercią nie rządzi sprawiedliwość.

Mitch Albom

— Skarbie. — Zeila przez szybę dotknęła ręki Kysona, w jej oczach wzbierały się łzy, a w jej ciele płonęła wściekłość.

Nie mogła poczuć jego ciepłego dotyku bezpośrednio na swoim ciele. Nie była w stanie poczuć jego oddechu na swojej skórze. Jej spierzchnięte wargi błagały o jego pocałunek, niczym o ostatnią kroplę wody na pustyni. Gdy pojawia się widmo straty, każda minuta zmienia się w godzinę i nawet jeśli nie mija tak dużo czasu, tęsknota wychodzi poza skalę. Tak właśnie czuła się, nie mogąc go dotknąć i poczuć jego bliskości, a jedynie chłodną szybę, która dzieliła ich. Nie takie przeszkody już pokonywali, więc fakt, że rozdzielał ich kawałek szkła wydawał się być śmieszny. Najchętniej by go teraz rozbiła i zabrała stąd ukochanego, ale wiedziała, że ta gra wymaga szerszego spojrzenia na sytuację.

Jej mąż, ojciec jej dziecka, zasługiwał na coś o wiele lepszego niż marna cela w której przebywał od kilku godzin. Był dla niej wszystkim, to on ją uratował, dał jej miłość, wsparcie i rodzinę, to on był, gdy nie było nikogo innego.

— Nie powinnaś tu przychodzić i widzieć mnie takim — odrzekł. — Gdzie Bastian?

Wychowany na twardego i silnego nie znoślił popełniać błędów, czy przyznawać się do porażki. Tak samo nie chciał, aby jego ukochana widziała go teraz w takim stanie. Choć jego serce aż rozrywało się z tęsknoty, wolał, aby była bezpieczna z dala od tego bałaganu i nie widziała go jako kogoś, kto sobie nie poradził. Ta sytuacja urażała jego ego.

— Z moimi rodzicami, Beiley, Laylą i Beth. Ma dużo wspaniałych opiekunek. Bella i Amir też niedługo będą. Enzo przyjechał ze mną.

— Po co ich zawiadamiałaś? To nic takiego.

Dumny Kyson nie chciał, aby wszyscy go ratowali, nie chciał, aby ona tak się martwiła i cierpiała. To on powinien chronić ich, być ich oparciem i siłą, a jednak czuł jakby poległ.

— To nie jest nic — zaprzeczyła szatynka. — Nie wiem co dokładnie zrobił, ale to mój dziadek cię w to wpakował. Chwilę po tym wyjściu pod drzwiami był prezent od niego z liścikiem, w którym się przyznał. To on. Z pewnością nic nie mają na ciebie, tylko przekupił kogo trzeba, jako szef szefów ma do tego możliwości...

— Wcale mnie to nie dziwi. — Westchnął. — Skupiliśmy się na sobie, bagatelizując zagrożenie.

Wszystkie te dziwne wydarzenia, wszystkie tajemnice i niepokojące przypadki. Czy za tym wszystkim stał właśnie on, Alfredo Gilbert?

— Bo nie było realne, tylko plotki. Lepiej było być razem szczęśliwymi, niż popadać w paranoje, że coś może się stać — odrzekła. — Nie zawsze da się zapobiegać problemom, ale na pewno da się ich pozbyć.

— Powinienem był to przewidzieć.

Zawsze wymagający wobec siebie, tym bardziej widząc cierpienie na twarzy ukochanej i nie mogąc jej nawet przytulić. Czuł się tak bezradnie i niepotrzebnie w tej celi, nie mogąc nic zrobić. Dla człowieka jak on, to było naprawdę uwłaczające. Powinien był wysadzić tą celę w powietrze i nie dbać o konsekwencje... Tak mówiły jego demony, lecz rozsądek wiedział, że nie gra tylko o siebie, a o swoją rodzinę, dlatego bardziej niż kiedykolwiek, musi dokładnie przemyśleć każdy ruch.

— Nie — zaprzeczyła z siłą w głosie. — Nie zrobiłeś nic złego i nawet nie waż się tak myśleć. To straszna sytuacja, w której wszyscy musimy być silni dla naszej rodziny, ale wiem, że sobie poradzimy. Pozbędę się Alfredo i niedługo wszystko wróci do normy.

— Zeila...

Na tyle, na ile był z niej dumny, podziwiając jej siłę i wolę walki, nie chciał, aby sama się narażała, aby brała na swoje barki zadania, które to on powinien wypełnić.

— Mamy plan — przerwała mu. — Nawet dwa.

— Kochanie, nie możesz sama walczyć z dziadkiem i kto wiele iloma jego ludźmi, to zbyt ryzykowne.

Prychnęła, kręcąc przy tym głową. Ich miłość była ryzykowna. Ich rodzina była ryzykowna. Jej misja, od której to wszystko się zaczęło, była ryzykowana. Całe życie było jednym wielkim ryzykiem, ale czy to znaczyło, że miała siedzieć bezczynnie, bojąc się wszystkiego? Nie, zdecydowanie nie. Ona wolała podjąć ryzyko, aby nie przepaść życia, a co więcej, zamierzała wygrać.

— Niestety nie mamy zbyt wiele czasu na rozmowę, więc pozwól mi podzielić się z tobą planem, zamiast wszystko negocjować.

Westchnął ciężko, wiedząc, że ona i tak nie odpuści, a on sam był teraz w dość marnym położeniu, aby móc ją powstrzymać. Jego żona była najbardziej upartą osobą jaką znał, cóż, poza nim samym oczywiście.

— Słucham.

— Plan A zakłada wojnę.

Kolejne westchnienie uleciało z jego ust. Tak ciężkie słowa nie powinny pasować do jej warg, a jednak tak było. Wiedział, że była do tego zdolna, jednak tamten raz, gdy pozbawiła kogoś życia, wytrącił ją z równowagi. Dużo trenowała od tego czasu, ale i tak nie chciał, aby była zmuszona do ostateczności. Nigdy nie chciał stawiać jej przed wyborem niemożliwym ani zmuszać, aby stała się potworem. Bo każdy człowiek miał w sobie coś z potwora, pytanie tylko na ile pielęgnował w sobie tę bestię. W świecie mafii mrok był potrzebny, aby utrzymać się na powierzchni, jednak tak samo bardzo mógł sięgnąć na dno, a tego za nic dla niej nie chciał.

— Może za mało rozmawiałem z tobą o moich planach, ale wojna to z reguły ostatni plan.

— Ale to mój plan, skarbie, i ja zrobię właśnie tak — upierała się. — Mam ojca, Amira, Jasona, Enzo i wszystkich twoich ludzi, zabijemy kogo się da, a wtedy Alfredo wyjdzie z kryjówki i zechce się spotkać.

— I co wtedy zrobisz?

— Pojadę na spotkanie, nie będzie nic podejrzawać, pomyśli, że chcę prosić go, aby cię uwolnił albo dojść do porozumienia. W tym czasie Amir zajmie się jego komputerami, bo ktoś jak on musi mieć haki na wszystkich. Nikt o nim nie wie, nie słyszy, jest bezpieczny i trzyma wszystkich w garści.

— To fakt, ale co ty z tym zrobisz?

Znał ją jak nikt i wiedział, że gdy coś sobie postanowi, nic nie jest w stanie jej zatrzymać. Była jak ogień. Wystarczyła mała iskra, aby ją rozpalić, a wtedy pochłaniała wszystko na swojej drodze, nie patrząc na konsekwencje. To mu imponowała, pociągało i sprawiało, że czuł się z nią jeszcze bardziej związany. Oboje mieli wybuchowe charaktery i mroczne rządze, które czasami wychodziły na światło dzienne. Wiedział, że w tym stanie byłaby zdolna do wszystkiego i mimo że taka wydawała się seksowna, a jej miłość i troska były jak klej sklejący kawałki jego serca, nie chciał, aby coś jej się stało.

— Zabić go i przejąć wszystko co ma. Mając taką władzę, nikt nam nie zaszkodzi. Będziemy mieć władzę nad mafią, nad policją, nad wszystkimi.

— Nie chciałaś tej władzy.

— Nie chciałam — przyznała. — Wolałabym spokojne życie z tobą i Bastianem, ale nie ma co udawać, nasze życie nigdy nie będzie zwyczajne. Dzięki temu zdobędziemy przewagę i może choć trochę spokoju. Nie chcę za tydzień, za rok, czy za dziesięć lat martwić się, co znowu wymyślił mój dziadek albo inny wróg. W taki sposób będziemy mieć przewagę. To my będziemy rządzić mafiami, my będziemy ustalać reguły. Pomyśl tylko, to może się udać. Z taką wiedzą i tak moglibyśmy się odciąć, podejmować jedynie najważniejsze decyzje, a resztę zlecać komuś innemu. Enzo przypilnuje wszelkich spraw związanych z walkami. Jason idealnie odnajdzie się w prowadzeniu klubów. Amir jak nikt zna się na inwestycjach i technologii. Ten twój znajomy, Taylor, mógłby zajmować się wszystkimi kasynami. Nathaniel byłby szefem ochrony i jeszcze jest potrzebny ktoś do towaru i broni, w czym ty się lepiej orientujesz i na pewno znajdziesz kogoś odpowiedniego. Każdy będzie mieć dość władzy, by być nam

wdzięcznym i nigdy nie zdradzić, będą mieć pod sobą ludzi, których będą kontrolować, a my będziemy kontrolować ich. Wszystko da się zorganizować.

Mówiła to z takim entuzjazmem i zaangażowaniem, że nie dało się podważyć jej słów. Była rozpalona jak supernowa chwilę przed wybuchem. Nakręciła się do granic możliwości i nie zamierzała przestać, póki nie wygra. Kyson doskonale znał ten stan i wiedział, że tak samo jak w przypadku gwiazd, to musi skończyć się wybuchem. Los wrogów go nie obchodził, ale bał się, że ona sama poniesie ciężkie konsekwencje. Nie chciał, aby ratując jego, skrzywdziła samą siebie.

— Tak, to wszystko ma sens, ale potrzebuje dokładnego planu, omówienia, a nie działania od tak na już.

— Nie mamy czasu. Nie zasługujesz, aby tu być, a ja z każdą kolejną chwilą wariuję. Bastian za tobą tęskni.

Westchnął ciężko, wyobrażając sobie płacz syna i smutek żony. To nie było coś, co byłby w stanie znieść. Musiał zrobić wszystko, aby temu zapobiec. Jednak tutaj niewiele mógł zrobić. Zadzwoił do swoich ludzi z policji i pracowali, ale jak na razie nie było efektów.

— Doceniam staranie, ale ryzyko jest zbyt duże.

— Właśnie, ryzyko utraty ciebie jest zbyt duże, aby nic nie robić.

— Zeila...

— Wybacz mi, skarbie, ale tym razem cię nie posłucham, tylko zrobię to, co uważam za słuszne. Zdobędę każdą informację, jaką ma Alfredo, pozbywając się jego i jego ludzi.

Rodgers westchnął ciężko. Nie mógł powiedzieć, że się myliła. Kartoteka wrogów, jak i sprzymierzeńców mogła wiele ułatwić. Nie musieliby nawet tego używać, wystarczy, aby inni widzieli, że coś takiego mają i zastanowiliby się pięć razy, zanim chcieliby zaatakować. Wiedział też, że ludzie jak Alfredo raczej się nie poddają i nawet gdy go pokona, on się zemści. Takich jak on trzeba było zabijać.

Plan był dobry, poza tym, że to Zeila chciała go zrealizować. Nie wątpił w jej umiejętności czy siłę. Jeśli jakaś kobieta miała sobie z tym poradzić, to tylko ona. Rzecz w tym, że nie powinna być do tego zmuszona. Czuł, że zawiódł doprowadzając do takiej sytuacji, bo przecież powinien ją chronić.

Nie chciał, aby miała na rękach krew własnej rodziny.

— Przestań się tak zamartwiać — dodała. — Przecież wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko.

— I właśnie to mnie martwi — odrzekł. — Nie chcę, żebyś potem cierpiała albo odsunęła się ode mnie, bo to, co uważasz, że musisz zrobić, przytłoczy cię.

Wiedział, jaki ciężar niesie za sobą zabójstwo. On wychował się w tym świecie, odziedziczył go tak, jak ona, z tym, że znał go od dziecka. Wcześniej nauczył się ranić i krzywdzić, podczas gdy ona miała wtedy jeszcze normalne dzieciństwo. Mimo całego piekła i okrucieństwa, jakie przeszła, udało jej się zachować więcej niewinności w tej kwestii. Zabiła już raz, ale to nijak nie równało się jego wynikowi. On nie odczułby kilku kolejnych ofiar na swoim koncie, ale ona owszem. A do tego mówili o członku jej rodziny. O kimś, kto nie powinien być jej wrogiem, a jednak nim był.

A ona była matką i żoną. Nigdy nie umniejszał jej roli. Wiedział, że też miała w sobie mrok i potrzebę ostrych wrażeń, nie ograniczał jej, ale przede wszystkim za wszelką cenę chciał ją chronić.

Pamiętał siebie jako małego chłopca, który przez to przechodził. Ona była teraz silniejsza niż on wtedy, miała jego i przyjaciół. Miała dla kogo walczyć, ale i tak bał się, że potrzeba ratowania go ściągęłaby na nią ciężar, któremu by nie sprostała.

Przeszli naprawdę wiele. Nie rozdzieliły ich kłamstwa, tajemnice, rodzinne sekrety, powroty eks, kule ani wrogowie. Przetrwali to wszystko. Nawet gdy zabiła, aby ratować Bastiana, wyszła z tego silniejsza. Jednak czy przetrwa całą wojnę bez blizn?

— Ej, nie. — Pokręciła głową. — Nie ma na świecie siły, która nas rozdzieli. A to wszystko, to przecież nie twoja wina, tylko mojego dziadka. Nie robię tego tylko dla ciebie, ale też dla siebie. To w żaden sposób nas nie poróżni. Zaufaj mi.

— Ufam ci całkowicie. — Uśmiechnął się słabo. — Więc gdzie jest moje miejsce w tym planie?

— Nie spodoba ci się to... Ale nie możesz wziąć udziału.

— Co?!

Walka toczyła się o jego rodzinę, jego żonę, jego dziecko, a on, szef mafii, który miał ich chronić, miał siedzieć bezczynnie? W tej sytuacji powiedzieć, że był wściekły, to jakby nie powiedzieć nic.

— Mój ojciec i Jason zajęli się tym i technicznie rzecz biorąc, wystarczy, że się tu zjawią i będziesz wolny. Chciałabym już cię przytulić, pocałować, ale aby dziadek uwierzył, że jestem tak zdesperowana, aby się z nim spotkać, musisz tu jeszcze trochę zostać... Musi uwierzyć, że mu się udało. Że zapragnę cię uwolnić i dlatego będę prosić go o pomoc.

Zeila wiedziała, że ten plan był ryzykowany i niebezpieczny, ale dla swojej rodziny była w stanie to zrobić. Wolała teraz walczyć niż przez całe życie żyć w oczekiwaniu na atak.

— Nie pozwolę ci iść samej.

— Nie będę sama. Będzie ze mną Enzo, Amir, Jason, no i wzięłam twoich ludzi...

— Naszych — poprawił ją. — Wszystko co moje, jest twoje.

Pieniądze, domy, władza, ludzie, to wszystko czym bez problemu się z nią podzielił, i to już zanim została jego żoną, a w momencie, gdy na stałe zapisała się w jego sercu. Oddali sobie nawzajem wszystko – miłość, zaufanie, obawy i marzenia. Niestety nieodłączną częścią tego pakietu były także problemy i wrogowie. Jego rywale byli jej rywalami, jej wrogowie byli jej wrogami. Co prawda, razem powinno być łatwiej sobie z tym radzić, lecz gdy się kogoś kocha, nie chce się zwać na niego swoich kłopotów. Ale musieli. Taka była miłość. Dzielili się światłem i mrokiem, szczęściem i smutkiem, tym, co dobre i tym, co złe. Tylko wtedy to było naprawdę prawdziwe.

— To działa także w drugą stronę i niestety obejmuje też problemy, bardzo mi przykro, że jesteś tu przez mojego dziadka.

— Przestań, mała. — Pokręcił głową. Nie zamierzał pozwalać, aby się obwiniała, skoro nie zrobiła nic złego. Nigdy go nie zawiodła, zawsze stała u jego boku i za to wszystko był jej wdzięczny i każdego dnia kochał ją bardziej. — To nie twoja wina.

— Odkąd mnie poznałeś wprowadzam do twojego życia zamieszanie.

— I mam nadzieję, że nigdy nie przestaniesz.

Sytuacja nie była ani trochę romantyczna. Siedzieli na komisariacie, dzieliła ich przezroczysta szybka i w zasadzie planowali niebezpieczną, krwawą akcję. Mimo to, ponownie pośrodku chaosu ich miłość przetrwała. Patrzyli na siebie z głębokim, szczerym uczuciem.

Nie było wątpliwości, oboje zrobiliby wszystko dla siebie i chcieli tylko, aby ich miłość była szczęśliwa i bezpieczna.

— Nie przestanę — obiecała, uśmiechając się słabo. — Przecież coś ci przysięgałam, mój mężu – na zawsze razem, na dobre i na złe. Ty i ja.

— Na zawsze — potwierdził. Zamilkł, jakby nad czymś myślał, po czym cicho westchnął i ponownie na nią spojrzał. — Zeila, wiem, że nie przekonam cię do zmiany zdania i rozumiem, bo sam zrobiłbym to samo na twoim miejscu. Jesteś nieugięta i silna, tak jak ja i wierzę, że sobie poradzisz, po prostu jesteś dla mnie wszystkim i nie chcę cię stracić.

— Nie stracisz — zapewniła. — Zrobię wszystko, aby nikt więcej nie stanął nam na drodze. Gdy rano cię zabierali... — Potrząsnęła głową i przygryzła wargę. — Dawno nie czułam się tak rozbita.

— Wiem, aniołku... — Żal ścisnął jego gardło, gdy wypowiadał te słowa. Była jego aniołem, który chciał splamić się krwią, aby przetrwać w mrocznych czasach i walczyć o nich.

Tak bardzo chciał ją teraz przytulić, pocałować, pocieszyć, ale nie mógł. Chciał ją uratować, ale wyglądało na to, że musiał schować dumę do kieszeni i pozwolić jej ratować ich. To był związek polegający na partnerstwie, mieli takie same prawa i oboje walczyli.

— Kolejny raz ty ratujesz mnie — przypomniał sobie. — Kiedyś przyjęłaś za mnie kulę, teraz to...

— Ty uratowałaś mnie swoją miłością. Uratowałaś mnie, gdy byłam postrzelona, to ty trwałaś przy mnie, co więcej, ratujesz mnie każdego dnia.

Związek nie był matematyką, gdzie wszystko trzeba było liczyć i tyle samo, ile się dostało, tyle oddawać. W uczuciach nie liczyły się liczby, nie wszystko trzeba było dzielić na pół, po równo. Każdy dawał z siebie tyle, ile mógł i kochał tak bardzo jak mógł. Czasem to ona dawała więcej, czasem on, nie było miejsca na wypominanie, żale czy upominanie się. Uzupełniali się i działali razem.

— Naprawdę, skarbie — dodała Zeila, chcąc go przekonać i pocieszyć. Była jej przykro, że był tutaj sam, nie mogąc zobaczyć syna, ani jej przytulić. Nie wyobrażała sobie tego, sama by zwariowała, ale on był silny, musiała tylko dać mu trochę własnej siły. — Uratowałeś mnie wiele razy, pewnie nawet o tym nie wiedząc.

Rodgers odchrząknął i oblizał wargi. Czuł się autentycznie wzruszony. Ta kobieta była jego Mount Everestem, który chciał zdobyć co dnia. Była jego spadającą gwiazdą, która co noc spełniała jego życzenia.

— Kocham cię.

Co więcej mógł powiedzieć na tak piękne wyznanie? Nadal czuł złość, irytację i niepewność, ale zostały one przykryte miłością, która jak balsam ukoiła jego ból.

Kochał ją, a ona kochała jego. To wszystko od początku rozgrywało się o miłość.

— Ja kocham cię bardziej. — Uśmiechnęła się ze łzami wzruszenia w oczach. — I obiecuję, że będę walczyć o nas, o naszą miłość i naszą rodzinę. Zanim się obejrzysz, będziemy znowu wszyscy razem w domu.

Nawet gdy mówione co chwila, te dwa słowa nigdy się nie przejadają, gdy są prawdziwe.

— Nawet nie wiesz, jak jestem z ciebie dumny... Jesteś taka silna, twarda.

— Także od ciebie się tego nauczyłam — odrzekła. — Zawsze walczysz o mnie i o Bastiana, nie dbając o konsekwencje. Walczysz o nas bezwarunkowo i teraz moja kolej.

— Ta walka to nie długi, które trzeba spłacać jeden do jednego. — Pokręcił głową.

— Oczywiście, że nie — zgodziła się z nim. — To nasze życie.

Ich szalone, ryzykowne, niebezpieczne życie pełne wzlotów i upadków, problemów, namiętności, ale przede wszystkim szczęścia i miłości. To życie, ta miłość i ta rodzina wymagały walki, bo wszystko, co naprawdę ważne, zawsze wymaga wysiłku, zmian czy poświęceń. Prawdzie życie, prawdziwa miłość i prawdziwa rodzina nie są jak bajka Disney'a, gdzie po ślubie jest tylko „żyli długo i szczęśliwie”. W prawdziwym świecie o uczucia walczy się każdego dnia, czasem to tylko słowa, tylko kłótnie, a czasem mafijne wojny, ale gdy jest to prawdziwe, każdy wysiłek się zwraca i jest tego warty.

Miłość Zeili i Kysona, ich rodzina – to wszystko zdecydowanie było warte każdej stoczonyj do tej pory walki i każdej, która miała jeszcze nadejść. Taka miłość zdarza się tylko raz w życiu i nie można dać jej odejść.

Rozdział 33

*Ogień jest zaraźliwy! I jeśli my płonimy,
ty płoniesz razem z nami.*

Suzanne Collins

— Okej, jak to wygląda? — spytała Zeila.

— Wyśledziliśmy ludzi, powiązanych z twoim prezentem i aresztowaniem Kysona i za ich pośrednictwem wysłaliśmy wiadomość do Alfredo — odrzekł Jason. — Kilka plotek także powinno zwrócić jego uwagę. Mamy też to. — Podał jej karteczkę. — Jego najwięksi sprzymierzeńcy, którzy zawsze stoją po jego stronie, urzędują w tym klubie.

— A więc jedziemy.

Co zrobi kobieta, której męża zabrali do aresztu? Zostawi syna z własną matką, a sama pójdzie na krwawą wojnę, aby tylko uratować rodzinę. Kyson wiele razy narażał się i przelewał krew dla jej bezpieczeństwa. Nigdy go przez to nie oceniała, a jedynie podziwiała. Teraz jej przyszło wejść w jego buty. Czuła się zdeterminowana jak nigdy, gotowa podjąć każde wyzwanie i mu sprostać, w jej żyłach płonął żywy ogień, a jednocześnie podświadomie bardzo się bała, jak to wszystko się kończy.

— Jaki jest plan? — spytał Enzo, gdy zatrzymali się pod klubem. — Wchodzimy i strzelamy?

— Za dużo czasu. Musimy załatwić to szybciej.

— Niby jak, chcesz wysadzić budynek w powietrze? — Sorelli uniósł brwi.

— Idealnie.

— Nie mówiłem poważnie — odrzekł, ale ona już wysiadła z auta. — Zeila!

Szatynka weszła do budynku, rozglądając się dookoła. Kasyno. Nie byle jakie kasyno, bo wszędzie widniało nazwisko Gilbert. Jak mogła o tym nie wiedzieć do tej pory? Cieszyła się teraz, że nie nosi dłużej nazwiska tego, kto stał się jej wrogiem.

— Przyszłaś z nami zagrać, kociaku? — spytał jeden z mężczyzn, lustrując ją wzrokiem.

— Och, z przyjemnością zagram, ale w moją własną grę — wymruczała słodko. — Ten z was, kto powie mi jak skontaktować się z Alfredo Gilbertem, będzie krzyczał najkrócej.

— Co?

— Jesteś Zeila, prawda?

— Chcę odpowiedzi, a nie pytań — stwierdziła twardo. — Enzo, mamy benzynę? Trzeba chyba podlać trochę to miejsce.

— Jasne, szefowo.

W tej brudnej, męskiej grze teraz to ona, kobieta, rozdawała karty i nikt nie był w stanie jej powstrzymać. Nigdy nie sądziła, że dojdzie do sytuacji, gdzie będzie wylewać benzynę na podłogę kasyna, gdzie będzie planować masowe zabójstwo, a jednak tak było. Co więcej, za nic nie mogła przewidzieć tego, jak się wtedy poczuje... A czuła się zaskakująco silnie. Jakby nareszcie odebrała stery i teraz to ona rządziła, to ona wymierzała kary tym, którzy narażali jej rodzinę, to ona chroniła tych, których kochała. Czuła się niepowstrzymana i nie zamierzała przestać. Wyjęła z kieszeni skórzanej krótki zapalniczkę, a następnie zaczęła przekładać ją między palcami, by w końcu ją otworzyć, uruchamiając ogień.

— Wystarczy, że wymsknie mi się z rąk i całe to miejsce zniknie razem z wami. Tak jak każdy ślad po tym, kto próbował zadzierać z moją rodziną. Rodzina Rodgers jest nie do ruszenia, a każdy kto z nami zadziera, płonie.

— Zeila. — Jason złapał ją za ramię, chcąc odciągnąć od tego niebezpiecznego pomysłu. Wiedział, że cierpiała, jednak to była przesada. Wysadzić klub? To wielkie ryzyko.

— Nie teraz. — Uniosła dłoń. — To co? — Zwróciła się do mężczyzn. — Jakies odpowiedzi czy

sprawadzamy piekło na ziemię?

— Nie zrobisz tego.

— Blefujesz.

— Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... — Odliczała na palcach z wyrazem znużenia, lecz to wszystko było jedynie zaplanowaną grą. W środku cała trzęsła się od emocji – od złości, strachu, adrenaliny – ale wiedziała, że nie mogła tego pokazać.

— Mam jego numer — powiedział jeden.

— Świetnie. Macie dziesięć sekund, jeśli chcecie uciec — rzuciła chłodno.

Gdy uzyskała karteczkę z cyferkami, zostawiła ich na chwilę z fałszywym poczuciem bezpieczeństwa, lecz gdy wyszła za drzwi, rzuciła zapalniczką do środka i razem z Enzo i Jasonem pobiegła do auta, odjeżdżając w momencie największego wybuchu.

— To było...

— To dopiero początek.

* * *

— Miło, że zgodziłaś się spotkać.

Zeila uśmiechnęła się sztucznie, gdy rozglądała się po wielkiej willi Alfredo. Nie było zbyt mądrze z jego strony zapraszać ją tutaj, ale widocznie jak większość nie doceniał jej.

Wystarczyło wysadzić jego klub w powietrze i napisać krótką wiadomość „spotkanie albo będzie więcej trupów” i już otwierał drzwi do jej domu. Czyżby ten wielki szef bał się jej?

Słowo „miło” na pewno nie byłoby tym, którego użyłaby odnośnie całej tej sytuacji. Zamiast spędzać miłe chwile z mężem i dzieckiem, była tutaj, u mężczyzny, którego ostatnio widziała, gdy sama była mała. Mężczyzny, który podawał się za jej rodzinę, a jednak nie miał oporów, aby aresztować jej męża. W tej sytuacji „miło” na pewno nie było na miejscu. Dziewczyna była poirytowana i zdeterminowana, aby to zakończyć i wygrać grę, w którą nieświadomie została wplątana lata temu.

— Miło, że zainteresowałaś się mną po ponad dwóch dekadach nieobecności.

— To twój ojciec nalegał, abyś o niczym nie wiedziała, miałem poczekać aż skończysz dwadzieścia jeden lat.

— Tak, tak. — Machnęła ręką. — Znam ta historię.

— Napijesz się czegoś?

Starszy mężczyzna wyjął z baru butelkę whisky, podczas gdy ona uważanie rozglądała się dookoła. Skłamałby mówiąc, że się nie denerwuje. Tutaj chodziło o nią, o Kysona, o Bastiana, który był teraz bezpieczny z jej matką, ale kto wie, co by się stało, gdyby jej się nie udało. Jason, Amir, oni wszyscy mogliby być zagrożeni, gdyby poległa. Dlatego nie mogła. Wiedziała, że nie było tu co liczyć na więzi rodzinne, gdyby dziadek kochał ją, jak wnuczkę, nie wsadziłby jej męża za kratki. Nie każda dzielona krew tworzy od razu rodzinę, tutaj tak nie było.

— Nie pije. Karmię piersią.

— Ach tak... — Burknął pod nosem, a jej uwadze nie uszedł grymas na jego twarzy. — Więcej dla mnie. — Nalał sobie do szklanki trunku. — Pokrzyżowałaś mi plany z tym ślubem i dzieckiem.

— Plany, o których nic nie wiedziałam — podjęła temat i usiadła na kanapie, naprzeciwko niego. — Dowiedziałam się, gdy już byłam z Kysonem w ciąży, zresztą nie musiałeś tego robić.

— Czego konkretnie? — spytał Alfredo. — Sporządzać umowy, że oddaję ci władzę, ale masz robić to, co ja chcę, póki żyję? — Podsunął jej dokument, który leżał na stoliku między nimi.

— Właśnie. Wielu wrogów chciało się mnie pozbyć dla tej władzy.

— Ale nadal tu jesteś, poradziłaś sobie i dzięki temu jesteś silniejsza. Powinnaś mi podziękować.

Prychnęła kręcąc głową. Miała dziękować? Fakt, złe chwile sprawiły, że była tym, kim była i z pewnością całkiem nie dało się ich wyeliminować, ale przecież nie będzie wdzięczna za dodatkowe komplikacje bez których dałoby się obejść.

— Dobrze wiesz, że mam rację — kontynuował Gilbert. — Postrzelenie, wrogowie, strata Zana,

Sebastiana, gwałt, to wszystko cię ukształtowało...

Zamrugnęła oczami, patrząc na niego zaskoczona. Wiedział o wszystkim, ale czy tylko wiedział... Nie, to niemożliwe, prawda?

— Czy ty miałeś z tym coś wspólnego?

— Z czym konkretnie?

— Ze wszystkim.

— Chyba znasz już historię Zana, ale nie wspomniał pewnie, że zakazałem mu do ciebie wracać, bo inaczej zabiłbym ciebie i jego siostrę, której wciąż pilnowali moi ludzie. Biedna, nie wiedziała kim jest jej brat, to w sumie trochę tak jak ty... W szkole z internatem jeden z moich ludzi rozkochał ją w sobie, więc Zane ją zabrał i jak widać wrócił tutaj, bardzo nieostrożnie.

Rozchyliła wargi. Odebrał jej Zana, szantażował go... Dlaczego jej o tym nie powiedział, gdy wrócił? Jej dziadek nadal coś na niego miał? To go w pełni nie usprawiedliwiało, ale sprawiało, że mogła go zrozumieć. I Layla, biedna Layla, która jak ona została wciągnięta w ten świat przez błędy brata. Za dobrze wiedziała jak to było.

Przyszła tu z chęcią zemsty za Kysona, jednak jak się okazało, było więcej bliskich jej osób z którymi zadarł. Więcej powodów, aby go nienawidzić i zrobić to, co musiała.

— Z Sebastianem to o wiele bardziej skomplikowane, ale tak, ktoś groził ci przez władzę, jaką miałaś przejąć, a on podążył za tym tropem i stało się... — Rozłożył ręce, jakby nie miał na to wpływu. — A tamta noc... Miał nie być zbyt ostry, w końcu nie chciałem cię zabić, jedynie wzmocnić.

Zeila wciągnęła głośno powietrze. Nie spodziewała się tak szczerych wyznań, a na pewno nie tego, że dziadek od tak dawna ingerował w jej życie, że kazał ją skrzywdzić...

— Kazałeś mu mnie zgwałcić?

— Nie nazwałbym tak tego...

— Tak czy nie? — warknęła, przerywając mu.

Była zbyt blisko odpowiedzi, aby znowu dostać ślepe tropy czy niepewności. Teraz to było wszystko albo nic. Przełała zbyt wiele krwi, aby się cofnąć. Nie było już odwrotu.

— Tak.

— Kurwa. — Usłyszała tuż przy uchu. Jej diamentowe kolczyki były w rzeczywistości słuchawkami, przez które Amir słyszał o wszystkim, co się działo, a ona słyszała jego. Gdy tylko weszła do domu, poszła do łazienki i wpuściła go od tyłu, aby zdobył dane z komputera. Enzo, Jason i reszta ludzi czaiła się w pobliżu w stanie gotowości, a ona miała pod sukienką broń. Była gotowa na wszystko. Ale nie na taką prawdę...

Wiedziała, że cierpienie wzmacnia, ale przecież wiele silnych osób nie jest ofiarami. Można trenować, uczyć się, walczyć, nie trzeba być zniszczonym... A on z jakiegoś powodu myślał, że tylko poprzez sprowadzenie ją na dno, uczyni z niej silną kobietę i godnego siebie następcę. Jeśli gra w którą grała była na tyle brudna, że trzeba było posuwać się do takich chwytów, było gorzej niż myślała. Nie chciała grać w tę grę, a ją zniszczyć i zbudować lepszą wersję na własnych zasadach. Była to winna wielu osobom, a przede wszystkim sobie samej.

— I twierdzisz, że mimo tego wszystkiego będę z tobą pracować? — spytała wstając, a wzrok którym go obdarzyła był pełen odrazy. Znała wielu mafiosów – Jasona, jej ojca, Kysona, czy nawet Alvaro, którzy zdawali się mieć pewne zasady i przyzwoitość, której brakowało jej dziadkowi. Zlecenie gwałtu? To przekraczało wszelkie normy i granice, do tego zlecenie gwałtu na własnej wnuczce? Dla niej był martwym potworem. — Nie jestem marionetką, która będzie robić, co zechcesz. Nie będę robić tego, czego sobie życzysz. Nie będziesz mnie szantażował. I nie pozwolę, abys rozwalił mój związek z Kysonem.

— Mam dla ciebie kogoś lepszego, chętnie ci go przedstawię...

— Nie — przerwała mu. — To sprawa między nami.

Mężczyzna wstał, mierząc ją wzrokiem. W jej głowie kotłowały się myśli. To, czego się dowiedziała, przytłaczało ją, ale wiedziała, że musi zachować czujność. To była gra o wszystko.

Wiedziała tylko, że chce go zabić i nie będzie mieć wyrzutów. Zabrał jej wiele, skrzywdził ją, a skoro mógł zrobić to jej, swojej wnuczce, z pewnością mógł to zrobić innym. Nie zasługiwał na nic

więcej prócz śmierci, ale musiała to zrobić dobrze, aby samej na tym nie ucierpieć.

— Dobrze, więc czego chcesz w zamian?

Prychnęła, kręcąc głową. Czego chciała? Nic nie mogło jej przekupić do bycia potworem jak on.

— Mam — usłyszała głos Amira — Mam wszystko, czego potrzeba, załatw to i sływamy.

— Nie ma niczego, co mógłbyś mi dać — stwierdziła. — Mam wszystko, czego potrzebuje przy Kysonie. Za to ty nie masz nic.

— Mam wszystko.

Ruszył w jej stronę, a dziewczyna pod wpływem intuicji i impulsu wyciągnęła broń i strzeliła. Był to szybki, nieprzemyślany strzał, więc trafiła jedynie w jego udo, wywołując jego wściekłość.

— Ty suko, chciałem dać ci wszystko, a ty tak się odpłacasz? Zabiję cię.

Rzucił się na nią z nożem, jednak nagle zamarł, a ona dokładnie widziała, jak życie gaśnie w jego oczach. Stała tam jak zamroczona. Dowiedziała się, że jej dziadek był potworem, który nie wahał się jej skrzywdzić, a teraz umierał na jej oczach.

— Nie, nigdy więcej nie skrzywdzisz mojej siostry.

Jego ciało osunęło się na podłogę, a Zeila zakryła ręką usta i zapłakała. Szok, niedowierzenie, przerażenie, ulga, to wszystko mieszało się w jej ciele, po raz kolejny wywołując wybuchową mieszankę.

— Sebastian?

Zawirowało jej w głowie, a przed oczami zrobiło się ciemno. Ile razy jeszcze prawda wymierzy jej cios w twarz, zanim to wszystko się skończy? Im bliżej było prawdy, tym więcej kryło się w niej kłamstw.

Rozdział 34

Szok przypomina schody. Ma dużo stopni.

Henning Mankell

— Muszę usiąść — powiedziała Zeila. — To... To za wiele...

— Spokojnie, kochanie, już jestem, jesteśmy w domu, bezpieczni — odparł Kyson, przytulając ją mocno.

Gdy jej dziadek umarł, a Sebastian okazał się żywy, dziewczyna zemdłała. Wtedy rozpętało się piekło, o którym chwilę temu opowiedział jej Enzo. Kiedy ochroniarze Alfredo ruszyli do akcji razem z jej ludźmi, Nathaniel zginął chroniąc ją i ta strata bardzo w nią uderzyła. Obudziła się w domu, gdzie Kyson już był i on także miał wiele nowości do przekazania.

— Po kolei, mamy wszystkie dane, od teraz my rządzymy mafiami, musimy przekazać wieści i zacząć działać...

Tego było tak dużo. Jej dziadek, jej brat... Zabójstwa, których dokonała. Ludzie, których straciła... Doskonale pamiętała to uczucie siły, gdy wymarzała sprawiedliwość, ten ból, gdy zrozumiała, że całe zło w jej życiu było winą dziadka i ten szok na widok Sebastiana... Mimo, że dopiero się przebudziła, fizycznie czuła się silna, jednak psychicznie przytłoczona.

— Zajmiemy się tym — odrzekł Enzo. — Zostaw to na tym. Ty wiele przeszłaś, odpocznij i naciesz się rodziną.

— Rodzina... — Spojrzała na męża.

— Zostawimy was — odparł Enzo. — Z tego co wiem, Sebastian rozmowa z waszymi rodzicami i zaraz tu będą razem z Bastianem...

Po chwili usłyszeli dźwięk zamykanych drzwi, a ciało Zeili napełniło się ulgą, niedowierzaniem i całą masą innych silnych emocji.

— Jesteś tu, jesteś już ze mną. — Poglaskała go po policzku, jakby nadal nie mogła uwierzyć, że jest prawdziwy, że to naprawdę on, a nie tylko jej marzenie. — Udało się.

Wyszeptała to tak cicho, jakby bała się, że gdy powie to głośniej, wszystko się rozpadanie. Tak wiele zmieniło się w tak krótkim czasie, czuła się taka przytłoczona, zła, szczęśliwa, wszystko naraz.

— Tak, kochanie, udało ci się, uratowałaś nas.

— To nie tylko ja, wiele osób mi pomagało...

— Ale ty tym kierowałaś i ty podjęłaś ryzyko, które się opłaciło. Dałaś nam władzę i pozbyłaś się zagrożenia, nawet nie wiesz jaki jestem z ciebie dumny, choć bardzo mi przykro, że nie było mnie wtedy przy tobie.

— Oboje toczyliśmy swoje walki.

— I teraz naprawdę wygramy.

— Naprawdę tu jesteś. — Uśmiechnęła się ze wzruszeniem, a z jej oczu zaczęły lecieć łzy.

Przez ostatnie dni była silniejsza niż przez całe życie, robiła straszne rzeczy, dokonywała trudnych decyzji, a wszystko dla niego. I udało się. Znowu go tu miała.

— Nie płacz aniołku, nigdy więcej. — Starł kciukiem łzy z jej policzków i czule musnął jej wargi. — Jestem tu z tobą i nigdy cię nie zostawię, obiecuję. Wszystko już będzie dobrze, a to dzięki tobie. Uratowałaś naszą rodzinę.

Zeila wtuliła się w jego ramiona, które zagłuszyły jej szloch. Cały ten stres, presja, złość, poczucie winy, strach, niepewność... To wszystko wreszcie uleciało z niej razem z potokiem łez, których nie mogła teraz zatrzymać. I to było dobre, bo emocji nie powinno się dusić w sobie, wtedy potrafiły być równie zabójcze co trucizna. A dziewczyna przeszła wiele i potrzebowała to wszystko wyrzucić. Obok łez wypełnionych negatywnymi uczuciami, były także te pełne ulgi, wzruszenia i wdzięczności, że jej

mąż znowu tutaj był.

— Tak bardzo cię kocham — wyszeptwała.

— A ja kocham ciebie, skarbie. — Odgarnął włosy z jej twarzy i spojrzał prosto w jej oczy. — Już wszystko dobrze, maleńka. Wszystkie rodzinne sekrety zostały odkryte, wszyscy wrogowie pokonani, jesteśmy bezpieczni.

Bezpieczni... Bez sekretów, bez zastanawiania się, czy jej brat żyje, czy ktoś nie chce jej zabić. Bez aresztowań i dziwnych prezentów. Tylko spokój. Po ostatnich tygodniach to wydawało się niemal niemożliwe, takie dziwne, a jednak przyjemne.

— Właśnie... To jakieś omamy słuchowe po omdleniu, czy gdy opowiadaliście mi to wszystko, co się wydarzyło naprawdę, usłyszałam, że spotkałeś się z matką?

— Tak, przysłała na komisariat chwilę przed tym jak wyszedłem.

— A więc sama cię znalazła...

— Amir jej trochę pomógł, ale tak, to była jej inicjatywa.

— I co ci powiedziała?

Rodgers zacisnęła wargi, wzdychając ciężko. Nie był to temat, na który łatwo było mu rozmawiać. Właściwie przez całe życie myślał, że matka go porzuciła i nie kochała. Nie było dla niego miejsca w jej świecie, nawet gdy sam chciał ją znaleźć, a potem od tak to ona znalazła jego... Nawet dla dorosłych ludzi rodzinne relacje mogą być wielkim ciosem i nawet on, ten potężny mafioso, bywał przytłoczony emocjami. Ale koniec końców, prawda była lepsza niż życie w niewiedzy. Tego dnia nie tylko Zeila rozprawiła się z demonami własnej rodziny i ukrywaną prawdą, ale on także to zrobił.

— Nigdy nie akceptowała mafijnego życia ojca, dlatego odeszła. Nic co powiedziała, nie usprawiedliwia tego, że mnie opuściła. Co więcej przez długi czas nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, wiedząc, że poszedłem w ślady ojca. Nie знаła mnie, nie chciała poznać, od razu oceniła...

— Zacisnęła szczękę. — Miała mnie za potwora.

Nawet gdy wiadomo, że bez pewnych ludzi jest lepiej, że pewne relacje są toksyczne i tak ciężko je porzucić, szczególnie, gdy są nimi rodzice. Osoby, które powinny kochać bezwarunkowo, zbyt często zawodzą, a konsekwencje tego często ciągną się przez całe życie.

— Nie jesteś nim. — Zeila pokręciła głową, łapiąc go za rękę. — Krzywdzisz tylko tych, których musisz, aby ratować rodzinę. Dla nas jesteś wspaniałą i zrobiłeś wiele dobrego.

Usłyszeć od matki, że jest się złą osobą nie jest łatwe. Nawet wtedy, gdy jest się dorosłym, a matki nie wiedziało się od lat, ale na szczęście miał żonę, która zawsze go wspierała. Dla niej i dla Bastiana nie był potworem. Nie był też nim dla ich przyjaciół, dla Jasona, Beileya, nawet dla Enzo, czy Amira. A to właśnie ci ludzie byli przy nim, gdy tego potrzebował. To ich zdanie miało to jedyne znaczenie.

— To wszystko dzięki tobie, ty sprawiasz, że jestem lepszy. — Poglaskała ją po policzku. — Dzięki tobie mam tą rodzinę, tych przyjaciół... I nie czuję już żalu, że moja matka nie jest częścią tej rodziny. Znam prawdę i to mi wystarczy, nie potrzebuję jej.

— To tylko jej strata, bo jesteś wspaniałą osobą.

— Ale powiedziała też coś ważnego, okazuje się, że mam siostrę.

— Co? — Zeila uniosła brwi ku górze w szczerym zaskoczeniu. — Poważnie?

— Tak, odeszła od ojca, będąc na początku ciąży. Wiedziała już, że to dziewczynka i nie chciała dla niej takiego życia. Sam wiem, jak ojciec traktował kobiety, jak traktował mnie... W tym jednym miała rację, moja siostra nie zasługiwała na to.

Wielu decyzji matki nie umiał jej wybaczyć, ale niektóre rozumiał. Wiedział jak okrutny bywa ten świat i jakim tyranem był jego ojciec. Rozumiał dlaczego trzeba było chronić dziewczynę, choć wybieranie między dziećmi nigdy nie było w porządku.

— Jest twoją siostrą całkowicie, nie tak jak Amir?

— Tak, całkowicie. Nazywa się Fiona i jest pięć lat młodsza.

— Wow... To sporo informacji. Bardzo mi przykro, że matka cię porzuciła, ale jak widzimy, nie wszyscy członkowie rodziny mogą być po naszej stronie. Masz Amira, mnie, Bastiana i nas wszystkich, a teraz okazało się, że także siostrę. Może być fajna, masz do niej jakiś kontakt?

— Matka stwierdziła, że trzymała ją z dala od mafii, ale niedawno wyznała jej prawdę, więc być

może sama nas odszuka, a jak nie, ja to zrobię, tylko niech to wszystko trochę się uspokoi.

Informacja o siostrą była jedyną dobrą, jaką dostał od matki. Kiedyś pewnie by się tym tak nie przejął, ale teraz dzięki Zeili wiedział, że rodzina ma największą wartość. Dogadywał się nawet z Amirem, co kiedyś wydawało się niemożliwe. Teraz okazało się, że ma także siostrę, kogoś kto był w zasadzie obcy, nie znał jej, ale chciał poznać, powitać w tej rodzinie, jeśli tego zechce... Nie był już zamknięty na ludzi, bo wiedział, że są ważniejsi niż władza, pieniądze, czy nawet mafia. To ludzie dodawali życiu znaczenia.

— Tak... — westchnęła, przyznając mu rację. — To było istne szaleństwo.

Krew, śmierć, ryzyko, akcja, aresztowanie, wrogowie, zmartwychwstania...

Czuła się wypompowana z emocji, a jednocześnie nadal buzowała w niej adrenalina. Fakt, że stracili Nathaniela, że Sebastian żył, nadal do niej nie docierał, czuła się jakby była w stanie szoku, ale wiedziała, że to w końcu minie i przyjdzie jej się zmierzyć z tymi uczuciami.

— Ale już po wszystkim. — Przytulił ją do siebie, a w jego ramionach jak zawsze czuła się bezpiecznie.

— Musimy urządzić pogrzeb dla Nathaniela.

— Oczywiście, zginął honorowo, zasłużył na najlepsze pożegnanie.

— I mój brat... Nie przywidziało mi się to, naprawdę tu był?

— Tak, naprawdę. — Odgarnął kosmyk jej włosów z twarzy. — Jesteś gotowa zmierzyć się z prawdą?

— Tak, chcę raz na zawsze zamknąć ten temat, ale myślę, że wszyscy powinni tu być.

— Zawołam Jasona i Enzo, i twoich rodziców.

— Elizabeth także. Może Beiley i Layla posiedzą z Ami i Bastianem, gdy my będziemy...

Mierzyć się z przeszłością.

— Tak, to dobry pomysł. Dobrze, że mamy przyjaciół, na których możemy liczyć.

Kiedyś nie znał definicji słowa „przyjaciel”, a teraz używał go codziennie, tak samo było z rodziną i miłością. W czasie tych dwóch szalonych lat wiele wycierpiał i stracił, ale o wiele więcej zyskał. Ten wynik był dodatni dla nich obojga.

* * *

— Skoro wszyscy już tu jesteście, należą wam się porządne wyjaśnienia, szczególnie tobie, Zeilo — powiedział Sebastian, patrząc na siostrę.

Kobieta siedziała na kanapie w swoim salonie, trzymając męża za rękę. Po jej drugiej stronie siedział Enzo, na dwóch fotelach Jason i Elizabeth, a naprzeciwko nich Estella i Christopher.

— Przede wszystkim cieszymy się, że żyjesz, synu — powiedziała Estella.

— Ale jak to możliwe? — spytała Zeila.

— Tego wieczoru w czasie wybuchu nie zginąłem, jak widać. — Spojrzał na Kysona. — Dowiedziałem się, że Alfredo zmusił cię do wysadzenia tego miejsca w powietrze, ale wcześniej sam mnie uspił i wywiózł.

Rodgers odetchnął z ulgą, czując, że ciężar, który spychał do podświadomości całkowicie przestał istnieć. Było tak wiele niepewności i tajemnic, które teraz powoli niczym puzzle wskakiwały na swoje miejsce, zaczynając tworzyć obraz.

— Przetrzyzymał mnie u siebie, grożąc, że inaczej skrzywdzi Zeilę... i ciebie. — Spojrzał na Elizabeth. — Dowiedział się, że mam córkę, zanim ja o tym wiedziałem... Nigdy jej nie widziałem, ale on miał już ludzi w pobliżu wszystkich, na których mi zależało.

Sebastian westchnął ciężko, chowając twarz w dłoniach. To z pewnością było wiele, zbyt wiele dla jednego człowieka. Przez tyle lat wiedzieć, że ma się córkę i nie móc jej poznać? Umierać każdego dnia z niepewności, że coś jej nie stanie, że nigdy nie pozna go jako swojego ojca? Tyle czasu wiedzieć, jak rodzina go oplakuje i nie móc wyznać im prawdy? Nie móc uratować siostry ani zakończyć tego piekła? Właśnie, piekła. Ostatnie lata były dla niego prawdziwym piekłem. Cierpienia fizyczne, jak i te o wiele gorsze, bo psychiczne, a także stany upojenia, tortury.... Poświęcił wszystko co miał, samego siebie. A poświęcić wszystko dla rodziny, to była dewiza prawdziwego mafiosa.

— Po co to wszystko? — spytał Enzo.

— Żeby mnie kontrolować. Wiedział, że nie przyłożę ręki do cierpienia Zeili, Beth, niewinnego dziecka, czy matki. Miał dość władzy, aby was wszystkich zniszczyć, więc musiałem siedzieć cicho i robić, co kazał.

— Przez tyle lat? — wtrącił Rodgers. — Nie próbowałaś uciec?

— Owszem. Skończyłem z raną postrzałową. — Odsonił koszulę, ukazując szwy na brzuchu, a kobiety głośno wciągnęły powietrze. — Była też złamana noga, ręka i tygodnie, gdy nie byłem w stanie nawet powiedzieć jaki jest dzień, przez narkotyki, które na mnie testował... To samo nazwisko nic nie znaczyło, torturował mnie i znęcał się, bo byłem tylko środkiem do dotarcia do celu, do ciebie. — Spojrzał na siostrę. — Po jakimś czasie zacząłem grać, udawać, że jestem po jego stronie. Wtedy zlecał mi drobne zadania, choć zawsze ktoś mnie obserwował. Tak wpadłem na Cartera i poprosiłem, aby sprawdził, jak się masz, a potem na Zana....

— Dlaczego to wszystko kręci się wokół mnie? — spytała Zeila. — Naprawdę chodzi o to głupie znamię?

— Niestety tak — odrzekł Seba. — Alfredo nie był zbyt zrównoważonym psychicznie człowiekiem i jak coś sobie ubzdurał, to nie było opcji, aby odpuścić. Tak było z twoim przejęciem władzy. Plus jego najwyżej postawiony sojusznik miał syna...

— Jest opcja by nam zagroził? — wtrącił od razu Rodgers.

Zawsze i wszędzie był gotów chronić swoją rodzinę. Jeśli została choć jedna osoba na całym świecie, która mogła stanowić zagrożenie, był gotów pozbyć się jej choćby teraz. Przeszli tak wiele, że naprawdę nie było na co czekać. Zasłużyli na spokój i odpoczynek od krwawych, rodzinnych wojen.

— Przekażę ci później wszystko, co wiem o Alfredo, jego planach i powiązanych z nimi ludźmi. Najważniejszych, z tego co wiem, Zeila się już pozbyła, a wątpię, aby sam syn chciał coś zdziałać. Ale w razie co, mamy wszystkie dokumenty i wiedzę, aby ich powstrzymać, zanim coś złączą.

Kyson przytaknął, obejmując żonę ramieniem. Bezpieczeństwo jej i ich synka było dla niego priorytetem. Ona sama zrobiła tak wiele, aby go uratować. W końcu byli rodziną, nawzajem się ratowali i niszczyli wrogów.

— Dlaczego Alfredo zależało, aby wszyscy myśleli, że nie żyjesz? — spytał Jason.

— Bo chroniłbym Zeilę. Będąc w jej życiu nie pozwoliłbym jej skrzywdzić ani wejść do mafii, a on chciał ją złamać. Powtarzał, że prawdziwa siła rodzi się z cierpienia.

— To prawda, że dzięki wszystkiemu, co przeszliśmy, jesteśmy silniejsi, ale to przesada. To chore. — Pokręciła głową Zeila. — Wszystko to przez jakąś obsesję.

— Ludzkie umysły potrafią być naprawdę niebezpieczne — stwierdził Christopher. — Nie on pierwszy zniszczył wiele żyć dla swojego widzimisie.

Niestety była to bolesna prawda o tym, że nikt nie zrani człowieka tak jak drugi człowiek.

— Ale już nikogo nie skrzywdzi — odrzekł Seba, patrząc na siostrę. — Udało ci się. Pokonałaś go, przerwałaś ten chory krąg obsesji. Wszyscy jesteśmy wolni.

Wolność... To słowo brzmiało teraz tak nieprawdopodobnie słodko i zdawało się znajdować tuż na wyciągnięcie ręki, wystarczyło je schwytać. Czy już naprawdę mogli odpocząć i zamknąć za sobą drzwi tych rodzinnych tajemnic?

Życie na szczycie mafii bez martwienia się o wrogów, bo wszyscy mieli bać się ich albo szanować. Życie bez sekretów przeszłości, bo wszystkie zostały już wyjaśnione, bez powrotów eks, zmartwychwstań i niepewności o to, co się działo. Życie bez obwiniania się, strachu i stresu, że za każdym rogiem czai się niebezpieczeństwo... To wydawało się niemal niemożliwe, ale właściwe się działo. Wysoka cena krwi, cierpienia, łez i złamanych serc mogła wreszcie się zwrócić. Chyba wreszcie nadszedł czas na miłość i rodzinę bez żadnego „ale”.

— Teraz możemy zacząć od nowa jako rodzina — odrzekła Zeila.

Powód dla którego podjęła ryzykowną misję, która zapoczątkowała ciąg wydarzeń, siedział przed nią żywy, a ona nie musiała już nic udowadniać, niczego szukać, ani przed niczym uciekać.

Teraz ona i Kyson naprawdę mogli skupić się przede wszystkim na byciu rodziną i małżeństwem.

Rozdział 35

*Rodzina to zespół, drużyna, samodzielne państwo,
jedyna część tożsamości, która pozostaje
niezmieniona przez resztę życia.*

Laura Lippman

Rok później

— Kochanie, gdzie jesteś? — Zawołał z dołu Kyson. — Zaraz przyjdzie rodzina.

Rocznica ich ślubu. Nie robili wielkiego przyjęcia, ale w ich domu mieli zjawić się wszyscy bliscy. Mieli być tu rodzice dziewczyny, Estella i Christopher, którzy na nowo zaczęli się umawiać, Jason z Beiley, którzy w końcu postanowili przestać bawić się w kotka i myszkę i zacząć być razem na poważnie, Amir ze swoją narzeczoną Bellą, Sebastian, który jednak okazał się być żywy, razem z Beth i ich córką Ami oraz Layla i jej chłopak, który stanowił największy problem. Był nim Alvaro Gonzales i choć Rodgers lubił dziewczynę i z ulgą przyjął, że rywal zapomniał o jego żonie, nadal nie chciał go widzieć. Zeila jednak była nieugięta. Chciała świętować ten dzień ze wszystkimi, którzy byli dla niej ważni.

Dla Kysona to też było ważne, że był tu jego przyjaciel, brat, a także znajomi, których poznał dzięki Zeili. A także Fiona, jego niedawno odnaleziona siostra. Fakt, że ich matka porzuciła go, aby ją chronić nie był przyjemny, choć po części rozumiał te powody. W świecie mafii kobiety zawsze miały trudniej, ale jego siostra była Rodgers, była rodziną, którą chronił. Nie musiała o nic się bać, szczególnie, że wpadła w oko Enzo...

W ciągu roku wiele się zmieniło. Okazało się, że Sebastian żył, ale był więziony i torturowany przez dziadka. Jego powrót był szokiem dla wszystkich, ale wywołał także wiele radości, zwłaszcza u małej Ami, która wreszcie miała ojca.

Alfredo Gilbert odszedł i władzę przejęli Zeila i Kyson. Mieli w kieszeni cały świat mafii, a nawet wielu policjantów i biznesmenów. Nikt już nie mógł im zagrozić, choć nie chcieli używać tego do wojen i krzywdzenia innych, jak robił to Alfredo. To było jedynie ich zabezpieczenie i bilet do spokojniejszego życia.

Nie odcięli się od mafii, bo zawsze była i na zawsze pozostanie częścią ich życia, ale starali się nie angażować bezpośrednio w ryzykowne sprawy. Mieli do tego swoich ludzi, dla nich najważniejsza była rodzina. Oni nawzajem i ich synek Bastian, który skończył już roczek.

— Zeila?

— Jestem — odrzekła szatynka, schodząc po schodach do jadalni. — I to nie sama, mam dla ciebie niespodziankę.

— Kolejną? — Objął ją w tali. — Zeszłej nocy dałaś mi niesamowitą niespodziankę, kochanie.

Pocałował ją w szyję, a ona się roześmiała. Mimo upływu czasu ich miłość nie malała, przeciwnie, robiła się coraz silniejsza. Zupełnie jak wino, który im było starsze tym lepsze, tak samo ich namiętność jedynie nabierała swojego smaku i nie traciła mocy.

— Nie taką. Jestem w ciąży.

— Co? — Zaśmiał się, początkowo w to nie wierząc, ale gdy zobaczył, że mówi poważnie, zmarł. — Naprawdę?

— Tak.

Dziewczyna pokiwała głową i spojrzała na niego z ekscytacją i nadzieją. Choć sytuacja się uspokoiła i rozmawiali nad powiększeniem rodziny, nie było to całkiem planowane.

— Wow. — Uśmiechnął się szeroko. — Będę znowu ojcem. Będziemy mieć kolejne dziecko.

— Bastian będzie miał rodzeństwo — dodała. — Siostrzyczkę albo braciszka, myślisz, że się ucieszy?

— Na pewno, gdy tylko zrozumie, co to znaczy — odrzekł. — Ja już wariuję ze szczęścia.

— Tak się cieszę. — Położyła ręce na jego policzkach i pocałowała go. — Nie planowaliśmy tego, ale...

— Przestań. — Pokręcił głową, przerywając jej. — Przecież wiesz, że chcę mieć dużą rodzinę i ty także, nic się nie zmieniło. Jestem zachwycony. Twoje niespodzianki są najlepsze.

Ich rodziny były strasznie skomplikowane. Rozwody, powroty, ucieczki, zaginione rodzeństwo, zmartwychwstania, tajemnice... Było to wszystko, ale to nie ogrom problemów i dziwnych zdarzeń miał kluczowe znaczenie, a ludzie, którzy byli dla nich ważni. Przez wiele lat byli sami, a teraz mieli siebie, synka i kolejne dziecko w drodze. Chcieli mieć pełnym dom ludzi, których mogliby chronić i kochać.

— Wiem — zachichotała, nie mogąc ukryć radości z jego reakcji na tą cudowną wiadomość.

— Nie wiem, jak teraz to przebieje. Będę musiał pomyśleć, ale na razie jestem zbyt zajęty ekscytowaniem się, że w brzuchu mojej pięknej żony rozwija się moje drugie dziecko.

Podniósł ją ku górze i zakręcił się, a ona śmiała się głośno z jego szalonej reakcji i ze szczęścia. Żadne z nich nie bało się już okazywania emocji, bo znaleźli swoje bezpieczne miejsce, gdzie mogli być sobą. Ten dom, ta rodzina, swoje ramiona.

— Co to za hałas? — spytała matka Zeili, wchodząc do jadalni, a zaraz za nią reszta gości.

— Zeila jest w ciąży!

Dumny, pełen szczęścia uśmiech na twarzy Kysona był jak miód na serce Zeili, która promieniała tak samo jak on. Zdecydowanie miłość i rodzina miały na nich cudowny wpływ.

— Naprawdę?

— To świetnie.

— Gratuluję.

Bliscy ściskali ich i gratulowali, a potem wszyscy razem usiedli do stołu, aby zjeść obiad, rozmawiać i nacieszyć się swoim towarzystwem. Ich dom już nigdy nie miał być pusty. Za kilka miesięcy miały być tutaj aż dwa szkraby. A przy ich stole zawsze będzie pełno osób, które będą częścią ich rodziny, bez względu na to, czy łączyła ich krew, czy nie.

Razem stworzyli tę rodzinę. Razem pokonali przeszkody, otworzyli się przed sobą, zaufali, pokochali. Wszystko robili razem i tak samo byli gotowi na kolejne wyzwania, czy to mafijne, czy rodzicielskie. Cokolwiek mogło przynieść im życie, byli gotowi.

Rozdział 36

Życie jest zabawne, kiedy się tylko przestać nad nim zastanawiać.

Kurt Vonnegut

Pięć lat później

— Nie mogę uwierzyć, że Bastian idzie już do zerówki — powiedziała ze wzruszeniem Zeila, gdy razem z mężem odprowadzali synka do szkoły.

— Wyrósł na dużego i silnego chłopca. — Kyson ukucnął przy sześciolatku i pogłaskał go po głowie. — Dasz radę, mały.

Szkolny korytarz nie był miejscem, gdzie Rodgers sprzed lat widziałby siebie, ale teraz to właśnie było jego życie. Idealne połączenie brutalnej mafii ze zwyczajnością. Rodzina, dom i miłość, a to wszystko dzięki niej.

— Baw się dobrze i bądź grzeczny — dodała Zeila.

— Dobrze mam, kocham cię i ciebie tatusiu.

— A ja? — spytała cienkim głosem mała Amaya, która wtulała się w matkę, która trzymała ją na rękach.

— Ciebie też, Ami. — Uśmiechnął się Bastian. — Pa, pa.

Pomachał rodzicom i razem z innymi dziećmi wszedł do klasy za panią nauczycielką. Ich mały synek poszedł już do szkoły. To działa się naprawdę... Kto by pomyślał, że mając tak bogatą i niebezpieczną historię, takie chwile będą tymi najbardziej emocjonalnymi, ale tak właśnie było.

— Jak ten czas szybko leci. — Westchnęła szatynka.

To była jedna z tych chwil, które rozczulały nawet mafiosów. Choć przeszli niejedno piekło, wszystko, co robiły ich dzieci, wzruszało ich do granic możliwości.

— Pomyśl, że już za dwa lata Amaya będzie na jego miejscu.

Zeila pokręciła głową i przytuliła do siebie córeczkę. Amaya Mireya miała obecnie cztery latka i tak samo jak Bastian była oczkiem w głowie swoich rodziców, choć nie ostatnim, patrząc na wyraźnie zaokrąglony, ciężowy brzuch kobiety. Rodzina była czymś, za czym zawsze gonili, a gdy znaleźli, byli szczęśliwi jak nigdy. Więc pomimo że rodzicielstwo było trudnym wyzwaniem, nie zamierzali poprzestać na jednym, czy dwóch dzieci.

— A potem kolejne...

— Właśnie, o której masz wizytę?

— O dziesiątej, spokojnie zdążymy — odrzekła. — O dwunastej mam sprawę.

Skoro skończyła studia prawnicze, Zeila postanowiła pracować w zawodzie, najpierw zdobywając doświadczenie w znanych kancelariach, a potem zakładając własną. W końcu który mafioso nie potrzebuje prawnika?

— Mam, mogę mieć siostrę? — spytała Amaya, a rodzice dziewczynki roześmiali się.

Była takim słodkim promyczkiem słońca, który zawsze rozświetlał ich dni. Ich dzieci to prawdziwe słodkości i cuda, za które oboje oddaliby wszystko.

— Nie wiem skarbie, niedługo się dowiemy.

— Chłopcy są głupi — powiedziała czterolatka. — Poza Bastianem i poza tobą, tatusiu.

— Och, skarbie. — Kyson pogłaskał córkę po główce. — Obyś jak najdłużej tak myślała.

— Obawiam się, że ten stan w końcu mija. — Zaśmiała się Zeila.

Już wyobrażała sobie ich dzieci jako nastolatków i to, jak ciężko będzie ich upilnować. To była szalona myśl, ale na razie nie wybiegała za bardzo w przyszłość. Cieszyła się tym, co miała tu i teraz, bo

miała wszystko i była szczęśliwa.

— Cieszymy się, póki możemy — odrzekł Kyson i ruszyli w stronę do auta.

Mieli tego dnia jeszcze wiele do zrobienia. Wizyta u ginekologa, jej rozprawa sądowa, on musiał dopilnować kilku rzeczy w mafii, odebranie Bastiana ze szkoły i w końcu spokojny wieczór w domu. Ich wspólne życie bardzo się zmieniło. Mieli wiele obowiązków, ale przede wszystkim mnóstwo miłości i szczęścia.

Im więcej czasu mijało, tym lepiej sobie z tym wszystkim radzili. Wyciągali wnioski, uczyli się na błędach, podejmowali ryzyko, a przede wszystkim cieszyli się życiem, dbali o rodzinę i kochali się.

Rozdział 37

*W życiu doświadczyłam miłości i straty.
Utrata rzuciła mi wyzwanie, czyniąc mnie silną,
ale to miłość mi pomagała, gdy byłam słaba.
Przetrwałam.*

Rebecca Donovan

Dwanaście lat później

— Amaya Mireya Rodgers, wracaj tu w tej chwili — zawołał Kyson.

— Tato! — Jęknęła szesnastolatka.

— Co się tutaj dzieje? — spytała Zeila.

Kobieta przygotowywała właśnie kolację dla rodziny. Dwunastoletnie bliźniaki, Daiha i Royce, siedziały przed telewizorem, a mała Emberly, najmłodsza z piątki ich dzieci, uczepliła się mamy, chodząc krok w krok za nią. Bastian jeszcze nie wrócił z randki, lecz nawet gdy jednego nie było aktualnie na miejscu, ich dom zawsze był pełen ludzi i pełen miłości.

— Tata nie chce, aby wyszła z Wynem

— Ach, no tak.

Zeila uśmiechnęła się z rozbawieniem, doskonale rozumiejąc zarówno córkę, jak i męża. Jak to zabawnie wszystko się ułożyło. Byli szczęśliwą, kochającą się rodziną z piątką dzieci. Piątką cudownych dzieci, z których dwójka z nich była już na tyle dorosła, że zaczynała sprawiać problemy. O tyle o ile Kyson nie złościł się na Bastiana, gdy ten wychodził na randki, o tyle nie pozwalał na to Amayi. Dla niego nadal była jego małą dziewczynką, a już na pewno nie chciał słyszeć o jej randce z Wynem, czyli synem Layli i Alvaro.

— Mamo, powiesz mu coś?

— Na razie siadajcie do stołu, bo kolacja już prawie gotowa, później o tym porozmawiamy.

Nastolatka jęknęła, ale posłusznie ruszyła do jadalni. A wydawało się, że jeszcze tak niedawno była małą dziewczynką, której nie interesowali chłopcy. Ach, piękne, spokojne czasy...

— Wykończy mnie. — Zaśmiał się Kyson, podchodząc do żony i pocałował ją w policzek.

— Sam chciałeś więcej dzieci — odrzekła z rozbawieniem. — Ciesz się, Emberly jeszcze nie dorosła i nadal może być twoją małą córeczką.

— Ale w końcu i ona dorośnie, i zacznie umawiać się na randki — jęknął sfrustrowany.

— Wtedy zostanę ci ja — odparła Zeila, muskając wargami jego usta. — Poradziliśmy sobie z wrogami, z mafią, to poradzimy sobie także z randkującymi dziećmi.

Kyson pokiwał głową i zaniósł jedzenie na stół. Jednak nie był taki pewny, czy zabijanie i walka o życie nie było łatwiejsze niż rodzicielstwo. Zwłaszcza, gdy jego córka chciała iść na randkę z synem jego eks wroga.

Eh, szalone życie i szalona, piękna, ryzykowna rodzina. Dzieci nie raz przyprawiały ich o ból głowy, ale kochali je ponad wszystko, tak samo jak siebie nawzajem. Ich miłość uleczyła ich, połączyła wiele osób, dała nowe życia. Ich miłość była przykładem, że każdy koszmar da się przetrwać, a z drogi przez piekło można przejść do nieba, jeśli tylko ma się u boku odpowiednią osobą.

Miłość Kysona i Zeili przetrwała wiele i wpłynęła nie tylko na nich. Estella i Christopher, Beth, Sebastian i ich córka Ami, Layla Alvaro i ich syn Wyne, Bella, Amir i ich dzieci oraz Fiona i Enzo. Oni wszyscy byli częścią ich rodziny. Częścią burzliwej, niebezpiecznej, ale namiętnej i pięknej historii.

Historii, która rozpoczęła się od jednej ryzykownej misji.

EPILOG

Czym jest rodzina?

To grupa ludzi połączonych, lub nie, więzami krwi,
którzy zrobią dla siebie absolutnie wszystko.

Rodzina to szczęście, miłość, codzienność,
ale także ryzyko, poświęcenie i kompromisy.

W świecie pełnym mroku i problemów
rodzina jest najważniejsza,

bo to osoby, które się kochają stają się największą siłą
i motywacją do walki z przeciwnościami losu.

Każdy potrzebuje kogoś, o kogo będzie walczyć
i kto będzie walczył o niego.

Rodzina, nawet jeśli ryzykowna,
jest najpiękniejszym prezentem od życia.

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ

PODZIĘKOWANIA

Zawsze marzyłam o wydaniu książki, nigdy jednak nie sądziłam, że to się uda, a tu proszę, mamy już trzeci tom przygód Zeili i Kysona.

Chciałam podziękować mojej rodzinie za wspieranie mnie, dopingowanie i po prostu za to, że są.

Bardzo dziękuję Wydawnictwu Dłaczemu za danie mi szansy i świetną współpracę. Naprawdę mogłam liczyć na cudowny zespół i bardzo dziękuję każdemu, kto przyłożył się do wydania moich książek.

Dziękuję także moim patronkom. Dziękuję wam bardzo za całe wsparcie.

Dziękuję wam, czytelnikom, za czytanie, za każdą ocenę i recenzję, to bardzo wiele dla mnie znaczy i sprawia, że tym bardziej chce się pisać.

Dziękuję, że jesteście i do zobaczenia w kolejnej książce.